

Paulina Maćkowska

MOJA IRLANDIA



novares
REDACTING INNOVATING

Paulina Maćkowska

MOJA IRLANDIA

Pragnę podziękować pani Krystynie Keczeń, nauczycielce języka polskiego z jednej ze szkół na Saskiej Kępie, za jej wsparcie i pomoc przy pierwszej korekcie tej książki.

CZEŚĆ I

Wszędzie czuła się nie na miejscu. Całe życie uciekała lub, jak kto woli, goniła za czymś. Nagle w jednej chwili zdała sobie sprawę, że jej działania nie miały sensu. To nie sytuacje ją męczyły, to nie od ludzi starała się uciec, ale od siebie. Problemy pojawiały się zawsze mimo realizacji kolejnych celów, bo brała ze sobą swojego największego wroga – samą siebie.

„No tak – pomyślała – to świetnie, teraz już wiem, dlaczego nie czuję się dobrze, ale co dalej?”.

W jakimś głupim piśmie przeczytała poradę „mądrej” pani psycholog: „Należy pokochać siebie”. Wspaniale, tylko jak to zrobić? Maria odgarnęła włosy i spojrzała przez okno. Poczula, że znów ucieka. Tym razem miejscem docelowym stała się Irlandia. Wróg na pokładzie. Czy teraz zdoła wygrać?

Maria miała już dość tej koszmarnej podróży. Czuła się zmęczona i kompletnie roztrzęsiona. Pierwszy raz leciała samolotem, i w dodatku całkiem sama. Rano nie mogła zjeść śniadania, w samolocie również zamówiła -wyłącznie kawę. Wydawało się jej, że dzień ciągnie się w nieskończoność, a było tylko trochę po drugiej.

Wróciła myślami do dzisiejszego ranka. Jak na złość wszystko układało się nie po jej myśli. Najpierw całą noc przewracała się z boku na bok, by potem zasnąć nad ranem. Jak można się domyślić, nie usłyszała budzika. Na szczęście zadzwoniła siostra Michała, że już do niej jedzie, by odebrać klucze do ich kawalerki. Maria była kompletnie nieprzytomna. Przespanie czasu zaplanowanej pobudki całkowicie wytrąciło ją z równowagi. Potem było już tylko gorzej. Z obłądem w oczach biegała po pustym mieszkaniu. Nie mogła skoncentrować się na niczym konkretnym. Zaczynała się ubierać, by po chwili w panice dopakować walizkę. W końcu po około pół godzinie była mniej więcej gotowa. Wystarczyło jedynie uwolnić się z objęć Ani i wsiąść do taksówki. Okazało się, że to jeszcze nie koniec kłopotów. Liczyła, że dojedzie na lotnisko bez większych problemów w około trzydzieści minut. Tymczasem już kilka przecznic za domem zauważyła gigantyczny korek. Maria była załamana, taksówkarz jeszcze dobił ją uwagą, że w godzinach szczytu powinna wyjść co najmniej godzinę wcześniej, jak chciała zdążyć na czas. Na szczęście mimo kąśliwych uwag okazało się, że świetnie znał swoje miasto. Jechał jakimiś małymi, osiedlowymi uliczkami i tylko co jakiś czas przecinał zatłoczone ulice. Dzięki temu na lotnisko przyjechała w samą porę.

Teraz siedziała w samolocie i zaczynała się nudzić. Nie chciało się jej czytać, z nerwów nie mogła jeść. „Byle do końca podróży” – pomyślała sobie. Lot trwał już około dwóch godzin, więc jeszcze tylko trzydzieści minut i wreszcie niepokojąca ją podróż się skończy. Zostanie jeszcze odprawa, odbiór bagażu, a potem rozpocznie nowe życie. Myśląc o czekającej ją wizycie na belfaskim -lotnisku, poczuła skurcz w żołądku. Jak sobie poradzi? Czy będzie wiedziała, co mówią do niej pracownicy lotniska? Czy się w tym wszystkim nie pogubi? Czuła narastającą panikę. Przypomniała sobie radę koleżanki: „Idź za innymi z twojego samolotu i będzie dobrze”. Po prostu tak robi, przecież nie ona jedna słabo zna język. Inni sobie radzą, więc czemu nie ona. Czuła, że zaczyna panikować. „Tylko spokojnie – pouczała siebie. – To nie jest sytuacja bez wyjścia, poradzisz sobie, a teraz po prostu przestań o tym myśleć”.

Poprawiła się w fotelu. Miała dość siedzenia prawie bez ruchu. Gdy się denerwowała, wołała działać, coś robić, a tu musiała grzecznie siedzieć. Jeszcze raz poprawiła włosy i przypomniała sobie, że nie zdążyła zrobić makijażu. Po chwili znalazła w torbie podkład, tusz i błyszczyk. Szybko wykonała delikatny makijaż, podkreślając rzęsy i wyrównując koloryt skóry. Na koniec pociągnęła usta błyszczkiem i spojrzała w lusterko. Mimo prawie nieprzespanej nocy wyglądała dobrze. Jej długie, proste, jasne włosy okalały szczupłą twarz. Zielone oczy z ciekawością wpatrywały się w lusterko. Jej blada, prawie przezroczysta skóra ślicznie kontrastowała z czerwonymi, błyszczącymi ustami. Mimo swoich trzydziestu lat wyglądała dużo młodziej, co zawsze napawało ją dumą. Po chwili odłożyła wszystko do torby i zaczęła kolejny już raz przyglądać się pasażerom. Znudzone twarze, dowcipnisie, mądralińscy. Przed sobą zobaczyła kobietę z dwójką dzieci. Starszy chłopczyk wyglądał na około siedem lat. Siedział

obok matki i coś malował. Kobieta trzymała na kolanach mocno już znudzoną podróżną roczną dziewczynkę. Ta wierciła się i robiła wszystko, by wyrwać się z objęć matki. Kobieta próbowała zająć ją zabawką, ale bezskutecznie. Widać było, że jest już zmęczona i coraz bardziej irytuje ją zachowanie dzieci. Maria miała przez chwilę ochotę uśmiechnąć się do małej i zagadać, ale w porę zrezygnowała. O, co to, to nie! Wie, jak by się skończyło. Dzieci zawsze ją uwielbiały, zupełnie nie wiedząc czemu. Wystarczyło, że tylko zwróciła na nie uwagę i już nie mogła się od nich uwolnić. Czasem było to miłe, ale przeważnie strasznie męczące. Nie, teraz przy całej nerwowej sytuacji nie potrzebuje zajmowania się dziećmi. Pomyślała, że pewnie lecą odwiedzić tatusia. Ciekawe, czy ta mała w ogóle go pamięta. To smutne, jak ludzie czasem muszą sobie komplikować życie, aby przetrwać.

Przeniosła wzrok w głąb samolotu. Jakiś biznesmen z laptopem, gruchająca parka, kilka śpiących lub czytających osób, kobieta w zaawansowanej ciąży. Czyż to nie śmieszne, że ona, Maria, ma trzydzieści lat i po raz pierwszy leci samolotem, a tu proszę, taki mały człowieczek, jeszcze sam na własne oczy nie zobaczył świata i już mknie w przestworzach. Jak świat się zmienia!

Poprawiła się w fotelu, odłożyła książkę do torby. Miała już dość czytania, kawa dawno się skończyła, a obserwacja pasażerów zaczęła ją męczyć. Może powinna iść do toalety. Nie, za dużo zamieszania, wytrzyma. W końcu podano komunikat, aby zapiąć pasy. Nareszcie zaczęła się procedura przygotowawcza do lądowania. Maria sięgnęła po gumę, zapięła pasy, już była gotowa. Zdała sobie sprawę, że trzęsą się jej ręce. Bała się odprawy, odbioru bagażu, życia w nieznanym miejscu, wszystkiego. Czy dobrze zrobiła, przylatując tutaj do Michała? Wiedziała, że to tylko na rok, ale czy ten okres nie przekreśli jej kariery naukowej? A co jeśli on będzie chciał zostać dłużej? Miała takie ambitne plany, zostać po obronie na uczelni i robić doktorat, a jednocześnie zatrudnić się i zdobywać doświadczenie jako psycholog w szpitalu psychiatrycznym. Kiedy marzenia już po trochu się urzeczywistniały, Michał dostał świetną ofertę pracy. Wszystko byłoby super, wyższe stanowisko, możliwość rozwoju, świetna pensja, gdyby nie jedno – miejsce pracy. Belfast. Obydwoje -wiedzieli, że albo pojedą razem, albo wcale, a Michałowi strasznie zależało na tej ofercie. Chciał się sprawdzić. Miał nadzieję, że doświadczenie zdobyte w Irlandii po powrocie do Polski zaprocentuje lepszymi perspektywami. Maria zgodziła się odłożyć wszystkie swoje sprawy i dołączyć do niego po obronie. Pocieszała się w głębi duszy, że to zaledwie rok. Poza tym zawsze chciała zobaczyć tę tajemniczą wyspę, czyli krainę dzikiej roślinności, skalnych klifów, siedzibę druidów i leśnych wrózek. Sam Belfast też ją ciekawił, ale ze zgoła innych, nie tak romantycznych powodów. Jeszcze nie tak dawno, bo do 2007 roku, było to miasto prawie nieodwiedzane przez turystów. Czytała o nim jedynie w kilku książkach kryminalnych dotyczących IRA. Czasem słyszała jakieś wzmianki o zamieszkach na ulicach Belfastu w programach informacyjnych. Nigdy nie przyszedłoby jej do głowy, że będzie siedzieć w samolocie lecącym do tego miasta i już za kilka dni zacznie chodzić ulicami i znajdzie się w miejscach, o których czytała. Samolotem nieznacznie zatrzęsło, wyjrzała przez okienko. Już było widać ląd, a więc to prawda. Po kilku minutach wylądowali na lotnisku w Belfaście.

Odprawa przebiegała nadspodziewanie sprawnie i już po dwudziestu minutach, pchając wózek, weszła do poczekalni. Czekają tu mnóstwo ludzi. Jedni coś krzyczeli, nawoływali bliskich, inni śmiali się i całowali. Kilka osób z obojętnymi minami trzymało tabliczki. A gdzie Michał? Rozejrzała się jeszcze raz po sali. W końcu go zobaczyła. Stał oparty o ścianę

i uśmiechał się tym swoim uśmiechem, który kiedyś od razu pokochała. Był ubrany w czarne dość obcisłe spodnie (takie, jakie najbardziej lubiła) i bluzkę z czarnego płótna. Miał krótko przystryżone, ciemne włosy. Nic się nie zmienił. To jej Michał. Nie widzieli się trzy miesiące. Gdy wyjechał, przez pierwsze dni wszystko, nawet najprostsze rzeczy, wydawały się jej niezmiernie trudne. Nigdzie nie mogła znaleźć sobie miejsca, spała w jego piżamie, po jego stronie łóżka. Piła z jego kubka. Jednak z upływem czasu przyzwyczaiła się do pustego mieszkania, całkowitej wolności i decyzyjności. Nawet zaniepokoiło ją, że tak mało tęskniła. Czyżby tak naprawdę go nie kochała? Wszystko wydawało się tak skomplikowane. Czy jemu brakowało jej? Czy jeszcze ją kocha i chce z nią być? Przed jego wyjazdem nie układało się im najlepiej. Jak to będzie? Pchnęła energicznie wózek w jego stronę. Nie wiedziała, jak nagle znalazła się w jego ramionach zasypywana tysiącami pocałunków. Czuła jedynie ciepło jego ust i zapach zmysłowej wody kolońskiej. Poczwała, że jej podróż dobiegła końca, wątpliwości odeszły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Czuła, że jest we właściwym miejscu.

Wyszli z sali przylotów na zewnątrz. Mimo że było wczesne popołudnie, Marii wydało się, że zbliża się wieczór. Niebo zasłaniały chmury, więc świat tonął w mroku. Musiało niedawno padać, bo chodniki były jeszcze mokre. Odetchnęła głęboko. Powietrze przepelnione było zapachem wiosennego deszczu, tak świeże i rozkoszne, że wydawało się to niemożliwe w mieście. Wyczuwała w nim jeszcze coś, a mianowicie zapach koszonej trawy i ujmującą woń, której pochodzenia nie umiała określić. Może to wróżki lub irlandzkie skrzaty rozsiewają takie zapachy, by godnie przyjąć gości na swojej pięknej wyspie.

Wolnym krokiem doszli do parkingu. Nie rozmawiali. Było im dobrze, nie potrzebowali słów. A może po prostu nie wiedzieli, co powiedzieć? Jak w kilku słowach oddać to, co odczuwali? Jak opisać kłębiące się w ich głowach wątpliwości, nadzieje, tęsknoty? Obserwowała, jak Michał z łatwością pchał przed sobą wózek z bagażem, z którym ona jeszcze kilka minut temu strasznie się siłowała. Następnie zajął się umieszczaniem walizki w bagażniku, gdy tymczasem Maria oglądała ich nowe auto. Michał wcześniej dużo jej o nim opowiadał. Boże błogosław -Internet! Maria nie lubiła komputerów, długo pisała swoje prace na maszynie. W końcu musiała dać za wygraną i kupiła swój pierwszy komputer. Używała go jednak tylko wtedy, gdy musiała, czyli głównie do pisania prac lub znalezienia jakichś ważnych informacji na zajęcia. Dopiero gdy Michał wyjechał, komputer okazał się najtańszym i najwygodniejszym sposobem komunikacji. Całymi nocami przesiadywali, szepcząc sobie czułe słówka, opowiadając, jak im minął dzień, co udało się załatwić. W rozmowach omijali tematy, które mogłyby ich poróżnić. Nie mówili o rzeczach trudnych, naprawdę ważnych, jakby -czuli, że na odległość nie będą umieli ich rozwiązać. Jakby bali się, że ich związek stał się zbyt kruchy, aby na razie wystawiać go na próbę. Maria opowiadała mu o zbliżającej się obronie, zakupach i przygotowaniach do przylotu. Michał mówił o kupnie samochodu i wynajętym dla nich domu z widokiem na plażę. Zapewniał, że auto zrobi na niej oszałamiające wrażenie. Było dość drogie jak na tutejsze warunki, ale na pewno warte swojej ceny.

Na razie, stojąc na parkingu przy lotnisku, Maria oglądała mały, zgrabny samochodzik. Po chwili Michał dołączył do niej, raz jeszcze opowiadając, jak udało się go kupić. Samochód spodobał się jej. Wcześniej nigdy nie słyszała o marce Daihatsu. Michał zapewniał, że w Irlandii jest ona bardzo popularna i na pewno nie będą mieli problemu z częściami. Auto miało kolor dojrzałych wiśni, było niezbyt duże, ale pojemne. Od razu je polubiła. Ku jej zaskoczeniu kierownica znajdowała się po prawej stronie. Po krótkiej chwili przypomniała sobie, że przecież

w Irlandii Północnej, tak jak w Anglii, obowiązuje ruch lewostronny. Jak dobrze, że to nie ona musi prowadzić.

Maria usadowiła się wygodnie i zapięła pasy. Uśmiechnęła się do Michała i prawie natychmiast ruszyli. Najpierw jechali autostradą. Po obu stronach drogi rozciągały się pola i gdzieś tam stały pojedyncze domy. W oddali widać było skąpane w chmurach góry. Po pewnym czasie wjechali do Belfastu i ruszyli w stronę Hollywood – miejscowości, w której mieli zamieszkać. Droga okazała się niezwykle malownicza. Wszędzie kwitły magnolie i drzewka owocowe. Trawa była tak soczyście zielona jak w Polsce na początku lata. Wszędzie były klomby pełne żonkili, tulipanów i hiacyntów. Gdzieś tam widać było jeszcze krokusy. Mijali wiele pięknych domów otoczonych kolorowymi od kwiatów ogrodami. Po około kwadransie jazdy skręcili w lewo i samochód zatrzymał się przy parkowaniu ostatniego z szeregu domów. Byli na miejscu. Maria wysiadła, rozglądając się ciekawie dookoła.

Dom wyglądał przepięknie; dokładnie tak, jak opisywał go Michał. Był to jednopiętrowy budynek z dużymi oknami. Miał bielone ściany, a okiennice, drzwi oraz niektóre elementy budynku były wykończone ciemnym drewnem. Sprawiało to przytulne wrażenie. Maria od razu pokochała to miejsce. Kiedy Michał otwierał bramę i parkował samochód, poszła zobaczyć, co znajdowało się na końcu drogi. Jej oczom ukazała się piaszczysta plaża, zmieniająca się z prawej strony w skalną skarpe. Przed nią rozciągała się spokojna tafla zatoki. Maria odetchnęła głęboko morskim powietrzem przepelnionym zapachem soli i wodorostów. Mewy pokrzykiwały, wiał dość mocny, zimny wiatr. Było przepięknie. Stała jak zaczarowana. Nie słyszała nadchodzącego Michała. Nagle poczuła jego ciepłe ręce na swojej talii. Przytulił się do jej pleców i szepnął do ucha:

– Chodź do domu, z okna też jest piękny widok, a ty cała się trzęsiesz z zimna.

Miał rację. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że szczeka zębami. Jej sukienka i śliczny szal nie były odpowiednim strojem na tę pogodę. Zawrócili w kierunku domu. Przed bramą na posesję odwróciła się do chłopaka, wspięła na palce i pocałowała go w czoło:

– Dziękuję ci, dziękuję za wszystko.

Było coś mistycznego w tej chwili, chciała ją zatrzymać na wieki. „Dla takich momentów warto żyć” – pomyślała i przekroczyła furtkę. Przez chwilę kusilo ją, by obejrzeć od razu ogród, ale szybko zrezygnowała z tej myśli. Idąc szybkim krokiem, weszli do domu. Było jej naprawdę zimno, więc ogród musi poczekać do jutra. Zaczęła się rozbierać, gdy tymczasem Michał przyniósł jej swój gruby sweter. Założyła go z wdzięcznością. Porządnie zmarzła, była zła na siebie. Dlaczego nie wzięła ciepłych rzeczy? Założyła, że w Irlandii będzie taka sama pogoda jak w Polsce i nie przyszło jej nawet do głowy, by na wszelki wypadek wziąć sweter. A trzeba przyznać, że w tym roku wiosna w kraju była wyjątkowo piękna, pogodna i ciepła. „Och, jak tu zimno, mokro i pochmurno” – pomyślała naburmuszona. Po chwili przestała ją zajmować pogoda i z ciekawością zaczęła się rozglądać po ich nowym lokum.

Dom w środku wyglądał równie pięknie i okazałe jak z zewnątrz. Maria pomyślała, że może jest trochę za elegancki i nowoczesny. Gdy podzieliła się tym spostrzeżeniem z Michałem, ten trochę się naburmuszył, co ją tylko rozbawiło. Ze śmiechem stwierdziła, że jakoś się do tego

przyzwyczajai. Z przestronnego holu przeszli bezpośrednio do *living roomu*. Maria od razu zwróciła uwagę na ścianę naprzeciwko wejścia. Właściwie było to wielkie okno. Rozciągał się z niego przepiękny widok na morze i plażę. Pod nim, na wysokości około pięćdziesięciu centymetrów nad podłogą, znajdował się drewniany stelaż. Podobnie jak okno, zajmował całą długość ściany. Leżało na nim mnóstwo kolorowych poduch. Maria stwierdziła, że będzie to wspaniałe miejsce do odpoczynku. Wyobraziła sobie, jak siedzi tu z parującą filiżanką kawy i patrzy na morze. Po prostu raj.

W głębi pokoju stał niski szklany stolik do kawy, a obok niego skórzana, kremowa sofa i dwa fotele do kompletu. Na przeciwległej ścianie znajdował się -oprawiony w ramę z jasnego drewna, najprawdziwszy kominek. Nie mogła uwierzyć w swoje szczęście.

– Michaś, widzisz? O Boże, w ogóle się nie spodziewałam. Dom jest piękny! Spełniło się moje marzenie! – krzycząc, skakała i klaskała w ręce jak mała dziewczynka, która dostała upragnioną lalkę.

Michał trochę zdezorientowany patrzył na nią pytającymi oczami. Nie rozumiał, o co jej chodzi, aż w końcu dotarło do niego, o czym mówi. Uśmiechnął się zadowolony.

– Wiedziałem, że będziesz zachwycona. Nie mówiłem ci wcześniej, bo chciałem ci zrobić niespodziankę.

– I udało ci się, jaka jestem szczęśliwa! Najprawdziwszy kominek, z ogniem i tańczącymi iskierkami. Michał, ja zawsze o czymś takim marzyłam. Proszę, rozpal w nim natychmiast, dobrze?

Spojrzała na niego błagalnie. Ten wiedząc, że nie ma wyjścia, zaczął szycować drewno i podpałkę. Udając, że jest niezadowolony, rzucił przez ramię:

– Jeśli już mam to zrobić, to ty w tym czasie obejrzyj resztę domu.

Tak naprawdę był zachwycony, że udało mu się sprawić jej przyjemność. Choć byli parą od pięciu lat i prawie tyle samo mieszkali razem, Maria ciągle go zaskakiwała. Nigdy nie umiał zgadnąć, co może sprawić jej ogromną radość, a co doprowadzić do rozpacz. Jak dla niego jej nastroje zmieniały się za szybko i miały zbyt duże natężenie. Jak się cieszyła, to aż promieniała, a gdy coś ją martwiło, cała pogrążała się w rozpacz. Kochał w niej tę nieprzewidywalność, była taka ludzka i słodka. Teraz z zadowoleniem patrzył na jej rozpromienioną twarz. Wyglądała ślicznie i delikatnie.

Z entuzjazmem przypatrywała się każdej wykonywanej przez niego czynności. Wszystko ją ciekawiło: jak ułożył drewno, jakiej podpałki użył i tak dalej. Michał cierpliwie jej wszystko tłumaczył. Gdy w końcu ogień się rozpalil, odwrócił się do niej i z naganą w głosie stwierdził:

– Była umowa czy nie?

Zmarszczył groźnie brwi.

– Ja rozpalam, a ty oglądasz mieszkanie – powiedział zdenerwowany. – Od razu się odśwież i siadamy do jedzenia. Umieram z głodu.

Maria pochyliła się nad nim i pocałowała w czoło. Uwielbiał to. Poczul słodki zapach jej perfum i aksamit ukochanych ust.

– Ja też jestem śmiertelnie głodna, już idę, tatuśku – odpowiedziała i śmiejąc się, wróciła do oglądania domu.

Living room łączył się z nowocześnie urządzonej aneksem kuchennym. Była tam ogromna lodówka z zamrażarką, zmywarka i – co ją zdziwiło – pralka. Michał wytłumaczył, że tak jest w większości domów w Irlandii Północnej. Pralka stoi w kuchni lub w specjalnym osobnym pomieszczeniu gospodarczym. W domu znajdowały się jeszcze trzy sypialnie i pokój do pracy, w którym stał komputer oraz regały z książkami. Gdy już zajrzała do wszystkich pomieszczeń, postanowiła wziąć gorącą kąpiel. W tym czasie Michał miał podgrzać przygotowaną wcześniej kolację.

Łazienka była przestronnym, jasnym pomieszczeniem z dużym, nieprzezroczystym oknem. Tak jak cały dom była pomalowana na biało i beżowo. Maria podeszła do wanny i odkręciła wodę. Przez dłuższą chwilę leciała tylko zimna, by po chwili zmienić się w ukrop. Dużo później Maria dowiedziała się, że i tak mieli wiele szczęścia, gdyż dom, który wynajęli, był stosunkowo nowy. Mieli przynajmniej jeden kran. W wielu starszych domach w łazienkach były zamontowane oddzielne krany: na ciepłą i na zimną wodę. Nawet w umywalkach. Istny koszmar. Jedyną metodą, by się nie poparzyć lub nie myć rąk w lodowatej wodzie było nalanie wody do zlewu.

Teraz jednak stała w swojej łazience i ze zniecierpliwieniem starała się wyregulować temperaturę wody. Zajęło jej to sporo czasu. Kiedy w końcu się udało, z zainteresowaniem rozejrzała się po pomieszczeniu. Cała łazienka oprócz sufitu pokryta była białymi, matowymi kafkami. Nad wanną znajdowała się półka z jasnego drewna. Na niej Michał poukładał płyny do kąpieli, szampony i żele. W trzech szklanych słojach z fantazyjnymi zamknięciami znajdowała się sól do kąpieli, kulki z olejkami w środku i kolorowe płatki mydlane. Maria uśmiechnęła się na ten widok. Wiedziała, że Michał nie lubił długich kąpieli – preferował prysznic. Te akcesoria kupił specjalnie dla niej. Przez chwilę stała niezdecydowana. W końcu wybrała śliczną, czerwoną kulkę. Przez chwilę patrzyła, jak ta wirowała w wannie poruszana strumieniem wody. Następnie przeniosła wzrok na przeciwległą ścianę. Stała tam dwukomorowa umywalka umieszczona w szafce wykonanej – tak jak wszystko tutaj – z jasnego drewna. Obok niej znajdowała się duża szafa. Maria uchyliła jedno z drzwiczek i zobaczyła przed sobą rzędy równiutko ułożonych ręczników w kolorach bieli, beżu i ciemnego brązu. Poniżej na półce leżały piżamy Michała. Tu też było zostawione puste miejsce na jej bieliznę. Całości wystroju dopełniało ogromne lustro w cienkiej, drewnianej oprawie. Zajmowało prawie całą ścianę. Maria zobaczyła swoje odbicie i przyjaźnie uśmiechnęła się do niego. Dziewczyna w lustrze wyglądała na zmęczoną, ale szczęśliwą. Czy tak jest naprawdę, czy udaje? Jeszcze wczoraj nie chciała tu przyjechać, myślała, czy nie zrezygnować, a teraz? Poczula, że wszystko się zmieniło. Nie wiedziała, jak będzie później, lecz w tym momencie była szczęśliwa i nie chciała tego popsuć. „Powinnaś cieszyć się chwilą, nie martw się o jutro” – przekonywała samą siebie.

Raz jeszcze uśmiechnęła się promiennie. Następnie ustawiła swoje nieliczne kosmetyki i powoli -zaczęła zdejmować ubranie, które umieściła w wiklinowym koszu na brudną bieliznę. Czowała, że już najwyższy czas na kąpiel. Zamoczyła ostrożnie nogę. Poczowała rozchodzące się miłutkie ciepło. Woda była nieco za gorąca, ale wiedziała, że już za chwilę jej ciało przyzwyczai się do niej. Uwielbiała gorące kąpiele, czuła się wtedy taka bezpieczna. Zanurzyła się cała. Po aromatycznej kulce nie zostało ani śladu. Jedynie na powierzchni wody unosiły się tłuste oczka olejku. To cudownie, nie będzie musiała używać balsamu. Podniosła rękę do nosa i powąchała ją. Skóra pachniała leciutko różami. Leżała przez jakiś czas w wodzie, rozkoszując się kąpielą, gdy poczuła, że burczy jej w brzuchu. No tak, przecież dzisiaj prawie nic nie jadła. Głód wygnał ją z wanny, wytarła ciało puchatym, miłym ręcznikiem i zarzuciła na ramiona kremowy, gruby szlafrok, sięgający jej do kostek. Michał kupił go wcześniej i zostawił na wieszaku w łazience. Razem z nim w komplecie były jeszcze skarpeto-kapcie o tej samej barwie, które teraz wsunęła na stopy. Wyglądała w nich śmiesznie, ale były bardzo ciepłe. Maria jeszcze raz popatrzyła na siebie w lustrze, zaczęła robić śmieszne minki: „No i jak, staruszek, może w końcu będzie ci ciepłutko?”.

Była okropnym zmarzluchem, a dom mimo włączonego ogrzewania okazał się dość chłodny. Z relacji Michała wynikało, że panował w nim nieprzyjemny chłód, szczególnie ciągnęło od podłóg. Wypuściła wodę z wanny i powiesiła ręcznik, aby wysechł. Była gotowa do uczyty. Gdy tylko przekroczyła drzwi łazienki, poczuła smakowite zapachy czosnku i ziół. Idąc za zapachem, weszła do *living roomu*. Słyszając jej kroki, Michał odwrócił się z uśmiechem, po czym znowu zajął się mieszaniem w garnku drewnianą łyżką. Maria wiedziała, że lubił dla nich gotować i był naprawdę świetnym kucharzem. Na samą myśl o przepysznej kolacji ślina napłynęła do jej ust.

– Długo jeszcze? – spytała zniecierpliwiona.

Michał uśmiechnął się do siebie, a może do parującej, apetycznie pachnącej potrawy i aksamitnym głosem odpowiedział:

– Jeszcze chwileczkę, aleś ty niecierpliwa, kochanie. Może w tym czasie wybierzesz jakąś muzyczkę?

Stwierdziła, że to świetny pomysł. Podeszła do półki i zaczęła przeglądać kompaktki. Były tu zgromadzone wszystkie płyty Michała i jej, jakie do tej pory -kupili. Z zadowoleniem stwierdziła, że jest to spora kolekcja. Wybrała jedną z płyt Vollenweidera. Uwielbiała ją za zmysłowość i tajemniczość. Idealnie pasowała do tej zaczarowanej wyspy, wieczornej plaży, piasku i klifów. Wyrzała przez okno. Było już ciemno, wiatr szalał, a po plaży spacerował ktoś z psem.

Michał postawił parujący garnek na stole.

– No, kochana, wcinamy.

Maria podeszła do dużego, prostokątnego stołu, który jakby odgradzał kuchnię od salonu. Był wykonany z jasnego drewna, tak jak cztery krzesła i pozostałe meble w domu. Wcześniej Michał przykrył go białym obrusem. Na nim ułożone były dwie czarne serwety, na których stały

białe talerze i leżały sztuce. Obok postawił kieliszki na wino cięte z grubego szkła. Takie lubiła najbardziej. Gdzieś ustawione były małe świeczniki, rzucające tajemnicze cienie. Maria przysunęła krzesło bliżej stołu i z niecierpliwością czekała, aż Michał nałoży jej porcję przepięknie pachnącego makaronu ze szpinakiem i serem blue stilton. Makaron rozplątał się w ustach i mile rozgrzewał. Ser nadawał całości ostrzejszy smak, dało się wyczuć aromat ziół i niebieskiej pleśni. Maria jadła go po raz pierwszy i musiała przyznać, że był wyborny. Posiłek popijali pysznym, białym winem, którego wcześniej nie znała. Zgodnie stwierdzili, że należy zapamiętać markę i nazwę, bo jest wyborne. Przez pewien czas jedli w milczeniu. Gdy zaspokoił pierwszy głód, Maria -poczuła, że jej ciało zaczyna płonąć namiętnością. Mięś-nie się napięły, a jej kobiecość zwilgotniała. Pod wpływem tego nagłego przyływu namiętności wstała i podeszła do Michała. Ten, widząc jej płonące oczy i uniesienie, nic nie mówiąc, odstawił talerz na bok i przytulił ją mocno do siebie. Zaczęli się namiętnie całować, spragnieni swoich ust i dotyku dłoni. Maria odsunęła się od jego rozpalonego ciała. Usiadła okrakiem, obejmując go udami. Szlafrok częściowo zsunął się z jej ramion, odsłaniając łono i nogi. Uśmiechając się zalotnie, zaczęła muskać jego włosy. W tym samym czasie jej ręce pracowały przy zamku spodni. Następnie szybkimi ruchami pozbyła się jego koszuli, odkrywając przepięknie wyrzeźbiony tors. Przez chwilę w skupieniu patrzyła na jego ciało. Był naprawdę piękny i tylko jej. Ręka wodziła po jego szyi, ramionach, schodząc coraz niżej. Michał poddał się jej całkowicie, był podniecony równie mocno jak ona. Co chwila do jej uszu dochodziło rozkoszne mruczenie. Poczuła, że jej szlafrok całkiem spadł z ramion, a Michał gładzi jej sterczące piersi. To rozpaliło ich ostatecznie. Maria zsunęła się ze stołu i ustami delikatnie muskała jego męskość, próbowała go językiem. Z coraz większą pasją, z coraz większym pożądaniem ich taniec miłości trwał. W końcu zsunęła się na jego kolana. Poczuła się wypełniona po brzegi, czuła błogie ciepło i wzrastające napięcie. Zaczęła energicznie się poruszać, taniec miłości był gwałtowny, jakby chcieli nasycić się sobą w jednej chwili, połączyć natychmiast. Kiedy Maria była bliska spełnienia, na moment zwolniła. Zaczęli powoli muskać się ustami, aby za chwilę z jeszcze większą pasją szczytować. Było jej tak dobrze, że nadal siedziała na Michale przytulona do jego spoconej i jeszcze szybko poruszającej się piersi. On czule przytulił ją i pocałował włosy. Pokój wypełniała muzyka Vollenweidera. Mimo płonącego w kominku ognia poczuła nagły chłód. Delikatnie zsunęła się z jego kolan i narzuciła na ramiona szlafrok. Michał dolał im wina i zaczął z niej żartować. Czuli się bardzo szczęśliwi. Przenieśli się bliżej kominka. Drewno prawie się już wypaliło, więc Michał dołożył kilka polan. Najpierw języki ognia delikatnie okalały drewno, by za chwilę rozpaść się z całą mocą. Maria wpatrywała się w ten taniec ognia z zachwytem. Czuła się tak bezpieczna jak chyba nigdy przedtem. Jeszcze długo w nocy siedzieli, rozmawiając o przeszłości, teraźniejszości i czekającej ich przyszłości. Maria zdała sobie sprawę, że od dawna nie pamiętała takich szczerych rozmów, może na początku ich związku. Niestety, od dawna ograniczali się do powierzchownych stwierdzeń i szybkiego seksu. Tak naprawdę nie wiedziała, co Michał myśli, jakie ma zdanie na wiele tematów, które wykraczały poza bieżące sprawy. Pomyślała, że teraz to się zmieni. Wierzyła, że otrzymali od losu jeszcze jedną szansę. Oby tylko jej nie zmarnowali. „Panie Boże, pomóż” – mówiła do siebie w myślach.

W końcu postanowili pójść spać. Zostawili na stole resztki jedzenia i brudne naczynia. Zgodnie stwierdzili, że sprzątanie będzie musiało poczekać do jutra. W sypialni mimo ogarniającego zmęczenia przywarli do siebie. Kochali się ponownie, ale z mniejszą pasją, powoli, delektując się swoimi ciałami. Potem Maria zasnęła wtulona w jego ramię.

Na wyspie przebywała około tygodnia. Obudziła się o świcie. Nie miała pojęcia, która jest godzina, ale nie chciało się jej tego sprawdzić. Przez chwilę leżała spokojnie. Następnie przekręciła się na drugi bok, przytulając się do pleców Michała. Panował półmrok. Opatuliła się szczelnie kołdrą, gdyż w pokoju było dość -chłodno. Mimo że zbliżał się już koniec kwietnia i ogrzewali dom, wciąż czuła zimno. Generalnie od przyjazdu nigdy nie było jej ciepło – może jedynie w trakcie kąpieli. Po -chwili Maria zaczęła się zastanawiać, ile właściwie dni już tu jest. Pięć, sześć, a może więcej? Zupełnie straciła rachubę czasu. I nic dziwnego. Na jej twarzy pojawił się wstydlivy uśmiech, przecież wszystkie dni były podobne jeden do drugiego...

Przez kilka pierwszych dni pobytu w Irlandii nie wychodzili z domu. Jediną wyprawą była wycieczka do ogrodu, gdyż Maria koniecznie chciała go obejrzeć. Nie chcąc tracić czasu na ubieranie się, zarzucili na gołe ciała szlafroki, a ona w korytarzu złapała jeszcze swoją wełnianą chustę. Na dworze szalał wiatr. Nie było zbyt pogodnie. Za to ogród wyglądał wspaniale. Rosło w nim kilka drzew owocowych, które pięknie kwitły o tej porze roku. Gdziekolwiek zólcily się zonkile. Resztę ogrodu pokrywała trawa. Poza tym krótkim spacerem całe dni spędzali w łózk. Okres ten był mieszaniną seksu, rozmów, wspólnych kąpieli i posiłków robionych naprędce, aby jak najszybciej wrócić do łózka. Maria czuła, jak na nowo rozkwita, była szczęśliwa. Nie sądziła, że jeszcze mogą się tak zatracić i nie móc nasycić sobą. Cieszyło ją to, ale równocześnie bała się, że bańka pryśnie i niespodziewanie obudzi się z przepięknego snu. Przed wyjazdem Michała nie układało się im najlepiej. Coraz mniej rozmawiali, a jeśli już, to tylko na temat pracy, jej studiów czy zajęć w świetlicy terapeutycznej. Zastana-wiali się, na co starczy pieniędzy i ile trzeba będzie odłożyć na następny miesiąc. Ciągłe mieli do siebie jakieś pretensje. Awantury wybuchały o każdą błańostkę. A potem następowała cisza, która była jeszcze gorsza. Nie cierpiała tego, wołała, by krzyczał, zwymyślał ją, lecz on pozostawał obojętny. To raniło ją jeszcze mocniej, zabierało godność. Czuła, że jest nikim, skoro tak ważna w jej życiu osoba nie zwraca na nią uwagi. Czuła, że gaśnie. Wiele razy myślała o odejściu, ale ciągle brakowało jej odwagi. Wciąż się ludziła, że coś się zmieni. Przecież nadal kochała Michała. Gdy dostał propozycję pracy w Irlandii, wstąpiła w nią nadzieja. Pomyślała, że będą mieli czas na zastanowienie się nad wspólnym życiem. Wiedziała, że jeśli tego nie zrobią, to wcześniej czy później się rozstaną. Czuła widmo śmierci ich związku.

Po podjęciu decyzji przez kilka następnych miesięcy życie przyspieszyło. Wszystko kręciło się wokół wyjazdu. Nie było czasu na kłótnie, częściej się kochali, mając świadomość niedalekiej rozłąki. Stali się bardziej -czuli i wyrozumiáli na wzajemne słabości. Załatwiali ważne sprawy, ustalali plany na przyszłość. Zdecydowali, że Maria zostanie w Polsce do obrony pracy magisterskiej, a potem dołączy do niego. Do czasu jej przylotu Michał miał mieszkać w mieszkaniu wynajętym dla niego przez firmę i w tym czasie szukać czegoś dla nich obojga. Natomiast ona przez ten okres miała pozostać w kawalerce, którą Michał dostał od rodziców. Było to małe mieszkanko, ale jak dla nich wystarczające. Urządzili je wspólnie, wkładając w nie mnóstwo pracy i serca. Maria uwielbiała to miejsce. To był jej mały azyl, wyspa szczęśliwości, do której chętnie wracała, aby nabrać sił. Ustalili, że po wyjeździe Marii zamieszka tam siostra Michała, która właśnie dostała się na resocjalizację i przyjechała do Warszawy. Obecnie mieszkała z koleżanką, więc ucieszyła ją perspektywa swojego gniazdka. Wszystko zostało mniej

więcej ustalone i zanim się obejrzeni, już odprowadzała ukochanego na lotnisko. Pierwsze dni po rozstaniu były dla niej koszmarem. Tak bardzo brakowało jej obecności Michała, nawet głupich rozmów, dotyku dłoni. Poczula się samotna, opuszczona, pusta. Zdała sobie sprawę, że jest jak dziecko, które nie wie, co ma robić. Wszystko, każda nawet najprostsza decyzja, -zależało od niej i to ją przerażało. Ta sytuacja uświadomiła jej, jak bardzo w codziennych sprawach polegała na Michale. Bez niego czuła się wykastrowana, niepełna. Zdała sobie sprawę, że przez cały czas trwania ich związku był jej życiową podporą i to stwierdzenie ją przeraziło. Zawsze myślała o sobie jak o dojrzałej, młodej, inteligentnej osobie, a tu odkryła, że to nieprawda. Któregoś dnia, stojąc przed lustrem, zobaczyła siebie taką, jaką była naprawdę. Nie wszystko jej się spodobało, ale o dziwo, ogólna ocena była pozytywna. Poczula, że musi zwalczyć swoje słabości, nauczyć się niezależności. Stała wyprostowana i głęboko nabrała powietrza w płuca. Szykowała się do walki. W ich dotychczasowym życiu Michał zajmował się wszystkimi sprawami w banku, prowadził i sprawdzał konta, planował wszelkie wydatki, opłacał rachunki. Teraz musiała wszystkiego nauczyć się sama. To, co najpierw napawało ją strachem, zaczęło po pewnym czasie przynosić radość i zadowolenie. Tak wiele potrafiła teraz zrobić. Nie tylko sama prowadziła konto, ale umiała zmienić żarówkę, założyć rolety, wbić gwóźdź. Zaczęła wychodzić z koleżankami do pubów i na zakupy. Poczula, że gdzieś odnajduje część siebie, która była schowana w pudełku z napisem: „Ty sobie nie poradzisz, ja zrobię to lepiej”. Poczula się panią świata i nagle zdała sobie sprawę, że czas jej wylotu zbliżał się ogromnymi krokami. Rozważała nawet możliwość odwołania wszystkiego. Tęskniła za Michałem, ale chciała jeszcze się nacieszyć odkrytą nową sobą. Ostatecznie nie zrobiła tego. Michał wynajął już dom, kupił samochód. Jego siostra liczyła dni, kiedy będzie mogła się wprowadzić do ich kawalerki. Maria obroniła się celująco, została magistrem psychologii klinicznej i od dwóch tygodni nie pracowała już w świetlicy terapeutycznej. Wszystko było gotowe – jak więc się wycofać? Wszystko układało się zgodnie z planem, choć czasem zastanawiała się, kto go opracował. Czy ona sama naprawdę chciała tego wyjazdu? Wiedziała jedno, a mianowicie, że da im szansę. Jeśli jednak im się nie uda, wówczas na pewno odejdzie.

Teraz, gdy myślała o tych dylematach wtulona w Michała, wydawały się jej tak odległe, jak gdyby dotyczyły kogoś innego. Jak w ogóle mogła myśleć, by zrezygnować z przylotu? Ktoś tam na górze dał im jeszcze jedną szansę. Czuła się teraz wspaniale. Kochała i czuła, że ją też ktoś kocha. Co jednak się stanie, gdy Michał wróci do pracy, a ona całe dni będzie spędzać samotnie? Poruszyła się zniecierpliwiona. „Nie myśl o tym” – ofuknęła siebie. Po co martwić się na zapas? Na razie mieli przed sobą jeszcze ponad dwa tygodnie urlopu. Po co więc myśleć o tym, co będzie potem? Maria czuła, że chce być tu i teraz, że pragnie chłonąć każdą chwilę. Przewróciła się na drugi bok. Która może być godzina? Jak długo nie śpi, rozpamiętując przeszłość? Może powinna spróbować jeszcze zasnąć? Lekko wsparła się na łokciu i ponad śpiącym Michałem zerknęła na stolik przy łóżku. Zegar wskazywał czwartą rano. O Boże, nie pamięta, by kiedyś obudziła się o tak wczesnej porze. Czyżby się starzała? To niesamowite – tak wcześniej, chyba powinna jeszcze trochę pospać. Wtuliła się ponownie w plecy Michała. Ten spał w najlepsze, co jakiś czas pochrapując.

Maria zaczęła wsłuchiwać się w odgłosy za oknem. Świat budził się do życia. Wstawał nowy dzień, a wraz z nim ptaki. Jak pięknie śpiewały! Było ich tak wiele i tak różnych, że Marii zdawało się, jakby wszystkie ptaki żyjące na wyspie przyleciały pod jej okno, aby zaśpiewać poranny koncert. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie przeżyła. Mieszkała w zanieczyszczonej Warszawie, ale nawet z wakacji czy z częstych pobytów na działce za Warszawą nie miała takich

wspomnień. Tu wszystko było jakby zwielokrotnione. Leżała cichutko oczarowana tą chwilą. Czuła jakby brała udział w jakimś misterium. Słuchała w skupieniu, aż, nie wiedząc kiedy, pogrążyła się we śnie. Śnił się jej ogród, w którym spotkała ślicznego, wielobarwnego ptaka. Odwrócił główkę w jej stronę i przyglądał się jej małymi, brązowymi oczkami. Nagle zerwał się z gałęzi i zaczął lecieć prosto na nią, krzycząc. Nie mogła rozpoznać słów, ptak był coraz bliżej i bliżej. Zaraz roztrzaska jej głowę. Poczuela oblepiający ją strach.

– Maria, kochanie, Maria, obudź się, to tylko sen. Co się dzieje? Kochanie, już wszystko dobrze – zaczął dochodzić do niej niewyraźny głos Michała. Z każdą chwilą słyszała go coraz lepiej. A więc to był tylko sen? To był tylko koszmary sen? Czuła, że cała lepi się od potu. Po jej twarzy spływały ostatnie łzy. Otworzyła oczy i ujrzała przed sobą zatroskaną twarz Michała. Nie wiedząc, co jeszcze mógłby zrobić, wyciągnął rękę i pogłaskał ją po głowie.

– To tylko ci się śniło. No, już dobrze. To tylko zły sen.

Spojrzał jej w oczy i jeszcze raz spokojnie powiedział:

– To tylko sen, słyszysz?

Kiwnęła głową, że tak, choć cały czas drżała na całym ciele. Czuła jakieś wewnętrzne zimno i ogarniający ją śliskimi łapskami lęk przed czymś nieokreślonym.

– Co ci się śniło?

Słowa Michała były dla niej łącznikiem z realnym światem, ratunkiem, by skupić się na rozmowie.

– Kolorowy ptak.

– Kolorowy ptak? – pytał, nie rozumiejąc. – I tak cię to ruszyło?

Poczuela, że lęk powoli łagodził uścisk, już nie dusił jej aż do utraty tchu. Nie wiedziała jednak, dlaczego sen aż tak ją przeraził. Nie umiała tego zrozumieć sama, a tym bardziej wytłumaczyć tego Michałowi.

– Bo patrzył na mnie tak jakoś dziwnie, a potem zaczął lecieć na mnie, jakby chciał roztrzaskać mnie na kawałki. Proszę, nie rozmawiajmy już o tym.

Maria uśmiechnęła się słabo, choć nadal była zdenerwowana. Sen był głupi, ale niezwykle realny. Dodatkowo świadomość, że została przyłapana na słabości, pogarszała jej samopoczucie. Za wszelką cenę chciała przestać myśleć o swoim koszmarze.

– Co będziemy dziś robić, zostajemy w łóżku? – spytała niby od niechcienia, starając się nadać swojemu głosowi nutkę bez troski. Michał uśmiechnął się i położył na plecach. Cieszyło go, że niebezpieczeństwo zostało tak szybko zażegnane. Nigdy nie wiedział, co ma zrobić, jak się zachować w takich sytuacjach. Kochał Marię, ale była tak inna od niego. Często nie rozumiał jej i nie umiał z nią postępować.

– Seks przez cały dzień? Nie mam nic przeciwko temu. – Uśmiechnął się figlarnie. – Ale pomyślałem, że może jednak chciałabyś zobaczyć coś więcej niż mnie. Mój urlop niedługo się skończy, potem będę miał mniej czasu. No i chyba nie ma już nic w lodówce.

– Czyli zaczyna się szara rzeczywistość – odpowiedziała ze śmiechem, wtulając się w jego rozgrzane ciało. – No dobrze, niech i tak będzie, ale najpierw muszę naładować akumulatory.

Gdy to mówiła, jej ręce przesuwały się delikatnie po jego ciele. Usta zaczęły szukać ust. Kochali się spokojnie, jeszcze jakby w półśnie. Następnie Michał wziął ją w ramiona:

– Wracając do naszej rozmowy, którą tak brutalnie przerwałaś...

– Och, przepraszam, ty mój męczenniku – zaśmiała się Maria i pocałowała go w szyję.

– Raczej nie miałem na myśli powrotu do szarej rzeczy-wistości. Proponuję zrobić jakieś zakupy, byśmy nie padli z głodu. Po drodze możemy wstąpić do Ikei, chciałaś coś tam kupić, obok jest kwiaciarnia. Na mieście zjemy obiad i oczywiście potem wrócimy do łóżka. Co ty na to?

– Świetny plan – ucieszyła się Maria. Nie mogła się już doczekać prac w ogrodzie. Brakowało jej również wiklinowych koszyczków do łazienki.

Po pewnym czasie wstali i wzięli prysznic. Kiedy Michał się ubierał, Maria wklepała w twarz krem i zrobiła lekki makijaż. Na co dzień używała jedynie podkładu, tuszu i błyszczczyka. Czasem malowała oczy cieniami. Dziś jej się nie chciało. Przeczesała włosy szczotką. Były już bardzo długie, sięgały jej do talii. Lubiła je, były zawsze tak puszyste i miłe w dotyku. Następnie jeszcze w szlafroku poszła do garderoby przy sypialni, aby wybrać coś do ubrania. Przez jakiś czas stała przed szafą, nie mogąc się na nic zdecydować. Chciała wyglądać ładnie, ale przede wszystkim miało być jej ciepło i wygodnie. W końcu zdecydowała się na szarą sukienkę z grubo tkanego lnu. Pod nią włożyła czarną bawełnianą bluzkę z długim rękawem. Obydwie miały dekolt w łódeczkę, który odsłaniał jej piękną, szczupłą szyję. Maria wybrała delikatny naszyjnik i kolczyki ze srebra. Postanowiła narzucić na ramiona stalowoszary szal, który świetnie komponował się z całym strojem. Miał ją ochronić przed chłodnym, zimnym wiatrem. Następnie dołączyła do Michała, który zaczął przygotowywać śniadanie.

– Co dziś jemy?

– Niewielki wybór. Zostało kilka jajek i czerstwa bułka. Zrobię jajecznicę – odpowiedział, uśmiechając się do niej. Patrzył ukradkiem na tę drobną kobietę. Wydawała mu się krucha, delikatna i piękna. Czasem aż się bał, że jeśli mocniej ją złapie, ona zniknie. Maria, nie zdając sobie sprawy z wrażenia, jakie wywołała, przez chwilę bawiła się szalem, po czym zdecydowała:

– To ja zaparzę kawę, pijesz?

– Tak, proszę.

Otworzyła szafkę, a następnie wyjęła puszkę z kawą. Odmierzyła odpowiednią ilość i wsypała do ekspresu. Dołała wody i już za chwilę po kuchni rozszedł się wspaniały aromat. Zawsze uwielbiała zapach kawy. Już jako dziecko wdychała go namiętnie, nie mogąc się doczekać, kiedy dorośnie i rodzice po raz pierwszy dadzą jej spróbować tego napoju bogów. Z rozbawieniem przypominała sobie, że kiedy w końcu doczekała się tej chwili, napój nie zrobił na niej wrażenia. Była mocno rozczarowana. Przez długie lata ograniczała się tylko do wączania kawy, aż kiedyś na jakimś spotkaniu znów się jej napiła i wtedy zakochała się w tym cudzie natury bez pamięci. Od tego momentu nie wyobrażała sobie dnia bez kochanej kawy z mlekiem.

Po chwili czarny napój parował w dzbanku, jajecznica była gotowa. Maria wlała do dzbanuszka mleko i za--częli jeść. Smakowało jej wszystko, nawet czerstwa bułka. Była bardzo głodna. Jedząc, co jakiś czas wyglądała przez okno. Zapowiadała się piękna pogoda, słońce oświetlało plażę i morze. Mewy spokojnie unosiły się nad wodą, co jakiś czas pokrzykując do siebie radośnie. Plaża była pusta. Poza ptasimi nawoływaniem wszędzie panował spokój i cisza. Tafla wody była prawie płaska, co znaczyło, że wiał jedynie słaby wietrzyk. Przyroda jakby odpoczywała po kilku dniach zawiei i ulewnych deszczy.

Miała ogromną ochotę spacerować się brzegiem, ale wiedziała, że mają inne plany. Posprząтали szybko po śniadaniu, Maria wstawiła naczynia do zmywarki. Następnie w korytarzu włożyła czarne buty do kostek, które wykonano na wzór glanów, tyle że z delikatnej skórki. Była gotowa. Kiedy już chciała wyjść, Michał ją zatrzymał.

– Ubierz kurtkę przeciwdeszczową.

– Po co? Jest pięknie! Nawet nie wieje za mocno – zdziwiła się Maria.

Zirytowało ją, że Michał traktuje ją jak dziecko. Sama wiedziała, jak się ubrać! Nikt, nawet on, nie będzie jej pouczał. Michał brnął jednak dalej.

– Wiem, że jest słonecznie, ale, kotku, to nic tutaj nie znaczy. Mieszkamy w Irlandii, za chwilę pogoda może się zmienić i zacznie padać. Musisz się do tego przyzwyczaić i zawsze nosić ze sobą kurtkę przeciwdeszczową lub parasol.

Maria była wściekła, miała dość jego mądrzenia się. Złapała kurtkę i ostentacyjnie wepchnęła ją na samo dno torby.

– Zadowolony?

– A i owszem, kochanie, zobaczysz, jeszcze mi podziękujesz – odparł niezrażony.

– Na pewno nie – mruknęła pod nosem.

Wyszli na zewnątrz. Oślepiło ich wiosenne słońce. Maria sięgnęła do torby po okulary przeciwsłoneczne.

– To gdzie jedziemy? Do Belfastu?

– Tak, ale nie do samego centrum. Najpierw zahaczmy o B & Q, a potem pojedziemy do Ikei. Co ty na to?

– OK, mnie tam wszystko jedno – odpowiedziała nadal naburmuszona.

Jednak gdy tylko ruszyli, zapomniała, że jest niezadowolona i obrażona. Piękne krajobrazy za oknem pochłonęły ją całkowicie. W oddali widać było szczyty gór we mgle. Przez nią przebijały się promienie słońca, rzucając refleksy świetlne na okolicę. Poniżej zieleńły się drzewa, kwitły krzewy, a rabatki były pełne wiosennych kwiatków. Po około dwudziestu minutach dojechali do B & Q. Tam kupili donice, ziemię i kwiaty. Maria chciała ustawić je przed domem. W ogrodzie poza kilkoma owocowymi drzewkami rosła tylko trawa. Wiedziała, że wynajmują dom, więc nie może kopać ani zanadto zmieniać wyglądu ogrodu, dlatego wpadła na pomysł z donicami. Gdy będą opuszczać dom, zabiorą je ze sobą i po kłopotcie. A do tego czasu będzie mogła cieszyć się kwiatami. Zawsze marzyła, że kiedyś będzie miała ogródek, w którym posadzi przepiękne rośliny. Będzie mogła je pielęgnować i cieszyć się ich pięknem. Następnie znalazła gumowe rękawice, szpachelkę i inne narzędzia przydatne do pracy w ogrodzie. Michał od razu chciał jechać do Ikei, ale Maria uparła się, że kwiatom może zaszkodzić długie czekanie w samochodzie i wymusiła na nim powrót do domu. Po przeniesieniu zakupów pod drzewo tak, aby rośliny były w cieniu, ruszyli w dalszą drogę.

W Ikei kupili wiklinowe koszyki do łazienki oraz śliczne szklane wazon. Były proste, wykonane z grubego szkła i zachwyciły Marię. Do nich dobrała dziesięć małych świeczników w tym samym stylu. Na miejscu zjedli obiad. Michał zamówił kotleciki mielone z frytkami. Maria zdecydowała się również na frytki, lecz do nich wzięła smażoną rybę, o nazwie *duck* [1]. Do tego zamówiła talerz sałatek dla obojga. Jednak do samego końca nie była pewna, czy na pewno zamówiła rybę. Michał wprawdzie upierał się, że tak, ale dlaczego nazywała się kaczka? Okazało się, że miał rację, a ryba smakowała wyśmienicie. Po obiedzie napili się kawy i ruszyli w dalszą drogę. Wstąpili do Mace, zrobić zakupy spożywcze.

Marii spieszyło się do domu, by jak najszybciej zająć się kwiatami. Po powrocie założyła swój czarny dres, na niego narzuciła kamizelkę ortalionową w tym samym kolorze. Ponieważ po południu zaczęło mocniej wiać, założyła na głowę chustkę. Tak ubrana zabrała się do sadzenia. Pracowała całe popołudnie. Posadziła wszystkie rośliny, następnie po kilka razy przestawiała doniczki, aż w końcu była zadowolona z efektu. Podczas podlewania niebo nagle zasnuło się ciemnymi chmurami i zaczął padać deszcz. Ta nagła zmiana pogody zdziwiła Marię, ale na szczęście nie przeszkodziła jej w pracy. To, co zaplanowała na dziś, udało się jej zrobić, a jeszcze kwiaty -zostaną -dodatkowo lepiej podlane. Brudna i zmęczona wróciła do domu. W przedpokoju zostawiła gumowe rękawiczki, które wcześniej umyła na zewnątrz pod kranem. Michał z za komputera rzucił uwagę, że jednak nie mylił się co do pogody, i to Maria nie miała racji. Tym razem nie udało się mu jej sprowokować. Była za bardzo zadowolona z siebie, aby przejąć się głupimi uwagami.

– Michał, wezmę kąpiel i już wracam.

– OK, ja też już kończę, chciałem tylko coś sprawdzić do pracy.

– Na urlopie? – zdziwiła się Maria, ale nie skomentowała tego głośno.

Prysznic ją odświeżył. Niedawno odkryła żel miodowo-pomarańczowy i zakochała się w nim bez pamięci. Był cudowny. Taki orzeźwiający i zmysłowy zarazem. Skóra po kąpieli delikatnie pachniała i była naprawdę nawilżona. Następnie ubrała beżową bluzkę i lniane spodnie tego samego koloru. Przeczesała włosy i delikatnie wklepała krem do twarzy. Nie planowała się znowu malować. Na szczęście mimo jasnych włosów jej brwi i rzęsy były czarne, więc nie uważała za konieczne zawsze podkreślać ich tuszem. Gdy weszła do kuchni, nalała sobie szklankę wody, którą wypła duszkiem.

– Ale chciało mi się pić. To co robimy? Jemy coś? Może zrobię sałatkę, a do niej kanapki? Co ty na to?

– OK, ja w tym czasie znajdę jakiś filmik. Masz ochotę coś obejrzeć?

– Pewnie.

Maria wyjęła zakupy z toreb. Następnie umyła sałatę i pomidory. Oprócz nich do sałatki dodała cebulę, ogórki konserwowe i majonez. Potem pokroiła bagietkę. Na talerzu ułożyła plastry szynki, ser pleśniowy, kabanosy. Zrobiła jeszcze przepyszną herbatę z cytryną. Gdy wszystko było gotowe, położyła posiłek na białym puchatym kocu na podłodze. W tym czasie Michał ustawił film i rozpałił w ko--minku. Po pokoju rozeszło się błogie ciepło. Ogień wesoło -ślizgał się po drewniakach. Patrząc na tańczące płomyki, usiadł na podłodze: Michał z nogami wyprostowanymi, Maria po turecku. Uwielbiała tak siedzieć, choć rzadko udawało się jej namówić kogoś, by jej towarzyszył. W młodości marzyła o tym, że w jej domu na środku pokoju zamiast stołu będzie miejsce z poduchami, gdzie mogłaby siadać z przyjaciółmi przy wspólnych posiłkach czy pogaduchach. Niestety, nie udało się jej zrealizować tego zamiaru. Teraz jedli spokojnie przy ogniu trzaskającym w kominku. Czuła się szczęśliwa. Wszystko jej smakowało. Rozkoszowała się kruchością bagietki i delikatnym smakiem sera pleśniowego. Pod koniec posiłku Michał włączył film. Był niesamowity i już po chwili wciągnął ją całkowicie. Jak zawsze, gdy coś oglądali, komentowała na bieżąco akcję, co bardzo denerwowało Michała. Zawsze drażniło go, jak ona potrafiła przeżywać, zatracając się w -filmie czy w książce. Uważał to za głupie i dziecinne. Często, gdy się bała lub płakała, zrezygnowany tłumaczył jej, że to tylko fikcja, aktorzy i by się tym tak nie przejmowała. To z kolei złośc--ciło ją. Tym razem było tak samo. Przez jakiś czas Michał słuchał jej uwag, aż w końcu nie wytrzymał.

– Czy możesz wreszcie dać spokój? To tylko film, zapomniałaś? – zapytał wściekły. Ta reakcja przywróciła Marię do rzeczywistości.

– O co ci chodzi? Ja tylko stwierdzam, że z tym policjantem jest coś nie tak. Wierz mi, on wygląda na chorego – starała się bronić swojego zdania.

– Co ty powiesz? Ty to w każdym coś znajdziesz! – ofuknął ją nieprzyjemnie. Maria patrzyła na niego w osłupieniu. O co mu chodzi? Dlaczego tak się złości? Mieli przecież spędzić miły wieczór.

– O co ci chodzi? – zapytała w końcu.

– Właściwie o nic. Po prostu ty zawsze doszukujesz się jakichś problemów tam, gdzie ich nie ma. Czy dla ciebie nic nie może być proste? Sama sobie wynajdujesz problemy.

– Ja tylko...

– No, co ty tylko? – zaczął ją przedrzeźniać.

Maria nic nie odpowiedziała. Nie chciała się kłócić, było jej przykro. Poczowała się nagle taka samotna i opuszczona. Dlaczego Michał tak ją zaatakował, przecież nic nie zrobiła? Oglądali nadal w milczeniu. Maria zapadła się w sobie. Film zbliżał się do końca, ale straciła całą przyjemność z jego oglądania. Pojawiły się końcowe napisy.

– A widzisz, jednak miałam rację, był chory. Może nie zawsze sobie coś wymyślam, może po prostu mam więcej intuicji i wyczucia niż ty.

Podniosła się z podłogi. Zamierzała położyć się spać i nie czekać na Michała. Niech sobie robi, co chce. Michał złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie.

– Sorry, nie chciałem cię urazić.

– Może i nie chciałeś, ale to zrobiłeś – odpowiedziała, a po chwili namysłu dodała: – A może nawet nie uraziłeś, ale zasmuciłeś. Czy ty naprawdę tak o mnie myślisz?

Michał objął ją mocniej i pocałował w czoło.

– No daj spokój, zgoda? – Spojrzał jej błagalnie w oczy.

– OK – Uśmiechnęła się słabo. Nie była przekonana, ale wiedziała, że i tak nie wyciągnie od Michała prawdy. Pod byle pretekstem szybko położyła się spać. Michał postanowił jeszcze trochę pograć, nie miał ochoty kłaść się tak wcześnie. Liczyła na to. Potrzebowała chwili spokoju, czasu na przemyślenie i odreagowanie tego, co zaszło. Już wcześniej zdarzały mu się zachowania, które ją niepokoiły. Niby na co dzień zachowywał się właściwie: był opiekuńczy, starał się sprawiać jej przyjemność czy liczyć się z jej zdaniem. Nigdy się nie kłócili, nigdy nie skarżył się na nią czy ich związek. Jednak co jakiś czas wybuchał. Bez żadnego realnego powodu. Był wtedy niemiły, wulgarny w stosunku do niej i agresywny. Oczywiście nigdy jej nie uderzył, ale biło z niego tyle nienawiści, niechęci do niej, że przerażało ją to. W takich chwilach -naprawdę się bała. Nie tego, że zrobi jej krzywdę. Nie, tego nie brała pod uwagę. Bała się o to, czy zna człowieka, z którym żyje. Co właściwie do niej czuje? Dlaczego z nią jest? Czy powinna nadal z nim być? Była kompletnie odrętwiała i pusta. A Michał? No właśnie, to było chyba najgorsze. Po takim wybuchu już za chwilę znów był miły i kochający, jakby nic się nie stało. Gdy kilka razy próbowała o tym rozmawiać, bagatelizował problem, a właściwie nie widział go wcale. Swoje zachowanie tłumaczył ciężkim dniem w pracy czy jakąś inną trudną sytuacją. Utrzymywał, że bardzo mu na niej zależy i że w stu procentach jest zadowolony z ich związku. Niepokoiło ją to, ale nie wiedziała, co z tym zrobić. Dziś problem się powtórzył. Może nie w takim natężeniu: Michał nie obrażał jej, nie wrzeszczał, ale jego oczy były pełne nienawiści

i pogardy. Przeszył ją zimny dreszcz. Szczelniej opatulila się kołdrą. Usłyszała kroki Michała i za chwilę poczuła, że leży koło niej.

– Śpisz? – spytał cicho. Nie miała ochoty na rozmowę, a tym bardziej na seks. Udała, więc, że śpi. Na szczęście, nie słysząc odpowiedzi, zostawił ją w spokoju. Maria leżała przez chwilę cała zeszywniała, bolały ją mięśnie, tak mocno się spięła. Zaczęła kontrolować swój oddech: wspaniałe ćwiczenie, którego nauczyła się podczas zajęć z relaksacji. Po chwili jej ciało poddało się i rozluźniło. Przez jakiś czas skupiała się jeszcze na oddechu, aż poczuła się zupełnie spokojna. Wróciła do rozważań. Musi z nim w końcu porozmawiać. Dłużej tak nie można. Ona nie chce tak żyć. Z tym postanowieniem zasnęła.

Następnego dnia obudziła się zmęczona i niewyspana, choć dochodziło południe. Michała nie było w sypialni. Przeciągnęła się i wtuliła w ciepłą poduszkę. Nic się jej nie śniło, a jednak czuła jakiś ciężar. Dopiero po chwili przypomniała sobie wczorajsze wydarzenia. Z niechęcią zwlekła się z łóżka i sięgnęła po szlafrok. Wyrzała przez okno. Drzewa zgubiły pąki i na ich miejscach pojawiły się liście. Były tak dziewicze, zielone i niewinne. Marię wzruszył ten widok. Kochała tę porę roku, czas, gdy wszystko budziło się do życia i dawało nadzieję. Pomyślała, że wiosna na dobre zagościła na świecie. Dni robiły się coraz cieplejsze, choć wieczory nadal były zimne. Ludzie robili porządki w ogródkach, sadzili, pielili. Ona zresztą też. Na to wspomnienie się uśmiechnęła. Wszędzie kwitły żonkile, bratki i hortensje. Nagle poczuła, że stoi za nią Michał. Szybko odwróciła się w jego stronę. Był uśmiechnięty, w rękach trzymał tacę ze śniadaniem, jakby nic się nie stało.

– Śniadanko dla mojego słoneczka.

Maria pomyślała, że jest przesadnie miły, jakby chciał jej wynagrodzić wczorajszy wieczór. Nie powiedział w prawdzie przepraszam (tak jak zawsze), ale widać było, że jest mu źle z tym, co się stało. Po raz kolejny postanowiła nie wracać do tematu. Po co psuć kolejny dzień na rozważania i wyjaśnienia? Co by to zmieniło? Usiłowała przekonać samą siebie. Właściwie nic złego się nie stało. Michał nic takiego tym razem nie powiedział. Może to ona źle odczytała jego słowa i postawę. Może Michał ma rację, że sama wynajduje sobie problemy? A poza tym tak bardzo się stara. Zrobił nawet śniadanie. Lepiej miło spędzić czas, niż rozpamiętywać przeszłość.

Uśmiechnęła się do niego czule i wróciła do łóżka. Jedząc śniadanie, postanowili, że wybiorą się dziś do centrum Belfastu. Michał miał pokazać jej najciekawsze miejsca i oprowadzić po tym tajemniczym mieście, które znała jedynie z wiadomości lub książek o IRA. Była ogromnie ciekawa. Michał chciał jechać samochodem, ale Maria przekonała go, że lepiej wybrać się tam -pociągiem. Wcześniej wspominał jej, że stacja znajduje się blisko domu, a pociągi często kursują. Liczyła, że gdy Michał wróci do pracy, koleją będzie mogła sama jeździć do miasta, chociażby na kurs angielskiego. Znając siebie, wiedziała, że lepiej będzie się czuła, jeśli wszystko pozna teraz, a nie dopiero wtedy, gdy będzie zdana wyłącznie na siebie. Po chwili Michał zgodził się na jej propozycję, szczególnie że dzięki temu mógł sobie pozwolić na wypicie piwa w barze, do którego planował ją zabrać. Po śniadaniu poszli wziąć wspólny prysznic. Po około godzinie byli gotowi do wyjścia. Trzymając się za ręce, szli wąską, kamienną ścieżką otoczoną z obu stron ogromnymi drzewami. Po raz kolejny tego dnia Maria pomyślała, że wiosna na dobre zagościła na wyspie. Drzewa miały śliczne, małe listeczki, ptaki śpiewały. Powietrze było świeże i pachniało czarodziejsko, tak jak pachnie powietrze wiosną. Wszędzie, gdzie nie spojrziała, kwitły kwiaty. Z trawy uśmiechały się i wyglądały ciekawie stokrotki, to znów rosły kępki żonkili czy przekwitających już krokusów. Po drodze nie spotkali żadnego człowieka. Spacer ukoił jej duszę, uspokoiła się i całkowicie zrelaksowała. Była tylko ona, ciepła dłoń Michała i piękny świat. Zaczęła oddychać pełną piersią. Pod wpływem impulsu przysunęła się bliżej chłopaka. Ten objął ją ramieniem i tak doszli na przystanek. Okazało się, że mają szczęście. Nie minęło nawet pięć minut, gdy usłyszeli pociąg, a już za chwilę wynurzył się zza zakrętu. Był bardzo nowoczesny. Zajęli miejsca w prawie pustym wagonie. Razem z nimi

podróżowała jedynie starsza para. Pojawił się konduktor i Michał kupił dwa bilety. Maria uważnie słuchała tej konwersacji, starała się zapamiętać wszystko tak, by w przyszłości wiedzieć, co powiedzieć. Ogromnie stresowała ją świadomość, że w tak niewielkim stopniu zna angielski. Dodatkowo zauważyła, że Irlandczycy mówią niezwykle -szybko, często łącząc wyrazy, -ucinając -końcówki, co tym bardziej utrudniało jej zrozumienie. Miała jednak nadzieję, że w niedługim czasie się przełamie i z każdym dniem będzie jej łatwiej. Na razie postanowiła się tym nie przejmować. Z zachwytem podziwiała widoki za oknem. Irlandia była tak bajkowo zielona, poprzecinana kamiennymi murkami, strumyczkami i oczkami wodnymi z pływającymi na nich kaczkami.



Podróż trwała około dwudziestu minut. Marii spodobał się irlandzki pociąg. Wagony były czyste i przestronne. Każdy z nich podzielono na części, które wyglądały tak samo. Na środku znajdował się stół, a po jego dwóch stronach umieszczono ławeczki. Maria i Michał siedzieli przy jednym z nich. Kiedy pociąg zatrzymał się na stacji w Belfaście, niespiesznie wysiedli z wagonu i skierowali się do wyjścia. Stacja była mała i bardzo przytulna. Rozglądała się po niej uważnie, starając się zapamiętać jak najwięcej szczegółów. Po chwili wyszli na ulicę. Wszystko było tu jakieś inne niż w Polsce: budynki, ulice, ludzie. Maria nagle poczuła się jak kosmita, obca i samotna. Michał jakby to wyczuł, bo wziął ją za rękę i poprowadził w stronę postoju -taksówek. zaproponował, że może -najpierw -przejadą się czarną taksówką. Pomysł przypadł jej do gustu. Już za chwilę siedzieli w ciepłym, przytulnym samochodzie. Michał wesoło rozmawiał z kierowcą. Śmiali się i żartowali, jakby byli starymi kumplami. To spowodowało, że Maria bardziej się odprężyła i nawet coś wtrąciła od siebie. Taksówkarz powiedział im, że dobrze trafili, bo po Belfaście jeżdżą dwa rodzaje czarnych taksówek. Pierwsze to tak zwane *people's taxi*. Kursują regularnie w zachodniej części Belfastu po wytyczonych trasach od lat siedemdziesiątych XX wieku. Wtedy to z tamtych dzielnic wycofano autobusy. Decyzja ta była podyktowana bezpieczeństwem. Dość często zdarzało się bowiem, że autobusy były uprowadzane i używane jako barykady. Drugi rodzaj taksówek to taksówki turystyczne, obwożące turystów po najciekawszych miejscach miasta [2]. Właśnie taką jechali. Ustalili, że pojedą tradycyjną trasą i już za chwilę mogli podziwiać gmach opery i ratusz. W trakcie jazdy kierowca chętnie opowiadał o historii Belfastu i miejscach, które mijali. W trakcie zwiedzania przejechali nabrzeżem, gdzie mogli podziwiać Samsona i Goliata, czyli wielkie dźwigi stoczni Harland and Wolff. W niej właśnie, o czym Maria nie wiedziała, powstał legendarny Titanic. Następnie znaleźli się na uliczkach dzielących religijnie zwaśnione enklawy, z których najbardziej znane to Shankill i Falls Road. Taksówkarz chętnie opowiedział im o tym konflikcie. Wydawał się być szczery, otwarty, choć nie ujawnił swoich poglądów co do utarczek między katolikami i protestantami. Widok tej zachodniej części Belfastu zrobił na nich ogromne wrażenie. Na budynkach, zarówno po stronie należącej do protestantów, jak i katolików, widniały ogromne malowidła. Znajdowało się na nich wielu uzbrojonych mężczyzn i hasła pełnych nienawiści, złości i agresji. Marię przeszył dreszcz. Poprosiła, by taksówkarz zatrzymał się parę razy po drodze. Zrobiła kilka zdjęć malowidłom ściennym. Uwieczniła również

posterunek policji. Przypominał bardziej twierdzę niż placówkę porządku publicznego. Budynek miał szarą barwę, w jego oknach widniały kraty i siatka. Na górze otaczającego go muru znajdował się drut kolczasty. Jakby tego było mało, okalała go metalowa siatka. Maria wiedziała, że posterunki policji były częstymi celami napaści. Większość funkcjonariuszy prawa i wyższych urzędników państwowych była protestantami. W opinii mieszkańców o wyznaniu katolickim nadużywali oni swojej władzy, a obywatele mieli w tamtych czasach nierówne szanse [3]. Tak więc walki toczyły się zasadniczo o wpływy, a religia była jedynie swego rodzaju przykrywką. Tak przynajmniej uważała Maria.



Następnie wjechali na ulicę Springfield Road. Tu stał słynny mur, zwany Peace Line [4]. Oddzielał dzielnice katolickie od protestanckich. Był to sześciometrowy mur z betonu, pokryty blachą falistą i zwieńczony -drutem -kolczastym. Widniało na nim tysiące apeli o pokój. Tu też na chwilę przystanęli, by Maria mogła zrobić zdjęcia. Następnie wrócili na postój taksówek, gdzie pożegnali się ze swoim przewodnikiem.



Maria miała dosyć przygnębiającej historii, więc postanowili wybrać się do ogrodu botanicznego. Zachwyciła ich piękna, szklana, wybudowana w wiktoriańskim stylu palmiarnia. Następnie przeszli do wawozu tropikalnego. Znajdowała się tu podwieszana galeria pozwalająca spacerować na wysokości okapu między tropikalną roślinnością. Jak przeczytali w przewodniku, została wybudowana w 1887 roku według projektu Charlesa McKimma [5]. Na koniec wybrali się do muzeum ulsterskiego. Nie było szczególnie duże, ale za to nowoczesne i przestronne. Ekspozycje podzielono tematycznie. Maria uznała, że jak na razie to jedno z jej ulubionych miejsc. Stwierdziła, że jeszcze kiedyś muszą się tu wybrać, aby na spokojnie wszystko dokładnie obejrzeć. Teraz byli już zmęczeni i głodni. -Udali się na obiad do jednej z restauracji mieszczących się w pobliżu Queen's University. Maria wybrała miejsca z widokiem na ten

piękny, majestatyczny gmach. W trakcie posiłku niewiele mówili. Dopiero gdy zamówili piwo i chipsy, stali się bardziej rozmowni. Dzielili się swoimi przeżyciami z dzisiejszego dnia. Obydwoje byli zdania, że ludzie tutaj wyglądają inaczej niż w Polsce. Bez problemu można rozpoznać, kto jest obcokrajowcem. Pomijając typową urodę irlandzką, czyli bladą cerę i rude, kręcone włosy, które tak urzekały Marię, ludzie mijani na ulicach byli jacyś nijacy i często mieli wręcz chorobliwą nadwagę. Nie widziała nigdy w Polsce tak wielu otyłych osób. Ponadto ze zdziwieniem stwierdziła, że nic sobie z tego nie robili. -Kobiety chodziły w obcisłych bluzkach, z ogromnymi piersiami na wierzchu. Bez żadnego zażenowania eksponowały waleczki na brzuchach, do tego nosiły złotą biżuterię w złym guście. Michał zgodził się z nią całkowicie. Stwierdził, że to była pierwsza rzecz, na którą zwrócił uwagę po przyjeździe i do której nadal nie może się przyzwyczaić. Uważał, że taki stan rzeczy był -spowodowany złym, niezdrowym stylem życia. Media alarmowały, że przeciętna Irlandka nie potrafi gotować, więc pasie swoją rodzinę gotowymi daniami do podgrzania w mikrofalówce. Do tego dochodzą *fast foody* i siedzący tryb życia. Podobno teraz ministerstwo ma wprowadzić zajęcia z gotowania do szkół, by w ten sposób zmieniać złe nawyki.

Michał opowiadał również, jak minęły mu te pierwsze miesiące bez niej. Maria nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo było mu ciężko. Wcześniej o tym nie wspominał. W pracy wcale nie przyjęto go z otwartymi rękami, musiał wywalczyć sobie obecną pozycję. Teraz na szczęście wszystko to było już tylko wspomnieniem. Nagle zaczęła patrzeć inaczej na swojego chłopaka. Z szacunkiem i dumą. Ona sama pewnie nie poradziłaby sobie tak dobrze jak on.

Wracali do domu na lekkim rauszu. Wieczór był ciepły, na szczęście nie wiał wiatr. W powietrzu unosiła się woń kwiatów. Ze stacji wracali przez las, ciesząc się, że zostawili za sobą wąskie uliczki Belfastu. Przez kilka kolejnych dni pozostawali w domu. Ograniczali się jedynie do spacerów po plaży. Było coraz cieplej, więc dużo czasu spędzali również w ogrodzie. Maria pielęgnowała kwiaty, a Michał najczęściej pracował na komputerze. Dopiero pod koniec tygodnia zaplanowali kolejną wycieczkę, tym razem trochę dalej.

Maria obudziła się w świetnym humorze. Zanim otworzyła oczy, poczuła na twarzy promienie słońca. W powietrzu czuć było wiosnę, ptaki śpiewały pieśni miłości. Miała nadzieję, że cały dzień będzie równie piękny jak poranek. Michał obiecał wczoraj, że pojedą dziś do malowniczego miasteczka nad morzem. Była bardzo podekscytowana i szczęśliwa. Podniosła się, by sprawdzić, która godzina. Dochodziła dziewiąta. Zerknęła z ukosa na Michała. Spał w najlepsze, cichutko pochrapując. Przez moment miała pokusę, by wtulić się w niego i jeszcze trochę poleniuchować. Jednak mimo zaciągniętych żaluzji słońce tak mocno grzało, ptaki śpiewały i Maria czuła, że nie może zmarnować takiego dnia. Pochyliła się nad śpiącym Michałem i delikatnie zaczęła całować jego twarz. Najpierw oczy, potem nos, czoło i usta. Muskała je delikatnie swoimi rozgrzanymi wargami. Michał lekko się poruszył, ale nie otworzył oczu. Czule pocałowała go w prawe ucho.

– Wstawaj łobuzie, szkoda dnia.

Odpowiedział jej słaby pomruk zadowolenia, jego ramiona oploty jej wąską talię. Przycisnął ją mocniej do siebie. Jeszcze przez pewien czas pozostali w łóżku. Kochali się niespiesznie, leniwie. Jakby na granicy snu i jawy.

Po kąpieli Michał postanowił sprawdzić trasę w internecie. Ostatnio koleżanka w pracy opowiadała o wspaniałym weekendzie w Newcastle. Wspominała, że już jako dziecko jeździła tam często z rodzicami. Nie umiała jednak podać kodu, by mógł wpisać go do GPS-u. Miał nadzieję, że znajdzie go w Google. Michał wszystko z góry planował, ponieważ nie lubił niespodzianek. Znalazł na jednej ze stron sporo informacji i zdjęć. Maria w tym czasie ubrała się i zaczęła pakować prowiant. Nauczona doświadczeniem wcześniejszych dni postanowiła ubrać się przede wszystkim ciepło. Mimo że był początek maja i słońce świeciło, w powietrzu nadal panował chłód. Uczucie zimna często potęgował silny, zimny wiatr.

Założyła jasne, niebieskie dzinsy i ciepłe skarpety. Miała nadzieję, że wciśnie na nie białe, skórkowe botki zapinane z boku na śmieszne guziczki. Na górę włożyła białą przylegającą do ciała bluzkę z dekoltem w łódeczkę. - Całości dopełniało śnieżnobiałe poncho z miłej wełny. Nie była pewna, z jakiej, ale to chyba moher. W każdym razie wyglądało, jakby zostało utkane z pajęczej sieci, delikatnej i zwiewnej, ale dawało dużo ciepła. Poncho u góry miało szeroki golf, a kończyło się niesymetrycznie na linii bioder. Maria bardzo je lubiła. Na koniec gładko szesała włosy do tyłu i upięła na karku kok. Była to najwygodniejsza fryzura dla osoby mającej tak długie włosy jak ona. Teraz mieszkała na wyspie, na której prawie zawsze wiał silny wiatr. Dzięki obecnej fryzurze włosy nie zasłaniały jej oczu i nie plątały się nieznośnie. Wcześniej lubiła mieć je rozpuszczone, ale teraz było to zbyt męczące. Musiała również przyznać, że wyjątkowo korzystnie wyglądała w koku. Dodawał jej uroku i młodzieńczego wdzięku. Jej twarz wydawała się jeszcze drobniejsza i delikatniejsza. Wyglądała prześlicznie. Nie należała do klasycznych piękności, a jednak było w niej coś, co przyciągało do niej ludzi, coś, co nie pozwalało nikomu przejść koło niej obojętnie. W Marii była swego rodzaju dwoistość. Zawsze wyczuwała w sobie obecność dwóch przeciwnych sił. Z jednej strony krucha, delikatna, niepewna siebie i potrzebująca opieki innych, a także pełna niepewności co do -swojej

kobiecości, natomiast z drugiej strony wyczuwało się jej siłę, wiarę w siebie i świat. Unosiła się wokół niej aura erotyzmu i gotowości, by pokonywać wszelkie tabu, wszelkie własne sła-kości i ograniczenia. Jak wojownik szykowała się do walki. Te dwa bieguny spotykały się w tej drobnej kobiecie i na przemian dawały znać o sobie. Szymon, jej pierwsza miłość, powiedział kiedyś, że wiele można by o niej mówić, ale na pewno nie da się z nią nudzić. Wtedy nadąsała się, słysząc te słowa, lecz teraz musiała przyznać, że miał rację. Jej koledzy po fachu pewnie uznaliby ją za osobę niedojrzałą, a może nawet zaburzoną. Ale kto taki nie jest? Z drugiej strony, kto niby ma -oceniać, kto jest w -normie, a kto nie? Sama od dawna uważała, że to, co dzieje się w Polsce nie jest normą. I co? To chore społeczeństwo ma osądzać, jaka jest? Miała wrażenie, że liczy się tylko kariera, pieniądze, bycie piękną za wszelką cenę. Byle szybciej, byle więcej, byle młodziej i niby piękniej. Ona miała już tego dość. To, czego teraz po--trzebowała, to stanąć, pomyśleć, poczuć siebie. Chciała wresz--cie poznać, jaka jest naprawdę, -czego prag-nie, do--kąd zmierza, bez masek, gierki, udawania przed samą sobą i światem. W Polsce czuła, że zaczyna się dusić, zauważyła, że nikogo nie obchodzi, jaka jest ani co myśli, tylko to, jakich kosmetyków używa, do jakiej siłowni chodzi i jakiego architekta wynajęła, żeby jej mieszkanie wyglądało jak z kolorowego czasopisma. Czuła, że ma już dość swojego świata uszytego na miarę oczekiwań innych. Teraz miała szansę zacząć wszystko od nowa. Odetchnęła pełną piersią. Poczula, że jest wolna. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

– Możesz wszystko, choć jeszcze nie zdecydowałaś, czego naprawdę chcesz, prawda? – powiedziała i uśmiechnęła się.

Nagle przypomniała sobie, że przecież powinna zająć się pakowaniem, a nie rozmyślaniami. Weszła do kuchni i do dużej płóciennej torby włożyła bagietkę, ser pleśniowy, parówki, pomidory, owoce. Zaparzyła wodę i naląła do termosu pysznej parującej herbaty z cytryną. Będzie świetna, jeśli trochę zmarzną. Na koniec wrzuciła butelkę wody niegazowanej, chipsy i mokre chusteczki.

– Michał, przydałby się jakiś koc, mamy coś takiego?

– Tak, zajmę się tym. Już wszystko wiem, wpisałem namiary, będziemy jechać około godziny. Jest kilka zdjęć plaży i miasteczka. Chcesz zobaczyć?

– Nie, raczej nie. Wiesz, nie chcę się nastawiać. Mam ochotę na niespodziankę. Chcę dziś chłonąć każdą chwilę, odczuwać i kontemplować.

– No tak, odezwała się moja Maria, romantyczna i kochana jak zawsze. W takim razie wyłączam kompa i ruszamy.

Za chwilę wszystko było spakowane, a oni gotowi do drogi. Nie zapomniała wrzucić na tylne siedzenie kurtek przeciwdeszczowych. Tu na wyspie prawie zawsze wieje, a nad samym morzem to norma. Nie zamierzała zmarznąć i zepsuć sobie wycieczki.

Ruszyli. Droga była malownicza jak prawie wszystkie tutaj. Całą trasę pokonali wąską, jednopasmową jezdnią. Asfalt był idealny. Maria pomyślała ze smutkiem o Polskich drogach. Co u nas jest nie tak, że nie potrafimy mądrze zarządzać pieniędzmi. Irlandia w tak krótkim czasie z kraju nędzy, skąd ludzie masowo uciekali do Ameryki, stała się państwem dość bogatym

i przyjaznym. Choćby te drogi. Aż przyjemnie się jedzie, a to przecież żadna autostrada. Po obu stronach rozciągały się zielone pola, łąki i pastwiska. Mijali liczne gospodarstwa, małe domki ze ślicznymi ogródkami, ale też ogromne rezydencje przypominające zamki. Czasem były ozdobione kamiennymi orłami lub lwami. Nie lubiła przepychu i dlatego nowiutkie budowle stylizowane na stare rezydencje wydawały się jej trochę śmieszne. Zdecydowanie bliższe jej sercu były małe, bielone domki. Wszystko tu wyglądało inaczej! Sielankowe krajobrazy za oknem wprowadziły ją w melancholijny nastrój. Myślała o tym, że to co widziała, różniło się od tego, do czego przywykła. Zielone pola tworzyły piękny *patchwork* podzielony na dość małe kwadraty nisko przyciętymi krzewami tworzącymi płoty. Nigdzie nie było tradycyjnych ogrodzeń czy siatek. Jedynie krzewy lub murki zbudowane z odłamków głazów i kamieni. Na niektórych kwadratach pasły się owce, inne stały puste. Czasami widziała stado krów czy koni. Jednak prym wiodła hodowla owiec. Może dlatego, że właściwie cała Irlandia Północna to tereny górzyste. Maria nie dostrzegła natomiast pól uprawnych czy sadów. W ogródkach przy domach rosły jedynie pojedyncze drzewka owocowe.

– Michał, czy oni tu hodują tylko owce?

– Nie wiem, krowy chyba też i konie. O widzisz, tam pasie się całe stado. – Michał machnął ręką w kierunku sporego pagórka, na którego szczycie stały i skubały trawę konie.

– No wiesz, ale mi chodzi o to, czy oni mają, tak jak u nas, żyto, pszenicę, ziemniaki.

– Hm, jak teraz o tym myślę, to nie widziałem pól uprawnych. Choć w jakiejś książce o Irlandii przeczytałem, że jedzą dużo ziemniaków, bo tu je uprawiają, ale to może w innej części. Tu to tylko owce. Sam nie wiem.

– Jakie są śliczne, inne od naszych spotykanych w gó---rach. Takie śmieszne. Michaś, proszę, zatrzymaj się tu gdzieś. Pstryknę kilka zdjęć stadku. Ile małych, są takie słodkie! Widzisz? Mają czarne łebki i nóżki oraz grubiutkie, białe brzuszki. Zupełnie jak baranek Shaun, pamiętasz? Istne cuda, no stań wreszcie, bo przejedziemy.

– Nie mogę tu stanąć.

– Na sekundkę, o tu jest taka wysepka. No stawaj, cho---lera! – zdenerwowała się Maria.

Wiedząc, że z nią nie wygra, Michał zaparkował na po--boczu.

– Tylko się pospiesz.

– Już pędzę, poza tym tu nikt nie jeździ, nie bądź taki spięty.

Wyskoczyła z auta i zaczęła pstrykać fotki, zostawiając nadąsanego Michała w samochodzie. Najpierw postanowiła uwiecznić całe stado. Następnie zrobiła kilka zdjęć malutkiej owieczki leżącej w zielonej trawie. Była taka słodka. Zadowolona z siebie wróciła do samochodu.

– No już, nerwusie, możemy jechać. Widzisz, nic się nie stało – zawołała wesoło.

Uwielbiała robić zdjęcia. Prawie zawsze brała ze sobą aparat. Była przekonana, że w każdej chwili może znaleźć coś niesamowitego, wartego sfotografowania. Kiedy jeszcze mieszkała z rodzicami, ściany w jej pokoju były pokryte zdjęciami przyrody, a także przypadkowo spotkanych ludzi i zwierząt. Lubiała uwieczniać wszystko, co ją zachwycało, fascynowało. Miała wrażenie, że w jakiś magiczny sposób choć na chwilę może zatrzymać czas. Dzięki temu oswaja rzeczywistość. Michał nie podzielał jej pasji. Nie lubił, gdy robiła mu zdjęcia. Sam też rzadko sięgał po aparat. A szkoda. Maria marzyła, by robić coraz lepsze zdjęcia. Wiedziała, że ma dobry aparat oraz wyczucie estetyki. Brakowało jej techniki. Wiele razy miała pomysł na świetne zdjęcie, ale nie wiedziała, co należy zrobić, by uzyskać zamierzony efekt. Wiele razy obiecywała sobie, że zapisze się na jakiś kurs fotograficzny, ale jakoś do tej pory się jej to nie udało. Zawsze było coś pilniejszego do zrobienia lub kupienia. Może po powrocie do Polski, kiedy tu trochę zaoszczędzą, będzie to w końcu możliwe.



Z rozmyślań wytrącił ją Michał informujący, że dojechali na miejsce. Jej oczom ukazało się malownicze miasteczko. Rozciągało się wzdłuż linii brzegu. Słońce odbijało się cudnie od tafli morza, które dziś było wyjątkowo spokojne. Maria patrzyła oczarowana. Czuła radosne uniesienie i zachwyt nad pięknem tego świata. To uczucie rozsadzało ją od środka. Była urzeczona. Czuła się tu tak spokojna, jakby wróciła po długiej podróży do domu. Pokochała to miejsce całym sercem od pierwszego wejrzenia. Gdyby to tylko było możliwe, zostałaaby tu na zawsze. Przy samym zjeździe z głównej drogi znajdował się parking, na którym zostawili samochód. Planowali zwiedzać miasto i plażę pieszko. Maria już nie mogła się doczekać. Szybko wysiadła z auta i odetchnęła pełną piersią. Powietrze było wyjątkowo rześkie. Poczowała zapach morza i wodorostów. Naprzeciwko parkingu stał zbudowany z cegły majestatyczny zamek, w którym teraz znajdował się hotel. Maria pomyślała, że byłoby cudownie spędzić w nim choć jedną noc. Czułaby się jak królowa. Wiedziała jednak, że jak na razie nie ma na to szans. Jedna noc tutaj musiała kosztować fortunę.



Po zaparkowaniu samochodu postanowili najpierw pójść na plażę. Michał wziął torbę z prowiantem. Ruszyli wzdłuż plaży betonowym deptakiem. Zbliżało się południe, więc zamierzali najpierw znaleźć jakieś ustronne miejsce na piknik. W powietrzu cały czas unosił się zapach morza i wodorostów. Prawie nie było fal, woda delikatnie uderzała o brzeg. Słońce świeciło pięknie, odbijając się w wodzie. Wzdłuż linii brzegu leżało miasto. Kończyło się

u podnóża góry porośniętej pięknym, zielonym lasem. Poniżej koron drzew było widać skały, które schodziły aż do linii wody. Był to wyjątkowo malowniczy obrazek. Maria kolejny raz pożałowała, że nie umie malować. To miejsce po prostu zostało stworzone dla malarzy i artystów. W trakcie spaceru robiła tysiące zdjęć, co chwila przystając i zachwycając się krajobrazem. Szli wolnym krokiem, upajając się pięknem i świeżym powietrzem. Wiatr trochę wiał, ale nie na tyle, aby zakładać kurtkę. Doszli do miejsca, gdzie stała duża kula z metalu. Wyglądała jak okrągłe lustro. Odbijał się w niej, jak w krzywym zwierciadle, cały świat. Niebo z białymi chmurkami, morze, plaża i oni. Dwie zniekształcone postacie. Zrobiła kilka zdjęć, obchodząc kulę dookoła. Czasem miała komicznie długie nogi, to znów tak zdeformowaną twarz, że sama siebie nie poznawała. Następnie zeszli na piasek, aby poszukać ustronnego miejsca na posiłek. Postanowili rozłożyć koc z dala od spacerujących ludzi, blisko stromego klifu, który ochroniłby ich na wypadek silniejszego wiatru. Michał wyjął wcześniej przygotowany prowiant. Dochodziła pierwsza i Maria czuła, że mocno zgłodniała. Posiłek na plaży smakował tysiąc razy lepiej niż w pomieszczeniu. Jedli w milczeniu. Uświadomiła sobie, że odczuwa wszystko z większą intensywnością. Jedzenie rozplątywało się w ustach, rozkosznie łechcąc podniebienie. Czuła promienie słońca na twarzy, powiew wiatru we włosach, zapach morza. Czuła się częścią tego świata, jakby na krótką chwilę zespoliła się z nim. O niczym nie myślała, jedynie trwała, była i istniała jak wszystko, co ją otaczało. Czuła się wolna i szczęśliwa. Niczego więcej nie potrzebowała do szczęścia.



Po lunchu Michał zaproponował, by przeszli się do miasteczka. Zgodziła się chętnie. Zobaczyła typową, nadmorską miejscowość turystyczną. Na każdym kroku można się było natknąć na jakieś atrakcje dla dzieci, począwszy od jazdy na kucykach do odpustowej karuzeli czy pociągu z dzikimi zwierzętami. Po drodze minęli również kilka punktów, w których za drobną opłatą dzieciom malowano twarze, kilka salonów gier, a w końcu także małe wesołe miasteczko. Całości dopełniały nieduże sklepiki, lodziarnie, galeryjki i sklepy z pamiątkami. Szli powoli wąskimi uliczkami, co jakiś czas nurkując do kolejnych sklepików. W lodziarni na rogu kupili lody waniliowe z miodem. Pychota. Nigdy wcześniej nie jadła takiego cuda. Ich smak był tak niebiański, że nie znajdowała odpowiednich słów, by go opisać. Zawsze uwielbiała lody, ale równie pysznych nigdy jeszcze nie jadła. Michał szedł koło niej cichutko, co jakiś czas pomrukując z zadowolenia. Z tym lodem wyglądał tak nieporadnie i słodko jak mały chłopczyk. Jeszcze przez jakiś czas spacerowali leniwie. Kiedy już wracali do samochodu, Maria zauważyła sklep z zabawkami. Wyglądał jak wyjęty z jej dziecięcych marzeń. Na szyldzie widniał napis „Thumbelina” [6]. Obok niego wirowała w różowej sukieneczce śliczna balerina. W oknach witryny poustawiane były kolorowe misie, lalki i drewniane zabawki. Maria nie mogła oderwać oczu od wystawy. Pociągnęła Michała do środka. Miła, młoda ekspedientka poinformowała ich, że można tu kupić wszelkiego rodzaju tradycyjne zabawki. I rzeczywiście tak było! Znajdowały się tu drewniane zwierzątka, samochody, pociągi czy wózki dla lalek. Powyżej na półkach siedziały pluszowe misie różnego wzrostu i koloru w śmiesznych ubrankach. Obok nich poukładane były lalki z materiału. Znajdowały się tam również szalasy, domki oraz zabawki do

własnoręcznego wykonania z dołączonymi książeczkami. Nad sufitem fruwały zwiewne wrózki z tiulu i piórek. Marię najbardziej ciągnęło do półek z lalkami. Wszystkie były uszyte z kolorowych szmatek. Siedziało tu około trzydziestu różnych Zuż. Jedne miały rude włosy, inne śmieszne warkoczyki lub kucyki. Niektóre z nich przedstawiały Murzynki w strojach afrykańskich, z kolei inne miały na sobie stroje baletnic. Marii przypomniła się piosenka z dzieciństwa, którą śpiewała Natalia Kukulska „Zuzia, lalka nieduża”. I wtedy ją zobaczyła. Siedziała tuż przed nią. Jej Zuzia. Była dość mała i pulchniutka ze ślicznymi warkoczykami wystającymi spod bordowego kapelusika. Sukienkę miała w tym samym kolorze co kapelusik, a na nią nałożony w bordowo-białą krateczkę fartuszek wykończony falbanką. Maria wzięła ją do rąk i wiedziała, że już jej nie zostawi. Należały do siebie. Spojrzała na Michała.

– Czy ty chcesz mi powiedzieć, że mam ci ją kupić? – Z niedowierzaniem przewrócił oczami.

– Ona jest taka śliczna i zobacz, nie chce mnie puścić. – Uśmiechnęła się nieśmiało. Było jej trochę głupio, ale co tam – musi ją mieć. Z jakiegoś niewiadomego powodu musi mieć tę lalkę. Michał patrzył na nią przez chwilę, aż w końcu się poddał.

– No dobrze, kupimy ją.

Zrezygowany odebrał jej Zuzię i ruszył do kasy. Maria podążyła za nim jak mała dziewczynka, która musi dopilnować swój nowy skarb.

– *Should I pack it for a present?* [7]

– *No, thank you. This is for the lady* [8] – odpowiedział trochę zażenowany Michał.

– *Do you want a bag?* [9]

– *No, thank you.* [10]

Maria uśmiechnęła się promiennie i odebrała swoją własność. Gdy wychodzili ze sklepu, czuła się taka szczęśliwa. Tuliła lalkę w ramionach jak dawno niewidzianego przyjaciela. Michał co jakiś czas przyglądał się jej uważnie, na co nie zwracała najmniejszej uwagi. Nawet jeśli uważał ją za dziecinną i zdziwaczałą, to jego sprawa; nie miała zamiaru odbierać sobie radości, zamartwiając się tym. Na szczęście poza stwierdzeniem, że jej przyjemność sporo kosztowała, więcej nic nie komentował. Przypomniła mu, że zabawki w tym sklepie były wykonane ręcznie przez tutejszą ludność, a nie przez biedne dzieci w Chinach. Niestety to kosztuje, ale jest uczciwe. Przypomniło się jej, jak jeszcze w Polsce czytała o wyzysku ludzi w Chinach, gdzie nawet dzieci muszą wiele godzin pracować w fabrykach za niewielkie wynagrodzenie. Potem postanowiła, że już nigdy nie kupi nic wyprodukowanego w tym kraju. Nie chciała przykładać ręki do tego wyzysku. Niestety, okazało się to niemożliwe. Nie minął miesiąc, gdy jechali do znajomych zobaczyć ich pierworodnego i wtedy się okazało, że nie znaleźli żadnej grzechotki innej produkcji. Maria doznała szoku i musiała złamać postanowienie, jeśli jednak miała wybór, wołała kupić coś droższego, ale jak to określała „moralnie czystego”.



Cały dzień na świeżym powietrzu sprawił, że czuli się nim odurzeni i bardzo, ale to bardzo zmęczeni. Wcześniej położyli się spać i zasnęli prawie natychmiast. Obudzili się dopiero koło południa. Maria spała, tuląc w ramionach Zuzię, jej mały skarb, wspomnienie dzieciństwa, którego tak naprawdę nie zaznała.

Maria siedziała na poduchach przy oknie i delektowała się parującą, zieloną herbatą. Uwielbiała jej lekko cierpki smak. Świetnie gasiła pragnienie i dodawała witalności. Był to drugi po kawie jej ukochany napój. Tego ranka powoli sączyła ten życiodajny płyn, delektując się każdą kroplą. Przy okazji przyglądała się spacerującej po plaży parze z psem. Nie była pewna jego rasy, ale ze względu na wielkość i kolor w odcieniu karmelu, podejrzewała, że jest to młody labrador. Pies biegał obok swoich właścicieli, co jakiś czas wesoło poszczekując. Mężczyzna rzucał mu piłkę. Wtedy pies puszczał się w szaleńczy bieg po plaży, by już za chwilę złożyć trofeum u nóg swoich państwa. I tak ten rytuał trwał, aż całkiem zniknęli jej z oczu.

Dopiła ostatni łyk herbaty i odniosła kubek do zmywarki. Była gotowa do wyjścia. Czekala tylko na Michała. Boże, czy nie mógłby się pospieszyć? Szkoda dnia na siedzenie w domu. Dziś po raz pierwszy od jej przyjazdu zrobiło się naprawdę gorąco. Termometr wskazywał dwadzieścia stopni Celsjusza, a było jeszcze przed południem. Wiał tylko lekki, ciepły wiaterek, zwiastun nadchodzącego lata. Zapowiadał się piękny dzień, więc postanowili pojechać do pobliskiego portowego miasteczka o nazwie Bangor. Znajdowało się około piętnastu minut drogi autem od Hollywood, gdzie mieszkali. Z nudów kolejny raz sprawdziła, czy wszystko spakowała: koc, krem z filtrem, butelka wody, okulary przeciwsłoneczne. Jak się spodziewała, wszystko znajdowało się na swoim miejscu. Michała nadal nie było. Podeszła do lustra. Wyglądała ładnie. Jej twarz była wypoczęta, długie włosy spięła na karku w kok. Miała na sobie szarą, długą sukienkę, a do niej włożyła czarne, skórkowe sandały. W talii zawiązała bawełnianą jasnoszarą bluzę, na wypadek gdyby zrobiło się chłodniej. Następnie po raz nie wiadomo już który weszła do kuchni i dorzuciła do torby gumę do żucia i jabłko. Wyjrzała przez okno. W ogródku powiewała wcześniej wyniesiona przez nich pościel. Maria uwielbiała zapach schnącego na powietrzu prania, przywoływał jej na myśl dzieciństwo i wakacje spędzane na działce.



W końcu Michał wyszedł z łazienki i rozpromieniony stwierdził, że mogą ruszać. Wyglądał szalenie atrakcyjnie w obcisłym T-shircie i z mokrymi włosami. Już po -chwili mknęli prawie pustą szosą. Obydwoje byli w świetnych nastrojach. Z głośników rozbrzmiewał głos Kazika śpiewającego „Kurwy wędrowniczki”. Maria wtórowała mu głośno. Mogłaby tak jechać godzinami, ale zaraz wjechali do centrum Bangor i skierowali się na duży parking. Obok niego znajdowała się przystań. Było tu zacumowanych około dwudziestu ślicznych żaglówek. Niektóre z nich wyglądały jak prawdziwe dzieła sztuki. Wykończone były ciemnym, lakierowanym drewnem. Musiały kosztować fortunę. Obok nich stały inne, skromniejsze, ale nie mniej piękne. Wszystkie przykuwały jej uwagę. Przy wielu z nich krzatali się dumni właściciele. Myli pokłady, przeglądali sprzęt, sprawdzali liny. Pogoda była wprost wymarzona do takiej pracy. Mimo gorąca

miły lekki wietrzyk chłodził twarz. Szli w milczeniu, rozkoszując się słońcem. Maria odczuwała spokój i szczęście. W takich chwilach jak ta była pewna obecność Boga. „Dzięki ci, Boże, za to wszystko, za piękne widoki, słońce, wiatr. Dzięki ci, że mogę tu być, że żyję” – pomyślała. Po policzku spłynęła jej łza wzruszenia. Przypomniała sobie, jak mamę martwiła jej nadwrażliwość. Dziś czuła wdzięczność, że była właśnie taka, nie wyobrażała sobie życia bez takich chwil. One dawały jej siłę. Przysunęła się bliżej Michała i wsunęła swoją rękę w jego dłoń. Szli w milczeniu. Czuła się spokojna i bezgranicznie szczęśliwa. Po pewnym czasie zobaczyli dwa niewielkie stawy. Na jednym z brzegów stały zacumowane małe łódeczki w kształcie łabędzi. Z powodu wczesnej godziny nie było wielu chętnych na wodne wyprawy. Obok mieściła się kawiarnia i plac zabaw. Cały ten obiekt otoczony był wąskimi torami, po których kursował mały, śliczny pociąg. W wagonikach siedziała piątka szczęśliwych dzieciaków, razem z równie rozanielonymi tatusiami. Była to prawdziwa atrakcja dla wszystkich. Maria zauważyła z rozbawieniem, że na widok tego cacka również Michałowi zabłyśły oczy. Zaproponowała, by się przejechali. Chociaż wiedziała, że miał na to ochotę, odmówił. Stwierdził, że poczeka, aż będzie miał dzieci. Nie rozumiała, po co niby ma czekać na coś, co może nigdy się nie stanie, skoro ma możliwość zrobić coś niesamowitego teraz. Nie miała jednak ochoty na drażnienie tematu. Z doświadczenia wiedziała, że i tak go nie przekona. Maria pomyślała, że jeśli pogoda nadal będzie taka ładna jak do tej pory, to już za godzinę lub dwie będą tu tłumy. Korzystając z chwilowej ciszy, postanowili napić się kawy. Michał zamówił dla siebie mocną czarną. Maria skusiła się na *latte*. Kochała jej delikatny smak. Jakiś czas temu Michał zaproponował jej -kupno ekspresu, tak aby -codziennie mogła pić to чудо. Ona jednak stanowczo odmówiła. Wiedziała, że gdyby mogła pić ją zawsze, gdy przyjdzie jej na to ochota, utraciłaby całą przyjemność. *Latte* była tak wyjątkowa właśnie dlatego, że rozkoszowała się nią w wyjątkowych chwilach i pięknych miejscach. Już dawno odkryła, że wielu ludzi, w tym spora grupa jej znajomych, odarła swoje życie z radości z powodu posiadania wszystkiego, o czym zdążyli zamarzyć. Ona sama tego doświadczyła i mimo pięknego mieszkania, ślicznej figury i najlepszych wyników na uczelni czuła się pusta. Wiedziała, że już tak nie chce. Chciała poznać siebie, własne pragnienia, potrzeby. Pragnęła dowiedzieć się, co w życiu jest dla niej najważniejsze. Nie chciała utartego schematu, którym ślepo podążało tak wielu jej rówieśników, czyli kariera, mieszkanie, samochód, dzieci i coroczne wyjazdy za granicę – oczywiście tam gdzie wszyscy. Z pozoru wyglądało to pięknie, ale już na samą myśl o tym robiło się jej niedobrze. Taka słodka, kochana stabilizacja nie była dla niej. Uduśiłaby się. Ale co w zamian? Tego jeszcze nie wiedziała. Miała nadzieję, że znajdzie niedługo odpowiedź. W końcu miała sprzyjające warunki do takich rozważań: mnóstwo wolnego czasu, piękno przyrody i dobrą sytuację finansową. O nic nie musiała się martwić.

Z rozmyślań wyrwało ją pytanie Michała, czy nie skusiłaby się na porcję lodów. Z entuzjazmem przyjęła jego propozycję. Uwielbiała lody. Jeszcze jakiś czas spędzili przed kawiarenką, a następnie ruszyli w dalszą drogę. Tuż za placem zabaw ląd kończył się skalistą skarpią. Co jakiś czas morze wdzierało się na skały, tworząc na nich mokre, fantazyjne wzory. Maria wyjęła aparat i zrobiła kilka zdjęć. Postanowili wrócić w kierunku miasta. Podejrzewali, że gdyby szli cały czas prosto, mogliby dojść do plaży, przy której mieszkali. Dziś -jednak poszli w przeciwnym kierunku. Po prawej stronie cienkiej ścieżki rozciągało się miasteczko. Wzdłuż drogi stały pastelowe domki. Każdy z nich miał inną barwę. Jedne były w kolorze morza, inne zielone, jeszcze inne żółte albo liliowe. Było również wiele odcieni czerwieni i różu. Sporo z nich miało morskie elementy, jak stery czy kotwice, umieszczone na ścianach lub w przydomowych ogródkach. W wielu oknach stały drewniane miniatury galeonów. Wszystko tutaj mówiło, że mieszkańcy kochali morze i żyli nim. Po drugiej stronie drogi znajdowała się

ostra skarpa, na którą uparcie wdzierało się morze. Był to precudny obrazek. Wdy-chali zapach słonej wody i wodorostów.

Po około dwudziestu minutach spaceru doszli do plaży. Częściowo była pokryta brudnym i ostrym piachem. Leżało na niej również pełno wodorostów, muszelek i kolorowych szkielek. Maria znalazła dwa pancerzyki krabów. Po drodze nie widzieli żadnych ludzi, wszędzie panowała cisza i spokój, jedynie mewy co jakiś czas pokrzykiwały na siebie. Rozłożyli koc w najczystszej części plaży i pozostali tam przez dłuższą chwilę, rozkoszując się słońcem i szumem fal. Maria czytała na głos: „Jedz, módl się, kochaj”. Gdy mieli już dość leżenia, plaży i morza, postanowili zwiedzić miasteczko.

Bangor wyglądało jak inne irlandzkie miejscowości. Domy z charakterystycznymi angielskimi oknami stały w szeregach. Przed nimi znajdowały się małe ogródki. W centrum można było znaleźć typowe sieciówki i kilka małych sklepików. Z racji turystycznego charakteru miejscowości znajdowało się tu również mnóstwo wszelkiego rodzaju pubów, restauracji, galerii i cukierni. Ponieważ mocno zgłodnieli, postanowili kupić coś do jedzenia. Po drodze zobaczyli siwiuteńką parę starszków. Maria nie mogła oderwać od nich oczu. Siedzieli na ławce i z zapalem karmili się czymś z brązowego, pakowego papieru. Wyglądali jak dwie pomarszczone papuzki -nierozłączki. Marię rozczulił ten widok. Ona też tak chciała być kochana i kochać przez lata wspólnego życia. Ci ludzie pa--trzyli na siebie z miłością, ale także z akceptacją. Wiedzieli o sobie wiele, pewnie nie zawsze były to pochlebne rzeczy, a mimo to udało się im zachować uczucie do partnera. Patrzyła na nich jak zahipnotyzowana. Zapragnęła zjeść dokładnie to samo co oni. Okazało się, że ten specjal przybył z Anglii. Tradycyjną rybę z frytkami obecnie zawijano w papier, a kiedyś podawano w gazetach. Podobno farba drukarska połączona z potrawą dawała niepowtarzalny smak. Nie mieli najmniejszego problemu, by znaleźć bar, gdzie mogli ją kupić. Było ich tu kilka. Już za chwilę szli w stronę ławek znajdujących się przy pięknych fontannach. Michał rozwinął pakuneczek i zabrali się do jedzenia. Smażona w cieście ryba okazała się smaczna. Frytki nie były najlepszego gatunku, ale nie miało to żadnego znaczenia. Podobało się jej to jedzenie z papierka.

Po posiłku jeszcze przez jakiś czas spacerowali po mieście. Odkryli mur, na którym namalowanych było z dziesięć obrazów. Wydawało się im, że przedstawiały miasteczko sprzed lat oraz jego najbliższą okolicę. Kilka z nich było naprawdę dobrych. Szczególnie dwa, które przedstawiały klify i morze. Pod wieczór wrócili do domu. Byli odurzeni świeżym powietrzem i zmęczeni. Maria zrobiła lekką kolacyjkę, a następnie sączyli wino przy kominku. Mimo upalnego dnia, w domu pod wieczór zrobiło się chłodno. Ogień wesoło płonął, a oni czuli, że nic więcej im nie potrzeba. Poszli do sypialni dopiero wtedy, gdy drewno całkiem się wypaliło, a butelka zaświeciła pustką. Od razu zasnęli.

Maria w białej, zwiewnej sukni na ramiączkach tańczyła po całej kuchni ze ścierką w ręku. Ścierała blaty, -kuchenkę, zlew. Przed chwilą opłukała wszystkie brudne naczynia i włożyła do zmywarki. Włączy ją wieczorem, jak zwykle. Była w świetnym humorze. Na tej zielonej wyspie na dobre zagościło lato. Zrobiło się gorąco, a słońce świeciło od samego rana aż do późnego wieczora. Miała wrażenie, że gdy się kładli, na ogół około jedenastej, dopiero robiło się szaro. O godzinie ósmej wieczorem słońce tak świeciło w okna, że nie można było odsłonić żaluzji. Cud. Uwielbiała taką pogodę i miała nadzieję, że będzie trwała wiecznie. Michał od kilku dni chodził już do pracy. Nie martwiło ją to specjalnie. Po raz pierwszy w życiu miała czas tylko dla siebie. Nigdzie nie musiała się spieszyć, nie miała nic pilnego do załatwienia. Do tej pory zawsze robiła kilka rzeczy na raz: praca w McDonald's, studia, wolontariat, a potem zajęcia na pół etatu w świetlicy terapeutycznej. To wszystko było ciekawe, pasjonujące, ale i męczące zarazem. Teraz mogła w końcu odpocząć, spokojnie myśleć i robić to, co sprawiało jej przyjemność. Swój czas dzieliła na spacerunki po plaży, robienie zdjęć, drobne prace domowe. Zaczęła też malować. Wszystko to dawało jej mnóstwo radości. Teraz więc tańczyła wesoło, a w piekarniku piekły się muffiny. Zapach rozchodził się po całej kuchni. Ciastka powolutku pęczniały i rosły, jakby chciały uciec z małych foremek. Wiedziała, że im się nie uda. Zarumienią się tylko rozkosznie i będzie można je za chwilę wyjąć i włożyć następną porcję. Dziś upiekła czekoladowe i marchewkowe. Michał najbardziej lubił te z czekoladowymi groszkami. Ona zdecydowanie preferowała marchewkowe z jej ukochaną przyprawą piernikową. Według przepisu, który wyszukała w internecie, na koniec polewa się je lukrem z kawałeczkami skórki pomarańczy. Maria przypomniała sobie, jak świetnie smakują. Już nie mogła się doczekać, kiedy będą gotowe. Zawsze jadła je jeszcze ciepłe, choć miała wyrzuty sumienia. W dzieciństwie mama mówiła jej, że od ciepłego ciasta boli brzuch. Jak do tej pory nie miała bólesci. Może to tylko jakiś przesąd...

Delikatnie wyjęła babeczki, żeby się nie poparzyć. Oczywiście włączył się alarm. W kuchni, podobnie jak w innych pomieszczeniach, zainstalowano na suficie alarmy przeciwpożarowe. Ten w kuchni włączał się zawsze, gdy otwierała piekarnik. Wył niemiłosiernie i wtedy rzucała wszystko, aby pomachać obok niego ścierką. Po chwili znów zapadała cisza. Szczególnie przy smażeniu naleśników był to prawdziwy koszmar. Na szczęście dziś piekła muffiny i alarm włączył się zaledwie cztery razy, kiedy otwierała nagrany piekarnik. Skończyła. Teraz miała trochę czasu i postanowiła przejrzeć zdjęcia z ich ostatniego wypadu.

W ostatnich dniach urlopu Michała wybrali się na północne wybrzeże Irlandii. Zatrzymali się w malowniczej, nadmorskiej miejscowości Portrush. Żeby tam dotrzeć, potrzebne były dwie godziny jazdy samochodem. Wcześniej Michał wynajął na dwie doby śliczny, bielony domek blisko morza, tak zwany B & B, czyli *bed and breakfast* [11]. Ich domek okazał się bajecznym miejscem. Maria, gdyby mogła, w ogóle nie wychodziłaby na zewnątrz. Jego zapach, klimat i wystrój współgrały z jej duszą. Czuli się jak u siebie. Obiecowała sobie, że jeszcze kiedyś tu wróci. Właściciele tego czarodziejskiego miejsca mieszkali w domu obok. Był on co prawda bardzo nowoczesny, lecz stanowczo nie miał tyle uroku, co ten wynajęty przez nich. Gospodarze byli miłymi emerytami i jak większość mieszkańców wyspy okazali się niezwykle gościnni, chętni do pogaduszek i dowcipów. Chętnie opowiadali o sobie, swoim życiu oraz

najpiękniejszych miejscach w okolicy. Przez dwa kolejne ranki około dziesiątej Maria z Michałem zjawiali się w ich domu, by zjeść przygotowane wcześniej śniadanie. Pierwszego dnia zamówili dwa jajka sadzone, fasolkę w sosie pomidorowym, bekon i kawę z mlekiem, choć gospodyni nie omieszkała z uśmiechem zaznaczyć, że do typowego angielskiego śniadania wypadało napić się herbaty z mlekiem. Marii posiłek wydawał się mdły i nijaki, ale wyczyściła talerz całkowicie. W końcu nie zawsze je się takie cuda o tak wczesnej porze. Następnego dnia ograniczyła się tylko do tostów z dżemem.

Cały pierwszy dzień spędzili w miasteczku i na pobliskiej plaży. Dzień był upalny, więc z przyjemnością poleżeli na rozgrzanym piasku. Nie było zbyt wielu plażowiczów. Maria nie lubiła tłumów. Trochę poczytała, a następnie poszli na spacer po plaży. Zbierali kolorowe muszelki i śliczne szkiełka. Moczyli nogi na brzegu i ze zdziwieniem patrzyli na tubylców kąpiących się w lodowatej wodzie. Na samą myśl o zanurzeniu się w morzu Marię przeszedł dreszcz. Dla niej woda była stanowczo za zimna.

Po powrocie do domku wzięli szybki prysznic, aby opłukać się z piachu i wyszli do miasta. Najpierw wstąpili do informacji turystycznej. Uzyskali tam wszystkie informacje dotyczące atrakcji turystycznych w mieście i w najbliższej okolicy. Dostali dodatkowo mapy i przewodniki. Tak uzbrojeni wstąpili do jednej z pobliskich restauracji i zamówili posiłek. Maria postanowiła, że i tym razem weźmie tradycyjną potrawę. Wybrała *stew* [12], a do tego guinnessa. Michał zdecydował się na frytki z pierśią z kurczaka i sałatką. Oczywiście zamówił również piwo. Po około piętnastu minutach dostali jedzenie. Jej potrawa wyglądała trochę jak bigos, a trochę jak przetrawione jedzenie zwrócone podczas obiadu. Mimo to smakowała wybornie. Byle tylko nie puszczać wodzy fantazji, bo inaczej można nie ukończyć posiłku. Jedli w milczeniu, popijając słynne w Irlandii i na całym świecie piwo guinness. Maria piła je po raz pierwszy i szczerze mówiąc, nie przypadło jej do gustu. To ciemne piwo było zbyt mocne, a zarazem zbyt gorzkie. Wolała lżejsze, jak choćby Carlsberg. Za to Michał rozkoszował się niepowtarzalnym smakiem trunku. Robiło się późno, choć słońce cały czas świeciło tak mocno, jakby było dopiero południe. Wolnym krokiem wracali do domu. Planowali położyć się wcześniej. Następnego dnia mieli -wiele do zobaczenia.



Obudzili się dość wcześnie. Od razu po śniadaniu ruszyli w drogę. Najpierw pojechali do Carrick-a-Rede, gdzie znajdowała się wisząca kładka. Była zbudowana z powiązanych ze sobą lin i desek. Miejscowi rybacy rozwieszali ją co roku w porze połowów łososi. Obecnie jest pod opieką konserwatorów zabytków i przyrody. Łączy klify z wielką, przybrzeżną skałą, prawie wyspą. Jak przeczytali w przewodniku, stoi ona na szlaku łososi tak, że ryby zmuszone są zmienić kierunek i wpadają w sieci zastawione przez rybaków [13]. Chociaż Maria wiedziała, że przejście po kładce jest całkowicie bezpieczne, w czasie marszu trzęsły się jej nogi. Z obu stron trzymała za liny tak mocno, że aż bolały ją dłonie. Kładka kołysała się niepokojąco pod każdym krokiem. Było to pasjonujące i niepokojące zarazem. Widoki zapierały dech w piersi. Boże,

właśnie spacerowała nad dwudziestopięciometrową przepaścią! Szok! Woda była tak czysta, że mogła zobaczyć dno i pływające gdzieś wodorosty.



Następnie wybrali się na Groblę Olbrzyma, czyli Giant's Causeway. Składa się ona z około czterdziestu tysięcy bazaltowych kolumn, przeważnie sześciobocznych. Powstały one sześćdziesiąt milionów lat temu z zastygłej lawy. [14] Można na miejsce dojechać małymi samochodzikami lub przejść pieszo. Maria i Michał wybrali to drugie rozwiązanie. Z jednej strony drogi rozciągał się widok na morze, z drugiej na porośniętą wrzosami górę. Był to wprost -bajkowy obrazek. Maria pomyślała, że jest to wymarzone miejsce dla leśnych duszków i ślicznych wrózek. Pewnie hasają sobie po okolicznych wrzosowiskach i ganiają się z wiatrem, gdy ucichnie tupot nóg ostatnich turystów. Nic dziwnego, że tak dużo w irlandzkich baśniach druidów, wrózek, skrzatów i różnych innych niesamowitych stworzeń. Ta kraina, tak piękna i tajemnicza, nie pozwalała myśleć racjonalnie i zdroworozsądkowo. Gdy zobaczyli bazaltowe kolumny, nie mogli z zachwytu oderwać oczu. Jak trudno było uwierzyć, że te „ciemne słupy, ułożone obok siebie jak wiązka dwunastometrowej długości ołówków”, są dziełem natury [15]. Przeczytali w przewodniku, że gigantem był Finn MacCumhaill, a „najbardziej znana część wypływu lawy – długa półka frędzlowatych słupów, które nurkują w morze – to ścieżka giganta, którą ułożył, by przedostać się do przyjaciółki na wyspie Staffa” [16]. Następnie przeszli dalej wąską piaszczystą ścieżką, by dojść do Organ Pipes, czyli Piszczalek -Organowych [17]. Potem spacerkiem wrócili do ośrodka informacyjnego, gdzie zrobili sobie krótką przerwę. Michał zamówił im po kawie z mlekiem. Ponieważ trochę zgłodnieli, Maria wyjęła świeżą, pachnącą bagietkę i parówki. Boże, jak ona kochała jeść parówki na wycieczkach. Smakowały tak wspólnie, jak chyba nic na świecie. Pochłonęła dwie z nich, zagryzając chrupiącym pieczywem. Po posiłku skierowali się na parking, a następnie pojechali do wsi Bushmills, gdzie znajdowała się gorzelnia Old Bushmills Distillery. Produkowano w niej północnoirlandzką whisky. Rozpoczęła działalność w 1608 roku i według niektórych przewodników jest najstarszą na świecie licencjonowaną gorzelnią [18]. Po jej zwiedzeniu, co było nie lada doświadczeniem, kupili jedną butelkę tego rajskiego napoju. Maria nie przepadała za whisky, ale gorzelnia zrobiła na niej tak wielkie wrażenie, że chciała mieć po niej jakąś -pamiątkę. A kto wie, może zasmakuje w whisky? Tak zaopatrzeni ruszyli zwiedzić ruiny zamku Dunluce, który mieścił się na krawędzi urwiska. Z nich rozciągał się widok na niesamowite klify i piękną taflę morza poprzecinaną gdzieś wystającymi skałami. Było to niesamowicie romantyczne i tajemnicze miejsce. Niestety, podczas sztormu w 1639 roku część kuchennych pomieszczeń na zamku zapadła się do morza. Wtedy budowla została opuszczona i tak stoi do tej pory. Marii i Michałowi podobało się to miejsce, które było świadkiem burzliwej historii. Mimo pięknej pogody wiał dość silny, zimny wiatr. Tańczył w ruinach, śpiewając jakąś dawno zapomnianą przez ludzi pieśń. Spędzili tu sporo czasu, krążąc po zamkowych krużgankach, a następnie stromymi, krętymi, kamiennymi schodkami zeszli na plażę. Było spokojnie i niesamowicie. Oczywiście Maria robiła tysiące zdjęć, nie mogąc się nasycić widokiem niesamowitego piękna.

Po powrocie do Portrush zjedli późny obiad i wieczorem wrócili do domu. Byli otumanieni świeżym powietrzem i widokiem niezwykłych miejsc. Po powrocie usiedli do komputera. Maria wyświetlała zdjęcia. Przejścia wróciły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Jeszcze raz usłyszeli wiatr w ruinach zamku. Poczuli słodki zapach kwiatów i ujrzeli ogrom bazaltowych kolumn na Grobli Olbrzyna. Patrzyli w ekran w skupieniu, popijając dżin z tonikiem. W kominku dogasał ogień, a oni trwali zatopieni w swoim świecie. Było im niesamowicie dobrze i bezpiecznie.

CZĘŚĆ II

Miało być tak pięknie i przez chwilę nawet było. Co się stało? Co źle zrobiła? Jak teraz żyć? Boże, musi się zmobilizować, wstać i jakoś się ogarnąć. Już dochodziła pierwsza, a ona czuła się bezsilna, pusta i nijaka. Za godzinę umówiła się na Skypie z mamą. Nie może nie wstać. Ogromnym wysiłkiem woli zwlekła się z łóżka i podeszła do okna. Z niesmakiem podniosła żaluzje. Znowu niesamowicie wieje. Czasem, gdy leży, ma wrażenie, że wiatr wyrwie dach i rzuci nim w morze. Następnie porwie ją i uniesie wysoko, wysoko ku nicości. Niestety nic się takiego nie dzieje. Ich domek nadal stoi. Miała się tu czuć tak bardzo szczęśliwa. Ale stało się inaczej. Do tego zaczęło padać. A właściwie nie padać, a lać. Deszcz wali w rynny, już prawie nic nie widać za oknem, jedynie kaskadę wody. I dobrze, nie chciała nic widzieć. Już przestała czuć. Powłócząc nogami, poczłapała do kuchni, wstawiła wodę. Już za chwilę była gotowa kawa i grzanka z masłem. Jadła z rozsądku. Na szczęście nie musiała się dziś ubierać. Już jakiś czas temu oszukała matkę, że ma zepsutą kamerkę i teraz spokojnie mogła siedzieć w szlafroku oraz piżamie i opowiadać wesołym głosem, czego nie robiła. Nie była pewna, czy matka wierzy w te -wszystkie -bzdury. Ograniczyła ich rozmowy do jednej w tygodniu. Jeszcze nie tak dawno rozmawiały prawie codziennie. Maria wykręciła się brakiem czasu. Tak naprawdę nie była zdolna, by kłamać, a nie umiała powiedzieć prawdy. Czuła, że jej ciało nagle spulchniało, rozszerzyło się i urosło, a ona sama stała się malutka jak okruszek. Siedziała teraz skulona i przerażona w ogromnej pustce swojego ciała i nie miała siły wydostać się na powierzchnię. Zjadła ostatni kęs grzanki, wypila łyk kawy i podeszła do zlewu. Odkręciła wodę, opłukała naczynia i włożyła je do zmywarki. Dzień jak co dzień! Wykonywała ogłupiające czynności. Nie było w nich nic twórczego. Po -chwili poszła do pokoju włączyć laptop. Jakiś czas patrzyła przez okno, czekając, aż system się załaduje. Nadal padało, ale chyba już mniej. Zza chmur niepewnie wychodziło słońce. Tak jak ona nie miało sił przebić się przez szarość nieba. O, mama już czekała! Krótki sygnał wybierania i już usłyszała jej głos. Wypytywała o wszystko, jak zwykle wyrażając niezadowolenie, że nie może jej zobaczyć. Rozmowa była wyjątkowo lakoniczna.

– No, przykro mi, mamó, może za tydzień.

– Nie, nie da się naprawić.

– Tak, jest zepsuta.

– Musimy kupić nową.

– Może w weekend.

– A co u was?

– No to dobrze, że wszystko OK.

– U nas też w porządku.

– Pogoda?

- Nie, u nas leje.
- A u was czterdzieści stopni i słońce.
- To fajnie.
- No tak. Mówisz, że męcząco, może masz rację.
- Jak spędzamy czas? No Michał pracuje tak, ale wiesz, dużo zwiedzamy.
- Tak mamy wielu przyjaciół. Nie, nie mam czasu na nudę.
- Jak mój angielski? Świetnie robię olbrzymie postępy, tak, tak mam...
- To, co już lecisz? No dobrze... to do usłyszenia, tak, tak, wiem, tak jak dzisiaj... No to pozdrów wszystkich od nas.
- Tak, ja też cię Kocham.
- Pa, pa.

Po kilkunastu zdawkowych zdaniach nastąpiła przerażająca cisza. Ile minut minęło, ile będzie musiała się jeszcze męczyć do wieczora? Może poczyta? Na stoliku do kawy leżał stosik nieprzeczytanej lektury. Okazało się, że tutejsze biblioteki miały możliwość zamawiania polskich książek. Katalog nie był obszerny, ale wystarczający jak na jej potrzeby. Po wybraniu książek w komputerze należało wypełnić zlecenie. Bibliotekarka zamawiała dane pozycje i po około dwóch tygodniach przychodziło listowne zawiadomienie do domu. Michał co dwa tygodnie wypożyczał książki. Na początku chłonęła jedną za drugą. Teraz tylko leżały. Oddawała jedne, przychodziły drugie. Nie miała siły czytać. Byle przetrwać do wieczora. Tylko na co czekała? Wcześniej liczyła na Michała, teraz już straciła nadzieję. Czasem nawet przychodziło jej do głowy, że taki stan rzeczy mu odpowiada. A może po prostu uciekał do swojego świata, bo nie umiał jej pomóc i czuł się winny? Jak do tego doszło? Czemu wcześniej nie zauważyli, jak oddalają się od siebie? Przypomniał się jej eksperyment Milgrama. Jego uczestnicy myśleli, że biorą udział w badaniu nad pamięcią i uczeniem się. W rzeczywistości było to badanie roli autorytetu. Zostało tak zaplanowane, że osoby biorące w nim udział myślały, iż drugi uczestnik również był ochotnikiem, a nie pomocnikiem eksperymentatora. Badani mieli nauczyć pomocnika pewnego materiału. Za każdą złą odpowiedź musieli wymierzać mu karę. Był to wstrząs elektryczny. Za każdym razem miał mocniejsze natężenie, aż do zagrażającego życiu. Ponad sześćdziesiąt procent badanych wcisnęło guzik z największym natężeniem prądu mimo błagań i krzyków drugiego badanego. Poza wpływem autorytetu, jakim była osoba prowadząca eksperyment, oraz prestiżu placówki, w jakiej był prowadzony, miało tu wpływ jeszcze jedno zjawisko. Za każdym razem eksperymentator prosił o zwiększenie siły wstrząsu elektrycznego o małą wartość. Za każdym razem uczestnik stawał przed decyzją, czy zwiększyć napięcie prądu jedynie o piętnaście volt. Zawsze w sytuacjach podejmowania trudnych decyzji człowiek odczuwa dysonans i potrzebę jego redukcji. Jest to możliwe przez uznanie swojej decyzji za uzasadnioną. Toteż gdy uczestnik zdecydował się podać pierwszy wstrząs, było mu trudno uznać,

że podanie drugiego, tak niewiele różniącego się od wcześniejszego, jest złe [19]. Maria uważała, że ta reguła działała również w jej obecnej sytuacji. Gdyby ze szczęśliwego życia nagle przeniosła się tu, gdzie jest teraz, uciekłaby z krzykiem. Ale te zmiany były tak niewidoczne, takie malutkie, że prawie niezauważalne. A do czego doprowadziły? Jeszcze niecałe dwa miesiące temu była pełnia lata. Słońce świeciło cudnie, a ona miała tysiące planów. Michał wprawdzie wrócił do pracy, ale jej to nie martwiło. Wreszcie miała czas dla siebie i mogła robić, co tylko zapragnie. Cały dzień należał do niej. Na nowo zaczęła malować. Chodziła na długie spacerunki, robiła tysiące pięknych zdjęć, które następnie katalogowała w komputerze. Miała nadzieję, że kiedyś, czyli po powrocie do kraju, pokaże je na wystawie. Wtedy dużo czytała. Z jednej strony książki o tematyce psychologicznej, które przywiozła ze sobą, z drugiej te wypożyczane na miejscu. W wolnym czasie dbała również o ogród i dom. Przygotowywała wymyślne kolacje. Michał wracał do domu około osiemnastej. Brał szybki prysznic i cały wieczór mieli dla siebie. Rozmawiali o wszystkim i o niczym. Czasem słuchali muzyki lub oglądali jakiś film. Kochali się rzadziej i mniej namiętnie, ale żadne z nich jakoś przez to specjalnie nie cierpiało. A teraz? Nie wiedziała, co było skutkiem tak drastycznej zmiany w ich życiu. Z perspektywy czasu Maria nie pamiętała, co było najpierw, a co potem. Wszystko się pozlewało, a może nie było przyczyny i skutku. Nic nie wynika z niczego, a może wszystko ze wszystkiego.

Po upalnym lipcu przyszedł zimny i pochmurny sierpień. Całe dni lało i szalał okropny wiatr. Podobno tutejsi mieszkańcy nie pamiętali tak brzydkiego lata. Maria przestała wychodzić na spacerunki, robienie zdjęć też stało się niemożliwe. Ogródek dbał sam o siebie, a kwiatom wystarczało wody. Maria miała za dużo wolnego czasu. Pragnęła obecności Michała. Właśnie wtedy zaczął zostawać dłużej w pracy. Ciągle coś miał do zrobienia: a to napisać raport, a to niespodziewane wyjście służbowe na kolację. Najpierw proponował, by wychodziła z nim. Maria nie chciała, więc przestał ją namawiać. Często wracał późnym wieczorem, najedzony i w świetnym humorze. Z entuzjazmem opowiadał o swoich osiągnięciach. A ona zostawała sama z przygotowaną przez siebie wykwinną kolacją, której nikt nie potrzebował. Nikt nie doceniał jej starań. Maria zapadała się w sobie.

Jak zwykle przesiedziała kilka godzin przy oknie w salonie. Jej myśli galopowały jak dzikie konie. Nic jej się nie chciało. Była zasnęła, przestała myśleć i czuć. Niestety, ostatnio nawet to nie było jej dane, już nawet sen nie przynosił ukojenia. Godzinami leżała w ciemnym pokoju, wpatrując się w niewidoczny sufit. Spojrzała na zegarek. Dochodziła czwarta. Wypadałoby coś zjeść. Zostały jakieś resztki z wczoraj. Wystarczy tylko je podgrzać. Usiadła przy stole w kuchni, dźgając talerz widelcem, a wtedy z resztek jedzenia powstała twarz kobiety z długimi ziemniaczanymi włosami i smutnymi oczami. Chyba płakała. A może to dawne łzy, które na zawsze zastygły na tej szczupłej twarzy? To ona. Cień dawnej jej. Teraz cała była jedną wielką łzą. Poczula jeszcze większy smutek. Czy tak już będzie zawsze? Czy tak ma wyglądać jej przyszłość? Bez cienia nadziei na coś lepszego? Wcześniej marzyła o czasie tylko dla siebie, żeby mogła rozwijać swoje zainteresowania. Wierzyła, że wtedy lepiej poznałaby swoje wnętrze. Jednak to, co zobaczyła, nie spodobało się jej. Zdała sobie sprawę, że całe życie oszukiwała samą siebie. Teraz w tym pustym domu wyszły z zakamarków jej duszy wszystkie lęki i strachy: te z dzieciństwa i te obecne. Nagle uświadomiła sobie, że ucieczka do Irlandii nic nie dała. Wszystko, przed czym uciekała, tkwiło w niej samej. Wiedziała, że powinna wziąć odpowiedzialność za swoje życie, a nie przenosić ją na innych, czyli rodziców, kolejnych przyjaciół, Michała. Obarczyła ukochanego ogromną odpowiedzialnością. Już teraz wiedziała, że

musi sama sobie pomóc, bo albo będzie tak żyła dalej przyczepiona do Michała i bezwolna, albo w końcu zmierzy się ze swoimi lękami. Powalczy, zaakceptuje i wygra. Na razie nie umiała tego zrobić, nie miała siły. Zamknęła się w sobie, przestała czuć, widzieć, myśleć, działać. Tak było łatwiej przetrwać każdy kolejny dzień. Trwała na swoim posterunku przy oknie. Wpatrywała się nieobecny wzrokiem w morze. Patrzyła, ale nic nie widziała. Coraz rzadziej budziła się z tego snu na jawie. Przecież kiedyś zachwycało ją piękno morza, klify, słyszała szum wody i chichoty mew. Teraz sporadycznie te chwile były zaledwie krótkim ukojeniem dla jej zbolącej duszy, ale mimo wszystko dawały nadzieję na -przebudzenie. Maria kiwała wolno głową. Wiedziała, że jeszcze nie dzisiaj, ponieważ nie miała siły. Jeszcze trochę posiedzi przy oknie...

*

Czas mijał, a ona czuła się coraz gorzej. Całe dni spędzała w łóżku lub przy oknie. Nie miała siły się ubrać, a tym bardziej umalować. Jedynie w weekendy starała się zachować pozory normalności. Jedynie na to było ją stać. Miała jednak przeczucie, że to już długo nie potrwa. Była coraz bardziej chmurna, niezadowolona, miała pretensje do całego świata. A już na pewno do niego – do Michała. Tymczasem mężczyzna zaczynał mieć dość pretensji. Przecież po całym dniu pracy i ciągłych nerwów należała mu się chwila odpoczynku i spokoju zamiast ciągłych dąsów. Zapewnił jej wszystko: piękny dom, samochód, ogród. Może nie pracować, cieszyć się życiem i wolnością, podczas gdy on haruje jak wół. A jej ciągle źle. Gdzie się podziała jego uśmiechnięta, radosna Maria z tysiącem szalonych pomysłów na minutę? Teraz tylko snuła się po domu, złościła się, że późno wraca i nie ma dla niej czasu. Proponował, by razem zapisali się na siłownię, na którą chodził dwa razy w tygodniu po pracy. Nie chciała! Tłumaczyła, że nie chciałyby spotkać jego współpracowników. Michał tego nie rozumiał. Wyjaśniał, że przecież to świetna okazja, by pogadać i podszkolić angielski. Wtedy ciągle wyrzucała mu, że nie miał czasu jechać i zapisać jej na zajęcia z tego języka. Jakby sama nie mogła tego zrobić, przecież on musiał pracować! Wiedziała, gdzie mieści się szkoła, zostawił jej pieniądze. Mijały kolejne miesiące, a ona tego nie zrobiła. Uważał, że Maria na tyle zna angielski, by sobie poradzić. Potrafiła tylko narzekać, że nie poświęcał jej czasu i że była sama. Miał ze wszystkiego zrezygnować? Nie chodzić na -spotkania integracyjne z pracy? Jakby to od niego zależało. A w weekendy tylko by gdzieś jeździła i zwiedzała. Nie rozumiała, że chciał odpocząć, wyspać się, iść po zakupy, pograć lub obejrzeć głupi film.

Oddalali się od siebie. To pewne. Michał poruszał się po domu jak cień, by niczego nie dotknąć i nie obudzić śpiących demonów. A gdy już byli razem, to jak twierdził, musiał naładować akumulatory. Robił to przed komputerem lub telewizorem. Nie miał ochoty na spacer ani wycieczkę. A przecież jeszcze niedawno chętnie przystawał na jej propozycje. Nie był nią zainteresowany: ani tym, co czuła, ani tym, jak żyła. Kolejny raz prosiła, by pomógł jej zapisać się na kurs angielskiego. Znowu nie miał czasu. Uparcie twierdził, że może to zrobić sama, gdy on jest w pracy. Kiedy próbowała mu wyjaśnić, że odczuwa lęk przed mówieniem po angielsku, odpowiadał, żeby nie użalała się nad sobą. Znał wielu ludzi, którzy tu pracowali, uczyli się, a przyjechali do Irlandii Północnej bez jakiegokolwiek znajomości języka. A ona, gdyby chciała, spokojnie miała szansę się dogadać. Nie będzie brał wolnego dnia z błahego powodu, szczególnie że i tak szef poszedł mu na rękę. Nikt nie dostał tyle urlopu co on, gdy ona tu przyleciała. Tak więc trwali razem, ale obok siebie. Żadne nie chciało ustąpić, wyciągnąć do drugiego ręki. Ona snuła się po domu, a on zniknął. Jednego dnia wrócił wcześniej i z radosną miną wręczył jej prozac. Maria aż oniemiała.

– Co to ma być, do cholery?

– To dla ciebie... Mario, nie złość się. Widzę, że coś z tobą nie tak. Lekarstwo ci pomoże. U nas jeden chłopak w pracy to bierze.

– Nie będę nic brać, rozumiesz! Nie jestem wariatką!

– Nikt nie mówi, że jesteś nienormalna, ale trochę się pogubiłaś.

– I te cholerne pigułki mają pomóc mi się odnaleźć? Żałosny jesteś, nie chcę o tym mówić, rozumiesz!?

 Nie czekając na jego odpowiedź, poszła do sypialni. Usiadła na łóżku. Czyżby było z nią aż tak źle? Za chwilę Michał przyszedł za nią. Wiedziała, że jest wściekły.

– OK. Jak nie chcesz, to nie, ale nie prosz mnie o pomoc. Jeśli niby nie jesteś szurnięta, to zachowuj się normalnie, ja mam już dość.

Wyszedł, trzaskając drzwiami. Biedny Michał.

Ile już tu siedzi, w tym oknie, w tym domu? Niewolnica własnej pustki i lęków. Kiedy się obudzi? Czy w ogóle to możliwe? Pory roku mijają jedna za drugą. Lato, jesień, zima. Nawet wiosna. Zawsze tak ją kochała. Wszystko budziło się do życia, ale nie ona. Jeden dzień podobny do drugiego. Wypełniony czekaniem na coś – tylko na co? W Irlandii mieli zostać rok. Michał postanowił inaczej. Nie protestowała. Wszystko straciło sens. Nie ma po co wracać, do czego? Po co się oszukiwać? Ten dom stał się jej ostoją i więzieniem zarazem. Był jedynym świadkiem jej łez i beznadziei. Czasem, gdy Michał przebywał w domu, musiała grać jak aktorka w teatrze. Malowała twarz, przebierała się w zwiewne szaty i udawała, że życie nie boli jej, nie uwiera. Do tego wszystkiego Michał wymyślił, że skoro ma jeszcze tydzień wolnego, to polecą do Polski. Maria starała się odwieść go od tego zamiaru. Niestety, bezskutecznie. Uparł się, że wyjazd dobrze jej zrobi. Absurd. Płakała z bezsilności. Jak ona to przetrwa? Na samą myśl o podróży robiło się jej niedobrze. Michał nie liczył się z jej zdaniem. Dała sobą kierować jak marionetka. Czuła się jak istota pozbawiona własnej woli. Jedna myśl nie dawała jej spokoju: jak wykrzesać z siebie odpowiednie pokłady sił, by przetrwać? Nie wiedziała. Nocami leżała, -wpatrując się -bezmyślnie w sufit. Nie mogła spać. Łzy zastygły na jej twarzy. Już nie umiała płakać.

W końcu nadszedł dzień wylotu. Na szczęście podróż przebiegła bez niespodzianek. Michał był podekscytowany, ona starała się zachowywać poprawnie. Zdziwiła się nawet, że tak dobrze funkcjonowała, gdy została przyparta do muru. Zatrzymali się u jej rodziców. Jakimś cudem nikt nie zauważył, w jakim jest stanie. Było nawet miło. Wieczorem wpadało jej rodzeństwo. Wszyscy byli już samodzielni. Nagle stawało się gwarno i wesoło. Wszyscy przekrzykiwali się nawzajem, tata częstował każdego winem własnej roboty. Dla Marii było trochę za słodkie, ale co tam. Dawało zapomnienie, uśmierzało drętwotę. Bólu nie czuła już od dawna. Jedynie niemoc, jakby oglądała świat zza szyby. Nie dochodziły do niej odgłosy, smutki i radości mijanych chwil. Była tylko obojętnym obserwatorem. Nic nie czuła, nic nie mogło jej zranić. Dobrze, że nie zostawali w Polsce na dłużej, bo jeszcze wpaadłaby w alkoholizm. W trakcie pobytu odwiedzili również rodziców Michała i swoich najbliższych znajomych. Okazało się, że tydzień to strasznie krótko. Ledwo się zaaklimatyzowali, pozałatwiali kilka ważnych spraw i już siedzieli z powrotem w samolocie. Nie było jej smutno. Może trochę. Marzyła o tym, by wszyscy zostawili ją w spokoju. Miała dosyć ciągłego udawania, rozmawiania o jakiś głupotach czy nieobchodzących jej nic dyrdymałach. Boże, istny koszmar! Co gorsza, wszyscy wypytywali ich o plany na przeszłość, wszyscy -chcieli wiedzieć, kiedy planują w końcu wziąć ślub. Jak gdyby to było najważniejsze. Jakby tylko to się liczyło. Nikt nie pytał, czy się kochają, rozumieją, czy są szczęśliwi. Ważne było tylko to, kiedy będą małżeństwem i kiedy będą mieli dzieci. Chciała im wykrzyczeć, że nic nie wiedzą, nic nie rozumieją. Czy nie widzieli, że ona zniknęła? A może tylko udawali. Była zła, -rozczarowana, a pod koniec wyjazdu już tylko obojętna. Czego się spodziewała? Myślała, że za sprawą czarodziejskiej różdżki w ciągu tygodnia wszystko się naprawi, a ona zatopi się w ciepłych ramionach matki i dozna ukojenia? Potrzebowała pomocy, ale nie umiała o nią prosić. Nikt też nie spieszył, by jej udzielić. Czuła ogromną potrzebę, by dostać zapewnienie, że ma prawo do popełniania błędów. Chciała usłyszeć: „Pogubiłaś się, ale nadal jesteś wiele warta”. Nie usłyszała. Zdała sobie sprawę, że nie powinna liczyć na innych. Oni żyli w odmiennych, swoich światach. Może nawet chcą jej pomóc, ale nie potrafią. Mogła to zrobić wyłącznie sama. Nadal jednak nie podjęła tego trudu.

Powrót nic nie dał, najwyżej uświadomił jej, że to nie ludzie, sytuacje, miejsca, ale ona sama ma wpływ na swoje życie. Nawet gdyby została w Polsce i na pozór wiodła poprzednie życie, nie byłaby szczęśliwa. Problem tkwił w niej samej. Odkryła, że była słaba i żyła problemami oraz oczekiwaniami innych. Nie miała jednak pomysłu i siły, by to zmienić. Jakoś więc minął ten polski tydzień, wypełniony spotkaniami z rodziną i przyjaciółmi. Wszystko było powierzchowne, dalekie.

W końcu znowu wróciła do siebie. Stała w swoim oknie, obserwując mewy i fale. Michał po powrocie zostawił ją w spokoju. Może zrozumiał, że ten wyjazd nic nie dał. Coś napomykał, że może wypadałoby się zaręczyć. Ofuknęła go i dał spokój. Na razie nie wracał do tematu. Też pomysł. Jak można oświadczyć się komuś, kogo nie było? Tylko Michał mógł to wymyślić. Czy on naprawdę niczego nie widział? Nawet było jej go żal. Była świadoma, że nie wiedział, co miał z nią zrobić i jak ją traktować. Wkrótce zaczął wracać z pracy jeszcze później. Twierdził, że musi odrobić zaległości. Chyba dał za wygraną. A ona? Nawet się z tego cieszyła. Przynajmniej miała święty spokój w tygodniu. Co innego w weekendy. Nie znosiła ich. W piątek zaczynała czuć sprzeciw wobec tej całej -szopki. Ale nie miała odwagi, by ją zburzyć. Sobotnie zakupy, wspólne posiłki. Bycie razem, a jednak oddzielnie. Dlaczego tkwili w tym wszystkim? Ona – z bezsilności, a on – z litości nad nią? A może mimo wszystko jeszcze się kochają?

Minęło lato, jesień, zima, wiosna i znowu lato. W jej życiu nic się nie zmieniło. Czuła się jak suseł, który zapadł w zimowy sen i trwał w stanie hibernacji, czekając na lepszy czas. A może sama, nie wiedząc o tym, zbiera siły, by jak tłusta, bezkształtna gąsienica przeistoczyć się w pięknego motyla. Nie znała odpowiedzi. Mijały dni. Wszystkie były podobne do siebie. Nagle zdała sobie sprawę, że liście zaczynały spadać z drzew. Świat mienił się wszystkimi kolorami żółci, złota, czerwieni. Słońce, prześwitując przez konary drzew, tworzyło piękne refleksy. Pamiętała, że kiedyś uwielbiała chodzić po parku. Wtedy chłonęła zapach zgnilizny, tak słodki o tej porze roku. Zbierała kolorowe liście, by po powrocie do domu wstawić je do pękatego wazonu. I to szuranie, błogie szuranie. Jakże jej tego brakowało! Uwielbiała to uczucie, gdy po każdym jej kroku w powietrze wzbijały się tumany liści. Czuła się jak mała dziewczynka. Liczyła się tylko ona i liście. Teraz wszystko się zmieniło. Właściwie mogłaby wyjść na krótki spacer. Coś jednak trzymało ją na miejscu. Jeszcze trochę posiedzi. Wyjdzie, ale jeszcze nie dziś, nie teraz.

Jak zwykle siedziała na parapecie. Podkurczyła nogi, w rękach trzymała kubek zimnej już kawy. Ubrana tylko w szlafrok przemarzła, ale nie chciało się jej wstać. Jeszcze trochę wytrzyma. W jej głowie kłębiły się tysiące myśli i obrazów. Przeszłość mieszała się z -lękami -przyszłości i beznadzieją teraźniejszości. Maria już od pewnego czasu czuła wręcz panikę, że stała w miejscu i nie widziała dla siebie ratunku. Cokolwiek zrobiła, było źle. Czuła się całkowicie pusta. Całe dni spędzała na parapecie, wpatrując się bezmyślnie w morze. Nawet piękne widoki za oknem już jej nie cieszyły, co najwyżej koily zbolałą duszę. Dzięki nim jeszcze czasami mogła wstać z łóżka i podjąć trud przetrwania następnego dnia. Miała świadomość, że wiodła życie bezpieczne i wygodne, ale jakże jałowe i samotne. Michał, ciągle zajęty pracą, swoimi sprawami, projektami, coraz częściej znikał z domu. Pewnie miał dość jej ciągle zasępionej miny, nieobecnego wzroku, smutku, który wycierał z niej wszystkimi porami skóry. Wracał zmęczony do domu, wołał nie widzieć, nie czuć. Może to i lepiej, przynajmniej nie musiała udawać i starać się przed nim zachować pozory szczęścia. Miała świadomość, że takie życie ją niszczyło. Nie miała jednak siły, by zrobić cokolwiek. Dni mijały, a ona trwała w tym pięknym domu. Czasem czuła się jak w złotej klatce, czyli niby bezpiecznie, ciepło, ale w nie-woli. Strach przed mówieniem spowodował, że całkiem się wyizolowała, nie spotykała nawet sąsiadów. Stała się całkowicie zależna od Michała. Po pracy to on robił zakupy. W Hollywood były tylko małe sklepiki, lecz Michał jeździł do Tesco, bo tam było taniej. Chciała być nadal silną, samodzielną kobietą. Kiedyś uważała się nawet za taką. Wyprowadziła się od rodziców zaraz po maturze. Jej przyjaciółka Gosia dostała kawalerkę w centrum Warszawy i zamieszkały tam razem. Obie pracowały w *fast foodach*. Maria w McDonald's, a Gosia w Pizza Hut. Obie studiowały, a dodatkowo Maria chodziła dwa razy w tygodniu do świetlicy terapeutycznej jako wolontariuszka. Po około roku zwolniło się miejsce terapeuty zajęciowego i została przyjęta na cały etat. Praca nie kolidowała z zajęciami. Wykłady miała rano, a po południu biegła do świetlicy. Czuła się jak królowa, była aktywna, robiła to, co lubiła. Przynajmniej wtedy tak myślała. Teraz, patrząc z perspektywy czasu, jaki upłynął, nie była tego taka pewna. Na czwartym roku poznała Michała. Na początku było szaleństwo, zwariowali na swoim punkcie. Nic i nikt się nie liczył. Potrafili przez całe dni nie wychodzić z łóżka. Na przemian kochali się i odpoczywali. Cud. Po kilku miesiącach znajomości Michał dostał kawalerkę i wtedy zamieszkali razem. Remont i urządzenie własnego gniazdka sprawiało im mnóstwo radości. Maria miała wrażenie, że to ona wszystko organizowała, projektowała. Michał tylko wyrażał zgodę lub nie. Kilku szalonych pomysłów nie pozwolił jej zrealizować mimo usilnych prośb. Jednak w większości sytuacji pozostawiał jej wolną rękę. Jej wiara w siebie trochę zachwiała się po jego wyjeździe do Irlandii Północnej. Czuła się taka pusta, nie potrafiła podjąć najprostszej decyzji. Jednak powoli zaczęła sobie radzić. Szybko wytłumaczyła swoją bierność wielką miłością do Michała i tęsknotą za nim. Tak było łatwiej i bezpieczniej. Okazało się, niestety, że to jedynie pozory i kłamstwa. Oszukiwała samą siebie. Pod przykrywką przebojowej młodej, ambitnej kobiety, która kontrolowała wszystko, kryła swoje lęki, bezradność i strach przed wzięciem odpowiedzialności za własne życie. Jej chęć posiadania kontroli nie wiązała się z siłą charakteru, jak myślała, a raczej z niską samooceną oraz lękiem przed nowym i nieznanym. Gdy przybyła do Irlandii Północnej, znalazła się z dala od zgiełku i pędu życia. Wtedy została niejako zmuszona zobaczyć siebie taką, jaką była. Zdała sobie sprawę, że tak naprawdę zawsze pragnęła, by ktoś wziął ją za rękę i poprowadził. Sama, niepewna siebie, czyli

swojej wartości, wołała polegać na opiniach i wyborach innych ludzi. Było to dla niej wstrząsające odkrycie. Poczula, jak bardzo jest słaba, bezradna i nic dla siebie nieznacząca. Od razu z głębi jej samej wyrosła myśl, że nie może zrealizować tego, czego pragnęła. Nikt nie zdoła przeżyć jej życia za nią. Jednocześnie panicznie się bała polegać na swojej opinii i kierować własnym losem zgodnie z potrzebami. Tak naprawdę w ogóle siebie nie знаła. Boże, jak mało znaczyła dla siebie samej, skoro wołała rezygnować z samodzielnego podejmowania decyzji na rzecz innych ludzi. To takie wygodne i bezpieczne! Michał zawsze jawił się jej jako silny mężczyzna. Nigdy nie ukrywał, że chciał otoczyć ją męskim ramieniem, co przyjęła z ulgą. O nic nie musiała się martwić. Dotrzymał słowa! Zapewnił jej piękny dom, pieniądze oraz komfort, jakim jest poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji materialnej. Planował z nią przeżyć życie i wychowywać dzieci. Dał jej to, co mógł i chciał. A ona z każdym dniem stawała się coraz bardziej nieszczęśliwa. Miała nadzieję, że Michał domyśli się, co jest jej potrzebne. Tak się jednak nie stało. W końcu zaczęła go winić za wszystkie swoje niepowodzenia i przypisywać mu złą wolę. Odsunęli się od siebie. Maria poczuła się oszukana. On chyba zresztą też. Boże, jak wyjść z tego bagna, kto wyciągnie do niej pomocną dłoń? Kolejny raz uświadomiła sobie, że tą osobą była ona sama. Nikt inny tego nie robi. Musi wziąć odpowiedzialność za swoje życie. Wreszcie rozpoznała to, co ją uwierało, to, czego się wstydziła, co wołała ukryć przed światem i samą sobą. Już nie musiała się bać! Po dniach lęków, smutku i pustki przyszła niespodziewana i błoga akceptacja. Zdała sobie sprawę, że lubi siebie, że jest siebie ciekawa. Uwierzyła, że znajdzie w sobie odwagę, by podjąć trud zmiany. Wiedziała, że nie będzie to łatwe. Ale co ma do stracenia? Nie mogła tak dalej żyć, a każda nawet najmniejsza zmiana dawała szansę na lepsze. Tylko ona sama mogła tego dokonać. Tylko ona sama wiedziała, czego pragnie. Maria poczuła, że jeśli czegoś nie zrobi, to zwariuje. Musi zrobić coś od razu, bo inaczej znowu zapadnie się w siebie. Najpierw zapisze się na ten cholerny kurs angielskiego. Potem pomyśli co dalej. Przypomniała sobie, że kiedyś wzięli z Michałem reklamówkę szkoły organizującej kursy językowe. Czy jeszcze pamięta, gdzie ją włożyła? Wstała z parapetu, zapominając o trzymanej kawie, która rozlała się na kremowy szlafrok i teraz cienką strużką płynęła z parapetu na podłogę. Jeszcze tego brakowało! Na bosaka pobiegła do kuchni po papierowe ręczniki. Gdy posprzątała, zaczęła szukać ogłoszenia. Znalazła! Belfast Metropolitan College! Szybko się ubrała, gdy doznała kolejnego przyływu lęku. Czula, że cała drży. Postanowiła jakoś odwrócić swoją uwagę od tego, co planowała zrobić. Zawsze lubiła słuchać muzyki, ponieważ wyciszała ją i wprowadzała w inny, piękny świat. Włączyła płytę „Centurie” Abraxas. Kochała ją, przypominała jej chwile, gdy była młoda, szaleńczo zakochana i czula, że świat stoi przed nią otworem. Miała wtedy pewność, co było w życiu najważniejsze.

Znowu zaczęła wierzyć, że sobie poradzi. Przecież jechała już z Michałem pociągiem i dobrze wiedziała, gdzie mieści się szkoła. Przed wyjściem postanowiła wziąć gorącą kąpiel. Była to dobra decyzja, ponieważ poczuła się bardziej zrelaksowana. Jeszcze mocniej przestawiła swoje wewnętrzne tory z trwania na działanie, poczuła przyływ entuzjazmu i nadziei. Tłumaczyła sobie, że jeśli nie uda się jej zapisać, to trudno. Najważniejsze, że zrobi pierwszy krok. Po kąpieli nasmarowała ciało balsamem. Nie robiła tego od tygodni. Szybko zarzuciła dzinsy i bawełnianą bluzeczkę z dekoltem w łódeczkę. Przeczesała włosy i upięła gładko w kok na karku. Zrobiła lekki makijaż. Po wszystkim spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Zobaczyła młodą, trochę wychudzoną, lecz piękną kobietę. Jej delikatne rysy współgrały z fryzurą i smutnymi, zielonymi oczami. Kilka trudnych miesięcy wyryło się boleśnie na jej twarzy, ale nie oszpeciło jej, a dodało uroku i wdzięku. Zobaczyła nie dziewczynę, ale młodą, świadomą siebie kobietę. Uśmiechnęła się do swoich myśli. Poczula się bardziej prawdziwa i wreszcie pełna. „To

ja, a teraz idę, życz mi powodzenia” – uśmiechnęła się do swojego odbicia.

Następnie weszła do sypialni. Znajdowała się tam mała toaletka. W jednej z szuflad znalazła nieduże metalowe pudełko po ciasteczkach imbirowych. Uwielbiała je. Niestety, zamiast nich od dawna leżały tu pieniądze, które Michał zostawił na wypadek, gdyby czegoś potrzebowała. Przeliczyła. Była to spora sumka, powinno spokojnie starczyć na bilety i opłacenie kursu. Odłożyła puste pudełeczko do szuflady, a pieniądze schowała do torebki. Jeszcze raz zerknęła na swoje odbicie w lustrze szafy. Gdzie się podział jej styl? Zawsze przykładła dużą wagę do ubioru. Lubiała wyglądać oryginalnie. Uwielbiała długie suknie oraz dużą biżuterię. Do nich zakładała śmieszne czapeczki, kapelusze, płaszcze, torebki i ciekawe dodatki. A teraz – dzinsy i bawełniana bluzeczka. Co się z nią porobiło? Przez chwilę zastanawiała się, czy się nie przebrać, ale postanowiła tylko założyć piękny, srebrny wisior z bursztynem i do tego małe kolczyki. Na razie to musi wystarczyć. Już w przedpokoju wsunęła czarne, skórzane buty do kostek. Narzuciła na ramiona szary, rozpinany sweter i kurtkę przeciwdeszczową – priorytet w Irlandii. Wyszła na zewnątrz i odetchnęła świeżym powietrzem. Ile to czasu nie wychodziła z domu? Na pewno z miesiąc, a pewnie i dłużej. Straciła rachubę czasu. W rzeczywistości przez ostatni rok prawie w ogóle nie wychodziła z domu – tylko sporadycznie, na usilne prośby Michała. Jednak wtedy nie czuła rozkosznego zapachu wiatru, nie widziała piękna świata. Wydawało się jej, jakby wszystko było smutne, zamazane, przykryte jakąś szarą, lepką tkaniną. Aż do dzisiaj. Znów poczuła, że żyje. Odetchnęła pełną piersią. Był początek października. Drzewa mieniły się w słońcu wszystkimi kolorami jesieni. W powietrzu unosił się zapach grzybów i wilgoci. Jeśli się pospieszy, to może zdąży na najbliższy pociąg. Miała nadzieję, że rozkład jazdy nie uległ zmianie od czasu, kiedy razem z Michałem wybrali się na wycieczkę do Belfastu. Miała rację. Po chwili zza zakrętu wyłonił się nowoczesny, elektryczny pociąg. Wsiadła do pustego wagonu. Pojawił się konduktor. Poprosiła o bilet. Mężczyzna okazał się bardzo miły. Zagadnął o pogodę. Słyszając, że ma inny akcent, spytał, skąd pochodzi. Przez chwilę miło rozmawiali. Okazało się, że dwa lata temu był na wycieczce w Krakowie i bardzo mu się podobało. Na początku rozmowy Maria czuła się nieswojo, jednak gdy zobaczyła, że jej błędy nie zrażają rozmówcy, rozluźniła się. Po chwili konduktor się pożegnał i poszedł dalej. Na kolejnej stacji wsiadła kobieta około sześćdziesiątki. Była ubrana w proste popielate spodnie i fioletową bluzkę. Tak jak Maria narzuciła na nią wiatrówkę. Z przerażeniem stwierdziła, że kobieta kierowała się w jej stronę, a co gorsza cały czas coś do niej mówiła. Uśmiechnęła się do niej niepewnie. Nie miała pojęcia, o co jej może chodzić. Następnie nieznajoma z uśmiechem zajęła miejsce koło niej, mimo że cały wagon był pusty. Spojrzała na Marię, jakby czekała na odpowiedź. Wiedziała, że nie miała wyjścia, musiała coś powiedzieć. Z trudem wydukała:

– *I am sorry. I don't understand. I am foreigner* [20].

Czuła się kompletnie sparaliżowana. Jej rozmówczyni specjalnie się tym nie przejęła. Z jeszcze większym uśmiechem nachyliła się do niej i spytała, starając się mówić bardzo głośno:

– *How are you?* [21]

To śmieszne. Nie jest przecież głucha, tylko nie zna angielskiego, ale starsza pani najwyraźniej postanowiła sobie pogadać w trakcie podróży. Często słyszała od Michała, że tubylcy byli niezmiernie towarzyscy i lubili rozmawiać, a nawet pożartować z nieznajomymi. No to cudownie, co ma teraz zrobić? Gdyby rozumiała tę kobietę, nie byłoby problemu, a tak – jak

sobie poradzi? Jeszcze raz w panice spojrzała na śliczną staruszkę. Najchętniej ucieęłaby konwersację, lecz nie umiała tego zrobić:

– *Thank you, not bad. How are you?* [22]

– *Oh, thanks. Today is a lovely day* [23].

Kobieta jeszcze coś powiedziała, ale ona tego nie zrozumiała. Tamta, widząc zmieszana minę Marii, powtórzyła ostatnie zdanie, znów starając się mówić głośno. Właściwie krzyczała na cały wagon. Chwała Bogu, że nikt inny z nimi nie jechał. Na szczęście teraz mówiła wolniej, dzięki czemu Maria zrozumiała, że prowadzi typową konwersację o pogodzie. Przytaknęła skwapliwie kobiecie, choć w głębi duszy nie była specjalnie skłonna uznać dzisiejszej pogody za *lovely*. Postanowiła się jednak nie spierać.

– *Yes, I think the weather is OK* [24].

– *Where are you from?* [25]

– *Poland* [26].

– *Really? I thought you were young Frenchwoman. What a surprise for me! You look French. I have been to Paris a few times. How long have you been in Ireland?* [27]

– *I arrived here a year ago in April* [28].

– *I see, very interesting. Do you like living here?* [29]

– *Yes, Ireland is beautiful, but I feel very lonely* [30] – odpowiedziała Maria szczerze, dziwiąc się co jest w tej kobiecie takiego, by się jej zwierzyć.

– *Are you single?* [31]

– *No, I have a boyfriend, but he works a lot. I don't speak English very well* [32].

– *Ah, I understand, but your English isn't bad. I think you should speak a lot. It's not important that you speak fluently, correct or not. Use any occasion, such as today, and just talk. The best way to learn is talking to people, not taking lessons. I believe you can do it, my child. This is my stop. Bye, perhaps we'll meet again soon* [33].

Kobieta uścisnęła ją na pożegnanie i wysiadła. Maria jeszcze przez dłuższą chwilę uśmiechała się do nieznajomej, do siebie, do całego świata. Poczula, że ta miła starsza pani na chwilę odmieniła jej serce. Poczula nadzieję, że może nie będzie tak źle, może da sobie radę. Dalsza droga upłynęła jej spokojnie, jechała sama w pustym wagonie. Wysiadła na końcowej stacji w centrum Belfastu i skierowała się w stronę budynku uczelni.

Maria nie miała najmniejszego problemu ze znalezieniem BMC i po około dziesięciu minutach była na miejscu. Chwilę wahała się przed wejściem, ale wyprostowała się i odważnie

weszła do środka. Co złego może jej się stać? Najwyżej nie dogada się z recepcjonistką. Wtedy po prostu uśmiechnie się grzecznie, przeprosi i wróci tu z Michałem innego dnia. Nie będzie miał argumentu, żeby nie brać dnia wolnego. Na parterze naprzeciwko drzwi była wysepka, gdzie mieściła się recepcja. Maria nacisnęła dzwonek i już za chwilę zobaczyła młodą, pulchną kobietę. Okazała się bardzo miła i pomocna. Spokojnie wysłuchała Marii, a następnie wytłumaczyła jej, że aby wziąć udział w kursie, musi napisać test. Okazało się, że miała szczęście, bo może to zrobić dzisiaj. W sali 202 czekał nauczyciel, który na miejscu sprawdzi jej pracę i ustali poziom kursu. Następnie powinna wrócić do niej i dokonać opłaty. Maria podziękowała jej i udała się do wskazanego pokoju. Chwilę stała przed drzwiami, wahając się, czy wejść do środka. Nie była przygotowana na pisanie testu. Może jednak się wycofa, trochę powtórzy w domu i dopiero potem przystąpi do egzaminu? Ale dlaczego? Nie po to tyle już zrobiła, żeby teraz się wycofać. Pomyślała, że ten egzamin nie jest ważny, nie ocenia jej, a jedynie ma pomóc ustalić, jaka grupa będzie dla niej dobra. Przecież przyszła tu, żeby czegoś się nauczyć, a nie popisywać. Nie wycofa się teraz. Cichutko zapukała do drzwi i wślizgnęła się do środka. W pokoju przy biurku siedziała kobieta w średnim wieku, a trochę dalej kilka osób piszących test. Maria skierowała się w stronę nauczycielki, która na jej widok uśmiechnęła się pogodnie.

– *Hello, can I help you?* [34]

– *Yes, please. I would like to write the test* [35].

– *OK. Do you have an ID or passport? I must see a photo ID confirming your identity* [36].

– *Yes, I have one* [37].

– *That's fantastic!* [38]

Jak dobrze, że nie zostawiła paszportu! Miała to zrobić, ale zapomniała. Leżał sobie spokojnie na dnie torby i teraz okazał się niezbędny. Nie przyszło jej do głowy, że może być potrzebny. Maria sięgnęła do torby i po chwili szukania wyciągnęła potrzebny dokument. Kobieta zerknęła na zdjęcie i dała jej arkusz egzaminacyjny. Poprosiła, by po skończeniu testu Maria napisała kilka słów o sobie. Początkowe pytania były w miarę proste, jednak im bliżej końca, tym pisanie szło jej trudniej. Gdy Maria doszła do miejsca, w którym musiała zgadywać odpowiedzi, zrezygnowała. Oddała pracę nauczycielce. Ta po sprawdzeniu całości zdecydowała, że Maria powinna pójść na poziom *pre-intermediate*. Od razu ustaliły dni i godziny lekcji, a następnie Maria w recepcji dokonała opłaty.

Po około godzinie wyszła z budynku. Pogoda wyraźnie się poprawiła, świeciło piękne słońce i zrobiło się naprawdę ciepło. Maria odetchnęła pełną piersią. Była z siebie ogromnie dumna. Zajęcia miała rozpocząć w następnym tygodniu. Już nie mogła się doczekać. W przyływie radości zadzwoniła do Michała. Odebrał, ale był jakiś nieobecny. Stwierdził, że jest strasznie zajęty, więc porozmawiają, jak wróci do domu. Na koniec dodał, że w końcu zapisanie się na kurs to nic wielkiego i się rozłączył. Maria stała jak wryta. Mimo pięknej pogody zrobiło się jej nagle strasznie zimno. Jego obojętność i brak czasu zabolowały ją. Po chwili odzyskała panowanie nad swoim ciałem i ruszyła w drogę powrotną. Było jej smutno, ale postanowiła, że reakcja Michała nie zepsuje jej radości. Może dla niego to nic wielkiego, ale ona

czuła, że dla niej była to przełomowa chwila. Odnalazła w sobie nowe siły do działania. Uświadomiła sobie, że okres kilku miesięcy szamotania się z samą sobą wiele ją nauczył. Poznała swoje zalety, a przede wszystkim ograniczenia. Wyszła silniejsza i bardziej świadoma siebie. Teraz zacznie swoją drogę ku lepszemu. Już całkiem spokojna kupiła bilet i czekała na swój pociąg. Podróż minęła jej bez niespodzianek. Po powrocie zaparzyła w dzbanuszkach zieloną herbatę. Nalała parującego naparu do kubka, a następnie wrzuciła plasterki cytryny. W mikrofalce odgrzała wczorajszy obiad. Jadła po--woli, oglądając wiadomości BBC. Jak zwykle prawie nic nie rozumiała. Pomyślała, że może po obiedzie się przejdzie, ale nie – zupełnie się jej nie chciało. Zrobiła pierwszy krok, ale co dalej? Do głowy zaczęły przychodzić jej kolejne pomysły. By niczego nie zapomnieć, złapała kartkę, długopis i zaczęła notować. Nie myślała, czy zdoła zrealizować swoje plany, czy nie. Po prostu wylewały się z niej na kartkę jej potrzeby. Gdy skończyła, przeczytała wszystko jeszcze raz. Oddzieliła te punkty, których realizacja była bardziej oddalona w czasie, jak na przykład wolontariat w tutejszym szpitalu psychiatrycznym. Wiedziała, że musi trochę poczekać, zanim zdecyduje się na taki krok. Inne rzeczy mogła zacząć realizować od zaraz, jak choćby nauka angielskiego czy bieganie. Punkty na najbliższy okres postanowiła przepisać na nową kartkę. Nimi zajmie się na początku, a potem, gdy zrealizuje wszystko z tej listy, zastanowi się nad kolejnymi celami. Wiedziała, że jeśli nie będzie miała szczegółowego planu, po kilku dniach wszystko na nowo się rozmyje, a ona znów się pogubi. Była zbyt słaba, by sobie ufać. Przeczytała:

1. Codziennie się ubierać.
2. Przygotowywać dla siebie zdrowe i smaczne posiłki.
3. Pić wodę niegazowaną.
4. Pić tylko jedną kawę dziennie.
5. Zacząć biegać.
6. Uczyć się angielskiego.
7. Wrócić do malowania i robienia zdjęć.

Plan był bardzo szczegółowy. Niektóre punkty ją rozśmieszyły. Co powiedziałyby jej profesor, gdyby przeczytał: „codziennie się ubierać”? Żenada. Fakt był jednak taki, że przez ostatni okres ta podstawowa czynność sprawiała jej ogromne problemy. Ile to dni i nocy ślęczała w niezmienionej piżamie? Przeczytała wszystko jeszcze raz i dopisała kilka uwag. Pracowała gorączkowo, jakby od tego zależało jej życie. A może zależało? Miała nadzieję, że w końcu coś się zmieni na lepsze, bo zamiast oczekiwać, że inni zrobią to za nią, wzięła sprawy w swoje ręce. To jej życie i tylko ona wie, jak dobrze je przeżyć. Ale co to znaczy dobrze? Odpowiedź przyszła sama, nie musiała się długo zastanawiać. Dobrze to dla niej znaczyło w zgodzie ze sobą, realizując siebie i nie krzywdząc innych. To takie proste. Jeszcze wprawdzie nie wiedziała, czego do końca pragnie, była jednak pewna, że niedługo to odkryje. Dała sobie czas. Po krótkim namyśle dopisała jeszcze jeden punkt:

8. Przemyśleć związek z Michałem.

Nie była pewna, czy jeszcze chce z nim żyć, ale postanowiła na razie się tym nie zajmować. Wróci do tego za jakiś czas, może za dwa, trzy miesiące, gdy stanie na nogi. Teraz nie podołalaby rozstaniu. Po drugie czuła, że nie powinna zajmować się poważnymi życiowymi decyzjami pod wpływem chwili. To prawda, ostatnio nie sprawdzili się jako para, ale ich związek był dla niej na tyle cenny, by spokojnie się nad nim zastanowić. Na razie Maria stwierdziła, że jest zanadto zagubiona, by wiedzieć, czego naprawdę chce.

Następnie analizowała każdy punkt, zapisywała dni i godziny. Gdy skończyła, poczuła nagłą ochotę na malowanie. Złożyła kartki i włożyła je do najniższej szuflady komody. Michał nigdy tam nie zaglądał. Trzymała w niej swoje dokumenty i osobiste szpargały. Tu były bezpieczne, a przy tym na tyle blisko, by przypominać jej o obietnicach złożonych samej sobie. Następnie weszła do pokoju obok, nazwanego przez Michała pokojem pracy. Mieścił się tam komputer i regały z książkami. W rogu przy oknie stała rozłożona sztaluga, a na niej wisiały jej prace. Wzięła jeden z niedokończonych rysunków. Miała ochotę popracować suchymi pastelami. Od dawna tego nie robiła. Nie miała siły ani ochoty. Teraz rysowała wiele godzin, uwielbiała szkicować twarze. Pracowała nad swoim odbiciem. Była zadowolona z końcowego efektu. Zostawiła pracę, a sama poszła się wykapać. Czuła się bardzo zmęczona, nie zamierzała czekać na Michała. Mówił, że wróci późno, bo muszą skończyć jakiś ważny projekt. I dobrze, nie miała ochoty z nim rozmawiać. Czuła, że z każdym dniem coraz mniej jej brakuje Michała, a nawet woli, gdy go nie ma. Zmęczenie wzięło górę nad wszystkim i od razu zasnęła. Pierwszy raz od tak dawna nic złego jej się nie śniło.

Następnego dnia obudziła się dość wcześnie. Słońce przebijało przez zaciągnięte żaluzje. Zapowiadał się piękny, jesienny dzień. Maria z radością pomyślała, że wybierze się na długi spacer do lasu. Weźmie aparat i zrobi piękne zdjęcia. Od samego rana była w doskonałym humorze. Miała ochotę działać, tworzyć, żyć. Zdziwiło ją, jak jeden z pozoru mały krok może wiele zmienić. Od miesięcy nie miała siły, by wyjść z domu choćby na -krótki spacer, a tu proszę, pragnęła robić zdjęcia. Energicznie wstała z łóżka, odsłoniła żaluzje i otworzyła okno.



W pokoju zapachniało jesienią. Następnie wzięła krótki, orzeźwiający prysznic. W ciało wtarła aromatyczny balsam. Wciągnęła dzinsy, a do nich założyła szarą bawełnianą bluzkę. Włosy spięła gumką w koński ogon. Na śniadanie zrobiła sobie grzanki z białym serem i dżemem. Do tego oczywiście wypila kawę z mlekiem. Po śniadaniu zapakowała do plecaka termos z gorącą zieloną herbatą, jabłko i kilka owsianych ciasteczek. Na koniec włożyła dodatkowy obiektyw. Już w korytarzu założyła gruby, czarny sweter, a na niego ortalionową kamizelkę, którą nosiła na zmianę z kurtką przeciwwiatrową. Wyszła na świeże powietrze. Boże, jak pięknie pachniało! Skierowała się na ścieżkę przy plaży prowadzącą w stronę lasu.



Dzień okazał się przepiękny, słońce świeciło tak cudnie, że założyła okulary przeciwsłoneczne. Szła wolnym krokiem, rozkoszując się każdą chwilą. O niczym konkretnym nie myślała. Przystawała, by zrobić zdjęcie lub dwa, gdy zobaczyła coś, co uznała za godne uwagi. Weszła do lasu. Pachniało tu zgnilizną i grzybami. Maria zobaczyła nawet kilka kapeluszy. Wydawało się jej, że niektóre z nich są jadalne, ale ponieważ nie znała się za do---brze na grzybach, postanowiła nie ryzykować. Gdy była dzieckiem, chodziła z rodzicami na grzyby. Uwielbiała to. Wszyscy wstawali o świcie, ciepło się ubierali, zakładali kalosze i każdy ze swoim koszykiem myszkował po lesie. Po powrocie mama oglądała po kolei wszystkie okazy, oceniając, czy są jadalne. Potem licytowali się z rodzeństwem, kto zebrał najwięcej. Mama część z nich suszyła do wigilijnego bigosu, a część dusiła ze śmietanką. Maria kochała tamte chwile. W Irlandii jesienią grzyby można było znaleźć na każdym kroku. Ludzie nie -mieli tu zwyczaju ich zbierać, tak samo zresztą jak jagód czy jeżyn. Całkowite marnotrawstwo. Teraz wisiały smętnie zasuszone na gałązkach. Szkoda, że w tym roku nie miała siły wychodzić z domu. Tak

uwielbiała koktajle lub naleśniki polane jogurtem z owocami. Obiecała sobie, że jeśli za rok będą tu nadal mieszkać, będzie chodzić codziennie do lasu, by zbierać grzyby i leśne owoce. Teraz szła wolno przez las, drzewa mieniły się wszystkimi kolorami jesieni. Wiele liści już spadło, tworząc pod nogami piękny kolorowy dywan. Gdy trochę się zmęczyła, usiadła na jednej z wielu mijanych ławeczek. Wyjęła termos i naląła sobie herbaty. Z apetytem jadła owsiane ciasteczka i popijała ciepłym napojem. Szkoda, że nie może tej chwili dzielić z Michałem, który teraz siedział w pracy. A potem przyszło jej do głowy: „Może lepiej, że go tu nie ma?”. Coraz częściej łapała się na tym, że nie wiedziała, czy coś do niego czuła. Czy jeszcze go kochała? Przez ostatnie miesiące zamiast się zbliżyć, jeszcze bardziej od-dalili się od siebie. Co zro-bili źle, czego nie dopa-trzyli, o co wystarczająco nie za-d-bali? Maria w kółko zadawała sobie te pytania, ale nadal nie знаła odpowiedzi. Przecież gdy tu przyleciała, przez krótką chwilę odczuwali jedność. Wydawało się, że byli sobie bardzo bliscy. A może trochę -udawali? Może sami chcieli siebie przekonać, że było im tak dobrze? Z rozmyślań wyrwał ją dzwonek. Spojrzała na wyświetlacz. To Michał. Odebrała.

– Tak...

– Maria, co u ciebie? Gdzie jesteś? Przez jakiś czas nie było zasięgu.

– Wybrałam się na spacer. Jestem w tym lesie, co można przez niego dojść do Helen’s Bay, a potem do Bangor. Już wiesz, w którym miejscu?

– No a co ty tam właściwie robisz? – spytał ją dziwnie podirytowany.

– Po prostu miałam ochotę się przejść, robię zdjęcia.

– A to fajnie – powiedział raczej bez przekonania Michał.

– A co u ciebie?

– OK, jakoś leci. Chciałem cię przeprosić za wczoraj, bo gdy wróciłem, to już spałaś. To fajnie, że w końcu się zapisałaś na tego anglika. Kiedy będziesz chodziła?

– Dwa razy w tygodniu w środy i piątki, po dwie godziny. Musiałam wczoraj napisać test, jestem na poziomie *pre-intermediate*.

– A no to fajnie. Naprawdę się cieszę. Muszę już kończyć. A wiesz, że szef zaprosił mnie z osobą towarzyszącą do siebie na kolację? Nie mogłem odmówić. Pójdiesz ze mną, prawda? Będziesz mogła trochę się rozerwać. Zaproszonych jest około piętnaście osób. No to kończę, do zobaczenia w domu, dziś chyba wrócę wcześniej, będę około piątej. Buziaki.

Jak zwykle, nie czekając na odpowiedź, rozłączył się. Maria siedziała jak skamieniała. Rzeczywiście wspaniałe nowiny, nie mogła sobie wymarzyć nic lepszego niż rozrywka z szefem i innymi współpracownikami Michała. Cholerka, jeszcze tego było jej potrzeba. Ostatecznie pomyślała, że na razie nie będzie się tym martwić. Straciła jednak ochotę na dalszy spacer. Postanowiła wracać do domu.

Po powrocie przejrzała wszystkie zdjęcia w aparacie, a potem wgrała je do komputera. Część z nich skasowała. Plik opatrzyła nazwą i datą. Robiła tak zawsze i miała już ładną kolekcję. Marzyła, że kiedyś je wystawi, pokaże światu. Miała jednak świadomość, że nie była profesjonalistką. Chciała kiedyś nauczyć się robić zdjęcia manualne, iść na kurs i poznać tajniki fotografii. Teraz nie wykorzystywała w pełni możliwości swojego aparatu. Przypomniała sobie, że zapis na kurs fotograficzny był jednym z punktów do dalszej realizacji. Na razie jednak to, co robiła, musiało jej wystarczyć. Włączyła telewizor. Nic nie rozumiała, jak zwykle, ale pomyślała, że dzięki temu osłucha się z językiem. W telewizji leciał program o antykach. Irlandczycy lubowali się w programach o gotowaniu, kupnie domów i antykach. Co śmieszniejsze, przeciętna Irlandka nie umiała gotować i na irlandzkich stołach królowały *fast foody* lub gotowe dania do mikrofalówki. Maria już od pewnego czasu sądziła, że z tego powodu przeciętny obywatel tego kraju miał ogromną nadwagę. Do tego jeszcze duża grupa społeczeństwa uwielbiała spędzać czas wolny, siedząc przed telewizorem z piwkiem i chipsami lub popcornem. Koszmar. A może niesprawiedliwie oceniała ludzi? Dziś również nie było nic ciekawego w telewizji, Marii to jednak nie przeszkadzało. Poszła do kuchni zająć się obiadem. Postanowiła zrobić lasagne, szczególnie że zapowiadało się, iż dziś zjedzą razem.

Po pewnym czasie po domu rozszedł się przepyszny zapach czosnku i oregano. Kiedy lasagne piekły się w piekarniku, Maria rozpałała w kominku i nakryła do stołu. Właśnie kończyła, gdy usłyszała warkot silnika. Po chwili Michał wszedł do domu. Był w świetnym humorze. W rękę trzymał ogromne różowe pudło. Zdziwił się, widząc Marię krzątającą się z entuzjazmem w kuchni, ale nie skomentował tego.

– Jak cudnie pachnie, co jemy?

– Zrobiłam lasagne, już prawie dobre. Odśwież się, a ja już wyjmuję...

– OK, to może poczekać, jestem śmiertelnie głodny. Wiesz, na przerwie wyskoczyłem do miasta, zamiast zjeść lunch i kupiłem ci ten drobiazg na przyjęcie do szefa. Jestem pewny, że będziesz wyglądała fantastycznie. – Michał był z siebie strasznie dumny.

– Sam mi coś kupiłeś? Mogę zobaczyć? – Spojrzała błagalnie. Uwielbiała niespodzianki i już nie mogła się doczekać, aż zobaczy zawartość pudełka. – A tak w ogóle to myślałam, że założę coś starego, mam kilka fajnych rzeczy.

Michał przewrócił oczami w geście rezygnacji.

– No już dobrze... Ty zerknij do środka, a ja wyłączę piekarnik.

Maria była ogromnie podekscytowana, nigdy wcześniej nie miała tak pięknie zapakowanego ubrania. To, co było w środku, musiało kosztować fortunę. Miała nadzieję, że jej się spodoba. Usiadła na dywanie i otworzyła pudło. Następnie wyjęła papier w tym samym kolorze i wtedy ukazała się jej czarna sukienka. Ostrożnie wyjęła ją ze środka. Była uszyta z delikatnej tkaniny, bardzo miłej w dotyku. Miała gorset, a od bioder rozchodziły się falbany kończące się przed kolanem. Była naprawdę piękna, ale jakoś do niej nie pasowała. Stała w osłupieniu, nie wiedząc, co powiedzieć.

– No i co, zaskoczona?...

O tak, była zaskoczona, i to jeszcze jak. Co ma zrobić, co powiedzieć? Myślała gorączkowo.

– Jest piękna! Prawda? Już nie mogę się doczekać, gdy cię w niej zobaczę. Chodź, zjemy coś, bo jestem głodny jak wilk, a potem pokażesz mi się w tym cudzie. Co ty na to?

Maria burknęła coś pod nosem. O Boże, to jakiś koszmar! Nie dość, że wydał na to fortunę, to jeszcze ona będzie zmuszona iść w czymś takim na przyjęcie. Koszmar. Myśląc, jak wybrnąć z tej sytuacji, Maria podała lasagne. Nałożyła na talerze i zaczęli jeść. Gdy Michał zaspokoił pierwszy głód, stał się rozmowny.

– No i co, zaskoczyłem cię? Będiesz najpiękniejszą kobietą na przyjęciu. Jak chcesz, to możemy pojechać dziś do miasta. Pomyślałem, że dokupimy do niej perły. Oni tu kochają się w perłach.

O mało się nie zakrztusiła.

– Wiesz, to strasznie miłe z twojej strony, ale wydaje mi się zbyt duże wydawanie sporych pieniędzy na jedno przyjęcie... A poza tym perły nie są w moim stylu.

– Wiesz, nikogo specjalnie nie interesuje, jaki masz styl. Jesteśmy tu obcy i musimy się do nich dostosować, a perły idealnie pasują do twojej urody. Będiesz wyglądała oszłamiająco. Ta suknia, do tego szpilki, na szyi sznur z pereł... – rozmarzył się. – Pomyślałem, że rozpuścisz włosy i uczeszysz się na jedną stronę, tak jak na ślubie Marty, pamiętasz?

Michał nie przestawał mówić, nie dostrzegając, jakie wrażenie robią na niej jego słowa.

– Pamiętam, mogę się uczesać tak, jak chcesz – odpowiedziała zrezygnowana. – Ale wiesz, myślę, że powinniśmy zostać sobą. Jeśli twoi współpracownicy są mądrymi ludźmi, docenią to, że nie upodobniamy się do nich za wszelką cenę.

– Maria, daj spokój! Nie możesz choć raz nie robić problemu. Chciałem ci zrobić niespodziankę, kupiłem sukienkę, chcę wydawać na ciebie kupę forsy, a ty stroisz fochy. Daj spokój, przecież nie pójdziesz w starych szmatach – obruszył się.

– No, nie jestem pewna, czy to wszystko zrobiłeś dla mnie, ale OK. Jeśli tak bardzo ci na tym zależy, mogę udawać wielką panią. Jak chcesz, to możemy jechać po te perły.

– No, to lubię – ucieszył się i wrócił do jedzenia.

Maria dziobała widelcem w potrawie. Straciła apetyt. Co się z nimi stało? Czy Michał jeszcze ją kochał, czy była tylko ładnym dodatkiem do jego wizerunku? Czuła się okropnie. Najchętniej schowałaby się jak najdalej. A musiała tu siedzieć z nim, słuchać jakichś głupot, które w ogóle jej nie interesowały, i udawać, że wszystko było dobrze. Po posiłku Michał wymusił na niej, by przymierzyła sukienkę. Musiała przyznać, że leżała na niej idealnie. Czerń

tkaniny podkreśliła jej jasną cerę i blond włosy. Sukienka doskonale pasowała, wyglądała w niej wyjątkowo kobieco, ale i niewinnie. Maria podziwiała kobietę w lustrze, ale nie poznawała. To nie była ona, taka elegancka i oficjalna. Wolała mniej okazałe stroje, ale za to uszyte z większą fantazją. Okazało się jednak, że jej zdanie nie miało znaczenia. Tego dnia do sukni dołączyły czarne szpilki, w których, jak na razie, nie umiała chodzić, i oczywiście sznur pereł. Michał natomiast kupił sobie kolejny garnitur i nową białą koszulę, jakby nie miał już co najmniej dziesięciu takich samych. Do tego dobrał krawat. Był szczęśliwy i zadowolony z siebie. Nie mówił o niczym innym, tylko o przyjęciu, które miało się odbyć dopiero za dwa tygodnie. Zachowywał się tak, jakby od niego zależało całe ich życie.

Maria starała się nie psuć mu nastroju. Ze wszystkich sił udawała zainteresowanie, choć miała wrażenie, że nie najlepiej jej to wychodziło. Po powrocie do domu wszystko ułożyła w pudłach na dno szafy. Niech sobie tam te wspaniałości czekają na ten wielki dzień. Jak ona to wszystko przeżyje? Nie dość, że czuła się niepewnie z powodu języka, to jeszcze będzie wyglądała jak klaun lub lalka wystawiona na sprzedaż. Odgoniła złe myśli, nie będzie się teraz przejmować. „Przyjdzie na to pora, przecież spotkanie jest dopiero za dwa tygodnie” – pocieszała się. Michał nie podzielał jej stanu ducha. Był -wyraźnie w świetnym nastroju i nic nie mogło mu w tym przeszkodzić. Maria czuła się zmęczona i po kolacji poszła się położyć. Za chwilę przyszedł Michał. Dawała mu sygnały, że nie ma ochoty na seks, ale jakby tego nie dostrzegał. Po pewnym czasie poczuła, że jej spragnione pieszczot ciało reaguje na jego delikatny, zmysłowy dotyk. Oczekiwało bliskości i namiętności – tego, czego nie zaznali od tak dawna. Podążyła za swoimi odczuciami, wyłączyła myśli i poddała się chwili. Seks nie dał jej spodziewanej radości, kochali się rutynowo, jakby obok siebie. Miała wrażenie, że Michał traktował ją instrumentalnie, jakby był sam w łóżku. Szybko skończył i poszedł spać zadowolony z siebie. A ona? Długo nie mogła zasnąć. Czuła się samotna, upokorzona, zeszmaccona. Patrząc w noc, zdała sobie sprawę, że za dziś może winić tylko siebie. To ona dała mu się przebrać za kogoś, kim nie była. Ona zdecydowała, że będzie się z nim kochać, chociaż czuła, że robi to wbrew sobie. Tylko siebie mogła za to winić, ale to też znaczyło, że zmiany zależały od niej. Postanowiła nie ulegać Michałowi bez względu na konsekwencje. Z tym postanowieniem zasnęła.

Obudziła się w świetnym nastroju, pełna energii do działania. Dziś miała pierwsze zajęcia. Szybko zjadła śniadanie i przyszykowała się do wyjścia. Do torby spakowała wcześniej kupiony zeszyt, jakiś długopis i oczywiście małą wodę niegazowaną. Nigdzie się bez niej nie ruszała. Na koniec dorzuciła banana, na wypadek gdyby zgłodniała. Była gotowa. Podróż minęła jej spokojnie. Przed zajęciami poszła do recepcji i wyrobiła sobie kartę studenta, o której dowiedziała się wcześniej. Następnie wjechała windą na drugie piętro. Do zajęć pozostało jeszcze piętnaście minut. Weszła do sali. Nikogo jeszcze nie było poza nauczycielem. Mężczyzna, może trochę młodszy od niej, a może w tym samym wieku, przygotowywał coś do zajęć. Podniósł głowę i się uśmiechnął. Maria stanęła jak oczarowana. Jeszcze nigdy nie widziała tak pięknego mężczyzny. Nie mogła oderwać od niego oczu. Po chwili zorientowała się, że coś do niej mówi.

– *I am sorry, could you repeat, please?* [39] – powiedziała zmieszana.

Zapytał, na jaki poziom jest zapisana, poprosił o potwierdzenie wpłaty, a następnie zaprosił ją, by usiadła. Z uśmiechem oznajmił, że w tym roku będzie ją uczył. Maria starała się zebrać myśli. Czy w ogóle zdoła czegokolwiek się nauczyć? Czuła, że serce biło jej jak oszalałe, a nogi miała jak z waty. Zachowywała się jak nastolatka, a nie dorosła kobieta. Gareth, bo tak miał na imię jej wykładowca, spokojnie wrócił do swojej pracy. Był wysokim, szczupłym mężczyzną. Miał bardzo jasną, delikatną cerę. Maria zawsze myślała, że to ona posiada jasną karnację, ale przy nim była jak mulatka. Całą twarz pokrywały mu jasne piegę. Całości dopełniały piękne, jasnorudawe, kręcone włosy. Sięgały do pasa, a teraz zostały spięte w koński ogon czarną gumką. Cudo. Każdy jego ruch, gest, mina były pełne wdzięku i nasycone erotyzmem. Maria wpatrywała się w niego przez cały czas. Przeszło jej przez myśl, by zrezygnować z zajęć, bo była pewna, że nie zdoła skupić się na niczym innym oprócz czarującego wykładowcy. Za--częli zbierać się kolejni kursanci. Gareth podchodził do każdego i dopełniał formalności. W międzyczasie do Marii przysiadła się młoda dziewczyna. Sprawiała miłe wrażenie.

– *Where are you from?* [40]

– *I'm from Poland* [41].

– Och, to cudownie ja też, Ania jestem.

– Maria, miło mi. – Uśmiechnęła się niepewnie.

Dziewczyna wyglądała na trochę starszą od niej. Możliwie miała trzydzieści kilka lat. Była równie drobna jak ona, lecz o głowę niższa. Jej kruczoczarne włosy spływały kaskadą na kark. Miała na sobie dzinsy i bordowy sweterek. Ania spojrzała na Marię uważnie, po czym uśmiechnęła się łobuzersko.

– Jesteś taka słodka, już cię lubię, zostaniemy przyjaciółkami, dobrze?

– Myślę, że możemy. – Maria była zdekoncentrowana bezpośredniością tamtej. Dopiero się przecież poznały. Z drugiej strony czuła się tu tak samotna, że słowa dziewczyny dały jej nadzieję. Poza tym ze zdziwieniem stwierdziła, że Ania jest jej jakoś dziwnie bliska.

– Robiłaś tu wcześniej jakiś kurs?

– Nie, to mój pierwszy raz.

– Ja chodziłam na elementy [42] rok temu, ale uczyła mnie babka. W tym roku to się nam trafił niezły przystojniaczek, co?

Maria zrobiła się purpurowa.

– Tak, fajny jest.

– Ja jestem tu z mężem. Mieszkamy w Belfaście od dwóch lat. Pracujemy i powiem ci w sekrecie, że marzy nam się już powiększenie rodziny. A ty?

– Ja mieszkam ponad rok, jestem tu z chłopakiem.

– Mieszkasz w Belfaście?

– Nie, w miejscowości obok, w Hollywood.

– O, byliśmy tam z Piotrem kilka razy. Tam jest piękna plaża.

– Tak, tam jest pięknie. Mieszkamy tak, że z okien mam widok na morze – przyznała szczerze Maria.

– Ale super, też bym tak chciała, choć wiesz, nie możemy narzekać. Mieszkamy na obrzeżach, w spokojnej i zielonej części miasta. Będziesz musiała nas kiedyś odwiedzić.

Nie miały czasu na dalsze rozmowy, bo zajęcia się roz---poczęły. Najpierw Gareth jeszcze raz się przedstawił, powiedział, jakie książki mają kupić i gdzie. Następnie każde z nich musiało powiedzieć coś o sobie. Wszyscy podawali swoje imiona, opowiadali, skąd pochodzą, jakie mają plany i marzenia związane z przylotem do tego pięknego kraju. Najpierw mówiły dwie Japonki. Przyleciały do Irlandii Północnej trzy lata temu. Były ubrane w plastikowo-odblaskowe ubranka. Ciągłe chichotały. Były śliczne, młodziutkie i przerysowane w swoich świecących ubrankach i doczepianych rzesach. Powiedziały, że chcą się tu uczyć i poznać fajnych chłopców, po czym znowu zaczęły się śmiać. Były takie głupiutkie i słodkie, że Maria od razu je polubiła. Ona sama nigdy nie należała do trzpiotek, brakowało jej ich beztrioski i szaleństwa. Obok papużek, jak je potem nazywały z Anią, siedział bardzo poważny, młody człowiek z Indii. Przyjechał tu, by nauczyć się języka, a następnie studiować stomatologię. Było kilka osób z Chin, troje Polaków, jeden chłopak z Włoch i para z Hiszpanii. Na końcu siedziało dwóch młodych Somalijczyków. Mieli około siedemnastu lat. Jeden z nich mieszkał u rodziny od dwóch lat. Drugi przyleciał trzy miesiące temu. Opowiadał, jak życie w Irlandii różni się od tego w Afryce. Wszystkiego musiał się uczyć. Jego rodzina zainwestowała wszystko, co miała, by on mógł

zacząć lepsze życie. Nie może zawieść swoich najbliższych. Planował nauczyć się jak najszybciej języka. Już pracował, na razie na zmywaku w restauracji. Z całej grupy najsłabiej znał angielski, lecz Maria -wyczuwała jego determinację. Mimo tak młodego wieku była od niego mądrość życiowa i duma. Oczarował ją swoją stanowczością i pewnością siebie.

Maria była zachwycona, że trafiła do grupy wielokulturowej. Słyszała od Michała, że zdarzały się grupy typowo polskie. Teraz oprócz nauki języka mogła poznawać różne kultury, dowiedzieć się, jak różnie ludzie postrzegają świat w zależności od miejsca, w którym się wychowali. Grupa liczyła około piętnastu osób. W większości składała się z osób młodych. Tylko jedna Chinka miała około pięćdziesiątki. Przebywała w Irlandii od wielu lat, ale mieszkała w chińskiej dzielnicy, pracowała w chińskiej restauracji i na co dzień nie potrzebowała używać angielskiego. Kiedy jej dzieci się usamodzielniały, okazało się, że ma trochę czasu dla siebie, więc postanowiła zapisać się na kurs. Po tej krótkiej rundzie zapoznawczej przeszli do lekcji. Robili ćwiczenia sprawdzające wiedzę, pracowali w parach lub większych grupach. Rozwiązywali rebusy, musieli przygotować krótkie prezentacje. Maria stwierdziła, że Gareth był zarówno pięknym mężczyzną, jak i świetnym nauczycielem. Stosował różne techniki i ćwiczenia. W efekcie zajęcia były ciekawe i czas mijał szybko. Dodatkowym atutem okazało się to, że wszystko samo zostawało w głowach. W czasie pierwszych zajęć ustalili też kilka ważnych zasad. Jedną z nich było to, że w trakcie zajęć oraz na przerwach miał obowiązywać tylko język angielski. Grupa przyjęła ten pomysł z entuzjazmem. Pod koniec zajęć Gareth poprosił, by na następne spotkanie wszyscy mieli wyrobione legitymacje studenckie. Obiecał, że pokaże im, jak zalogować się na stronie college'u i korzystać z zawartych tam materiałów. Mieli też iść do biblioteki i sali komputerowej, z których jako studenci Belfast Metropolitan College również mogli korzystać. Maria była zachwycona zajęciami. Po wyjściu z budynku okazało się, że idą z Anią w przeciwną stronę. Nie miały jeszcze ochoty się żegnać. Ania zaproponowała, by wstąpiły do pobliskiej kawiarenki. Maria przyjęła propozycję z entuzjazmem, nie spieszyło się jej do pustego domu. W lokalu było niewielu klientów, więc kupiły kawę i usiadły przy stoliku w głębi. Rozmawiały jak stare znajome: o tym, co je cieszy, a co jest dla nich trudne. Ania zwierzyła się, że musieli tu przyjechać z powodu konfliktów z rodzicami. Po ślubie nie stać ich było na kupno mieszkania ani nawet na wynajem. Jej rodzice posiadali dom jednorodzinny i zaproponowali, by zamieszkali razem. Na początku wszystko wyglądało pięknie. Rodzice zajmowali parter, a oni piętro. Mieli tam nawet małą kuchnię zrobioną z sypialni. Jednak po pewnym czasie to wspólne mieszkanie stało się nie do zniesienia. Na każdym kroku byli strofowani, nie mogli nic zmienić w wystroju domu. Rodzice sprzeciwiali się także odwiedzinom znajomych. Wtrącali się do wszystkiego. Oni – czyli młodzi – wszystko robili źle. Jej matka i ojciec szczególnie wyżywali się na Piotrze. Ciągłe konflikty z rodzicami kładły się cieniem na ich małżeństwie. W końcu stwierdzili, że muszą się wyprowadzić, bo inaczej się rozstaną, a tego żadne z nich nie chciało. Mimo kłótni nadal się kochali i pragnęli razem iść przez życie. Właśnie wtedy odezwał się stary kolega Piotra z uczelni. Wyemigrował do Irlandii Północnej i zaproponował, żeby tu przyjechali, a on pomoże im się urządzić. Nie zastanawiali się długo. Na początku mieszkali u niego, a gdy dostali pracę, wynajęli dom. Ania wiedziała, że to rozwiązanie w ich sytuacji było najlepsze. Czasem jedynie żałowała, że pracowali fizycznie, a przecież mieli wyższe wykształcenie. Jednak pocieszała się, że do ich związku wrócił spokój i stać ich na wynajęcie własnego domu. W ich małżeństwie znów zaczęło się układać. Poważnie myśleli o powiększeniu rodziny, co było dla nich ważniejsze niż aspiracje zawodowe. Życie pokaże, co będzie dalej. Na razie Piotr pracował na budowie, a ona sprzątała w hotelu. Może kiedy nauczą się lepiej angielskiego, zdołają znaleźć bardziej ambitną pracę. Ania była też ciekawa

doświadczeń Marii. Słuchała jej z wyraźnym zainteresowaniem. Maria opowiadała o skończonych studiach, swoich planach, pracy Michała i ciężkich ostatnich miesiącach. Wtedy Ania wstała, podeszła do niej i wtulając się w nią, szepnęła Marii do ucha:



– To się już nie powtórzy, jestem z tobą. Będzie dobrze.

Maria wiedziała, że jej nowa znajoma mówi prawdę. Po około dwóch godzinach musiały się pożegnać, obiecując sobie, że w piątek po zajęciach pójdą do muzeum ulsterskiego. Mieściło się ono w Ogrodzie Botanicznym, blisko uczelni. Niedawno zostało otwarte po ponad dwuletnim remoncie.

Maria po powrocie do domu wybrała się na długi spacer. Czowała się szczęśliwa. Dzień był pochmurny, mżyło. Wiał silny wiatr, więc szczerzej zapięła kurtkę. Mewy walczyły z wiatrem, co jakiś czas pokrzykując. Pomyślała, że zbliża się czas dokarmiania ptaków, więc w sobotę poprosi Michała, by pojechali po ziarna i karmnik. -Postawią go w ogrodzie. Ciekawe, czy można tu dostać kawałek słoniny? Będzie musiała zapytać Michała. Postanowiła też przynieść chleb dla mew na plażę. Kiedy już trochę zmarzła, wróciła do domu i zaparzyła herbatę. Następnie podgrzała wczorajsze resztki obiadu. Dziś Michał wróci wieczorem, więc ciepły posiłek zje w pracy. To dobrze, ostatnio męczyła ją jego obecność. Czyżby łączył ich tylko ten dom? Co się z nimi stało? Maria czuła, że jakaś jej częśćka szykowała się do odejścia. Przez kilka ostatnich miesięcy bardzo się zmieniła. Poznała siebie i czuła, że ta nowa Maria nie pasuje do Michała. On lubił kobietę uległą, przestraszoną, którą mógłby się opiekować. Taka była kiedyś. Teraz z każdym dniem czuła się silniejsza. Czas niepewności, bólu i depresji minął. Teraz otwierała się na nowe życie. Mimo że obiektywnie niewiele się zmieniło, ona czuła ogromną siłę do podejmowania odpowiedzialności za swoje życie. Wiedziała, że ta zmiana w niej samej pociągnie inne i była ich bardzo ciekawa.

Od samego rana wiał silny, porywisty wiatr. Było szaro i nieprzyjemnie, a jeszcze wczoraj na wyspie panowała „złota polska jesień”. Słońce świeciło cudnie, jak na koniec października było naprawdę ciepło. A dziś... okropność. Wiało i wiało. Wbrew temu, co mówili ludzie, deszcz nie był dla niej tak uciążliwy jak ciągle zawieje. Nawet go lubiła. Natomiast tego zimnego, dostającego się w każdy zakamarek, oblekającego jej ciało lodowatego wiatru nie znosiła. Nie było przed nim ucieczki. Wtedy mogła tylko siedzieć w domu przy kominku i słuchać jego orkiestry na gwizdki, flety i inne niebiańskie instrumenty, których nazw nie знаła. Zauważyła również, że w wietrzne dni zawsze okropnie bolała ją głowa. Nie pomagały żadne środki przeciwbólowe. Na szczęście dziś, mimo złej pogody, głowa jej nie dokuczała. Maria była w doskonałym humorze. Siedziała przy stole z nogami opartymi na krześle i z apetytem jadła tosty z serem i dżemem. Jej irlandzkie odkrycie. A może powinna powiedzieć angielskie? Michał często jej powtarzał, że musi uważać, bo część obywateli Irlandii Północnej nie czuje się Irlandczykami, lecz Anglikami. Maria nie mogła tego pojąć, dla niej ten spór był pozbawiony jakiegokolwiek sensu. Kilka razy widziała jednak, że ludzie tu traktowali go niezwykle poważnie. Niby panował pokój, ale w niejednym ludzkim sercu tkwiło jeszcze wiele nienawiści i uprzedzeń. Kilka razy strzeliła gafę i w rezultacie stała się uważniejsza. Teraz starała się mówić „tutejsi mieszkańcy”, nie podając narodowości. Tak było zdecydowanie lepiej. W każdym razie na tej pięknej wyspie królowały angielskie śniadania, czyli tosty, jajka sadzone, fasolka w sosie pomidorowym i bekonik oraz nieodzowna herbata z mlekiem. Dziś, jak prawie codziennie, jadła tosty i popijała swoją ukochaną kawę, rozmyślając o tym, że czas ostatnio przyspieszył. Wreszcie jej dni wypełniły się nauką, spotkaniami z Anią, pracą w ogrodzie. Coraz częściej również wypuszczała się na dalekie spacerzy z aparatem. Z powstałych w tym czasie zdjęć zrobiła się już całkiem pokaźna galeryjka, z której była bardzo dumna. Nawet się nie spostrzegła, gdy wczoraj Michał przypomniał jej, że w sobotę idą na przyjęcie do szefa. Zaproponował, by poszła do fryzjera i kosmetyczki. Bardzo ją to rozbawiło. Ostatnio uwagi Michała nie robiły na niej takiego wrażenia jak kiedyś, podchodziła do nich z rezerwą i dystansem. Wiedziała, jaka jest, zaczęła akceptować siebie i to uodporniło ją na krytykę. Kiedyś rozpamiętywałyby jego słowa i zadreślała się myślami, czy jeszcze mu się podoba i czy nadal jest dla niego atrakcyjna. Dziś uznała tylko, że może to świetny pomysł: zrelaksuje się, poczuje lepiej. Wyszukała telefony w magazynie wydawanym przez mieszkających tutaj Polaków. Bez trudu znalazła polską fryzjerkę i kosmetyczkę. Z włosami zrobiła porządek wczoraj. Przydało się im podcięcie. Zdecydowała się również na pasemka. Wcześniej nie farbowała włosów, była zawsze naturalną blondynką, lecz teraz postanowiła je rozjaśnić. Z jasnymi pasemkami wyglądała jeszcze delikatniej i ponętniej niż do tej pory. Ta zmiana przypadła jej do gustu i zauważyła, że również na Michale zrobiła ogromne wrażenie. Dziś miała iść do kosmetyczki i już nie mogła się doczekać wizyty. Planowała wyregulować brwi, zrobić jakąś regenerującą maseczkę na twarz. Może skorzysta z solarium? Nie była jego ogromną zwolenniczką, preferowała raczej samoopalacze, ale raz na jakiś czas, czemu nie? Jak szaleć, to szaleć!

Po śniadaniu dołała sobie jeszcze kawy i usiadła na pa--rapecie. Za oknem hulał wiatr, było szaro i nieprzyjemnie. Zapowiadało się na deszcz, może nawet już mżyło. Stwierdziła, że nie będzie wychodzić. W domu było ciepłutko, bo napaliła w kominku, a za oknem ziąb i zawierucha. Postanowiła się ubrać, następnie wstawić obiad, trochę posprzątać, a potem zająć

się zaległą korespondencją. Miała też ochotę przeczytać artykuł, który przesłała jej Agata. Studiowały razem i bardzo się zaprzyjaźniły. Teraz Agata zatrudniła się w poradni dla uzależnionych i od czasu do czasu przysyłała jej ciekawe materiały. Potem dzieliły się swoimi spostrzeżeniami. Marię bardzo to ucieszyło: czuła się potrzebna i miała poczucie, że tak całkiem nie wypadła z obiegu.

Cały dzień była zajęta. Gdy przyszedł Michał, szybko zjedli i na osiemnastą pojechali do kosmetyczki. Przyjmowała w centrum Belfastu. Zakład był mały i przytulny. Kosmetyczka okazała się miłą, trochę starszą od Marii kobietą. Na imię miała Kinga. Po krótkiej rozmowie zaproponowała odpowiednie zabiegi. Wykonując je, opowiadała o swoim życiu, o tym jak trudno było jej podjąć decyzję o wyjeździe z kraju, jak głęboko zranił ją mąż i bliscy. W najtrudniejszym momencie jej życia odwróciła się od niej rodzina i przyjaciele. Pochodziła bowiem z małego miasteczka, w którym przede wszystkim liczyło się to, co powiedzą ludzie, a nie to, że została zraniona, upokorzona i zostawiona. Nie mając wyjścia, wraz z córeczką przyleciała tutaj do znajomej, by na obcej ziemi szukać spokoju, normalności i spełnienia. Najpierw pracowała jako sprzątaczką w hotelu i dopiero po trzech latach otworzyła salonik kosmetyczny. Teraz miała wiele klientek i czuła się spokojna o przyszłość swoją oraz córki. Początki jednak nie były łatwe. Słabo znała angielski i musiała radzić sobie całkiem sama. Do tego Kasia, jej córeczka, bardzo tęskniła za koleżankami i szkołą. Teraz obydwie czuły się tu jak u siebie. Kinga napomknęła, że od kilku miesięcy jest w szczęśliwym związku. Pytała Marię o jej doświadczenia i wrażenia z życia w Irlandii. Ta chętnie opowiedziała jej swoją historię. Miała świadomość, że mimo burz i upadków los obszedł się z nią łagodnie. Nigdy nie musiała walczyć o przeżycie, nigdy nikt nie zranił jej tak, by wyła z bólu w nocy. Jej problemy wypadały blado przy przeżyciach Kingi. Czuła podziw dla tej kobiety, że się nie załamała. Cały czas walczyła o godne życie. I wygrała!

Maria wyszła z gabinetu z przeświadczeniem, że jej też się uda. Nie ma powodów do niepokoju. Obecnie lęki i obawy dotyczące przyjęcia wydały się jej głupie i dziecinne. No i co, jeśli nie wszystko zrozumie, no i co, jeśli będzie musiała poprosić Michała o pomoc, no i co, że nie wszystkim się spodoba, że nie wszyscy ją polubią? Nic wielkiego się nie stanie: takie jest życie i nie należy marnować ani chwili, by się tym przejmować. Nagle myśl o przyjęciu zaczęła ją cieszyć. Pozna nowych ludzi, rozerwie się. Tak długo mieszkała jak pustelniczka w czterech ścianach wymyślonego domu z bajki. Najwyższy czas się obudzić i zacząć żyć. Nikt inny nie zrobi tego za nią. Będą też mieli okazję z Michałem spędzić trochę czasu razem, poplirtować, może potańczyć. Czuła się podekscytowana. Przy kolacji ciągle opowiadała Michałowi jakieś głupoty. Od tak dawna nie śmiali się i wygłupiali. A potem... spędzili miłe chwile w łóżku. Michał szybko zasnął, a ona wsparta na ramieniu patrzyła na jego spokojną twarz. W ciemnościach wydał się jej kochany i bliski. Przywarła do niego całym ciałem. Gdy poczuł ją, odwrócił się i otoczył ramieniem. Maria nie wiedziała, jak potoczy się dalej ich życie, czy będą razem. Wiedziała tylko jedno: warto żyć dla takich chwil. Sama nie wiedziała, kiedy zasnąła.

Następnego dnia obudzili się dość późno, bo około jedenastej. Przez jakiś czas zostali jeszcze w łóżku, kochali się leniwie, jakby na granicy snu i jawy. Potem wzięli wspólny prysznic, czego nie robili od dawna. Maria zdała sobie sprawę, jak ogromnie brakowało jej drobnych wspólnych czynności, czułych gestów. Niby nic takiego, a tak wiele. Kiedy jedli śniadanie, Michał opowiadał nowinki ze świata usłyszane we wczorajszych wiadomościach. Potem --ubrali się i poszli na długi spacer wzdłuż plaży. Pogoda nie była piękna, ale przynajmniej nie padało.

Gdzieniedzie wi--dzieli kałuże po wczorajszej wieczornej ulewie. Liście usłały mokry i śliski dywan pod ich nogami. Wiał zimny, przejmujący wiatr, który jakimś cudem wdierał się pod kurtki, potęgując uczucie zimna. Szli dość szybkim marszem, by się rozgrzać. Nie rozmawiali. Z jednej strony było dobrze iść bez słów i chłonąć świat, z drugiej – Maria coraz mocniej zdawała sobie sprawę, że nie mają sobie nic ważnego do powiedzenia. Ich wspólny czas dobiegał końca, choć żadne z nich nie chciało się do tego przyznać.

Po powrocie podgrzała zupę porową i wstawiła do piekarnika grzanki. Taka przekąska była świetna przed przyjęciem. Dawała uczucie sytości, rozgrzewała po -spacerze. Potem poszła umyć włosy i szykować się do wyjścia. Michał włączył najnowszą płytę, *Iron Maiden* i dołączył do niej. Po około godzinie byli gotowi. Musiała przyznać, że Michał wyglądał bardzo atrakcyjnie. Był naprawdę przystojnym mężczyzną. Uwielbiała też zapach jego wody toaletowej. Rozpalała jej zmysły, nie pozwalała racjonalnie myśleć. Pod wpływem impulsu przytuliła się delikatnie do niego, wdychając jego zapach. Sama nie wiedząc kiedy, poczuła, że wodziła językiem po jego szyi i już za chwilę zatracili się całkowicie. Był to gwałtowny, wspaniały, szybki seks. Po wszystkim uświadomiła sobie, że leżeli na podłodze, a obok wałały się części ich wyjściowej garderoby. Michał patrzył na nią z przerażeniem.

– I co teraz, jak my się pokazemy?

– No chyba nie tak, choć może to dodałoby trochę pikanterii – parsknęła śmiechem. Potem z czułością pogładziła jego zmierzwiłone włosy i dodała:

– No nie martw się, jakoś to będzie. Chodź, ogarniemy się szybciotko i jedziemy. Jeśli się spóźnimy, to tylko troszeczkę.

Szybko zebrali wszystko z podłogi i pognali do łazienki. W ciągu kilku chwil znowu byli gotowi. Maria wyglądała przepięknie. Miała rozpuszczone włosy, które spływały kaskadą na jedno ramię, sięgając jej wiotkiej talii. Czarna suknia pięknie podkreślała kształty, a perły na szyi dodawały jej szyku i elegancji. Michał pocałował ją w czoło, podał płaszcz, a następnie poprowadził do samochodu. Widać było, że jest nią oczarowany. Jadąc, co jakiś czas zerkał na nią ukradkiem. Był dumny, że to on pokaże się z tak piękną kobietą u boku.

Po około pół godzinie dojechali na miejsce. Restauracja nie była zbyt duża, ale panowała w niej miła, kameralna atmosfera. W środku znajdowało się około dwudziestu osób. Michał szepnął Marii na ucho, że chyba są już prawie wszyscy. Skierowali się w stronę dość -przystojnego, starszego mężczyzny. Był to główny dyrektor i równocześnie gospodarz dzisiejszego wieczoru. Maria obawiała się tego spotkania, ale okazało się, że zupełnie niepotrzebnie. John, bo tak miał na imię, okazał się czarującym i wesołym człowiekiem. Jego żona również zrobiła na Marii miłe wrażenie. Następnie szybko przywitali się z innymi współpracownikami Michała i usiedli do stołu. Maria czuła się trochę niepewnie. Widziała, że ludzie przyglądali się jej z uwagą. A może tylko jej się tak wydawało? Czyżby tylko ona pojawiła się na przyjęciu po raz pierwszy? Pewnie tak. Michał należał do grona niedawno zatrudnionych pracowników firmy. Widać było, że większość osób dobrze się zna. Nie przeczuwała, że w rzeczywistości nie to było powodem tak wielkiego zainteresowania jej osobą. Na tle tych wszystkich dość bezpłciowych kobiet jej uroda stała się jeszcze bardziej widoczna. A jej nieśmiałość i młodzieńcza niepewność roztaczały wokół niej aurę tajemniczości. Każdy chciał

zamienić z nią chociaż słówko. Maria opowiadała, skąd pochodziła, co studiowała, czy spodobało się jej w Irlandii. Już wcześniej zauważyła, że obywatele tego kraju byli z niego niezmiernie dumni, szcycili się pięknymi klifami i niezwykłą roślinnością. Patrzyli przychylnie i uważali za przyjaciela każdego obcokrajowca, który umiał dostrzec piękno ich ojczyzny. Maria szczerze pokochała wyspę, więc nie miała żadnych problemów, by podbić serca jej mieszkańców. W trakcie spotkania atmosfera stawała się coraz swobodniejsza. Wszyscy dużo jedli i pili. Kelnerzy co chwila donosili kolejne specjały. Większość dań była typowo angielska, jak choćby słynne kiełbaski, i nie wzbudziła jej zachwyty. Na szczęście na stole znalazło się kilka przepysznych sałatek, kolorowych kanapeczek i wędlin, które ją w pełni zadowolily. Przekąski popijała obficie winem, tak jak reszta zgromadzonych. Wszyscy rozmawiali i żartowali. Maria przysłuchiwała się konwersacji Michała z młodym informatykiem. Większości słów nie rozumiała, ale wcale jej to nie przeszkadzało. Wino zrobiło swoje, poczuła się rozluźniona i przestała się przejmować swoim angielskim. Bez skrępowania dodawała jakieś uwagi od siebie. Po pewnym czasie dosiadł się do nich dyrektor. Jak wszyscy inni, on również był nią zaciekawiony. Długo rozmawiali. Gdy miała problemy ze zrozumieniem, prosiła Michała o pomoc. John opowiadał jej o sobie, swojej rodzinie, a nawet psach. Był przyjacielski i miły. Zorientowała się, że lubił żartować. W pewnym momencie zauważyła, że przyglądała się im młoda kobieta. Maria nie widziała jej przedtem. Może przyszła spóźniona? Wyglądała inaczej niż wszyscy. Była szczupła, miała na sobie gustowną suknię, robiła wrażenie bardzo zadbanej. Wyróżniała się urodą. Widać było, że jest pewna siebie i sprawia wrażenie osoby zdystansowanej. Nie przypadła Marii do gustu. Zaciekawilo ją, dlaczego tak ich obserwuje. Nie miała możliwości zapytać o nią dyskretnie Michała. Postanowiła, że zrobi to po przyjęciu. Po pewnym czasie poczuła, że powinna poszukać łazienki. Przeprosiła towarzystwo i ruszyła za wskazówkami kelnera. Myjąc ręce, zobaczyła, że młoda kobieta wsunęła się za nią do pomieszczenia. Maria uśmiechnęła się do niej nieśmiało.

– *Hello, it's wonderful party* [43] – powiedziała. Chciała jeszcze coś dodać, ale wszystkie słowa uciekły z jej głowy. Jej towarzyszka patrzyła na nią, jakby chciała ją zabić. Boże, czyżby coś łączyło ją z Michałem?

– Nie udawaj takiej słodziutkiej! Myślisz, że nie wiem, co planujesz? – odezwała się ze złością nieznajoma. Marię aż wmurowało. Zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć.

– To ty jesteś z Polski?

– Tak. I co z tego? Nie chwałę się tym zbyt, bo nie ma czym. Niestety nie mogę z tobą rozmawiać po angielsku bo widzę, że niewiele byś zrozumiała. Mam rację? – spytała z pogardliwym uśmiechem.

– Pewnie tak. – Maria była tak zszokowana, że nie potrafiła się bronić. – Ale nie rozumiem: o co ci chodzi?

– Co ty nie powiesz? Nie wiesz? To ja ci powiem! Zostaw w spokoju szefa, bo on jest mój. Rozumiesz?

– Chyba tak, ale ja nic... – nie wiedziała, co powiedzieć.

Powoli zaczęło dochodzić do niej, że tamta musiała być kochanką szefa. Ojejku! A przecież John i jego żona Ann wyglądali na szczęśliwe małżeństwo. Jak pozory mogą mylić! Przez chwilę Maria stała zszokowana w łazience. Tamta dawno wyszła, pozostawiając za sobą woń ostrych i drogich perfum. Czy to wpływ wina, a może to wszystko tylko jej się przyśniło? Co za baba! Nie dość, że chamska, to jeszcze jaki miała tupet! Taka to się w życiu ustawi! Wytarła ręce i wróciła na salę.

Reszta wieczoru minęła Marii bez żadnych przykrych niespodzianek. Około północy wszyscy zaczęli wychodzić. Michał z Marią też powoli zbierali się do wyjścia. Michał nie pił, więc wracali samochodem. Po drodze podwieźli do domu miłego informatyka, z którym spędzili dziś większość wieczoru. Reszta gości rozjechała się taksówkami. W trakcie jazdy przeszli na tematy bardziej osobiste. Iwan mówił poprawną angielszczyzną, co w Irlandii Północnej jest rzadkością. Tak więc Marii łatwiej było go zrozumieć. Dodatkowo pochodził z Rosji, więc jeśli czegoś nie rozumiała, przechodził na rosyjski. Jak się okazało, w Irlandii mieszkał samotnie od dwóch lat. Żona wraz z czteroletnią córeczką zostały na razie w kraju. Widać było, jak bardzo za nimi tęsknił. Planował zostać tu na stałe, nie widział szans na powrót do kraju. Wcześniej prowadził interes z przyjacielem. Powodziło się im dobrze do czasu, gdy okazało się, że jego współpracownik był nieuczciwy. Zrobił ogromne długi w ten sposób, że musiał je spłacać Iwan. Już prawie wszystko oddał. Mówił, że za rok żona z córką przylecą tu na stałe. Odliczał dni do tego czasu. Gdy wysiadł, Maria jeszcze jakiś czas o nim myślała. Na zajęciach z angielskiego poznała wielu ludzi. Pochodzili z różnych krajów i z różnych środowisk. A jednak łączyła ich jedna cecha. Każdy z nich przeżył jakąś smutną historię. Zazwyczaj gdy pytało się emigranta, dlaczego przyjechał do Irlandii, odpowiadał, że dla pieniędzy. Dopiero potem, gdy poświęciło mu się dłuższą chwilę, okazywało się, że tak naprawdę powodem był konflikt rodzinny, problemy małżeńskie, spadkowe czy nieuczciwy wspólnik. Ludzie ci zamiast dać się zeszmacić, woleli wyjechać i spróbować zbudować swoje życie od nowa. Jednak zawsze gdzieś za nimi czaił się duch przeszłości, nie dając choć na chwilę zapomnieć o sobie. „Panie Boże, jeśli gdzieś tam jesteś, proszę, pomóż im, aby odnaleźli drogę do swoich bliskich, znaleźli swoje miejsce na ziemi, gdzie będą mogli być sobą oraz żyć spokojnie i szczęśliwie” – pomyślała Maria.

Czas jakby przyspieszył. Minęły już dwa tygodnie od pa--miętnego przyjęcia, które okazało się nadzwyczaj miłym wydarzeniem. Przypomniała sobie o nim, przerzucając kartony w szafie. Boże, gdzie się podziały te cholerne buty! O, nareszcie są! Wciągnęła traperki na nogi i wybiegła z pokoju. Po drodze złapała ortalionową kamizelkę. Michał czekał na nią w samochodzie. Już zaczynał się denerwować.

– No, nareszcie! Ile można się stroić?

– Nie stroiłam się, tylko szukałam butów. Przytrzasnęliśmy je pudłami z ciuchami na przyjęcie i dlatego nie mogłam ich znaleźć. Jak się idzie w góry, to trzeba mieć wygodne obuwie. Sam zawsze mi to powtarzasz – mówiąc to, uśmiechnęła się do niego promiennie.



– No tak, ale tyle czasu?

– Nie marudź, tylko jedź.

Wyjechali na drogę do Belfastu. Ulice były prawie pu--ste, jak zwykle w niedzielę o tej porze. Bez problemu dojechali na czas. Maria już z daleka wypatrzyła samochód Marka. Był kolegą Michała z pracy. Poznała go na przyjęciu. Bardzo miły chłopak. Tylko dlatego zgodziła się, by ktoś towarzyszył im w tej wyprawie. Na ostatniej lekcji angielskiego Ania zachwycła się pięknymi wodospadami, które oglądali z mężem w weekend. Maria strasznie zapaliła się, by je zobaczyć. Namówiła Michała, by wybrali się tam w najbliższy weekend. Było to trudne, bo on po tygodniu pracy wolał jak zwykle posiedzieć w domu przed telewizorem lub pograć w jakąś grę komputerową. Jednak Maria była nieprzejednana i dotąd marudziła, aż się zgodził. Okazało się, że gdy wspomniał o wyprawie w pracy, Marek zainteresował się jego słowami. Razem z nim miała jeszcze jechać ich koleżanka Ola. Podczas jazdy Michał wspominał, że to wspinała dziewczyna i na pewno przypadnie Marii do gustu. Pracowała u nich jako sekretarka od kilku tygodni. Wydawało jej się, że chłopak ze zbyt dużym entuzjazmem opowiadał o koleżance z pracy, ale powstrzymała się od komentarzy. Gdy w końcu po około godzinie jazdy zaparkowali samochód i wysiedli, aby się przywitać, Marię aż zatkało. Patrzyła na Olę jak na kosmitkę. Nie znalazła w niej nic, co mogłoby się jej spodobać. Owszem, była czarnowłosa ślicznotką z długimi nogami, ale akurat dla Marii to nie miało znaczenia. Za to osłabiła ją cała reszta. Dziewczyna na spacer w góry zrobiła sobie wieczorowy makijaż. Do tego założyła czarny, obcisły, płócienny płaszcz, legginsy i o zgrozo – buty na szpilkach. Maria aż oniemiała. „No, życzę szczęścia” – pomyślała dość sarkastycznie.



Od pierwszej chwili wiedziała, że nie polubi Oli. Musiała również zauważyć, że stojąc obok siebie, wyglądają jak nie z tej samej bajki. Sama tego dnia nałożyła dzinsy, wełniany, czerwony sweter, a na niego narzuciła czarną ortalionową kamizelkę. Na nogach miała traperki. Włosy związała w koński ogon i lekko pociągnęła rzęsy tuszem. Pocieszała się myślą, że ona jednak lepiej komponowała się z otoczeniem. Ruszyli w drogę. Najpierw szli dość szeroką, leśną ścieżką, która już po około pięciu minutach zamieniła się w wąską, kamienistą dróżkę. Po obu stronach rozpościerał się las, gdzieniegdzie widać było nagie skały. Dróżka prowadziła w dół wąwozu. Tam, gdzie zejście było wyjątkowo strome, znajdowały się schody. Maria z rozbawieniem patrzyła na śmieszne dreptanie Oli w wieczorowych szpileczkach. Jej buty zapadały się w mokrej ziemi. Po około dwudziestu minutach usłyszeli donośne pomruki. Pierwszy wodospad był już blisko. Maria szła pierwsza, potem Michał, a za nimi Marek, który pomagał Oli. Cały czas ją wspierał, jakby podjęła się jakiegoś niezwykłego wyczynu. Widać było, że jest nią oczarowany, co gorsza, Michał też jakby nie dostrzegał idiotyzmu swojej koleżanki i na każdym kroku wspierał ją na duchu. Maria była zszokowana. Już wyobrażała sobie, jakie usłyszałaby komentarze, gdyby to ona ubrała się w ten sposób. A tu proszę! Cholerny pocieszyciel się znalazł. Z tych rozmyślań wyrwał Marię zapierający dech w piersiach widok. Przez długą chwilę stała oczarowana. Boże, jak pięknie! Z ogromnej, nagiej skały spływała z hukiem kaskada krystalicznie czystej wody. W powietrzu unosiły się wszędzie mikroskopijne kropelki wody, tworząc mgiełkę. Naokoło rósł dziki, dziewiczy las przesiąknięty zapachem rozkładających się liści. Można było odnieść wrażenie, że jeszcze przed chwilą tańczyły tu leśne wróżki i uciekły spłoszone, słysząc ludzkie kroki. Maria nie mogła wyjść z podziwu. Nagle uświadomiła sobie, że jej towarzysze nad czymś debatują. Zrobiła kilka zdjęć i podeszła do nich.



– Czyż tu nie jest pięknie? Podobno następny jest jeszcze piękniejszy. No, nie ma na co czekać, ruszajmy w drogę!

Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale Michał miał tak zmieszana minę, że zamilkła.

– Wiesz, kochanie, myślę, że powinniśmy już wracać.

– Co? Nie rozumiem dlaczego? Jesteśmy dopiero w po--łowie drogi.

– No tak – przerwał jej Michał – ale Oli jest zimno i bolą ją nogi.

Maria była wściekła. Spojrzała ze złością na całą trójkę. Łzy cisnęły się jej do oczu.

– Może w takim razie Marek wróci z Olą, a my pójdziemy dalej.

– To byłoby niegrzeczne, przyjechaliśmy razem i razem wrócimy.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Była wściekła i zła, że Michał postawił ją w takiej sytuacji. Nie dał jej prawa wyboru, jak zwykle zdecydował za nich oboje. Najchętniej poszłaby dalej sama, ale wtedy nie miałyby jak wrócić do domu. Nie chcąc okazywać bezradności, odwróciła się.

– OK, zrobię jeszcze tylko kilka zdjęć.

Przeszła w stronę wodospadu. Przed nim zrobiony był mostek, który następnie zmieniał się w drewnianą kładkę. Jak okiem sięgnąć, ciągnęła się ona wzdłuż zbocza. Maria podejrzewała, że idąc po kładce, doszliby do kolejnego wodospadu. Wyjęła aparat i zaczęła robić zdjęcia. Po chwili podszedł do niej Michał.

– O co chodzi, Maria? Złóścisz się?

– A jak myślisz... – burknęła.

– Przecież ona nie da rady iść dalej. Widzisz, jak się ubrała. Jest jej zimno i jeszcze te buty...

– Jak jest idiotką, to niech cierpi albo sama wraca do domu.

– Oj, ale jesteś! Po prostu myślała, że to bliżej i że będzie asfalt.

– Tak, jasne, myślał indyk o niedzieli... Dziwne, że jakoś ja się domyśliłam, a ona, biedactwo, nie mogła. Poza tym nie rozumiem, czemu musimy wszyscy wracać. Przyjechaliśmy osobnymi samochodami, więc pożegnajmy się grzecznie i ruszajmy dalej.

– Wiesz, myślałem, że masz w sobie więcej empatii. Nie chcę, by Ola pomyślała, że to wszystko przez nią. No, nie złość się. Obiecuję ci, że kiedyś jeszcze tu wrócimy. Teraz chodź, pojedziemy sobie wszyscy do McDonald's, miło spędzimy czas, zjemy coś...

Słyszając to Maria myślała, że się przewróci.

– Świetnie, jeszcze tego brakowało. Nie jestem pięciolatką, by kupować *happy meala*. Jakoś wizyta w McDonald's mnie nie podnieca. Zupełnie nie wiem czemu?

W tej chwili podszedł do nich Marek.

– Maria, przepraszamy, że tak wyszło.

Spojrzała w jego zawstydzone i smutne oczy. Nie miała sumienia dłużej się boczyć.

– Dobrze, jak mamy jechać na wyżerkę, to zbierajmy się. Trzeba się jeszcze wspiąć z powrotem.

Z Olą droga powrotna zajęła prawie dwie godziny. Maria ze złośliwą satysfakcją zarejestrowała, że Ola ledwo szła i nie wyglądała już tak ślicznie i świeżutko jak na początku podróży. Pewnie z milion razy miała ochotę zdjąć buty i iść na bosaka. Nawet Marii w pewnym momencie zrobiło się jej żal.

Reszta dnia minęła im dość miło. Pojechali razem coś zjeść, a następnie wrócili do domu. Michał zaczął oglądać film. Maria w tym czasie przeglądała zdjęcia. Boże, jak tam było pięknie! Serce ścisnął jej żal. Wiedziała, że już nigdy tam razem nie pojadą.

*

Maria obudziła się przed dziewiątą. Dziś był dzień biegania. Już nie mogła się doczekać. Energicznie wstała z łóżka i zarzuciła na granatową, jedwabną piżamkę swój puchaty, ciepłutki szlafrok. Podeszła do okna. Wyłączyła kaloryfer i otworzyła okno. Przez chwilę wdychała zimne listopadowe powietrze. Boże, cóż to za wspaniały zapach! Mogłaby tak stać i upajać się nim bez końca. Jednak po krótkiej chwili poszła do kuchni. Włączyła ekspres do kawy, do tosterka wrzuciła tosty. Z szafki wyjęła dżem truskawkowy – jej ulubiony. Każda najmniejsza czynność sprawiała jej radość, a jeszcze tak niedawno wydawało się to zupełnie niemożliwe. Rozpierała ją dumą. Przez ten krótki czas nieustannie toczyła bitwy sama ze sobą o to, by wstać, ubrać się, umalować. Zawsze znajdowała tysiące argumentów, by tego nie zrobić. Na pozór wydawały się logiczne, choć zawsze czuła, że stara się oszukać samą siebie. Czuła, że to wykręty przed wzięciem odpowiedzialności za swoje życie. Dlatego wołała się zwlec i zrobić to, co zaplanowała. Ku jej zdziwieniu za każdym razem, gdy tylko zaczynała coś robić, odczuwała ogromną ulgę i przyływ energii. W ten sposób zanim się obejrzała, codzienne czynności przestały być problemem. Wtedy postanowiła, że najwyższy czas przejść do kolejnego punktu z listy – biegania. Pojechali z Michałem do sklepu sportowego, gdzie kupiła odpowiednie buty i spodnie.

Zdecydowała, że będzie biegała rano, trzy razy w tygodniu. Wyznaczyła dni. Postanowiła zacząć od 10 minut wolnego biegu. Z każdym tygodniem chciała wydłużać ten czas, by w końcu biegać około czterdziestu pięciu minut. Wszystko zostało ustalone, wystarczyło tylko wcielić plan w życie. W końcu nadszedł pierwszy dzień, kiedy powinna zacząć biegać. Początkowo, tak jak poprzednio, sama starała się zbojkotować ten pomysł, odwlec go w czasie do nieskończoności. Od samego rana czuła się jakaś słaba, bolała ją głowa. Odnosiła wrażenie, że się nie wyspała. Do tego wczoraj do późna w nocy oglądali film. Usiłowała się przekonać, że bieganie to świetny pomysł, ale może trochę później. Jutro, a najwcześniej po południu. Teraz jest tak chłodno, jeszcze się przeziębii. Siedziała tak i prowadziła swój monolog. Nie mogła myśleć o niczym innym. Czuła, że coś było nie tak, że najzwyczajniej jej się nie chciało. Miała świadomość, że jeśli teraz nie pójdzie, to potem też nic z tego nie wyjdzie. Nie chciała cały dzień tak się dręczyć. Uznała, że nie będzie słuchać swoich własnych głupich argumentów. Poszła do sypialni i wbrew sobie włożyła wcześniej przygotowane ubranie. Następnie zaplotła warkocz, złapała zegarek, MP3 i wyszła na zewnątrz.

Ranek był wyjątkowo słoneczny i ciepły. Ruszyła dróżką w kierunku lasu. Już po kilku krokach poczuła ogromną radość, wręcz euforię. Udało się, mimo że tak nie chciała. Biegła. Czuła mięśnie nóg, bicie serca. Była wolna i szczęśliwa. Po chwili mocno się zasapała, jej kondycja okazała się równa zeru. Ale to nic, ważne, że postanowiła coś z tym zrobić. Za każdym kolejnym razem będzie lepiej. Przez dziesięć minut na zmianę to biegła, to energicznie maszerowała. Opuściło ją całe zmęczenie. Czuła, że teraz może wszystko. Po powrocie wzięła prysznic i trochę poczytała. I tak to trwało do dziś, lecz z tą różnicą, że za każdym razem wyjście było coraz łatwiejsze. Wiedziała bowiem, jaka czeka ją nagroda, jeśli zamiast poddawać się czarnym myślom, wykona to, co zaplanowała. Bieganie było dla niej formą oczyszczenia umysłu. Wcześniej nigdy nie doświadczyła czegoś takiego. Zawsze na początku biegu w jej głowie kłębiły się tysiące natrętnych myśli i nagle zniknęły. Jej nogi poruszały się w rytm muzyki. Czuła poruszające się mięśnie, rytm swojego serca. Ważny był tylko kolejny krok. Stanowiła jedność z muzyką i otaczającą przyrodą. Wracała do domu zmęczona, ale całkowicie zrelaksowana i odprężona. W takich chwilach Maria często zastanawiała się, po co ludzie marnują pieniądze i czas na terapeutów. Dla niej najlepszym lekarstwem był bieg. Teraz nawet nie musiała pilnować dni biegania. Jej ciało od rana wysyłało sygnały, że to dziś. Wówczas czuła entuzjizm i nie mogła się doczekać chwili, gdy przestąpi próg domu.

Po śniadaniu ogarnęła kuchnię i przebrała się. Następnie wybiegła z domu. Jak zwykle skierowała się w stronę lasu. Uwielbiała tam biegać. Oddychała pełną piersią, czuła chłód przenikający jej płuca. Czuć było zbliżającą się zimę. Po czterdziestu pięciu minutach wróciła do domu. Wzięła szybki prysznic i zabrała się do odrobienia angielskiego. Pracowała sumiennie przez około godzinę. Potem spakowała się i wybiegła z domu. Dziś, jak w każdą środę, umówiła się z Anią. Chodziły po mieście, odkrywały śliczne, małe uliczki, a także obrazy namalowane na ścianach domów i podwórkowe mozaiki. To wszystko było ukryte przed okiem turystów. By poznać drugie oblicze miasta, należało zboczyć ze szlaku, zagubić się w mrocznych zaułkach. Uwielbiały te cotygodniowe wędrówki. Maria zaraziła Anię miłością do fotografowania. Obie uzbrojone w aparaty zaglądały do każdej dziury, żeby odkryć coś godnego uwiecznienia. Następnie szły do któregoś z barów lub Subwaya, by coś przekąsić. Potem gnały na angielski. Maria po takim dniu była tak zmęczona, że potem z ledwością udawało się jej umyć. Zasypiała prawie natychmiast. Już nie miała wyrzutów sumienia, że nie czekała na Michała. Żyli coraz częściej obok siebie i chyba żadnemu z nich to nie przeszkadzało.

Chociaż zbliżał się koniec listopada, pogoda nadal była przecudna. Siedziały z Anią w jednym z wielu kawiarnianych ogródków i popijały kawę z wysokich szklanek. Ania wybrała z lodami, a Maria jak zawsze zamówiła *-latte*. Zaśmiewały się co chwilę.

Po około godzinie postanowiły wybrać się na krótki spacer. Ania szła wieczorem do pracy, a jeszcze chciała wstąpić po drodze do domu. Maria odprowadziła ją na przystanek, a następnie wolnym krokiem wróciła na stację. Jakoś nie spieszyło się jej do domu. Szła i myślała o tym, jak zmieniło się jej życie. Jeszcze dwa miesiące temu tkwiła w czterech ścianach ich pięknego domu. Była wtedy bardzo samotna i nieszczęśliwa. Wydawało się jej, że tak już zostanie. I nagle jeden mały krok zmienił wszystko. Zaczęła się uczyć angielskiego, spotykać z Anią, zdrowo odżywiać, a nawet biegać. Wiedziała, że ma jeszcze wiele do zrobienia, ale była zadowolona. Wreszcie robiła, co powinna i to dawało jej siłę do dalszej pracy. Śmieszne, ale chociaż wcześniej nic nie robiła, nie miała siły żyć. Nie potrafiła się zmobilizować, by zrobić cokolwiek. Jedynie trwała. Kiedy w końcu podjęła wysiłek, okazało się, że jej własna aktywność stała się motorem do dalszego działania. Dodała jej skrzydeł. Teraz robiła tak wiele i po każdej nowej czynności miała jeszcze więcej sił do życia i działania. Zadzwoił telefon. Zerknęła na wyświetlacz. To Michał. Przez chwilę zastanawiała się, czy odebrać.

– Tak?

– Gdzie jesteś?

– Wracam do domu z zajęć, a co?

– Nie uwierzysz, co się stało. Istna burza w pracy. Pamiętasz Dagmarę, tę lałę, co cię napadła na firmowej imprezie?

– No pewnie, trudno byłoby zapomnieć.

– No to wyobraź sobie, że idiotka ma dziecko z szefem. Myślała, że ten rzuci dla niej wszystko.

– A on co?

– No jak to co, olał ją.

– A skąd to wszystko wiesz?

– Ola usłyszała, jak rozmawiali w jego gabinecie. Dał jej forszę na skrobankę i natychmiastowy urlop. Ma wrócić za kilka tygodni. Czad, nie?

Wydawał się uszczęśliwiony tą wiadomością. Maria po--czuła cholerny niesmak do niego, do Aleksandry i do ich szefa. Ola usłyszała przypadkiem – brednie. Pewnie stała z uchem

przy drzwiach. Ale świnią! I Michał tak się cieszył? Jak to możliwe? Sama nie lubiła Dagmary, ale szef okropnie się z nią obszedł. Boże, jak ludzie potrafią być perfidni! Nie lubić kogoś to jedno, a cieszyć się z jego nieszczęścia to drugie.

– Czy ona ma kogoś, kto by był z nią teraz i jej pomógł?

– A skąd ja mam to niby wiedzieć? W firmie na pewno nie, trzymała się z boku, zadzierała nosa.

– Ach, i to jest powód, aby ją zgnoić?

– Daj spokój, jak zwykle szukasz dziury w całym.

– Dobra, mam prośbę, dowiedz się, gdzie mieszka, odwiedzę ją.

– Zwariowałaś?

– Może, ale i tak to zrobię.

– Ostatnio w ogóle cię nie rozumiem. Ale jak chcesz, to twoja sprawa. Prześlę ci zaraz sms-a z namiarami. Pa!

– Pa.

Z jednym musiała się zgodzić. Bez wątplenia w ostatnim czasie Michał jej nie rozumiał. A może zawsze tak było? Nie mógł pojąć, jak doszło do tak wielkiej zmiany w jej zachowaniu. A co gorsza, Maria podejrzewała, że ta zmiana wcale mu nie przypadła do gustu. Wolał dawną Marię, bezwolną i zamkniętą w sobie. Nie zamierzała jednak nadal spełniać jego oczekiwań. Miała tylko jedno życie i postanowiła nie marnować go więcej. Już zbyt długo żyła oczekiwaniami i sprawami innych ludzi. Ani im, ani jej nie przyniosło to nic dobrego. Wiedziała, że jedynie życie w zgodzie z samą sobą przyniesie ukojenie jej zbolącej duszy. Usłyszała sygnał przychodzącego smsa. Michał podał jej nazwę ulicy: Ravenhill. Świetnie. Wiedziała, gdzie to jest. Postanowiła jechać od razu. Wyszła ze stacji i skierowała się w stronę przystanku autobusowego. Zerknęła na plan. Powinna mieć autobus za jakieś piętnaście minut. Nigdzie się jej nie -spieszyło, poczeka. Sama nie wiedziała, dlaczego to robiła. Po prostu wiedziała, że musiała dziś pojechać do Dagmary. Wyczuwała, że tamta była teraz sama. Nikt nie powinien być sam w trudnej sytuacji. Jeszcze nie miała pojęcia, co jej powie ani jak się zachowa. Wiedziała jedynie, że chce z nią być.

Podróż trwała około pół godziny. Nie miała problemu ze znalezieniem numeru domu. Zapukała i przez chwilę nasłuchiwała. Nic się nie stało, nie słyszała żadnego poruszenia w domu. Zapukała jeszcze raz i poczuła, że ktoś jej się przygląda. Dagmara wyjrzała przez okno i prawie natychmiast schowała głowę za firanką. Nie zamierzała jej otworzyć. Maria zaczęła walić w drzwi i krzyczeć.

– Wiem, że tam jesteś. Otwórz!

Nadal nic.

– Otwieraj, ja mam czas, będę tu czekać, aż mnie wpuszczisz.

Usłyszała szcęk zamka. Za chwilę zobaczyła zapuchniętą od płaczu twarz Dagmary.

– Po coś tu przyszła, co? Jeśli już zobaczyłaś, jak się stoczyłam, to spierdalaj! Możesz teraz opowiadać innym, jakie ze mnie zero. No, co się tak gapisz?

– Wiesz, ja też cię nie lubię, ale to teraz nie jest najważniejsze. Mogę wejść?

Dagmara nic nie powiedziała, ale ruszyła w głąb domu. Maria podążyła za nią, zamykając za sobą drzwi wejściowe.

– Możesz mnie obrażać i wściekać się na mnie, ale przyszłam, żeby pobyc z tobą i zapytać, czy masz tu kogoś, kto mógłby cię wesprzeć.

– Nie, nie mam. Dla nikogo się nigdy nie liczyłam. Wiem, pomyślisz, że byłam głupia, ale ja naprawdę kocham Johna, a on potraktował mnie jak szmatę. Zupełnie dla nikogo się nie liczę.

– To nieprawda, dla mnie się liczysz.

Maria podeszła i przytuliła ją mocno do siebie. Była pewna, że zostanie zwymyślana, obrażona, ale tak się nie stało. Dagmara przywarła do niej jak do ostatniej deski ratunku. I zaczęła szlochać. Nie płakać, a wyc z bólu i bezradności. Jej ciałem wstrząsały konwulsje. Maria nie wiedziała, ile czasu minęło. Może minuta, może godzina. W końcu ryk przeszedł stopniowo w płacz, a potem w łkanie. Na koniec Dagmara już tylko pochlipywała. Maria przez cały ten czas nic nie mówiła. Trzymała ją mocno, raz po raz gładząc po głowie.

– Co ja mam zrobić?

– Nie wiem... A co podpowiada ci serce?

– Nie pytam go, muszę usunąć ciężę, wszystko już za---łatwione. W piątek lecę do Londynu.

– Na pewno tego chcesz? Przemyślałaś to?

– Wiedziałam, że mnie potępisz, a ja nie mam siły... Nie dam rady. Chcę tu żyć, muszę pracować. Nie mogę wrócić do Polski. Tam nie stać mnie na własne mieszkanie, ojciec chleje, nie mam nic, nikogo.

– Może to niewiele, ale masz mnie i maluszka. To -chyba więcej niż nic?

Po raz pierwszy Dagmara uśmiechnęła się do niej przez łzy.

– Dlaczego tu jesteś, przecież potraktowałam cię jak ostatnia świnia?

– Każdemu może się zdarzyć, nie jestem zbyt pamiętliwa. Nie wracajmy do tego.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że tu jesteś.

Maria w odpowiedzi pocałowała ją w czubek głowy.

– Lecisz sama?

– Tak, a niby z kim? On potrafił tylko dać forszę i umówić lekarza. Ja się dla niego nie liczę.

– Jeśli chcesz, mogę z tobą polecieć.

Dagmara wyraźnie się ożywiła.

– Naprawdę, zrobiłabyś to? Ja mogę zapłacić za twój lot.

– Z wielką przyjemnością i nie musisz za mnie płacić. Ale mam prośbę. Ja z tobą polecę, ale wcześniej ty ze mną gdzieś pójdziesz, OK?

Daga spojrzała na nią niepewnie.

– Co, zabierzesz mnie na kółko różańcowe, będziesz pokazywać zdjęcia płodów i uświadamiać, że to śmiertelny grzech?

– Niestety, nie trafiłaś, do niczego nie zamierzam cię przekonywać. Chcę ci jedynie coś pokazać. Decyzja należy do ciebie. Pamiętaj, że będę z tobą, cokolwiek się stanie. Proszę, zgódź się.

– Dobrze, choć czuję, że jeszcze będę tego żałować.

– Może.

Maria zaczęła się śmiać.

– Masz na coś ochotę, zjeść, pogadać, uchlać się?

– O tak, tak, uchlać się, ale wcześniej bym się wykąpała.

– OK, to ty się idź pluskaj, a ja zadzwonię do Michała, że dziś śpię u ciebie. Masz coś w lodówce czy muszę iść do sklepu? Widziałam Mace po drodze.

– Chyba nic nie mam, sprawdź.

– OK, a co byś zjadła?

Przez chwile ustalały, co będzie im potrzebne. Potem Maria zadzwoniła do Michała. Był w szoku, ale nie zadawał dodatkowych pytań. Wydawało się jej, że czuł się urażony. Maria postanowiła to zlekceważyć. Następnie wykonała jeszcze jeden telefon, a potem w świetnym humorze ruszyła po zakupy. Czowała, że wszystko dobrze się ułoży. Sama była zdziwiona swoim zachowaniem.

W sklepie kupiła bułeczki, ser, pomidory, sałatę lodową, kiełbaski i jajka. Do tego dla siebie wzięła Carlsberga, a dla Dagmary piwo bezalkoholowe. Kiedy wróciła do domu, Daga była jeszcze w łazience, więc sama zaczęła przygotowywać posiłek. Kiełbaski położyła na grillu. Pokroiła bułeczki i posmarowała masłem. Piwo włożyła do lodówki. Zaczęła przygotowywać sałatkę, gdy weszła Daga. Maria odwróciła się do niej z uśmiechem i wróciła do przerwanej pracy.

– Co mam robić? – spytała tamta niepewnie.

– Możesz zacząć nosić wszystko na stół, na początek wyjmij kiełbaski, OK?

– Już się robi, szefowo.

Gdy wszystko było gotowe, usiadły i przez chwilę jadły w milczeniu. Obydwie czuły się trochę niezręcznie.

– A gdzie piwo?

– W lodówce.

– OK. To idę, mam ochotę się napić.

Po chwili wróciła, niosąc butelki. Podała Marii piwo bezalkoholowe.

– Nie, nie, kochana... To dla ciebie.

– Żartujesz sobie?

– Absolutnie! Wiem, że nie chcesz tego dziecka, ale dopóki jesteś w ciąży, nie ma mowy o picciu. Potem rób, co chcesz.

Maria powiedziała to tak stanowczo, że tamta nie zaprotestowała. Wywróciła tylko oczami na znak niezadowolenia. Siedziały przez większość nocy. Ciszę w wokół siebie wypełniały historiami minionych lat i zwierzeniami. Były zdziwione, że wystarczyło kilka godzin, by stały się dla siebie bardzo bliskie. Jak to możliwe, że ich pierwsze spotkanie było nieudane, a przecież mają ze sobą tak wiele wspólnego? Zasnęły nad ranem.

*

Maria obudziła się koło jedenastej. Zaspana i nieprzytomna rozglądała się po pokoju.

Gdzie właściwie była? Dopiero po chwili przypomniała sobie wydarzenia wczorajszego dnia. Zerknęła na śpiącą jeszcze Dagmarę. Sen jej się przyda, więc jej nie budziła. Zwlekła się z łóżka i poczłapała do łazienki. Umyła twarz zimną wodą, -wyszczotkowała zęby. Boże, jak to dobrze, że zawsze nosiła ze sobą szczoteczkę do zębów! Następnie postanowiła zadzwonić. Miała plan. Żeby go zrealizować, poprosiła o pomoc Anię. Maria wiedziała, że nie może zmusić Dagmary, by nie usuwała ciąży. Miała jednak przeczucie, że tamta kieruje się lękiem, urażoną dumą, a nie myśli o tym, czego naprawdę chce. Wiedziała również, że ta na pozór przebojowa, agresywna kobieta w środku jest zagubioną, przerażoną dziewczynką. Ktoś musiał jej pomóc, by do końca się nie pogubiła, naprowadzić ją na właściwe tory, gdzie już poradzi sobie sama. Zadzwoniła do Ani. Wszystko było załatwione. Spotkanie miały wyznaczone na pierwszą. Musiały się pospieszyć. Maria w końcu pobiegła do pokoju i zaczęła ściągać Dagę z łóżka. Ta się opierała, nie miała ochoty jeszcze wstawać. W końcu dała za wygraną, podniosła się i nadąsana jadła przygotowane przez Marię śniadanie.

– Wiesz, jak od ciebie można dostać się na Lisburn Road?

– A po co mamy się tam dostawać?

– Obiecałaś ze mną gdzieś pojechać, musimy tam być o pierwszej.

– Zwariowałaś? Nigdzie się dziś nie ruszam.

– A właśnie, że się ruszasz. No, szybciutko do łazienki!

Maria zerknęła do portfela.

– Mam tylko jakieś trzynaście funtów. Starczy na taksówkę?

– Nie wiem, ale ja też coś tam mam.

– To dzwoń.

– Gdzie?

– Po taksówkę, niech tu będzie za pół godziny. Inaczej nie zdążymy.

– No dobrze... – burknęła Dagmara, ale grzecznie sięgnęła po telefon i już za chwilę poszła się ubierać.

Podróż minęła im bez niespodzianek. Na miejscu były o jakieś dziesięć minut przed czasem. Taksówka zaparkowała przed wielkim, odnowionym budynkiem. Z przodu widniał napis: Belfast City Hospital.

– Gdzie ty mnie przywiozłaś? Nigdzie nie idę!

– Ależ idziesz, a czego się spodziewałaś, zlotu czarownicy?

Dagmara nic nie odpowiedziała i z rezygnacją poczłapała za Marią. Ta wyjaśniła w rejestracji, co je sprowadza i już za chwilę siedziały pod gabinetem, czekając na swoją kolej.

– Wejdiesz ze mną?

– Nie, poradzisz sobie sama.

– Nie, nie poradzę.

– Wierzę, że tak. To tylko wizyta u lekarza.

– Ale ja wszystko wiem, po co mam do niego iść, skoro i tak nie chcę tego dziecka?

– A po co lecieć do Londynu, jeżeli nie wiadomo, czy płód żyje, a jeśli tak, to mniej więcej od kiedy? Musisz wszystkiego się dowiedzieć przed podróżą. Może test źle ci wyszedł i w ogóle nie jesteś w ciąży.

Ten argument widocznie przekonał Dagmarę, bo przestała marudzić. Maria pomyślała, że pewnie jej towarzyszka ma nadzieję, że dziecka nie ma i to tylko pomyłka. Błąd testu. Nie wspomniała, że ona sama raczej liczy na zmianę jej decyzji, gdy ta zobaczy na ekranie ultrasonografu swojego maluszka. Wątpiła, by test był niemiernodajny. W końcu przyszła kolej Dagmary. Gdy była w gabinecie, Maria po raz pierwszy od tak dawna się modliła. Tak bardzo pragnęła uratować to dziecko. Po około piętnastu minutach, które zdawały się jej wiecznością, Daga wyszła z gabinetu.

– I co?

– Nic, powiem ci za chwilę. Teraz chodź, musimy się napić kawy.

Poszły do pobliskiej kawiarenki. Maria czuła, że cała dygocze, nerwy odmawiały jej posłuszeństwa. Chciała jak najszybciej dowiedzieć się, co się działo w gabinecie. Czy Daga zmieniła zdanie? Czy czekał je wspólny wypadek do Londynu? Wiedziała, że musiała uzbroidać się w cierpliwość, aż nowa koleżanka zdecyduje się mówić. Usiadły przy stoliku w głębi sali. Dagmara poszła złożyć zamówienie. Maria czekała na nią z niepokojem. Po chwili dziewczyna wróciła. Nie uszło jej uwadze, że Dagmara postawiła przed nią *latte*, sama zaś zamówiła herbatkę owocową. To dobry znak. Usiadła i upiła łyżeczek. W końcu spojrzała na Marię i puściła jej oko.

– Wygrałaś. Nigdzie nie jedziemy. Moja fasolka ma prawie dziesięć tygodni i jest prześliczna.

Dadze po policzkach ciekły łzy, a już po chwili płakały razem.

– Maria, bardzo ci dziękuję. Gdyby nie ty, popełniłabym największy błąd w życiu. Nie wiem jak... – słowa ugrzęzły jej w gardle. Ze wzruszenia nie mogła powiedzieć nic więcej. Przez chwilę trwały w milczeniu. Dały sobie czas, by pierwsze wzruszenie opadło.

– I co teraz?

– Sama nie wiem, ale jak zobaczyłam maleństwo, bijące małe serduszko, to poczułam ukłucie w sercu i już wiedziałam, że kocham tego człowieczka jak nikogo innego na świecie.

– A co z Johnem?

– Niech się pieprzy, poradzę sobie, to moje dziecko i już. Wiesz, ten lekarz okazał się bardzo sympatyczny, będzie prowadził moją ciążę. Muszę tylko wypisać się z mojej przychodni i zapisać do tej. Ale to żaden problem, zdążę przed następną wizytą. Dał mi też namiary na organizację pomagającą kobietom w różnych trudnych sytuacjach. Mają tam podobno prawników, terapeutów i tak dalej. Dowiem się, co mogę uzyskać, co zrobić w mojej sytuacji. Mówił, że należy mi się jakaś pomoc. Zobaczymy.

– Kochana, na pewno sobie poradzisz, wierzę w ciebie. A teraz musisz o siebie dbać i odpoczywać. Planujesz wrócić do pracy?

– Na pewno wykorzystam urlop, który dostałam. W tym czasie wszystko sobie przemyślę, dowiem się, jakie mam możliwości i zdecyduję. Sama nie wiem, lubię moją pracę, ale nie wiem, czy wytrzymam to, by codziennie go spotykać. Zobaczymy.

– Na szczęście masz czas, więc spokojnie. Najważniejsze, że już wiesz, czego naprawdę chcesz.

– Maria?

– Tak?

– Ja wiem, że ty mnie nie lubisz, ale czy będę mogła czasem do ciebie zadzwonić?

Daga patrzyła na nią niepewnie. Boże, jak bardzo pomyliła się co do tej dziewczyny. Położyła dłoń na jej ramieniu.

– Oczywiście, spróbowałabyś nie dzwonić. Teraz już nie opędzisz się ode mnie. A co do tego nielubienia – to już nieaktualne.

W oczach Dagi kolejny raz pojawiły się łzy.

– No już daj spokój, bo znów zaczniemy ryczeć. W końcu wezmą nas za wariatki.

– No i prawidłowo. Ja już dawno straciłam nadzieję, że ze mną jest wszystko OK.

– To tak jak ja.

Tym razem obydwie parsknęły śmiechem. Posiedziały jeszcze trochę i każda ruszyła w swoją stronę. Gdy Maria dotarła do domu, była śmiertelnie głodna. Z lodówki wyjęła dwudniową zupę. Nie była pewna, czy się nie zepsuła, ale nie miała nic innego. Po podgrzaniu okazało się, że wszystko z nią w porządku. Jadła łapczywie, parząc sobie usta. Ale nie zważała

na to. Czują, że po jej brzuchu rozchodzi się błogie ciepło. Kiedy w misce nie została nawet kropelka, rozsiadła się wygodnie i postanowiła zadzwonić do Ani. Zdała jej relację z wizyty i -podziękowała za pomoc. Właściwie wszystko zawdzięczała jej. Ania od pewnego czasu starała się zająć w ciąży. Maria wiedziała, że chodzi do bardzo dobrego specjalisty a do tego wspaniałego człowieka. Poprosiła przyjaciółkę o pomoc. Ta od razu zadzwoniła do lekarza. Powiedziała mu o wszystkim i poprosiła o konsultację oraz możliwość wykonania na miejscu badania USG. Obydwie uważały bowiem, że to mogłoby pomóc Dagmarze w zmianie decyzji. Co innego wiedzieć, że się jest w ciąży, a co innego zobaczyć taką małą ruszającą się kijankę. Maria miała przeczucie, że to wystarczy. Po rozmowie z Dagmarą wywnioskowała, że ta zawsze marzyła o założeniu rodziny. Zbyt dużo jednak zdarzyło się w ostatnich dniach, by mogła myśleć racjonalnie. Gdy dowiedziała się, że jest w ciąży, jej sen o szczęśliwym życiu z Johnem prysł jak mydlana bańka. Do tej pory tłumaczył, że rozstanie się z żoną, lecz musi mu dać trochę więcej czasu. Przekonywał, że kochał wyłącznie ją, a ona wierzyła w każde słowo. Prawda okazała się zupełnie inna. Nigdy tak naprawdę nie myślał o niej poważnie. Była dla niego tylko odskocznią, miłym przecinkiem w monotonii małżeńskiej. Ta prawda okazała się tak bolesna, że Daga sama dla siebie przestała istnieć. Nie wiedziała, czego chce, robiła to, co mówili jej inni. Skoro John dał jej pieniądze, umówił wizytę, by usunęła dziecko, to dobrze – zrobi to. Skoro sama dla siebie była nikim, postanowiła zrobić to, czego od niej oczekiwano. Wystarczyła jednak pomocna dłoń, by zaczęła myśleć rozsądnie. Na szczęście udało się dotrzeć do jej serca. To dało jej ogromną siłę i wiarę w siebie. Maria wiedziała, że Dagmara sobie poradzi.

Następnie zadzwoniła do Michała. Poprosiła, by zrobił jakieś zakupy po drodze do domu, bo nie mieli nic w lodówce. Nie chciało się jej już wychodzić. Stwierdziła, że najlepiej by było, gdyby kupił pizzę. Nic nie mówiła o Dagmarze, a on nie pytał. Tak było dobrze. -Następnie poszła do sypialni. Padła na łóżko w ubraniu i prawie od razu zasnęła. Nie wiedziała, jak długo spała. Obudził ją dopiero Michał. Zwlekła się i nieprzytomna poszła za nim do kuchni. Znowu była głodna jak wilk. Na szczęście na stole leżało pudełko z pizzą. Sięgnęła po pierwszy kawałek. Michał przyniósł piwo. Wszystko smakowało wybornie. Zjadła tyle, że prawie nie mogła się ruszać. Resztę wieczoru spędzili na oglądaniu filmu.

Michał dopiero po powrocie Dagmary do pracy dowiedział się, że zdecydowała się urodzić dziecko. W domu nie poruszali tego tematu. Tak naprawdę Maria nawet była ciekawa, co on o tym wszystkim myśli, ale nigdy go nie zapytała. Był to kolejny temat tabu w ich związku.

Wracali w milczeniu. Prowadził Piotr. Ania drzemała na przednim siedzeniu. Samochód wypełniała cisza. Nikomu to nie przeszkadzało. Maria pomyślała, że dobrze się czuje z tymi ludźmi. W tak krótkim czasie stali się dla siebie tak ważni. Może takie rzeczy zdarzają się tylko na obczyźnie? W każdym razie prawie każdą wolną chwilę spędzali razem. Od nieszczęsnej wyprawy nad wodospady za każdym razem, gdy Ania z Piotrem się gdzieś wybierali, zapraszali Marię z Michałem. Niestety, Michał z wyłącznie sobie wiadomych powodów nigdy nie chciał się dołączyć. Zawsze znalazł tysiące argumentów, aby zostać w domu, a co gorsza, gdy wracała wieczorem, chodził milczący i urażony. Za pierwszym razem próbowała wyjaśnić, dowiedzieć się, o co mu chodzi, czym go dotknęła. Ale Michał nie chciał rozmawiać, irytował się i twierdził, że jak zwykle przesadza. Jego zdaniem zachowywał się normalnie. W końcu, jak sam stwierdził, „nie musi piąć na jej widok”. Tak więc Maria -przestawała się -dopytywać, dawała mu spokój i po dniu czy dwóch wszystko wracało do normy. Widocznie tak musiało być. Dziś też im nie towarzyszył. Wybrali się do malowniczego zakątka, który Ania wcześniej znalazła w internecie. Jazda na miejsce zajęła im około trzech godzin, ale było warto. Po obu stronach drogi rosły wielkie drzewa. Ich nagie gałęzie splatały się, tworząc tunel. Był to widok zapierający dech w piersiach. Cała trójka nigdy wcześniej nie widziała czegoś takiego. Przez pewien czas -stali oczarowani, po czym dziewczyny chwyciły za aparaty. Niestety, nie mogli tam stać długo, bo była to droga dojazdowa, na której co pewien czas pojawiał się samochód. Po kwadransie ruszyli w drogę powrotną. Zatrzymali się w najbliższym miasteczku, aby odpocząć i coś zjeść. Mieli swoje kanapki, dokupili do nich po kawie. Ania zaczęła planować kolejny wypad. Niestety, Piotr przywołał ją na ziemię. Do początku kwietnia były raczej marne szanse na zwiedzanie. Na całej wyspie prawie wszystkie atrakcje turystyczne zamykano od listopada do kwietnia. A przecież już zbliżał się grudzień. Dziś im się udało: po prostu przyjechali zobaczyć jedną z dróg, która nie była żadnym zabytkiem. Wszyscy mieli świadomość, że nieczęsto się tak zdarzało. Na inne ciekawe wypadki będą musieli poczekać do wiosny. Po krótkim odpoczynku przeszli się chwilę po miasteczku i ruszyli w drogę powrotną. Już prawie dojeżdżali do Belfastu, gdy odezwał się Piotr:

– Maria, jedziesz do nas. OK? Zaszaleliśmy z Anią i ku-----piliśmy dżin, więc napijemy się i posłuchamy muzyki. Co ty na to?

– No nie wiem. Nie chcę tak zostawiać Michała. I jak wrócę do domu?

– Nie wrócisz, zostaniesz u nas.

– Możesz zadzwonić do Michała, niech wsiada w samochód i przyjeżdża – wtrąciła Ania, przeciągając się jak leniwy kot.

– No, ty to wiesz, kiedy się obudzić, spryciaro – zaśmiała się Maria, cały czas gorączkowo myśląc nad ich propozycją. Nie miała ochoty wracać do domu. Dobrze, zadzwoni do Michała. Zgodnie z jej przewidywaniami stwierdził, że nie chce mu się jeździć po nocy. „Co to za noc, skoro dochodziła dopiero piąta po południu?” – pomyślała. Michał wspaniałomyślnie stwierdził, że ona nie musiała rezygnować ze swoich planów. W końcu był już dorosły, poza tym

grał na komputerze. Odłożyła telefon.

– No to macie mnie na głowie.

– Super! – odpowiedzieli jej radośnie.

– Piotruś, a u Polaka jeszcze otwarte?

– Tak, a bo co?

– A bo pod ten dzin to bym kupiła trochę pysznej polskiej kiełbasy. Zrobimy w piekarniku. Co wy na to?

– Świetnie, i koniecznie ogórki konserwowe, po prostu je uwielbiam.

– Ania, a może ty w ciąży jesteś?

– E tam – odpowiedziała z nieśmiałym uśmiechem.

Maria aż podskoczyła.

– Anka, i nic nie mówicie przez cały dzień? Jesteś czy nie?

– No jestem, jestem.

– Kiedy właściwie zamierzaliście mi się pochwalić, wy mały jedno! Boże, ogromne gratulacje! Od kiedy wiecie?

– Dziś rano zrobiłam test i jak tylko pojawiły się dwie kreseczki, wysłałam Piotra po dzin, żeby to oblać. To znaczy wy go wypijecie, bo ja to tylko soczek.

– I prawidłowo, to my się Piotruś ubzdryngolimy z tej okazji, a do domu wrócę jutro.

Reszta drogi upłynęła im na nieprzerwanej rozmowie. Byli podekscytowani i szczęśliwi. Jak dobrze, że w końcu się udało! Maria z miłością patrzyła na do szaleństwa zakochanych w sobie znajomych. Nie mogła uwierzyć, że przed przylotem tutaj toczyli niekończące się -awantury. Z tego, co opowiadała Ania, byli bliscy rozvodu. Jak to możliwe, że niekorzystne sytuacje i postronne osoby wtrącające się w małżeńskie sprawy mogą tak namieszać i tyle popsuć? Na szczęście wszystko się dobrze skończyło. Na świat miało przyjść dziecko. Niczego lepszego nie mogła dziś usłyszeć. Maria pomyślała, że dopóki rodziły się dzieci, była nadzieja na lepszy świat. A tu proszę, w ciągu niecałego miesiąca dowiedziała się o dwóch po-częciach. Jakże różne drogi, a jeden skutek. Pomyślała o Dadze. Spotkały się w tym tygodniu na mieście. Daga wyglądała prześlicznie i była szczęśliwa. Wróciła już do pracy i na razie postanowiła tam pozostać. Johna zupełnie sobie odpuściła, teraz liczyło się dla niej wyłącznie dziecko. Ten, gdy dowiedział się o jej decyzji, próbował na niej wymóc usunięcie ciąży. Na szczęście była na to przygotowana. Wcześniej odwiedziła organizację, którą polecił jej lekarz. Odbyła spotkanie z adwokatem, który zapoznał ją z jej prawami. Rozmawiała również z psychologiem. Tak

przygotowana zjawiała się pierwszego dnia w pracy. John był przerażony. Bał się rozgłosu i plotek, które bez trudu mogły zostać potwierdzone przez testy orzekające ojcostwo. Obiecał co miesiąc wpłacać na jej konto sporą sumkę dla dziecka. W zamian za to prosił o absolutną dyskrecję. Zgodziła się.

Następnie zadzwoniła do rodziców. Jak mówiła Marii przez telefon, bardzo bała się ich reakcji. Pochodzili z małej wsi, gdzie ludzie lubili pożywić się plotką. A ludzie jak to ludzie – gadali, jeśli męża nie było. Mógł pić i bić, ale hańbą było chodzić z brzuchem bez chłopca. Ku jej zdziwieniu mama, gdy usłyszała wiadomość, popłakała się ze szczęścia. Stwierdziła nawet, co było do niej zupełnie niepodobne, że może lepiej żyć bez mężczyzny niż z takim chlejusem jak jej mąż. Obiecała, że jeśli Daga będzie chciała, przyjedzie i pomoże jej w pierwszych miesiącach po porodzie. Ustaliły, że w odpowiednim czasie przed porodem Dagmara kupi jej bilet. Tak więc wszystko układało się jak najlepiej.

Maria zaczęła liczyć w myślach i okazało się, że dzieci przyjdą na świat latem. To cudownie. Zostanie podwójną ciocią. Już nie mogła się tego doczekać. No, ale na razie dość tego myślenia, najwyższy czas to oblać.

Wieczór minął im miło. Kielbaski były przepyszne, a trunek wyborny. Około dwunastej Maria zadzwoniła do Michała. Postanowiła jednak wrócić do domu. Nie chciała zostawiać go samego. Gdy taksówkarz przywiózł ją pod dom, wszystkie światła w oknach były pogaszone. Michał na nią nie czekał. Równie dobrze mogła nie wracać. Zabolą ją to, choć nie chciała się do tego przyznać. Cichutko wsunęła się do łazienki. Umyła zęby, założyła piżamę i po chwili wślizgnęła się do łóżka. Przez chwilę wydawało się jej, że Michał nie śpi, tylko udaje. Cichutko zawołała go po imieniu, ale nie odpowiedział. Może rzeczywiście już spał? Odwróciła się do ściany. Co z nimi nie tak? Na pozór mieli wszystko, powodziło się im o wiele lepiej niż Ani i Piotrowi. Tamci musieli ciągle oszczędzać, czegoś sobie odmawiać, a mimo wszystko było między nimi coś ważnego. Nie umiała tego nazwać, ale już wiedziała, że nic takiego nigdy nie łączyło jej z Michałem. To było smutne. Po policzku spłynęły jej łzy. Z ciężkim sercem zasnęła.

Zaczął się grudzień. Z dnia na dzień niespodziewanie piękna, słoneczna jesień zmieniła się w równie piękną, mroźną, choć na razie bezśnieżną zimę. Dni stały się krótsze. Maria więcej czasu spędzała przy kominku, czytając. Tlił się w nim żar, po pokoju rozchodziło się błogie ciepło, a ona leżała na poduchach przed kominkiem i razem z bohaterami książek przeżywała niesamowite przygody. Teraz upajała się opisami Toskanii. Nigdy nie była we Włoszech, choć zawsze o tym marzyła. Pomyślała, że jeśli to prawda, to powinna zrobić wszystko, by kiedyś się tam wybrać. Zaczęła już snuć plany wyprawy. W wyobraźni podziwiała piękne pejzaże, raczyła się wykwintnymi włoskimi potrawami i winem. Zaczęła również przenosić swoje marzenia do realnego życia. Na ich stole zagościły oliwki, suszone pomidory, oliwa z oliwek. Maria wyszukiwała ciekawe przepisy w internecie i później stosowała je w swojej kuchni. Coraz częściej na ich stole królowały różnego rodzaju makarony. Na zajęciach z angielskiego w połowie roku dołączyła do nich dziewczyna z Sardynii. W każdej wolnej chwili Maria zasypywała ją pytaniami o tamtejsze życie, zwyczaje, kuchnię. Prosiła, by opowiedziała jej coś o swojej rodzinie. Okazało się, że jej ojciec był pasterzem owiec. Zajmował się jednym z najbardziej szanowanych zawodów w okolicy, w której żyli. Opowiadała o codziennym dniu pracy jej rodziców, o relacjach w rodzinie. Maria słuchała wszystkiego z wypiekami na twarzy i z każdą chwilą jeszcze bardziej chciała tam pojechać. Po pewnym czasie zaczęła myśleć o wyprawie do Toskanii, Sardynii i innych części Włoch jak o czymś całkowicie możliwym do spełnienia. Przede wszystkim postanowiła zapisać się na włoski. Uznała to za świetny pomysł. Po pierwsze w zimie miała mniej zajęć, choćby dlatego, że nie musiała pracować w ogrodzie. Po drugie, spokojnie było ich stać na opłacenie dodatkowych zajęć. Michał wprawdzie trochę marudził, że po co jej włoski, może właściwie zapisałyby się na migowy, równie wielki byłby z tego pożytek. Maria w tym samym tonie odpowiedziała mu, że chętnie to robi, jeśli tylko znajdzie jej taki kurs, a na razie skupi się na włoskim. Od pewnego czasu komentarze Michała nie robiły na niej -żadnego wrażenia. Czasem nawet ją bawiły. Tak, postawiła na swoim i zapisała się na naukę języka włoskiego raz w tygodniu. Na pierwsze zajęcia musiała jednak poczekać aż do stycznia. Postanowiła także zarobić pieniądze na podróż. Męczyło ją, że była na całkowitym utrzymaniu Michała. Miesiąc temu poprosiła Anię, by dowiedziała się, czy w hotelu, w którym pracowała, nie potrzebują kogoś do sprzątnia. Szczęśliwie się złożyło, że odeszła jedna dziewczyna i zrobiło się wolne miejsce. Nie było to żadne twórcze zajęcie, pieniądze też nie powalały, ale Maria była przeszczęśliwa. W końcu od czegoś trzeba zacząć, a potem, gdy pod--szkoli angielski, poszuka czegoś lepszego. Zarobki w hotelu pozwoliłyby jej zebrać sporą sumę, akurat wystarczającą na wycieczkę. Wzięła od Ani aplikację, żeby ją wypełnić i oddać jej na następnych zajęciach. Gdy pokazała ją w domu, rozpętało się piekło. Tak wściekłego Michała jeszcze nigdy nie widziała. Uznał, że robi wszystko, by zrobić mu na złość, ośmieszyć w oczach innych ludzi. Jak to będzie wyglądało, że jego dziewczyna sprząta toalety? Dlaczego, jeśli jej się nudzi, nie wezmą ślubu? Są już w takim wieku, że wypadałoby pomyśleć o dziecku. Ale nie, ona nie chciała przyjąć od niego pierścionka. Nie chciała zostać jego narzeczoną, więc niby jak ma ją przedstawiać innym? Taki wstyd. Czy ona myśli, że znajdzie bogatszego od niego, lepiej ustawionego, że tak wybrzydza? Przecież on ją tak kocha! Zrobiliby dla niej wszystko. Zamiast tego wyskakiwała z jakimiś głupimi pomysłami. Po tysiackroć powtarzał, że stać go, by jego kobieta nie pracowała.

Maria była przerażona, próbowała coś tłumaczyć, przekonywać. Wszystko na nic. Michał zaciął się w sobie. Nie słuchał tego, co mówiła. Nie chciał, by poszła do tej pracy i już. Maria, nie widząc wyjścia z tej sytuacji, postanowiła, że na razie mu ustąpi. Dalsza awantura nie miała sensu. Szczególnie z człowiekiem, który nie chciał -słuchać. Jeśli to dla niego takie ważne, to trudno. Nie była to przecież praca jej marzeń. A tak naprawdę i bez niej wystarczy na wyjazd. Wstrząsnęło nią również to, że tak go zabolęła sprawa ich zaręczyn. Wcześniej nic po sobie nie pokazał. Musiało mu to mocno doskwierać. Zrobiło się jej go żal. To przecież nie jego wina, że czuła się wtedy tak zagubiona i niepewna. Nie chciała podejmować żadnych ważnych decyzji, zanim sama nie zdecyduje, co jest dla niej ważne i dobre. Jeszcze raz stanął jej przed oczami dzień ich nieszczęsnych zaręczyn. Było to zaraz po wspólnym tygodniowym urlopie w Polsce. Tam wszyscy wypytywali ich o plany, sugerowali, by określili się jakoś i zaraz potem Michał wyskoczył z tą propozycją. To był dla niej szok. Miała wrażenie, że działał pod wpływem innych ludzi, a nie według swoich własnych pragnień. Wtedy znowu oddalili się od siebie, stali się sobie obcy, obojętni. On w laurach chwały, zadowolony, realizujący się zawodowo. I ona, jeszcze wtedy całkowicie rozbita, niepotrafiąca zwlec się z łóżka, spędzająca długie, niekończące się godziny w oknie. Nie mogła zrozumieć, jak mógł wyskoczyć z czymś takim. Czy aż tak dalece nie zdawał sobie sprawy, co się z nią dzieje? A może myślał, że jego deklaracja zdziała cuda i Maria w przyływie szczęścia znów odzyska chęć do życia? Może miał nadzieję, że dzięki temu na nowo zbliżą się do siebie i będzie tak jak dawniej? Czyli właściwie jak? Była zbyt pogubiona, by przyjąć jego oświadczenia. Nie wiedząc, jak zareagować, stwierdziła, że legalizacja ich związku wiele dla niej znaczy, ale na razie musi sobie poradzić sama ze sobą. Poprosiła, by trochę poczekał, dał jej czas. Później nigdy nie wracali do tego tematu. Maria miała nadzieję, że Michał zapomniał. Teraz wiedziała, że to nieprawda. Uświadomiła sobie, że wcześniej czy później ten temat powróci. Wtedy już będzie musiała się określić. Miała nadzieję, że do tego czasu przekona się, czy chce zostać jego żoną. W głębi duszy czuła, że jej odpowiedź byłaby w dalszym ciągu odmowna. Na razie jednak nie chciała się do tego przyznać. Nawet przed sobą. Wołała udawać, że to chwilowy kryzys i że nadal się kochają.

Otrząsnęła się z zadumy i zerknęła na zegarek. Dochodziła trzecia. Boże, jeszcze trochę i spóźniłaby się na za--jęcia! W biegu złapała torbę, kawał bagietki i wybiegła z domu. Po drodze na stację dopięła płaszcz i owinęła się szalem. Na głowę włożyła filcową czapkę. Jak mogła się tak zapomnieć! Na szczęście zdążyła na pociąg. W środku wagonu było ciepło, więc rozpięła się trochę i zaczęła jeść suchą bułkę. Była bardzo głodna. Szkoda, że nie miała wody. Będzie musiała kupić po drodze na zajęcia.

Do sali weszła pięć minut przed czasem. Ani jeszcze nie było. To dziwne. Maria rozebrała się i usiadła na swoim miejscu. W tym momencie z wypiekami na twarzy wpadła Anka.

– Padniesz, jak ci coś powiem. Mam dla ciebie niespodziankę.

Była tak podekscytowana, że mówiła po polsku.

– Mów, umieram z ciekawości. A w ogóle to cześć, miło cię widzieć. Tak, wiem, ty też się cieszysz... – zaczęła żartować Maria. Widok przyjaciółki zawsze ją roztkliwiał i wprowadzał w doskonały nastrój. Nigdy wcześniej nie spotkała tak pozytywnej i pełnej życia osoby. Ani po prostu nie dało się nie lubić.

– No cześć, cześć, ty złośliwa małpo. Jestem pewna, że wybaczysz mi wszystko, jak usłyszysz, co mam ci do powiedzenia. Ale myślę, że trochę cię pomęcę. Za--stanawiam się, czy nie powiedzieć ci tego dopiero po za--jęciach.

– Mów, sadystko! Błagam!

– Byłam wczoraj u mojej fryzjerki. Trochę podciąłam włosy, ładnie?

– No ładnie, ładnie, ale jak chciałaś, żeby ktoś to zauważył, trzeba było rozpuścić włosy. A nie robić kucyk, głupolku. Anka, nie daj się prosić, mów, o co chodzi.

– No i ona mi powiedziała, że jej znajoma zapisała się tu do Polaka na kurs fotograficzny.

– No coś ty... – Maria chciała jeszcze coś dodać, ale przerwał jej Gareth.

– *English please* [44].

Następnie rozpoczął lekcję. Maria musiała poczekać do końca zajęć, ponieważ wiedziała, że nauczyciel nie tolerował szeptania. Ledwo udało się jej wysiedzieć. Nie mogła się skoncentrować. Myślała tylko o jednym, że może w końcu jej marzenie się spełni. Gdy wreszcie były wolne, Maria wróciła do tematu.

– No mów.

– Już mówię, nie bój się. Oczywiście zainteresowałam się tym i poprosiłam, by zadzwoniła do tej klientki i o wszystko się dopytała. Tak zrobiła. Dostałam od niej telefon i zadzwoniłam do niego. Zajęcia zaczynają się w najbliższy piątek. Kurs trwa trzy miesiące, zajęcia odbywają się raz w tygodniu. Zaczynają się o siódmej i trwają dwie godziny. Koszt wynosi dziewięćdziesiąt funtów. Zostało jeszcze kilka miejsc. Zaklepałam ci jedno, jeśli nie będziesz mogła, to musisz odwołać dziś wieczorem.

– Super, tak się cieszę. To idziemy na kurs!

Maria prawie tańczyła ze szczęścia. Ania nagle posmutniała.

– Nie kochanie, ty idziesz, nie my. Rozmawialiśmy z Piotrem i teraz przed porodem musimy trochę zaoszczędzić. Nie mogę sobie pozwolić na taki wydatek, ale nie martw się, może następnym razem.

– Nie ma mowy, idziemy razem albo w ogóle. Ania, nie przejmuj się kasą. Dzwon i spytaj, czy są dwa miejsca.

– Ale ty nie możesz za mnie zapłacić!

– A właśnie, że mogę i zrobię to z ogromną przyjemnością. Dzwon!

Ania trochę się ociągała, ale w końcu wykonała telefon. Poprosiła o dopisanie jeszcze

jednej osoby. Umówiła się z prowadzącym, że gdyby zrezygnowała, powiadomią go przed pierwszymi zajęciami. Uzgodniły, że Maria porozmawia z Michałem wieczorem i oddzwoni do Ani. Sądziła, że nie będzie z tym żadnych problemów. Michał zawsze lubił wydawać na nią pieniądze, a ostatnio robił to szczególnie chętnie. Zdaniem Marii chciał jej udowodnić, że pomysł z pójściem do pracy był niedorzecznością i że bez tego stać ich na wszystko, o czym tylko pomyśli. Zapytała go więc, czy ma coś przeciwko temu, by raz w tygodniu uczęszczała na kurs fotograficzny. Jeśli tak, to potrzebowała sto osiemdziesiąt funtów. Chciała mu powiedzieć, że połowa jest dla Ani, ale nie słuchał. Zgodził się od razu. O nic się nie dopytywał. Uznał, że jeśli Maria chce, to on się zgadza, nie ma problemu, a teraz musi jeszcze skończyć kilka rzeczy do pracy. Chciał to wysłać przed kolacją, bo przyniósł ciekawy film. Maria pobiegła do sypialni, by podzielić się z Anią dobrymi wiadomościami. Przyjaciółka miała obiekcje, ale Maria szybko ją uspokoiła. Nie poszłaby bez niej, a tak obie skorzystają. Michał też był zadowolony, że mógł jej sprawić radość, więc wszystko było w jak najlepszym porządku. Następnie pożegnała przyjaciółkę i zajęła się kolacją. Zrobiła sałatkę grecką, a do tego kanapeczki z serem i szynką. Pod koniec dołączył do niej Michał. Zaparzył w dzbanuszkach herbatę. Następnie zaczął nakrywać do stołu. Maria zauważyła, że był w doskonałym nastroju. W pewnym momencie złapał ją mocno i szepnął:

– Tak cię kocham, bądź ze mną.

Maria odwróciła się i spojrzała w jego piękne, kochane oczy. Potem pocałowała go w czubek nosa.

– Nigdzie się nie wybieram.

Miała świadomość, że ostatnio go zaniedbywała. Najpierw trwając w beznadziei, a następnie ciesząc się z odzyskania własnego ja. Była skoncentrowana na sobie. Chciała w końcu siebie poznać. Polubić, poczuć swoją wartość. Bała się, by nie wróciły tamte koszmarne dni. Upajała się tym, że w końcu jest dla siebie ważna. Przecież podjęła odpowiedzialność za swoje życie! Zaczęła realizować postawione przed sobą cele. Dzięki temu zbudowała poczucie własnej wartości. Każda wygrana z samą sobą dodawała jej energii, ale równocześnie odsuwała ją od Michała. Ta ciągła walka z własną niemocą, lenistwem i strachem bardzo ją pochłonęła. Dodatkowo poznała ostatnio tylu ciekawych ludzi. To wszystko spowodowało, że mniej uwagi poświęcała Michałowi i jego potrzebom. Do tego dochodziły te nieszczęsne zaręczyny. Musiał czuć się opuszczony. Pewnie bał się, że już go nie kocha, skoro nie przyjęła pierścionka, a na dodatek planowała pójść do pracy. Było mu na pewno ciężko. Wszystko w jednej chwili zaczęło się jej układać w logiczną całość. Boże, jaka była ślepa! Teraz to się zmieni. Przez moment chciała poprosić, by dał jej ten zaręczynowy pierścionek. W ostatniej chwili się rozmyśliła. Znajdzie się lepszy moment.

Maria z Anią siedziały na tylnym siedzeniu ich starego volvo. Prowadził Piotr. Dokoła było ciemno i nieprzyjemnie. Tylko gdzieniegdzie latarnie rozświetlały fragmenty szosy. Na ulicach prawie nie było ruchu, jak to w piątek późnym popołudniem. Jedynie od czasu do czasu mignął jakiś samochód. Wyjechali z Belfastu i -kierowali się na trasę do Lisburn. Dziś miały się odbyć pierwsze zajęcia fotograficzne. Piotr uparł się, że za pierwszym razem pojedzie z nimi. Chciał się upewnić, czy wszystko będzie w porządku. Najpierw trochę się dąsały, ale w końcu przyznały mu rację. Zajęcia miały się odbywać w domu prowadzącego, gdzie mieściła się jego prywatna pracownia.

Obydwie były niezwykle podekscytowane. Uzgodniły, że, jeśli Maria ponosi całe koszty tego przedsięwzięcia, to oni przynajmniej będą ją zabierać swoim samochodem. Ania miała prawo jazdy i następnym razem miały jechać same. Maria chętnie przystała na tę propozycję. W przeciwnym razie musiałyby jeździć taksówką. O tak później porze jazda pociągiem i kilkoma autobusami była zbyt kłopotliwa. Uparła się jednak, że podzieli się kosztami benzyny. Miała świadomość, że jej przyjaciołom nie powodzi się dobrze. Ciągłe musieli liczyć się z pieniędzmi, a przyjście dziecka na świat było dodatkowym obciążeniem finansowym. Nie widziała więc powodu, by im nie pomóc, skoro mogła to zrobić.

Po półgodzinnej jeździe trafili na miejsce. Piotr zaparkował obok kilku innych samochodów. Ludzie zaczęli się już zjeżdżać. Obie wysiadły i skierowały się do drzwi. Piotr miał pograć w jakąś gierkę i poczekać na nie do końca zajęć. Najpierw zamierzał wejść z nimi i się rozejrzeć, ale zdołały go przekonać, że to niekonieczne. Kręciło się tu za dużo ludzi, by coś im groziło. Poza tym obie miały przy sobie telefony. Nie był z tego powodu zadowolony, ale ostatecznie ustąpił i grzecznie został w samochodzie. W drzwiach przywitał ich gospodarz i prowadzący kurs w jednej osobie. Był to niezbyt wysoki, dość krępy mężczyzna w wieku około czterdziestu lat. Na pewno nie zaliczał się do urodziwych, lecz miał w sobie coś elektryzującego. Maria pomyślała, że może to dzięki jego pięknym, brązowym oczom. Spoglądał na ludzi badawczo spod długich, kruczoczarnych rzęs. Jego przydługie, ciemne włosy opadały w nieładzie na twarz i ramiona. Przez chwilę stał w drzwiach, jakby się wahał, czy je wpuścić, następnie zaprosił obie do środka i poprowadził do pracowni. Marii od razu spodobało się to miejsce. Było to duże pomieszczenie pomalowane na biało. Na jednej ścianie wisiały ekrany, a obok stało mnóstwo lamp i statywy do aparatów. Na przeciwległej ścianie wisiało wiele zdjęć. Na środku, na przygotowanych wcześniej rozkładanych krzeselkach, siedziało już kilka osób. Tomasz, bo tak miał na imię prowadzący, poprosił, by poczekali około pięć minut. Spodziewał się jeszcze dwóch osób. Maria zdjęła płaszcz i podeszła zobaczyć zdjęcia. Były wspaniałe. Szczególnie zachwycił ją portret rudowłosej dziewczyny. Stała jak oczarowana. Boże, jaka ona była piękna, zmysłowa, czarodziejska! Poczuli, że ktoś stoi za nią. Odwróciła się i utonęła w jego smutnych oczach.

– Oglądam zdjęcia, są wspaniałe. Piękna kobieta – po---wiedziała.

– Tak, piękna, to moja żona.

Nie wiedzieć czemu, poczuła się okropnie. Chciało się jej płakać. „To głupie – ofuknęła siebie. – Miał żonę, i to w dodatku cudowną. Nie przysłaś tu, by się mizdrzyć, tylko czegoś nauczyć”. W głębi duszy czuła jednak, że nie przekonała siebie. Ten dziwny, trochę kostropaty mężczyzna był jej w pewien sposób bliski. Dotykał jakiejś cząstki serca do tej pory zamkniętej. To ją pociągało, ale i przerażało jednocześnie.

W końcu się zaczęło. Najpierw było kilka minut wprowadzenia. Tomasz zebrał opłaty, następnie dał im przygotowane wcześniej materiały, po czym obejrzał, jakie mają aparaty, i rozpoczęły się zajęcia. Za każdym razem, gdy był w pobliżu, rozsiewał zapach swoich zmysłowych perfum, aż czuła fizyczny ból. Na niczym nie mogła się skoncentrować, nie widziała nikogo innego. Był tylko on. To prawda, na początku Gareth też ją zachwyił. Był piękny, mogła na niego patrzeć godzinami jak na dobry obraz czy dzieło sztuki. Z Tomaszem okazało się inaczej. Nie umiała tego nazwać, lecz gdyby podszedł i poprosił, by z nim została, zrobiłaby to. Czuła jakąś bliskość z tym człowiekiem, jakby w innej osobie odnalazła brakującą cząstkę siebie samej. A on, nie mając pojęcia, jakie wrażenie wywarł na jednej z kursantek, opowiadał o tajnikach fotografii. Zajęcia prowadził w sposób systematyczny, wprowadzał teorię, a następnie sprawdzali ją w praktyce.

Po zajęciach obydwie były bardzo zadowolone. Ania szepnęła, że Maria chyba wpadła w oko prowadzącemu. Podobno cały czas na nią zerkał. Maria dałaby dużo, żeby była to prawda. Niestety, musiała uznać, że przyjaciółka się pomyliła. Powiedziała Ani, że ta piękna kobieta na zdjęciu to jego żona. Więcej nie rozmawiały, w milczeniu wsiadły do samochodu. Piotr wypytywał je o wrażenia, ale obydwie milczały, co go trochę zirytowało. W końcu Ania dała mu głośnego causa w policzek i ru--szyli. Najpierw odwieźli Marię do domu. Ta jeszcze raz im podziękowała i zaprosiła na herbatę. Nie skorzystali. Ania czuła się zmęczona i chciała się już położyć, więc odjechali, a ona została sama na podjeździe. Patrzyła, jak oddalają się w mroczną noc. Po chwili odwróciła się i ruszyła do domu.

Jak się później okazało, na każdych zajęciach było tak samo. Tomasz działał na nią elektryzująco, sama nie wiedziała dlaczego. Właściwie był nieciekawym, nawet brzydki, lecz jeśli tylko chciał, potrafił zaczarować rozmówców. Już po krótkiej chwili nikt nie zwracał uwagi na jego powierzchowność czy niezgrabne ruchy. Wszyscy byli oczarowani jego osobowością. Marii wydawał się nawet piękny na swój kostropaty sposób. Tomasz odznaczał się bez wątpienia charyzmą, a do tego potrafił pięknie opowiadać. Zatracała się całkowicie w tym, co mówił o fotografii, życiu i własnych doświadczeniach.

Nie potrafiła go rozgryźć. Na pozór obojętny, daleki, z drugiej strony przywabił ją. Dlaczego tak się zachowywał, skoro był w szczęśliwym związku? A może to wyobraźnia podsuwała jej coś, czego nie było? W każdym razie nigdy nie czuła się przy nim swobodnie. Wiedziała, że jedna jego uwaga, jeden gest potrafiły poruszyć ją do głębi, tak jakby Tomasz znał wszystkie jej tajemnice. Sama przed sobą nie chciała się przyznać, jak wyczekiwała na kolejne spotkania, jak za nim tęskni. Czyżby się zakochała? Nie, to coś innego, bardziej intensywnego i niesamowitego. Ale co?

Marii od samego rana towarzyszyło dziwne przeczucie. Czegoś się bała. Czuła nieokreślony niepokój, ale jakby na przekór temu wrażeniu nic specjalnego się nie działo. Cały ranek spędziła w domu. Jedynie po południu planowała pójść na angielski, czyli na ostatnie zajęcia przed świętami. Dzień był wyjątkowo pochmurny i nieprzyjemny, więc siedziała sobie w kuchni, popijała gorącą herbatę z cytryną i rozwiązywała testy z angielskiego. Niedługo musiała zacząć się szykować do wyjścia. Która to godzina? O, już pierwsza. Wstała i włączyła piekarnik. Wyjęła z lodówki wczorajszą zapiekankę ziemniaczaną. Spojrzała na wyświetlacz komórki. Ania jeszcze nie dzwoniła. Może zdarzyło się jej jakieś opóźnienie, w trakcie wizyt u lekarzy to norma. Jeśli nie zadzwoni do drugiej, to sama do niej dryndnie. Może zapomniała z emocji? Dziś wypadła pierwsza wizyta w poradni. Ania miała mieć zrobione podstawowe badania i spotkać się z lekarzem prowadzącym. Jak przypuszczała, była obecnie w ósmym tygodniu ciąży i nie mogła się doczekać, by lekarz to potwierdził. O, zapiekanka gotowa! Maria jadła, delektując się każdym kęsem. Uwielbiała jeść. Jedzenie, muzyka, bieganie i fotografia to rzeczy, które chyba nigdy jej się nie znudzą. Na myśl o fotografii zrobiło się jej smutno. Zobaczy Tomasa dopiero w styczniu. Na święta wybierał się do Polski, więc ostatnie zajęcia odbyły się w zeszły piątek. Na kolejne będzie musiała czekać aż do stycznia. Boże, jaka była głupia, przecież nawet go nie знаła. Musiała się zająć sobą, a nie myśleć o głupstwach.

Zaplanowali z Michałem, że wigilię spędzą we dwoje. Marii marzyła się choinka, dom przystrojony świątecznymi ozdobami, światelka w oknach. Nie może zabraknąć również opłatka i kolęd. Chciała wynagrodzić Michałowi zeszłe święta. A właściwie ich brak. To był dla niej zły czas, nie radziła sobie sama ze sobą. Wspomnienia tamtego okresu często nękały ją w myślach. Chciała o nim zapomnieć, ale nie mogła. Rok temu nie mieli choinki ani żadnych ozdób. Zmusiła się, by zrobić sałatki. Michał kupił śledzie i gotowe potrawy. Dzień przed wigilią udało się jej zmobilizować. Poszła do pobliskiej apteki. Kupiła tam prezent dla Michała, wodę toaletową, której zawsze używał. Miał jeszcze wprawdzie prawie cały flakon, ale co tam. Przyda się, a ona nie zdołała wymyślić nic innego. Myślała tylko o tym, by święta się skończyły i by mogła się zatopić w swojej nicości. Minął rok i tak wiele się zmieniło, poznała tylu wspaniałych ludzi: Anię z mężem, Tomasza, Dagmarę. Z tą ostatnią widziała się wczoraj. Wyglądała prześlicznie i czuła się doskonale. Widać już krągły, zgrabny brzuszec. Lekarz pozwolił jej polecieć do Polski na święta. Wylatywała pojutrze. Święta spędzi z mamą i jej rodziną. To wspaniale! Z tego, co opowiadała Daga, w ostatnim czasie mocno zżyły się z matką. Zaczęły się lepiej poznawać i rozumieć. Do tej pory Dagmara myślała, że wszystko je dzieli. Nieoczekiwanie okazało się, że świetnie się rozumieją. Wystarczyło zejść z wojennej ścieżki, -schować pazurki, -wieczne -pretensje i uszanować słowa, własne i cudze. Maria ogromnie się z tego cieszyła. Miała świadomość, że Dagmara potrzebuje teraz wsparcia. Wyglądało na to, że w jej życiu wszystko się prostowało, wchodziło na prawidłowy tor. No, ale dość już rozmyślań, bo jeszcze się spóźni. Poszła do łazienki zrobić delikatny makijaż. Przeczesała włosy i postanowiła, że dziś nie będzie ich wiązała. Następnie przeszła do sypialni. Z szafy wyjęła bordowy, wełniany komplet. Do tego założyła śliczny, srebrny naszyjnik. Dziś chciała wyglądać pięknie. Jeszcze raz zerknęła na wyświetlacz. Ania nie dzwoniła. Trochę zaniepokojona wybrała jej numer. Sygnał w aparacie świadczył, że jej komórka była wyłączona. Może zapomniała ją włączyć po wizycie? Trudno, nie ma wyjścia, musi być cierpliwa i poczekać do zajęć. Niestety, okazało się, że Ania nie zjawiała się

na angielskim. Maria zaczęła podejrzewać, że stało się coś złego. Nie mogła usiedzieć na lekcji. Po godzinie nie wytrzymała. Powiedziała, że źle się czuje i musi już iść. Przepraszyła wszystkich i wybiegła z sali. Już schodząc po schodach, dzwoniła do Ani, a potem do Piotra. Żadne nie odbierało. Boże, czy coś się im stało? W nerwach zadzwoniła do Michała. Ten starał się pocieszać ją, tłumaczyć, żeby nie panikowała. Słyszając, w jakim jest stanie, poprosił, by poczekała na niego w kawiarence na dole, zaraz po nią przyjedzie. Ostatnio skończyli duży projekt toteż dziś mógł wyjść z pracy wcześniej. Jak automat zrobiła to, o co poprosił. Zamówiła herbatę i czekała. Usłyszała kolejny dzwonek. Tym razem był to Piotr. Miał ochrypy, zmieniony głos. Przepraszył, że się nie odezwali, ale wizyta u lekarza nie przebiegła tak, jak tego oczekiwali. W trakcie badania okazało się, że macica się zmniejszyła, co może wskazywać, że zarodek się nie rozwija. Ania od razu miała zrobione badanie USG. Niestety okazało się, że nie jest na nim widoczne bicie serca. Ania -dostała skierowanie do -szpitala, właśnie tam jadą. Maria była w szoku. Z trudem rozumiała to, co do niej mówił. Jak to możliwe? Jak poradzi sobie z tym wszystkim Ania? Piotr obiecał, że jeszcze będzie dzwonił i się rozłączył.

W słuchawce zapadła cisza. Maria oniemiała. Siedziała z głuchym telefonem przy uchu. Jeszcze raz odtwarzała w myślach słowa Piotra. Starła się zrozumieć. Nawet przez chwilę nie przypuszczała, że tak się stanie. Nagle poczuła bezsilność i wściekłość na Boga, na świat, pogodę, Michała, na wszystkich. Dlaczego musiały się dziać takie rzeczy? Człowiek nie ma przed nimi ratunku, może tylko trwać. Choćby wył, walił pięściami, błagał, nic by nie zmienił. To ją przeraziło. Zdała sobie sprawę, jak niewiele od niej zależało. Choćby z pozoru wszystko zaplanowała, przemyślała i tak mogło się zdarzyć wiele spraw, na które nie miała najmniejszego wpływu. Może jedynie zdecydować, jak w ich obliczu postąpić, nic więcej. Mogła liczyć tylko na siebie. Z rozmyślań wyrwał ją Michał. Nawet nie zauważyła, kiedy przyszedł. Usiadł koło niej i położył dłoń na jej ramieniu. Spojrzała na niego bezradna jak dziecko, a z jej oczu popłynęły strumienie łez. Była mu wdzięczna, że jej nie uspokojał, nie wypytywał, tylko czekał. W końcu wyszeptała:

– Ania... Jadą do szpitala. W trakcie badania lekarz stwierdził jakieś nieprawidłowości, zmniejszenie macicy i zrobili jej USG. Michaś, dziecka serduszko nie bije...

Michał objął ją ramieniem, pomógł się ubrać i wyprowadził z kawiarni. Podążała za nim, nie do końca zdając sobie sprawę, co się z nią dzieje. W domu ubrał ją w piżamę i położył do łóżka. Leżała na boku z podkulonymi nogami. Tak bardzo pragnęła, by ktoś ją przytulił. Po chwili wrócił Michał. Podał jej kubek z parującą melisą i tabletki. Maria spojrzała pytającym wzrokiem.

– Wiem, że nie lubisz nasennych, ale teraz ci pomogą. Nic się nie stanie, jeśli zażyjesz jeden raz.

Maria nie protestowała. Chciała zasnąć, żeby nie myśleć o tym koszmarze. Wiedziała, że Michał trzymał leki od zeszłego roku, czyli od momentu, kiedy było z nią źle i całymi nocami nie spała. Wtedy często się sprzeczali. Michał uważał, że powinna je zażywać, tak samo zresztą jak prozac. Wtedy nie chciała przyjąć tego do wiadomości. Uważała, że leki nasenne i antydepresyjne należy brać w ostateczności. Czuliła, że sama musi sobie poradzić z problemami, a nie niwelować ich skutki lekami. To, że była smutna, wynikało z niej samej i ze sposobu, w jaki żyła. Żadna pigułka-cud nie mogła niczego zrobić za nią. Uważała, że ludzie zbyt często sięgają

po środki farmakologiczne. Zamiast zająć się swoim życiem i spróbować je naprawić, wolą wziąć pigułkę, by poprawić sobie samopoczucie. Potem już muszą brać cały czas. Bo nie wyeliminowali przyczyn, a zajęli się likwidacją objawów. Nie da się chodzić ze sobą na skrót. W ten sposób nigdzie się nie dojdzie. Teraz to co innego. Teraz wiedziała, co jest nie tak. Miała za mało siły, była zbyt zmęczona, by dziś coś przedsięwziąć. Zresztą co mogłaby zrobić? Czuła się bezradna. Zaśnie, potem pomyśli. Musiała też poczekać na sygnał od Ani i Piotra. To ich życie, a ona może tylko ich wspierać. Nic poza tym. Z tą myślą zasnęła.

*

Obudziła się z okropnym niesmakiem w buzi. To pewnie rezultat tabletek nasennych, a może tego, że nie umyła zębów. Przekręciła się na bok. Strasznie bolała ją głowa, skronie pulsowały złowrogo. Mogła ją uratować jedynie kawa i paracetamol. Zerknęła na zegarek, dochodziło południe. Zwlekła się z łóżka i sprawdziła komórkę. Żadnych nowych wiadomości od Ani i Piotra. Ale właściwie czego mogła się spodziewać? Cudu, że się obudzi i okaże się, że dziecko żyje? Nonsens! Nagle usłyszała kroki. Boże, ktoś jest w mieszkaniu! Z przerażeniem rozejrzała się po sypialni. Nie było tu nic, co mogłoby służyć do obrony. Złapała książkę i przywarła do ściany. Czekala, a kroki stawały się coraz bliższe. Przeszło jej przez myśl, że może powinna się zamknąć i zadzwonić do Michała. Było już za późno. Zamachnęła się z całej siły i uderzyła intruza w głowę. Ten przerażony uskoczył. Talerze pełne tostów i filiżanki z kawą roztrzaskały się o podłogę.

– Kurwa, Maria, to ja! Odbiło ci?

Popatrzyła z przerażeniem na szkło na podłodze, kałużę mleczno-kawowej cieczy, gdzieniegdzie upstrzoną dżemem truskawkowym, i zaczęła się histerycznie śmiać. Śmiała się tak, że aż bolała ją brzuch, siadła na łóżku i cała dygotała w spazmach śmiechu. Michał najpierw stał wściekły, pocierał dłonią obolałą głowę, by już za chwilę jej zawtórować. Śmiali się jak wariaci. Maria nie wiedziała, ile trwał ten szalony rytuał. W końcu obydwójce nie mieli siły już na nic więcej. Maria leżała na łóżku, Michał na podłodze. Oddychali ciężko z wyczerpania. Czuła, że bolą ją mięśnie twarzy, zuchwa i brzuch. To istne wariactwo. Spojrzała na Michała:

– Cholernie mnie wystraszyłeś! Myślałam, że ktoś obcy włamał się do domu. Co tu robisz, dlaczego nie jesteś w pracy?

– Chciałem zostać z tobą. Widziałem, jak przeżyłaś tragedię Ani i nie chciałem, byś dziś została sama. Zadzwoniłem do szefa i zgłosiłem sicka [45]. Jutro też nie muszę iść.

– Dziękuję, ogromnie się cieszę.

Nie wiedząc czemu, zaczęła płakać. Tak jak przed chwilą gwałtownie się śmiała, tak teraz szlochala namiętnie. Michał przytulił ją mocno do siebie i tylko co pewien czas podawał nowe chusteczki. Gdy w końcu się uspokoiła, poczuła się strasznie głodna. Poszedł do kuchni, by kolejny raz przygotować jej śniadanie. Gdy jadła, sprzątał z podłogi cały bałagan, co chwila komentując i nabijając się z jej waleczności. Stwierdził, że ma silną rękę, bo głowa cały czas go boli. Maria w tym samym tonie odparła, że już teraz wie, z kim nie należy zadzierać. Po śniadaniu poszła wziąć kąpiel. Nasypała do wanny soli o zapachu lawendy. Woda była ciepła,

otulała jej ciało i dawała poczucie bezpieczeństwa. Maria pomyślała, że to takie pierwotne. Zawsze, gdy coś ją gnębiło, układała się do snu w pozycji embrionalnej i brała wielogodzinne kąpiele. Wtedy czuła się dobrze i bezpiecznie. Następnie energicznie wytarła ciało ręcznikiem, by pobudzić krążenie i ubrała się w strój do biegania. Zdecydowała, że wysiłek dobrze jej zrobi. Jednak równocześnie z myślą o bieganiu umysł podsunął jej inną: nie musisz, wczoraj tyle przesłaś, jesteś padnięta, daruj sobie dzisiaj. To śmieszne, już tak dawno tego nie robiła i proszę, gdy tylko znalazła się sposobność, jej dawna natura dała o sobie znać. Nie da się i wygra dziś z lenistwem. Weszła do *living roomu*. Michał siedział na sofie i coś pisał na laptopie. Powiedziała mu, że idzie pobiegać i niedługo wróci. Potem, jeśli miałby ochotę, mogą pojechać do centrum na świąteczny bazarek. Michał zgodził się chętnie i wrócił do pisania.

Maria włączyła MP3, założyła buty, czapkę i wybiegła przed dom. Mroźne i rześkie powietrze świadczyło o ujemnej temperaturze. Szkoda, że przed wyjściem nie spojrzała na termometr. Ruszyła swoją ulubioną ścieżką przez las. Po drodze przestraszyła dwa zające, które w popłochu przekicały prawie pod jej nogami. Były szybkie i zwinne. Maria pomyślała, że mimo tragedii i trudnych spraw warto żyć. Wokół nas jest wiele piękna, wystarczy je dostrzec. Biegła jeszcze przez długi czas, zgrała się z muzyką i ścieżką. Nagle stała się -częścią -krajobrazu, elementem tego samego piękna, którego doświadczała. Zatarły się kontury pomiędzy nią a drogą, drzewami i całym lasem. Było to niesamowite przeżycie. Nie czuła zmęczenia, a jej umysłu nie kalala żadna myśl. Stała się biegiem, a bieg stał się nią. Wyłącznie to się liczyło. W pewnym momencie zdała sobie sprawę, że jej droga dobiegła końca. Zatrzymała się przed domem. Nie miała pojęcia, jak to się stało, że pokonała całą trasę. Wiedziała jedynie, że chce doświadczać tego części. Uświadomiła sobie, że była częścią kosmosu, Boga czy jak kto chce to nazwać. Była spokojna i wewnętrznie pełna. Czuła miłość do każdej roślinki, promyka słońca i do siebie. Wreszcie nie tylko akceptowała swoje wady i zalety, ale także je pokochała. Teraz w końcu była w domu. Czy to nie ironia, że odnalazła siebie dopiero na obcej ziemi? Wiedziała, że cokolwiek się stanie, nikt i nic jej tego nie zabierze. W jednej chwili nie zmieniło się nic, a zarazem wszystko uległo zmianie. Narodziła się na nowo.

Gdy wróciła do domu, okazało się, że dzwonił Piotr. Niestety kolejne badania potwierdziły wcześniejszą diagnozę. Cięża obumarła. Ani podano leki i następnie będzie miała wykonany zabieg łyżeczkowania. Prawdopodobnie jutro lub za dwa dni będzie mogła opuścić szpital. Ania na razie nie chciała z nikim rozmawiać, więc Piotr prosił, by Maria nie dzwoniła. Obiecał, że sam odezwie się w odpowiedniej chwili. Maria czuła się okropnie bezradna i nieszczęśliwa. Gdyby mogła coś zrobić, jakoś pomóc, czułaby się lepiej. Niestety, nic nie zależało od niej. Ona była tylko świadkiem tragedii bliskich jej osób i mogła wyłącznie czekać. Ta bierność ją wykańczała. Postanowiła ubrać się i pojechać do centrum. Wszyscy zachwycali się świątecznym bazarkiem, a ona z Michałem jeszcze go nie widzieli.

Dzień minął im przyjemnie. Przed City Hall, jedną z największych atrakcji turystycznych, na kilka przedświątecznych tygodni co roku organizowano bazarek. Składał się z kilkudziesięciu identycznych drewnianych domków. Wystawiali tam towary sprzedawcy z prawie wszystkich stron świata. Na tym irlandzkim targowisku można było kupić wszystko, od różnego rodzaju słodyczy, tradycyjnych, regionalnych dań, po biżuterię i ubrania. Wkoło panował gwar i zamieszanie. Ludzie przekrzykiwali się nawzajem. Mimo że był środek dnia pracy, zebrał się tu spory tłum. Podobało się im tu. Maria zachwyciła się jednym ze stoisk, gdzie w szklanych misach były wystawione najrozmaitsze oliwki. Jedne ogromne i pękate, inne drobne.

Nadzewano je fetą, czosnkiem, a najczęściej papryką. Nie mogła od nich oderwać oczu. Kupili mały pojemniczek tych specjałów. Na kolejnym stoisku dokupili placek z czosnkiem i ziołami. Był jeszcze ciepły. Przełamali go na pół i zagryzali oliwkami. Niebo w gębie. Szkoda, że tak szybko się skończył. Wrócili na stoiska, by dokupić różnych rarytasów na wieczór. Następnie przeszli koło fińskiej budki, w której były śliczne, kolorowe czapeczki, szale i rękawiczki z wełny. Obok stała karuzela dla dzieci. Na konikach w rytm muzyki galopo-wali mali jeźdźcy. Dalej znajdowało się stoisko z polskim bigosem i grillowanymi kiełbasami, a obok sprzedawano biżuterię z bursztynu. Przystanęli na chwilę, by porozmawiać z rodakami, po czym ruszyli dalej. Marii spodobało się zwłaszcza jedno z największych stoisk. Wisiało na nim mnóstwo kolorowych swetrów. Podeszli bliżej, aby lepiej im się przyjrzeć. Najpiękniejsze były dziecięce, ozdobione ślicznymi reniferami lub dziećmi zjeżdżającymi z górki na saneczkach. Maria wypatrzyła grubego, bordowy sweter. Zapinał się na suwak i miał śmieszny spiczasty kaptur zakończony pomponem. Spytała o cenę. Nie był tani, ale przecież to rękodzieło. Przymierzyła, był cieputki, a ona wyglądała w nim ślicznie jak mały skrzat. Michał trochę sobie z niej pożartował, ale poprosił młodą meksykańską sprzedawczynię, by go zapakowała. Tak zaopatrzeni postanowili wracać, ponieważ byli już porządnie zmarznięci.



W domu Maria podała gorący rosół oraz podgrzała placek z czosnkiem i ziołami, kupiony wcześniej na bazarze. Potem wzięli ciepłą kąpiel i obejrzel film. Przed pójściem spać Maria po raz setny tego dnia sprawdziła, czy nie odzywali się Ania z Piotrem. Nie było żadnej wiadomości. Napisała więc do Ani: „Śpij spokojnie, kocham was, myślami jestem z wami. Maria”. Wysłała wiadomość i poszła do sypialni. Michał już na nią czekał.

*

Przez kilka kolejnych dni żyła jak w koszmarnym śnie. Ania nie chciała z nikim rozmawiać. Na szczęście Piotr dzwonił regularnie, więc od niego Maria wiedziała, że przyjaciółka po zabiegu czuła się fizycznie dobrze. Maria przez te kilka dni była kompletnie rozbita, nie potrafiła zająć się niczym konkretnie. Jedynie bieganie przynosiło jej chwilową ulgę i zapomnienie. Chciała jakoś pomóc Ani, ale zupełnie nie wiedziała jak. -Najgorsza była dla niej bezczynność. Gdyby mogła coś zrobić czułaby się dużo lepiej. A tak tylko trwała i czekała na wieści od Piotra. Obudziło ją natarczywe dzwonicie. Kompletnie nieprzytomna zerwała się z łóżka, by odebrać telefon. Zerknęła na wyświetlacz: Piotr. W jednej sekundzie otrzeźwiała, odetchnęła głęboko i odebrała. Gdyby nie wiedziała, że to on, nie poznałaby go po głosie. Piotr, na co dzień kwintesencja spokoju, był całkowicie rozdygotany i załamany. Prosił Marię o pomoc, bo strasznie martwił się o Anię. Po powrocie ze szpitala zamknęła się w pokoju dziecięcym i nie chciała go wpuścić. Od tego czasu nic nie jadła, może wypila łyk wody, ale nawet tego nie był pewny. Nie chciała z nim rozmawiać. Sam już nie wiedział, co robić. Może powinien dać jej trochę więcej czasu? Jak miał przekonać swoją ukochaną, żeby zaczęła jeść, a przynajmniej pić? Na razie zostawiał jedzenie na tacy pod drzwiami, a rano zabierał wszystko nietknięte. Maria

wysłuchała go, a potem zdecydowała, że zaraz ich odwiedzi. Poprosiła, by nic nie robił i poczekał na nią. Nie, niech po nią nie przyjeżdża. Musi zostać z Anią. Ona weźmie taksówkę. Następnie rozłączyła się i pognąła do łazienki. Musiała się ubrać i coś zjeść. Wciągnęła dzinsy i szary golf. Włosy upięła w koński ogon, zrobiła lekki makijaż. Po chwili dzwoniła po taksówkę. Miała być za piętnaście minut. To świetnie, zdąży coś przekąsić. Wyjęła chleb i położyła na nim plasterki szynki. Do szklanki naląła wody, ponieważ nie miała dziś czasu na kawę. Następnie wróciła do łazienki umyć zęby i już była gotowa. Złapała puchówkę, torbę i postanowiła poczekać na zewnątrz. Ledwo wyszła, gdy podjechał samochód. Powiedziała, dokąd chce jechać i zatopiła się w rozmyślaniach. Co powinna zrobić? Jak pomóc? Czuła się całkiem bezradna, a przecież zdawała sobie sprawę, że Piotr liczył na jej pomoc. Będzie improwizować, coś tam pamiętała ze studiów o fazach -żałoby, jak ją przejść, ale to wszystko było jakby za mgłą. Zamknęła oczy i zaczęła wyobrażać sobie, że to ona straciła dziecko. Najpierw miała je w brzuchu, jeszcze nie wyczuwała jego ruchów, ale wiedziała, że jest w niej, rozwija się, przycupnięte i malutkie. Wyobraziła sobie, jak biło jego malutkie serduszko, jak ta mała kijanka z każdym dniem rosła, jak z każdym dniem coraz mocniej ją kochała. I nagle trach, nie ma jej, smutna mina lekarza, zabieg i po wszystkim. Wszystkie plany i marzenia umierają. Co dalej? Co pomogłoby jej samej w tej sytuacji? W chwili, gdy zadała sobie to pytanie, usłyszała swoją odpowiedź: pożegnanie. Urządzą maleństwu pogrzeb. Tak, już wiedziała, co robi, co zaproponuje przyjaciółce. Nie mogła przypomnieć sobie, czy wcześniej o tym czytała, czy to jej własny pomysł. Zresztą teraz było to nieistotne. Wiedziała, że to na pewno nie zaszkodzi, a może sprawić, że Ania poczuje się lepiej. Kiedy człowiek umiera, w każdej kulturze ludzie żegnają go na różne sposoby. Wsparcia bardziej potrzebują ci, co zostali, niż ci, co odeszli. Dla Marii było to oczywiste. Należy pomóc im zakończyć pewien etap, dać przyzwolenie na ból, płacz i niemoc. Tego wszystkiego są często pozbawione matki nienarodzonych dzieci. Maria była pewna, że to właściwa droga. Ania musiała się wypłakać i pożegnać swoje maleństwo. Taksówka stanęła i już po chwili Maria znalazła się w ramionach Piotra. Był jak dziecko we mgle: nieuczestany, z zarostem, w nieświeżej koszuli. Wyglądał okropnie i pewnie czuł się równie podle. Poprosiła, by zaprowadził ją na górę i robił wszystko, co mu powie, nawet jeśli wyda mu się to kompletnie zwariowane lub bez sensu. Spojrzał na nią niepewnie. Nic nie odpowiedział, lecz kiwnął głową. Już po chwili stali pod pokojem Ani. Maria poprosiła, by ją wpuściła, ale nie było żadnej reakcji. Spodziewała się tego. Najspokojniej jak tylko potrafiła, stwierdziła:

– Piotruś, nie ma wyjścia, Ania nie chce mnie wpuścić. Wyważaj te cholerne drzwi.

Kiedy Piotr spojrział na nią zszokowany, uśmiechnęła się na samą myśl, co musiało mu chodzić po głowie.

– Na co czekasz? Ruszaj! Wiem, że wstawienie ich z powrotem będzie was sporo kosztowało, ale co tam. Nie wiadomo, czy ona tam nie zasłała! Przecież nie je, nie pije... Do roboty.

Piotr odsunął się od drzwi, przymierzając się do ich staranowania. Zamachnął się, gdy usłyszeli ruch i po chwili drzwi się uchyliły. Maria dała mężczyźnie znak ręką, by zostawił je same. Zaproponowała, by w tym czasie poszedł coś zjeść i doprowadził się do porządku. Piotr potulnie jak baranek poczłapał na dół. Maria chwilę stała pod drzwiami, zbierając całą swoją odwagę. „Boże, pomóż mi, proszę” – pomyślała i weszła do środka.

Ania siedziała tyłem do niej, na kartonach. Wkoło były porzucane zabawki i ubranka dla dziecka. Maria podeszła do przyjaciółki, przytuliła ją mocno i szepnęła:

– Kocham cię malutka, tak bardzo mi przykro.

– Ty nic nie rozumiesz, nie wiesz, co czuję... – odparła tamta wściekła, że ktoś wyrwał ją z jej nicości.

– Tak, masz rację, nic nie rozumiem. Nie wiem, jak się czujesz, ale kocham cię i chcę być tu z tobą...

Nie zdążyła nic więcej powiedzieć, bo Ania zaczęła łkać. Po chwili łkanie zmieniło się w spazmatyczny płacz. Trwały tak na środku prawie pustego pokoju, na stercie ciuszków niemowlęcych. Obie płakały nad dzieckiem. Zatopiły się w rozpacz. Maria nie wiedziała, ile to trwało. Czasem wydawało się jej, że Ania płakała coraz ciszej, by za chwilę znów zanieść się głośnym łkaniem. Po pewnym czasie były już tak zmęczone, że nie mogły płakać. Przytuliły się do siebie jeszcze mocniej i Maria szepnęła:

– Czy jesteś gotowa wyprawić pogrzeb swojemu ma--leństwu?

Ania odsunęła się od niej gwałtownie. Przez -chwilę przyglądała się Marii z wielką uwagą, jakby chciała sprawdzić, czy przyjaciółka nie żartuje.

– Myślę, że powinniśmy pożegnać twoje maleństwo, a ty? Co myślisz?

– Ale oni nie oddali mi go, nawet nie chcieli pokazać. Lekarz powiedział, że nie ma na co patrzeć. Wszyscy naokoło wmawiają mi, że to nic takiego. Lekarze, pielęgniarki, a nawet moja mama, uważają, że nie powinnam się tak przejmować, że to tylko zarodek. Rozumiesz, nie dziecko, tylko jakiś zarodek.

Na nowo zanosła się płaczem. Gdy Ania się trochę uspokoiła, Maria zaczęła mówić:

– To musi być dla ciebie bolesne. Straciłaś tak wiele, a inni nie dają ci prawa do żałoby i smutku. Myślę, że twoja mama chciała ci jakoś pomóc, ale sama nie wiedziała jak. To smutne. Jednak uważam, że masz prawo pożegnać się i opłakiwać swoje dziecko. Proszę, zamknij oczy i pomyśl, czy to była dziewczynka, czy chłopczyk? Jak czujesz?

Ania zrobiła tak, jak powiedziała Maria. Zamknęła oczy, przez chwilę zatopiła się w sobie, po czym z pewnością w głosie stwierdziła:

– Czuję, że to dziewczynka.

– Dobrze, zobacz, przyniosłam chińskie pudełko, które tak ci się podobało. Włożymy do niego kilka rzeczy twojej małej córeczki i zakopimy w ogrodzie. Pomodlimy się za jej duszę. Będiesz mogła powiedzieć jej kilka słów pożegnania. Nie mam wątpliwości, że czeka na was w niebie.

– Dobrze, ale to twoje ulubione pudełeczko, trzymałaś w nim biżuterię. Trochę szkoda...

– Wcale nie szkoda! Wasza córeczka jest warta tego, co najlepsze, a nie mam nic piękniejszego, co mogłabym jej ofiarować, więc pozwól mi...

Ani kolejny raz zaszklily się oczy, ale już nie płakała. Rozglądała się z uwagą po ubrankach. W końcu wybrała śliczną, malutką, różową sukieneczkę z małym, brązowym językiem na kieszonce. Do tego dobrała brązowe rajstopki i białe buciki. Spojrzała niepewnie na Marię.

– Czy ja nie zwariowałam? Wybieram ciuszki dla nieistniejącego dziecka! Wiesz, pomyślałam, że muszę dać jej sweterek, żeby nie zmarzła.

Maria przytuliła przyjaciółkę.

– Nie, nie zwariowałaś. Ja też nie chciałabym, żeby zmarzła. Może ten kolorowy polarek byłby dobry? Jak myślisz?

Ania skinęła głową na znak zgody. Następnie dorzuciła małego, śmiesznego króliczka i zamknęły pudełko.

– Jesteś gotowa?

– Tak, chyba tak. Zresztą bardziej gotowa to ja już nie będę... Chodźmy.

Powoli zeszły na dół. Maria zawołała Piotra. Opowiedziała mu, co zamierzają. Ten wytrzeszczył oczy, ale nic nie skomentował. Poza tym mógł zrobić wszystko, byle tylko Ani jakoś pomóc. We trójkę wyszli do ogrodu znaleźć jakieś odpowiednie miejsce. Ania zatrzymała się pod śliczną brzošką.

– Tu będzie akurat – zdecydowała.

Piotr wykopał mały dołek i złożył w nim pudełko. Ania z Marią położyły na nim róże wcześniej wyjęte z wazonu. Nie były pierwszej świeżości, ale innych kwiatów nie miały. O tej porze roku mieli w ogóle szczęście, że ziemia nie była zamrznięta. Następnie Piotr zakopał pudełko. Wtedy Maria zaczęła odmawiać „Ojcze nasz”. Po chwili wszyscy powtarzali słowa modlitwy. Następnie Maria powiedziała;

– Nie było nam dane cię zobaczyć, a już odeszłaś do lepszego świata. Mimo że twoi rodzice nie trzymali cię w ramionach, nie całowali, kochają cię i tęsknią za tobą. Zawsze pozostaniesz w ich sercach i pamięci. Czeka tam w niebie na nich i opiekuj się nimi z góry. Amen.

Maria zostawiła Anię i Piotra, a sama weszła do domu. Zaparzyła herbatę i usiadła przy stole. Z okna widziała tych dwoje przytulonych do siebie. O czymś rozmawiali. Widziała, jak Piotr pocałował ukochaną w czubek głowy. Po chwili wolnym krokiem wrócili do domu. Gdy weszli do kuchni, postawiła przed nimi kubki z gorącą herbatą. Siedzieli przez chwilę

w milczeniu. Kiedy Maria wypięła, pożegnała się i postanowiła wrócić do domu. W przedpokoju Ania nachyliła się do niej i powiedziała:

– Dzięki, nawet nie wiesz, jak dużo mi dziś dałaś. Dziękuję ci za prawo do czucia tego, co czułam.

– Nie ma za co. Od tego ma się przyjaciół.

Maria postanowiła wrócić do domu autobusem. Czuła się zmęczona, ale wiedziała, że postąpiła właściwie. Ten magiczny i z pozoru wariacki rytuał bardzo pomógł Ani. Kiedy się zegnały, była smutna, ale jakaś odmieniona. Maria wierzyła, że z każdym dniem będzie lepiej. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że jeszcze długo, a może nawet zawsze, Ania będzie wspominać te ciężkie dni i swoje nienarodzone dziecko. Miała jednak możliwość urealnić swój ból, ubrać go w dziecięce szmatki i poczuć go wszystkimi zmysłami. Mogła też każdego dnia przyjść pod brzozę, złożyć kwiaty i poobcować duchowo ze swoją córeczką. Podczas pożegnania Ania przyznała się, że najbardziej zabolęła ją reakcja mamy, gdy dowiedziała się o tragedii. Stwierdziła wtedy, że to nic takiego, że podczas pierwszej ciąży często zdrażają się nawet samoistne poronienia. Ania wiedziała, że matka próbowała ją pocieszyć. Jednak tłumaczenie, że jest młoda i będzie miała jeszcze wiele dzieci nie dawało ukojenia. Czuła, że nie chce innych dzieci, tylko to jedno, które już w niej było. Ciągle zadawała sobie pytanie, dlaczego to spotkało właśnie--nie ją? Nie znajdowała żadnej odpowiedzi. Maria, idąc na -przystanek, zastanawiała się, jaki czasem świat bywa nieczuły w obliczu ludzkiego cierpienia. Dlaczego inni decydują, co ma prawo nas zasmucić i boleć, a co nie? Jeśli umrze małe dziecko, masz prawo je oplakiwać, ale tego nienarodzonego to już nie, bo to może nie dziecko, bo nie przytulałaś... To jakiś absurd. Może matka Ani mówiła to wszystko z bezradności, ale to i tak nic nie zmienia. W swoim życiu zbyt często spotykała się z takim bezmyślnym okrucieństwem, co gorsza, pochodzącym od najbliższych osób. Takie słowa brały się z braku akceptacji. „Jeśli nie powinnam się bać, smuć czy rozpaczać, a mimo to tak się czuję, to znaczy, że ze mną jest coś nie tak. Jestem inna, gorsza” – rozmyślała Maria wzburzona. Chociaż już doszła do przystanku, czuła, że nie może się zatrzymać. Musi iść, aż zabraknie jej sił, aż cała złość minie. Z każdym krokiem czuła się coraz lepiej. Jeden przystanek, drugi, trzeci... Ile już minęła po drodze? Całkiem spokojna stanęła przed bramą ich domu. Spojrzała na zegarek. Szła dwie godziny. Była śmiertelnie głodna i okropnie bolały ją nogi. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że skórę na piętach zdarła sobie do krwi. Weszła do łazienki, poliała stopy wodą utlenioną, a następnie przykleiła plastry. Czuła się kompletnie wyczerpana. Była głodna, ale nie miała siły jeść. Jakimś cudem doczłapała do łóżka i od razu zasnęła. Obudziła się tylko na moment. Poczuła, że Michał lekko ją przesuwa i przykrywa troskliwie kocem. Pocałował ją w czoło. Znow zapadła w sen.

Ania z każdym dniem wracała do życia. Dostała dwa tygodnie zwolnienia. Do pracy miała wrócić dopiero po Nowym Roku. W tym czasie codziennie chodziła pod brzoźkę, gdzie zakopała z Marią pamiątki po -dziecku. -Znalazła też forum dla matek w podobnej sytuacji. Kobiety dzieliły się swoimi przeżyciami, pisały, co pomogło im poradzić sobie z tragedią. Wiele z nich doświadczyło, tak jak Ania od swojej mamy, całkowitego niezrozumienia ze strony najbliższego środowiska oraz lekarzy. Niektórym całkiem odebrano prawo do smutku i wspomnień. Mężowie i rodzina czuli się niezręcznie. Ucinali temat natychmiast, gdy próbowały wspomnieć o swojej stracie. Tak więc cierpiały w samotności lub przekonywały siebie, że w istocie nic się nie stało. Gdy mimo to odczuwały smutek i przygnębienie, zaczynały wierzyć, że coś jest z nimi nie tak. Ani często zdawało się, że i tak one wszystkie są szczęściarami. Ile kobiet nie miało dość odwagi lub możliwości, by znaleźć takie fora. Musiały czuć się jeszcze gorzej. Wyobcowane, samotne. Pewnie musiały oszukiwać same siebie, że wszystko jest w porządku i nic nie czują. A to nieprawda! Każda strata potrzebuje żałoby, a przynajmniej uświadomienia sobie, że jest stratą.

Ania była ogromnie wdzięczna Marii za pomoc, za to, że nie opuściła jej w trudnych chwilach. Nie dała się odstraszyć, wygonić. To smutne doświadczenie jeszcze bardziej zbliżyło je do siebie. Dodatkowo pomogła jej świadomość, że nie ona jedna przeżywała śmierć nienarodzonego dziecka. Spotkanie na forum tylu kobiet w podobnej sytuacji uświadomiło jej, że nie była dziwolągiem i nikt nie chciał jej ukarać. Takiej samej tragedii doświadczyło wiele innych kobiet. To nie spowodowało, że ból stał się mniejszy, ale ta wiedza dawała rodzaj pewnego ukojenia i akceptacji tego, co się stało.

Następnie z pomocą Piotra zrobiła porządek w dziecięcym pokoju. Powkładali do pudeł ubranka i zabawki. Niech czekają na przyjście kolejnego dziecka. Mają czas, nie muszą się śpieszyć.

Ania z niecierpliwością wyczekiwała świąt. W pierwszy dzień mieli przyjść do nich Maria z Michałem. Gorączkowo czekała na to spotkanie. Mimo że uważała Marię za najbliższą przyjaciółkę, jeszcze nie poznała jej chłopaka, co trochę ją niepokoiło. Ilekroć proponowali wspólny wypad lub zapraszali ich do siebie, Michał nigdy nie miał czasu. Zawsze znalazł powód, by nie przyjść. Dlaczego ich unikał? Czy wszystko układało się między nimi dobrze? Ania wiedziała, że Michał bardzo dbał o materialną stronę życia, ale to przecież nie wszystko. To nie było najważniejsze. Wiele razy chciała zagadnąć o to Marię, ale brakowało jej odwagi. Mimo całej swojej otwartości Maria unikała tego tematu, więc Ania nie chciała okazać się zbyt wścibska. Dlatego miała przeczucie, że nie wszystko było tak, jak powinno. Teraz nareszcie przekona się na własne oczy, jak wygląda związek jej przyjaciółki. Właśnie dzwoniła Maria, by potwierdzić, że zgodnie z planem przyjdzie do nich razem z Michałem w pierwszy dzień świąt. To cudownie. Ania miała nadzieję, że to jedynie jej własne lęki i że gdy pozna Michała, wszystkie jej obawy prysną. Liczyła również, że zdołają się z nim zaprzyjaźnić, dzięki czemu Piotr będzie miał w końcu bratnią męską duszę.

W tym samym czasie Maria była zajęta przygotowaniem do wigilii. Od tygodnia

sprzątała i pichciła. Chciała, by te święta okazały się niezwykle, takie jakie pamiętała z dziecięcych lat. Zrobiła wigilijny bigos z grzybami i suszonymi śliwkami. Część kapusty przyda jej się do przygotowania pierogów. Uwielbiała pierogi z kapustą i grzybami. Do tego planowała kompot z suszu i rybę faszzerowaną w galarecie. Michał kupił też śledzie w za--lewie pomidorowej i zwykle – w oleju. Zaplanowała, że poda je z cebulką. Pychota! Do tego usmaży jeszcze dorsza z czosnkowymi chipsami. Na samą myśl o tych pysznościach pociekła jej ślinka. A, i obowiązkowo musi być kutia. Ponadto na stole koniecznie musi znaleźć się sałatka śledziowa z ananase. Przepis dostała -dawno temu od swojej szefowej. Pracowała wtedy w świetlicy terapeutycznej. Chciała, by wszystko poszło jak najlepiej. Usłyszała silnik samochodu na podjeździe. Właśnie przyjechał Michał. Już po chwili przytaszczył do pokoju ogromną choinkę. Na szczęście miała już zamontowany stojak. Jeden problem mniej. Ale czym udekorować drzewko? Bombki, światełka pojawiły się w Belfaście na początku października. Michał wspominał, że może powinni kupić. Maria jednak uznała, że to trochę za wcześnie. Przekonywała Michała, że mają jeszcze dużo czasu. A potem natłok zajęć, problemy z Anią i okazało się, że teraz w sklepach zostały jakieś smętne resztki. Michałowi udało się kupić jedno światełka w kolorze zielonym. Wolałaby jasne, dające żółte światło. Do tego przyniósł komplet złotych, odpustowych bombek, w dodatku plastikowych. Gdy ubrali w to wszystko swoją piękną, rozłożystą choinkę, Maria nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. O nie, piękne drzewko nie może tak żałować wyglądać!

– Michaś, czy sklepy są jeszcze otwarte?

– Tak, a co?

– To się ubieraj, jedziemy do tego papiernika w centrum. Kupimy jakieś papiery, brokaty i sami zrobimy dekoracje. Ta choinka nie może smętnie wyglądać, bo Mikołaj nie przyniesie pod nią prezentów.

Michał nie protestował. Widać było, że na nim również choinka nie zrobiła najlepszego wrażenia. Szybko ubrali się i pojechali. Na szczęście zgodnie ze słowami Michała sklep był otwarty. Maria długo wybierała materiały potrzebne do wykonania ozdób. W końcu wyszli obładowani wszelkiego rodzaju kolorowymi papierami, słomkami i kolorowymi drucikami. Nie zabrakło też klejów, styropianowych kólek, brokatu i kolorowych farb. Następnie do późna w nocy robili ozdoby. Słuchali kolęd, żar tlił się w kominku, z kuchni dochodziły smakowite zapachy, a ich pochłonęła wizja tworzenia. Prześcigali się, kto zrobi piękniejszą bombkę, dłuższy łańcuch, bardziej oryginalną ozdobę. Świetnie się przy tym bawili. Gdy już nie został ani jeden kawałek papieru, zabrakło farbek i brokatu, postanowili zawiesić swoje dzieła na choince. Następnie Michał zapalił światełka. Teraz choinka była przepiękna. Maria pomyślała, że to dobrze, iż nie kupili gotowych ozdób. Na pewno nie dałyby im tyle radości. Obiecała sobie, że jeśli kiedyś będzie miała dzieci, to mimo natłoku zajęć zawsze znajdzie czas na wspólne robienie kartek świątecznych i ozdób. Niech świat pędzi do przodu, niech ludzie ustawiają się w wyścigu szczurów – jej to niepotrzebne do szczęścia. Wiedziała, że polubi siebie i zrealizuje własne plany nawet za cenę prestiżu i wyższej pozycji społecznej. Czują, że od dziś do końca swoich dni będzie robić to, co lubi i celebrować życie. Ma je w końcu tylko jedno!

Od rana było sporo zamieszania. Na szczęście Michał nie musiał iść w Wigilię do pracy. Po śniadaniu Maria zajęła się przystrojeniem stołu. Następnie kończyła doprawiać sałatkę i inne

potrawy. W trakcie smażenia rybki z czosnkiem alarm pożarowy wyl bez przerwy. Było to niezdanie. Sama nie wiedziała, czy zająć się przrzucaniem ryby, żeby się całkiem nie spaliła, czy machaniem ścierką, by choć na chwilę zapanowała cisza. W końcu Michał nie wytrzymał i wyjął baterie. W domu zapanowała błoga cisza. Następnie pojechał do polskiego sklepu po świeże pieczywo. Kupił dwa chleby baltonowskie i jeden razowy – psychota! Gdy wszystko było gotowe, postanowili pojechać do Bangor, pochodzić po porcie i plaży. Pogoda była mroźna, wszędzie skrzył się śnieg. Słońce świeciło cudnie, po prostu wymarzona aura na święta. Port był prawie pusty, zapewne ludzie byli dzisiaj w pracy. W Irlandii Północnej nawet rodziny katolickie nie obchodziły Wigilii, święta zaczynały się dla wszystkich dwudziestego piątego grudnia. Dopiero tego dnia rano dzieci znajdowały prezenty pod choinką lub w powieszanej nad kominkiem skarpecie.

Szli wolno, trzymając się za ręce. Mróz szczywał w po--liczki. Maria opowiadała Michałowi o tym, jak w różnych krajach obchodzi się Boże Narodzenie i Nowy Rok. Rozmawiali o tym na ostatnich zajęciach z angielskiego. Jeszcze raz uświadomiła sobie, jakie miała szczęście, że trafiła do tej właśnie grupy. Poznała wielu interesujących ludzi. Dzięki nim dowiedziała się mnóstwa ciekawych rzeczy o ich codziennym życiu i sposobie myślenia. Nauczyła się szanować odmienność, mimo że nie zawsze ją rozumiała czy akceptowała.

Po około dwóch godzinach spaceru postanowili wrócić do domu. Marii zrobiło się zimno, czuła, że prawie odmroziła sobie palce u nóg. Po przyjeździe zrobiła sobie gorącą kąpiel z bąbelkami. Następnie założyła długą, wełnianą, brązową sukienkę, która przylegała do ciała, podkreślając jej dziewczęcą figurę. Włosy przeczesła szczotką i pozostawiła je rozpuszczone. Niech sobie luźno opadają na ramiona i talię. Zrobiła za to mocniejszy makijaż. Ciemnymi cieniami podkreśliła oczy. Dzięki temu wydawały się jeszcze większe i wyrazistsze niż zwykle. Usta pociągnęła brązową pomadką. Na koniec obejrzała się w lustrze. Spodobała się sobie. Ostatnio zauważyła, że im bardziej się lubiła, żyła w zgodzie z samą sobą, tym bardziej akceptowała również swój wygląd. Nie czepiała się mało istotnych szczegółów, nie zadreżczała się swoimi defektami, lecz cieszyła się całością. Gdy wyszła z łazienki, stwierdziła, że Michał też był gotowy. Wyglądał szalenie elegancko i atrakcyjnie. Założył garnitur, ale bez krawata, tak jak lubiła.

Postawili potrawy na stole, połamali się opłatkiem i za--częli jeść. Wszystko smakowało wybornie. Maria tak się najadła, że nie mogła się ruszyć. Po kolacji -wigilijnej przyszedł czas na prezenty. Dostała od Michała piękną, srebrną kolię. Była jakby utkana ze srebrnej nitki, na której gdzieniegdzie widniały małe, złote kwiatuszki. Ze względu na oryginalność i delikatność niezmiernie przypadła Marii do gustu. Lubiała ten typ biżuterii. Od razu ją przymierzyła i nie rozstała się z nią do końca wieczoru. Sama miała ogromny problem z wyborem prezentu dla Michała. W końcu zdecydowała się na skórzany portfel. Jego nie wyglądał już najlepiej. Wiedziała, że Michał mocno przyzwyczajał się do podobnych drobiazgów i nie wymieniłby go, dopóki stary całkiem by się nie rozsypał. A tak nie miał wyjścia. Wiedziała, że będzie nosił prezent od niej. Do środka włożyła ich wspólne zdjęcie. Stali w sadzie pod uginającą się od soczystych owoców jabłonią. Zdjęcie zrobiono w tym roku w Polsce. Była to jedna z niewielu fotografii, na której byli razem. Bardzo ją lubiła. Kiedyś proponowała nawet, by wyko-nali odbitkę w dużym formacie i powiesili sobie w sypialni, ale jakoś do tej pory tego nie zrobili. Po kolacji przeszli koło kominka. Michał rozłożył koc. Usiedli. Popijali wino i słuchali muzyki. Maria poczuła jego rękę na swoim karku. Zaczęła ustami szukać jego ust. Już po chwili zatracili

się zupełnie.

Następnego dnia obudzili się około jedenastej. Jeszcze przez pewien czas leżeli w łóżku. Nigdzie nie musieli się spieszyć. Gdy poczuli głód, Michał poszedł przygotować śniadanie. Po chwili przyniósł francuskie grzanki, jej ulubione. Jedli je, popijając kawą z mlekiem. Następnie się ubrali, Maria oczywiście założyła swoją nową kolię. Idealnie pasowała do czarnej, dzianinowej sukienki. Michał tradycyjnie włożył garnitur.

Przed obiadem u Ani postanowili pojechać do kościoła. W tym dniu celebrowano jedną mszę w języku polskim. W kościele były tłumy wiernych. Po mszy na parkingu spotkali Anię z Piotrem i razem ruszyli do ich domu. Michał przez całą wizytę był bardzo miły, uprzejmy, ale jakiś taki sztywny. Marii wydawało się również, że traktował jej przyjaciół z góry. Jednak generalnie odwiedziny przebiegły w miłej atmosferze. Ania okazała się wspaniałą kucharką. Od tej strony jeszcze jej nie znała. Marii szczególnie smakowały wypieki. Sernik przykryty pierzynką z bezy rozpływał się w ustach. Czegoś takiego jeszcze nie jadła. W związku z tym skusiła się aż na dwa kawałki i gdyby nie była tak najedzona, nie poprzestałaby na tym. Na szczęście przyjaciółka, widząc, z jakim uwielbieniem delektowała się tym specjałem, zapakowała im spory kawałek do domu. Po obiedzie przeszli do salonu. Piotr zaproponował, by zagraли w scrabble. Zatracili się w grze całkowicie, szczególnie że Piotr nie żałował wina. Zrobiło się wesoło. Na planszy zaczęły się pojawiać dziwaczne, śmieszne, czasem rubaszne hasła. Im były głębsze, tym mieli większą radochę. W końcu około siódmej pożegnali się i wrócili do domu. Zamówili taksówkę, umówiwszy się uprzednio, że jutro wpadną odebrać samochód. W domu na pół pijani kochali się niezdarne. Alkohol przytłumił ich zmysły, ale i tak zasnęli zadowoleni. Maria obudziła się następnego dnia z potwornym kacem. Michał nie czuł się lepiej. Jakimś cudem udało mu się wstać. Powłókł się do kuchni, by po chwili wrócić z aspiryną. Do południa leżeli w łóżku, nie mogąc wstać. Co jakiś czas popijali sok pomarańczowy. W końcu przestało jej być niedobrze, a ból głowy też jakby zmałał. Wreszcie wstali i zjedli późne śniadanie. A może lepiej byłoby powiedzieć obiad. Następnie Michał pojechał odebrać samochód. Maria została w domu i bezmyślnie gapiała się w telewizor. Czuła się szczęśliwa i smutna zarazem. Tak długo czekała na te święta, tak wiele sobie po nich obiecywała, tyle było przygotowań i to już wszystko. Koniec. Jutro zacznie się normalny dzień. No może nie do końca, bo Michał jeszcze nie musiał iść do pracy. -Dzisiaj, w *Boxing Day*, czyli w drugi dzień świąt, w większości sklepów zaczynały się największe wyprzedaże. Wszyscy na to czekali, panował ogólny entuzjazm. Postanowili wybrać się do kilku drogich sklepów w centrum. Była to jedyna okazja, by kupić coś markowego i wyjątkowo szykownego w rozsądnej cenie. Na początku mieli w planach dzisiejszy dzień, ale kac zweryfikował ich rozkład jazdy. Postanowili wybrać się na zakupy dopiero jutro. Dziś nikt by jej nie zmusił do wyjścia. Zasnęła przed telewizorem.

Zanim się obejrzała, minął Nowy Rok. Michał wrócił do pracy, a ona do swoich zajęć. Poza kursami, na które uczęszczała do tej pory, doszła jej nauka włoskiego. Na zajęcia chodziła raz w tygodniu. Sporo uczyła się w domu. Wreszcie poczuła, jak wspaniale robi się to, czego człowiek sam pragnie. Z pasją wkuwała kolejne słówka i zwroty. W wolnych chwilach szukała w internecie informacji o atrakcjach turystycznych we Włoszech. Planowała, czego nie może zabraknąć na ich trasie wycieczki. Spisywała nazwy potraw i win, których pragnęła skosztować. W jej kuchni pojawiło się wiele świeżych ziół, mnóstwo czosnku i oczywiście oliwa z oliwek.

Jej nauczycielka nie tylko uczyła języka włoskiego, ale chętnie opowiadała o tym pięknym kraju, przynosiła slajdy, mówiła o zwyczajach i potrawach. Miała około dwudziestu ośmiu lat. Była śliczną Włoszką, dość niską i krępą. Miała piękne kruczoczarne włosy, śliczną oliwkową cerę i najbardziej białe zęby, jakie Maria kiedykolwiek widziała. Wszyscy przedstawiciele płci męskiej z uwielbieniem śledzili każdy jej ruch, szczególnie że ubierała się szalenie zmysłowo i potrafiła podkreślić swoje walory. Maria uwielbiała patrzeć na tę młodą, ale jakże świadomą swojej kobiecości dziewczynę. Mogła patrzeć godzinami, jak się porusza, mówi i cały czas gestykułuje. Była tak różna od niej, co jeszcze bardziej fascynowało ją i przyciągało. Poza ewidentnym urokiem osobistym była osobą szalenie wesołą i bezpośrednią. Maria bardzo ją polubiła, zresztą z wzajemnością. Co do grupy, to nie miała tyle szczęścia, co na angielskim. Była dość jednorodna. Poza nią składała się z samych Irlandczyków. Maria na pierwszych zajęciach zauważyła z rozbawieniem kilku emerytów. Najpierw wydało się jej to śmieszne, ale już po chwili stwierdziła, że to wspaniały sposób spędzania czasu wolnego. Zawsze jest czas na naukę i poznawanie czegoś nowego. Szczególnie zżyła się z jednym starszym małżeństwem. Obydwoje zbliżali się do siedemdziesiątki. Byli to pogodni, weseli ludzie, pełni chęci do poznawania świata. Zapisali się na kurs, gdyż planowali w tym roku objechać Włochy samochodem kempingowym. Uznali, że świetnie byłoby nauczyć się kilku zwrotów po włosku. Super! Marzyła, by w ich wieku mieć tyle wigoru i chęci do życia. Nie chciała zgorzknieć i z braku zajęć uprzykrzać życia swoim bliskim. Obiecała sobie, że do tego nie dopuści. Bojąc się, że czas zmieni jej sposób myślenia i zapomni, co w życiu jest najważniejsze, postanowiła napisać do siebie list i otworzyć go dopiero na emeryturze. W domu wzięła zeszyt, do którego wcześniej przepisała listę ważnych rzeczy. Był tam też plan realizacji poszczególnych punktów jej życiowego planu. Niektóre z nich już skreśliła, na przykład codzienne ubieranie się lub robienie posiłków. Teraz wydawały się jej śmieszne, ale wciąż pamiętała, jak trudne do wykonania były jeszcze tak niedawno. Teraz na jednej ze stron napisała: „Na emeryturze nie zapomnę...” i wypisała wszystko, co przyszło jej do głowy. Nie chciała zgorzknieć, przestać się liczyć sama dla siebie. W dzisiejszych -zapędzonych -czasach świat -stawiał na ludzi pięknych, młodych i bogatych. Trudno było odnaleźć się wszystkim tym, którzy odstawali od tego wzorca. Jej zdaniem część starych ludzi godziła się na to i dawała się zaszufładować. Sami dochodzili do wniosku, że już nic nie potrafią, a swoje frustracje wylewali na bliskich. Maria tak nie chciała. Dopóki będzie świadoma, chciała kierować swoim życiem i czerpać z niego pełnymi garściami. Czuła, że to było możliwe. W swoim życiu poznała wielu pięknych, wewnętrznie świadomych starych ludzi.

Po wypisaniu wszystkich punktów spojrzała jeszcze raz na utworzony tekst. Wyglądało

na to, że nie będzie się nudzić w życiu. Zamierzała się nieźle napracować. I dobrze, właśnie tak powinno być. Odłożyła zeszyt do szuflady i zadzwoniła do Dagmary. Przyjaciółka właśnie wróciła z Polski. Rozmawiały bite dwie godziny, aż zaczęło ją boleć ucho. Daga opowiadała, jak minął jej pobyt w rodzinnych stronach. Święta spędziła przyjemnie, ojcu udało się nawet nie pić przez ten czas. Zniknął na całe dni w swoim warsztacie. Dużo za to przebywała z matką, przez co jeszcze bardziej zbliżyły się do siebie. Mama miała przylecieć do niej za niecałe trzy miesiące. Daga już nie mogła doczekać się jej przylotu i wiosny. Wtedy na świat miał przyjść jej synek. Planowała pracować do końca. Na szczęście przez całą ciążę czuła się dobrze. W pracy, mimo jej wcześniejszych obaw, panowała przyjazna atmosfera i czuła się tam dobrze. Całkowicie odpuściła sobie Johna. Ich kontakty układały się poprawnie. Wbrew jej niepokojom John odnosił się do niej uprzejmie i z szacunkiem. Mimo że mały się jeszcze nie urodził, od kilku miesięcy zaczęły pojawiać się dodatkowe wpłaty na jej konto. Gdy spytała o to Johna, stwierdził, że wyłącznie tak może jej pomóc. Był jej wdzięczny za to, że nie starała się zniszczyć mu życia i chyba podziwiał ją, że nie usunęła dziecka. Pogodziła się z tym, że nie była w jego życiu kimś na tyle istotnym, by zrywać stary porządek. Szanowała go jako szefa i tyle. Nie chciała patrzeć w tył, lecz iść do przodu. W trakcie rozmowy Maria opowiedziała o tragedii Ani. Dagmara szczerze jej współczuła. Wyraziła nadzieję, że Ania jakoś sobie z tym radzi. Poprosiła, by Maria pozdrowiła ją od niej.

Po skończonej rozmowie Maria zerknęła na zegarek. Dochodziła piąta. Musiała się pośpieszyć. Zebrała ze stołu zeszyty i książkę do włoskiego i pognęła do kuchni zrobić obiad. Michał miał dziś wrócić około osiemnastej, więc planowała zrobić lasagne. Uwijała się jak w ukropie, ale gdy usłyszała ślady opon na podjeździe, po kuchni rozchodził się już smakowity zapach czosnku i oregano.

*

Maria nie potrafiła ukryć przed samą sobą oczywistego faktu, że tak naprawdę w czasie przerwy świątecznej najbardziej tęskniła za Tomaszem i jego zajęciami. Żaden włoski czy angielski nie mógł się z nimi równać. W tym tygodniu zobaczy go dwa razy. W piątek i w sobotę. Zaplanowali bowiem na ten tydzień wyjście w plener. Umówili się w ogrodzie botanicznym około jedenastej. Mieli w praktyce wypróbować to, czego ostatnio nau-czyli się na zajęciach. Tomasz zaproponował, by przez dwie godziny robili zdjęcia przyrody. Następnie każdy z uczestników miał wybrać po dwa jego zdaniem najciekawsze zdjęcia i przesłać Tomaszowi. Na następnych zajęciach mieli je omawiać. Maria już nie mogła się doczekać tego wyjścia. Przekonywała siebie, że brakuje jej tych zajęć z powodu ich tematyki, a nie prowadzącego. W końcu przecież zawsze chciała nauczyć się robić piękne zdjęcia, a teraz miała taką możliwość. Łatwiej było jej w to wierzyć w trakcie przerwy świątecznej. Kiedy zaczęła znów spotykać Tomasza, rozmawiać z nim, jej motywacja nie była już dla niej taka oczywista. Niepokój powrócił. W tym mężczyźnie było coś niesamowitego. Nie pociągał jej w sensie fizycznym, ale czuła, że chce być blisko niego. Jeszcze tylko kilka dni i znowu go zobaczy. Cieszyło ją to i niepokoiło zarazem. Nie mogła myśleć o niczym innym, szczególnie że wczoraj zadzwoniła Ania i powiedziała, że w sobotę musi iść do pracy. Jedna dziewczyna zachorowała i nie miała szans się zamienić. Tak więc Maria była zdana wyłącznie na siebie. Jakoś nikt z uczestników nie przypadł jej do gustu. Co prawda nie idzie tam z powodów towarzyskich, choć bez wątplenia z Anią spędziłyby świetnie czas. Będzie robić zdjęcia i już.

W sobotę rano spakowała aparat i dodatkowy obiektyw. Wzięła ze sobą kanapki, jabłko i wodę. Następnie zrobiła lekki makijaż. Włożyła džinsy i gruby bordowy sweter robiony na drutach. Włosy związała w kok. Na pożegnanie dała Michałowi buziaka w nos i już jej nie było. Podróż trwała około pół godziny. Ponieważ zostało jej trochę czasu, postanowiła się przejść. Na świecie nadal panowała zima ku zdziwieniu większości Irlandczyków. Podobno równie mroźno było około dwudziestu lat temu. Wszędzie leżał śnieg. Było pięknie, choć mieszkańcy Belfastu mieli serdecznie dość zimy. Tutejsze służby miejskie nie były przygotowane na taką pogodę. Brakowało soli i pługów. Na ponad tydzień zamknięto szkoły i biura, ponieważ nie działało ogrzewanie. W większości domów instalacja wodna składała się z plastikowych rur, częściowo---wo znajdujących się na zewnątrz. Z powodu mrozu zamrznięta woda rozsadzała rury. W efekcie połowa miasta była sparaliżowana. Ludzie nie mieli wody i ogrzewania. Istny koszmar. Odpowiednie służby nie nadążały z naprawami. Oni też nie mieli wody, z powodu prac w okolicy odcięto dopływ. Na szczęście trwało to jedynie przez dwa dni. Za to niektórzy współpracownicy Michała nie mieli wody przez dwa tygodnie. Ze sklepów zniknęły butelki z mineralną. W Tesco na każdego klienta przypadła zgrzewka. Nie można było kupić więcej. Z cudem graniczyło również kupienie piecyka lub kaloryfera olejowego. Dla wielu mieszkańców poza kominkiem była to jedyna forma dogrzania domu. Ivan, kolega z angielskiego, opowiadał, że w jego domu w trakcie mówienia z ust unosiła się para. Na szczęście po kilku dniach, chociaż mrozy nie ustawały, sytuacja została opanowana i większość mieszkańców miała znów wodę i ogrzewanie.

Dzięki mroźnej pogodzie niebo było przejrzyste i ani jedna chmurka nie zasłaniała pięknie świecącego słońca. Maria założyła okulary. Ogród botaniczny mieścił się za uniwersytetem przy Stranmillis Road. Poza zachwycającą palmiarnią oraz wąwozem tropikalnym większość jego powierzchni znajdowała się na świeżym powietrzu. Był to dość duży obszar, gdzie w upalne dni studenci jak i mieszkańcy Belfastu wygrzewali się na trawie. Ze wszystkich zakątków słychać było wtedy śmiech i ożywione rozmowy. Teraz jednak wszystko było pokryte cienką warstwą śniegu. Powoli zbliżała się do miejsca spotkania. Zobaczyła z daleka małą grupkę ludzi. Pośród nich wypatrzyła Tomasza. Miał na sobie czarne džinsy i prochowiec. Nosił ogromny plecak wypchany sprzętem. Gdy podeszła i przywitała wszystkich, ledwo ją zauważył, tak był pochłonięty rozmową z Aśką, jedną z uczestniczek kursu. Stała z boku i czekała na przyście reszty. Po dziesięciu minutach ruszyli. Tomasza obstępowały młodzietki siksy i cały czas coś trajkotały. Trudno, niech i tak będzie. Czego się właściwie spodziewała, że będzie uprzyjemniał jej spacer rozmową? Nie przyszła na randkę, ale nauczyć się robić piękne zdjęcia. Po pewnym czasie stanęli. Tomasz wyjaśnił, na co powinni zwrócić uwagę, przypomniał, jak robić zdjęcia przy tak dużym nasłonecznieniu i zaproponował, by się rozeszli. Mieli godzinę dla siebie, następnie zaplanowali spotkanie pod muzeum ulsterskim. Chciał, by przez następną godzinę, robili zdjęcia eksponatów. Wszyscy zaczęli się rozchodzić. Maria patrzyła za oddalającymi się ludźmi. Stała niezdecydowana. Nie wiedziała, w którą stronę pójść. Żałowała, że nie ma z nią Ani. I znów złapała się na tym, że intuicyjnie szuka sobie kolejnej protezy. Gdy sytuacja była niejasna, czuła się niepewna, chętnie zostałaby poprowadzona przez kogoś. A tu została sama, Tomasz odszedł z kilkoma ślicznymi panienkami. Postanowiła pójść w głąb ogrodu w okolice palmiarni. Zawsze lubiła to miejsce. Zrobiła kilka zdjęć temu pięknemu, wiktoriańskiemu, oszklonemu budynkowi. Następnie ruszyła jedną z bocznych alejek. Było tam kilka drzew o niesamowicie skręconych pniach. Wyglądały jak starszankowie poskręceni reumatyzmem. Zrobiła kilka ujęć. Spacerowała po ogrodzie, pstrykając zdjęcia. A to zafascynowała ją mała gałązka pokryta kryształkami śniegu, a to śmieszny bałwan z włosami z mopa i mandarynkami zamiast oczu. Zrobiła też kilka zdjęć krzakom, na których czerwieniły

się jagody wycierające ciekawie spod pierzynki śniegu. Wyglądało to przecudnie. Zmieniła obiektyw, by zrobić kilka zbliżeń, gdy poczuła, że nie jest sama. Odwróciła się i zobaczyła Tomasza. Szedł szybkim krokiem, jakby starał się ją dogonić. Podeszedł do niej i z obojętnym wyrazem twarzy spytał:

– I jak ci idzie?

– Jakoś leci, a ty co tu robisz?

– Szczerze mówiąc, szukałem ciebie. Czy mogę pstryknąć ci kilka zdjęć? Mam pewien projekt i fajnie byś się komponowała. Chciałem cię prosić już wcześniej, ale zawsze znikasz tak niespodziewanie, że trudno cię złapać.

– Ale jaki projekt, dlaczego ja?

– Kobiety i cztery pory roku do tutejszego magazynu. Zgódź się! Jeśli wybiorą twoje zdjęcie, jeszcze na tym zarobisz, a jak nie, to przynajmniej się trochę powyglupiasz. Co ty na to?

– Dobrze, czemu nie.

Na początku była spięta, czuła się głupio i niepewnie. Tomasz zachowywał się delikatnie, cierpliwie i przyjacielsko, więc już po chwili poczuła się pewniej. Najpierw wymyślił kilka ujęć, potem pozwolił jej improwizować. Po chwili skrępowania poczuła się pewnie i dobrze. Zaczęła się bawić pozowaniem. Poprosił, by rozpuściła włosy i zrobił jeszcze kilka zdjęć.

– Popracuję nad nimi i po następnych zajęciach zobaczysz, co chcę im pokazać. Jeśli się zgodzisz, zaniosę do magazynu, zgoda?

Kiwnęła głową.

– A czy będę mógł jedno z nich powiesić w pracowni? Postanowiłem zmienić wystrój. Wszystkie stare już zdjąłem i teraz są puste ściany.

– Oczywiście, możesz z nimi zrobić, co chcesz. Zastanawiam się jednak, jak mogłeś zdjąć tak piękne zdjęcia, żeby zastąpić je nowymi. Choćby portret twojej żony jest niezmiernie piękny, ona jest po prostu przepiękna.

– Nie wierz we wszystko, co widzisz. A tak przy okazji: myślisz, że nie jesteś równie piękna jak ona?

Maria czuła się skrępowana. Co ma odpowiedzieć? Jaka jest prawda? Czuła się jak mała dziewczynka przyłapana na jedzeniu słodyczy przed obiadem. Tomasz czekał, przechylił lekko głowę i czekał, jakby chciał jej pomóc. Wyczuła, że jej odpowiedź była dla niego najważniejsza na świecie.

– Nie wiem... Ja tylko... Wiesz, twoja żona jest taka piękna...

– Prawda, tamto ujęcie wyjątkowo mi się udało, ale nie wierz fotkom. Często są mocno retuszowane. Ludzie w rzeczywistości nie wyglądają tak nieskazitelnie jak na zdjęciach. A poza tym kobieta ze zdjęcia już nie jest moją żoną.

– O Boże, przepraszam, nie wiedziałam.

– Nic się nie stało. Od pewnego czasu to już zamknięty rozdział. Nie przeczę, kiedyś mocno bolało, ale to już przeszłość. Teraz jestem sam i jest mi dobrze. Nie staram się zmieniać tego na siłę. Oj, ale ty już prawie zsiadałaś z zimna. Chodźmy do muzeum, tam na dole jest kawiarenka. Napijemy się kawy i poczekamy na pozostałych.

Maria chętnie się zgodziła. Naprawdę już mocno zmarzła. Przez chwilę pozowała bez czapki, a nawet bez kurtki i teraz odczuwała tego skutki. Szli w milczeniu. Zaczął padać drobny śnieg. Czowała, jak przyklejał się jej do policzków i nosa. Zaczęła dygotać. Na szczęście już po chwili znaleźli się w budynku. W kawiarence prawie wszystkie stoliki były wolne. Usiedli przy oknie. Maria zamówiła herbatę, a Tomasz kawę. Przez chwilę pili w milczeniu. Maria położyła ręce na gorącej porcelanie, czuła, jak wraca jej krążenie. Tylko palce u nóg miała nadal skostniałe. Szkoda, że nie wsunęła dodatkowej pary skarpet.

– Już trochę lepiej? Cała się trzęsiesz.

– Jeszcze chwila i będzie dobrze. Jestem strasznym zmarzluchem. Wiesz, chyba odkąd tu przyleciałam, mogłabym policzyć na palcach dni, kiedy było mi ciepło. Tu na wyspie jest zupełnie inny klimat, niby łagodniejszy niż w Polsce, ale wilgotny i mroźny. Wciąż jeszcze nie mogę się przyzwyczaić.

– Ja też na początku marzłem, ale teraz, po tylu latach, przyzwyczailem się i muszę przyznać, że zaczynam lubić tutejszą pogodę. Chyba wolę ją niż tę polską.

– Planujesz tu zostać na stałe?

– Tak, nie mam po co wracać. Tu zacząłem budować swoje życie po rozstaniu z Mirką i jest mi dobrze. Robię to, co lubię, może za kilka lat kupię sobie dom. Nie mam po co wracać. A ty?

– Nie wiem, na początku przyleciałam tu do mojego chłopaka. Mieliśmy zostać rok, ale teraz już zaczął się drugi i nie wygląda na to, byśmy się zbierali do powrotu. Trochę się pogubiłam i muszę poszukać drogi do siebie, a potem zdecyduję, co dalej zrobię z moim życiem.

– Rozumiem, życzę powodzenia i wierzę, że ci się uda.

– Tomasz, przepraszam, pewnie stwierdzisz, że jestem strasznie wścibska, ale co się stało z twoim małżeństwem? Czemu tu jesteś?

– Co się stało? Moja historia małżeństwa to istny banał, jeden z tysięcy podobnych. Jeśli chcesz, nie ma problemu, mogę ci opowiedzieć.

Kiwnęła głową.

– Byliśmy z Mirką trzy lata po ślubie. Ja szaleńczo za--ko--chany. Wszystko w moim życiu układało się wspaniale. Piękna żona, pierwsze nagrody zawodowe. Założyliśmy z kumplem własne studio, które zaczęło po pewnym czasie przynosić spore dochody. Nie dość, że robiłem to, co lubiłem, to jeszcze miałem niezłą kasę. Kupiliśmy ziemię, wybudowaliśmy na niej śliczny dom. Marzyło mi się powiększenie rodziny, ale Mirka ciągle odwlekała decyzję. Żartowała, że przestanie być dla mnie atrakcyjna, szczupła. Z perspektywy czasu widzę, że była skoncentrowana na sobie, na swoim wyglądzie. Wtedy tego nie dostrzegałem. Nie przeszkadzało mi, że zamiast pobyć ze mną dłużej w łóżku, nawet w weekendy biegała o siódmej rano. Nie było szans usiąść wieczorem przy pizzy i piwku, pooglądać filmy. Ciągle liczyła swoje kalorie, chodziła na siłownię, do kosmetyczek i gabinetów odnowy biologicznej. Nie rozumiałem tego, dla mnie była najpiękniejsza i bez tego, ale jej to nie wystarczało. Pragnęła być doskonała, i to dla wszystkich.

Na początku września musiałem wyjechać na kilka dni do Warszawy. Miałem zrobić sesję jednej ze znanych aktorek. Pracowaliśmy dwa dni, lecz zachorowała, więc przełożyliśmy zdjęcia na następny tydzień. Wracałem szczęśliwy do domu, chciałem zrobić Mirce niespodziankę. No i zrobiłem. Gdy tylko wszedłem do domu, poczułem, że coś jest nie tak. Znalazłem ich w naszej sypialni. Moją żonę i mojego najlepszego przyjaciela. Nie wiem, co bardziej bolało. Byłem w szoku! Miałem ochotę ich pozabijać, więc wybiegłem z domu. W głowie miałem wyłącznie jedną myśl. Koszmar. Poszedłem przenocować do kumpla. Przez tydzień piłem jak świnia. Gdy choć trochę wytrzeźwiałem, znowu wracały obrazy. Alkohol pomagał zapomnieć. Nie wiem, jak by to się skończyło, gdyby nie siostra. Gdy o wszystkim się dowiedziała, wzięła mnie za mordę. Kupiła bilet i wysłała tutaj do swojego chłopaka. Marek dał mi dach nad głową, znalazł pracę na budowie. Robiłem po dwanaście godzin dziennie, po pracy zmęczony padałem na łóżko i zasypiałem. To była świetna terapia. Po pewnym czasie zacząłem wracać do siebie. Wystąpiłem o rozwód i podział majątku. Nie miałem sił walczyć. Wynająłem prawnika. On wszystko nadzorował. Szybko dostałem rozwód z jej winy. Zajął się również podziałem firmy. Odzyskałem sporo gotówki, więc zrezygnowałem z budowy. Mieszkałem z Markiem i tak jest do tej pory. Po pewnym czasie dołączyła moja siostra. Wynajęliśmy większy dom. Na dole, jak wiesz, mam pracownię. Najpierw pracowałem tylko dla Polaków, wykonując zdjęcia rodzinne, śluby, chrzciny. Potem zacząłem współpracować z tutejszymi magazynami. Nie mogę narzekać. Oto cała historia. O, już widzę naszych, chodź, dołączymy.

Maria poczłapała grzecznie za nim. Myślała o tym, jak ludzie bezmyślnie krzywdzą się nawzajem. Zawsze są inne rozwiązania. Przecież jego żona mogła szczerze poprosić, by dał jej rozwód. Nie zrobiła tego. Dlaczego? Maria podejrzewała, że większość naszych decyzji jest podszyta łękiem. Ludzie boją się podejmować decyzje. Wolą zagmatwać, zmanipulować, oszukiwać innych i siebie, byle tylko nie brać odpowiedzialności za swoje czyny. Boimy się być posądzeni o egoizm lub złe -intencje, więc wolimy udawać kochających. W konsekwencji nie wyrażamy swoich złych emocji i żalu. Maria już wiedziała, że to błąd. Gdy nie pozwolimy sobie na szczerze, ale nieraniące wyrażanie negatywnych uczuć, nie będzie też miejsca na prawdziwe pozytywne emocje. A od takiej sytuacji tylko krok do rozpadu związku. Jakie to wszystko przykre! Dlaczego w szkole uczą nas pisać wypracowania, rozwiązywać równania, a nikomu nie przyjdzie do głowy, by nauczyć nas, jak żyć? Co powinno być ważne? Jak wyrażać i poznawać siebie? Tyle czasu i wysiłku poświęcamy na kształtowanie intelektu, a ile na rozwój duszy?

Maria przynajmniej nie pamiętała takich lekcji. Owszem była uczona, że powinna być grzeczną dziewczynką, słuchać dorosłych, kochać rodzeństwo i siedzieć cicho. Teraz wiedziała, że to wszystko nie tak. Z rozważań wyrwał ją głos Tomasza:

– A ty nie idziesz?

Oprzytomniała. Zobaczyła, że ludzie rozeszli się po muzeum i stała sama. Uśmiechnęła się do niego.

– Oj, zamyśliłam się. Już idę, mam zamiar zrobić najpiękniejsze zdjęcia.

– Nie masz szans, ja mam najpiękniejsze, bo ty jesteś na nich.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, odwrócił się i poszedł do działu historycznego. Przez długą chwilę była oszołomiona. Co to miało znaczyć? Podoba mu się, myśli o niej poważnie, czy bawi się jej kosztem? A może nie zdaje sobie sprawy z tego, jak na nią działają jego słowa? Podobno czasem mężczyźni tak mają. Cholera, dlaczego to dla niej takie ważne? Jest przecież z Michałem. Ostatnio zaczęło im się lepiej układać. Czy naprawdę chce to wszystko zepsuć, goniąc za uludą? Tylko czy to, co czuje do Michała jest na pewno miłością, a nie jedynie przywiązaniem i strachem przed życiem w pojedynkę? Zawsze był jej ostoją, drogowskazem i -kapitanem -statku. -Wtopiła się w niego tak głęboko, że czasem już nie wiedziała, gdzie jest on, a gdzie ona. Tomasz intrygował ją. Był nieobliczalny, na pozór nie zwracał na nią uwagi. Zajęty innymi i swoją pracą. Ale gdy już nabierała pewności, gdy już jej się wydawało, że wcale jej nie lubił i nie podobała się mu, rzucił jakiś intrygujący tekścik i zniknął. A ona rozstrojona stała i nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Złościło ją to, ale i fascynowało. Dodatkowo czuła wyraźnie, że w związku z Tomaszem nie było miejsca na „powój”, jakim była z Michałem. To sformułowanie bardzo do niej pasowało, choć gdy pierwszy raz zetknęła się z nim, czytając książkę Grocholi i Wiśniewskiego [46], zupełnie nie odniosła go do siebie. Teraz była prawie pewna, że jej dotyczy. Z tego, co pamiętała wynikało, że kobieta-powój oczekuje od swojego partnera, że będzie jej ostoją, przejmie całkowitą odpowiedzialność za jej życie. Będzie jej ścianą. Bez niego ona przestanie istnieć. Jeszcze do niedawna ona też taka była. Jednak przez kilka ostatnich miesięcy bardzo się zmieniła, poznała siebie i coraz częściej podejmowała samodzielne decyzje. Ze smutkiem zauważyła, że to w coraz większym stopniu złościło Michała. Wolał, by zostało po staremu. Chyba przerażały go jej pomysły i to, że tak konsekwentnie je realizowała. Czuła, że wolałby kobietę uległą, najlepiej wychowującą dzieci w domu, która będzie wspierać go i podziwiać, podczas gdy on będzie dumnie sprawował swoje rządy. Jej rolą było ładnie wyglądać, zgadzać się z jego pomysłami i cieszyć się domowym ogniskiem. Wiedziała, że takie życie nie jest dla niej. Zdawała sobie również sprawę, że już niedługo będzie musiała podjąć jakieś decyzje dotyczące ich związku. Odejść lub stworzyć rodzinę z Michałem. Wiedziała, że temat zaręczyn w niedługim czasie powróci i wtedy już nie zdoła odroczyć tej decyzji. Boże, gdyby tylko wiedziała, czego naprawdę chciała? A może wiedziała, lecz się bała?

*

Obudziła się w okropnym nastroju. Przez chwilę leżała bez ruchu, po czym przewróciła się, by sprawdzić, która godzina. Dochodziła siódma. Michał jeszcze był w domu, ale już pewnie szykował się do pracy. Postanowiła wstać dopiero po jego wyjściu. Leżała cichutko, wsłuchując

się w odgłosy za oknem. Usłyszała śmieciarkę. No tak, dziś wtorek, wywóz śmieci, musi pamiętać, by zanieść kubły do ogródka. Ostatnio kilka razy zdarzyło się, że zginęły, gdy zbyt długo stały nieschowane na chodniku przy ulicy. Ostatnio Michał kupił nowe i za pomocą okropnie jaskrawej farby oznaczył je numerami ich posesji. Na razie były, ale nie wiedziała, jak długo to podziała. Po chwili śmieciarka odjechała, robiąc sporo hałasu i znów zapanował spokój. Jedynie od czasu do czasu słyszała ujadanie psa. Pewnie to ten stary spaniel z naprzeciwka. To śmieszne, ale dopiero teraz zdała sobie sprawę, że tu w Irlandii Północnej ani razu nie spotkała bezdomnego psa. Jak to możliwe, że jedne kraje potrafiły znaleźć rozwiązanie tego problemu, a inne nie? Musi o to zapytać Garetha. Często przychodziła wcześniej przed zajęciami i dzięki temu miała zawsze trochę czasu, by z nim porozmawiać. Bardzo go polubiła. Był młodszy od niej o pięć lat i zabójczo przystojny. Dodatkowo ujął ją wrodzoną skromnością i dobrocią. Na świat patrzył przez różowe okulary i zarażał tym podejściem swoje otoczenie. Ania uważała, że Maria była naiwna i nie widziała, że ona też mu się podobała. Uważała, że trochę z nią flirtował i traktował ją inaczej niż pozostałe osoby z grupy. Maria zbywała ją śmiechem. Widziała, że Gareth wyjątkowo ją lubił, ale nie mogła uwierzyć, by tak przepiękny mężczyzna mógł się w niej podkochać. Było w nim coś plastycznego, uwielbiała na niego patrzeć jak na małe dzieło sztuki. Poza tym pamiętała, że kiedyś wspomniał o swojej dziewczynie. Maria wyobrażała sobie, że wybranka takiego przystojniaka musi być niesamowicie piękna.

W końcu Michał wyszedł. Nie chciała się z nim wi--dzieć. Po ostatnim spotkaniu z Tomaszem czuła się winna wobec Michała. Nie powinna myśleć o innych mężczyznach, a tu proszę, jak nie Tomasz, to Gareth. Czy ona zamieniała się w jakąś nimfomankę? Do tej pory nie zwracała uwagi na innych mężczyzn, a teraz na każdym kroku zauważała ich obecność. Koszmar. Wstając, poczuła, że wszystkie mięśnie ma napięte. Szczególnie dokuczał jej ból karku. Jak dobrze, że dziś dzień biegania. Pobiega przez godzinkę i od razu czuje się lepiej. Potem pouczy się włoskiego i odrobi zadanie. Następnie umówiła się z Anią. Pomoże jej wybrać fotografie na następne zajęcia. Michał dzisiaj miał wrócić trochę wcześniej, około trzeciej. Przez ostatni tydzień kończyli jakiś projekt i musieli pracować do późna, w zamian za co szef obiecał im kilka spokojniejszych i krótszych dni pracy. Dlatego umówili się, że po drodze do domu odbierze ją od Ani i wrócą razem. Na wieczór planowali kolację przy świecach. Ustalili, że przejrzą oferty wycieczek do Włoch. Maria chciała wypożyczyć samochód i po prostu jechać przed siebie. Spać i jeść tam, gdzie zaprowadzi ich droga. Michał nie brał takiej możliwości pod uwagę. Pytała go o powody, ale nie uzyskała konkretnej odpowiedzi. Nie, bo nie. To było ulubione postawienie sprawy przez Michała. Wspominał jedynie, że na urlopie chce odpoczywać, a nie żyć w niepewności i spartańskich warunkach. Nie dał sobie nic wytłumaczyć. W końcu poszli na kompromis i ustalili, że spróbują znaleźć jakąś zorganizowaną wycieczkę. Miała mieć charakter objazdowy, ale i wypoczynkowy. Najpierw czuła się trochę zawiedziona, lecz ostatecznie stwierdziła, że upór nic nie da, a najwyżej zepsuje jej czas spędzony w tym pięknym kraju. Trzeba się cieszyć z tego, co jest jej dane. Jeśli nawet myślała, że wyjazd będzie wyglądał inaczej, to trudno. Powinna cieszyć się z tego, co miała. Dziś chcieli wszystko ustalić i zarezerwować termin na sierpień. Już nie mogła się doczekać. Będzie ćwiczyć włoski, rozkoszować się pysznymi winami i smakołykami.



Ubrała się i wybiegła przed dom. Jak zwykle skręciła na swoją ulubioną dróżkę przez las. Było chłodno, ale w powietrzu wyczuwało się już wiosnę. W Irlandii przychodziła wcześniej niż w Polsce. Już od kilku tygodni kwitły krokusy i przebiśniegi. Teraz wszystkie skwery, ogródki i leśne polanki żółciły się główkami krokusów. Jeszcze miesiąc i pewnie pokażą się tulipany – jej ulubione kwiaty. Potem skręciła na dróżkę, którą wcześniej nigdy nie biegała. Po kilku metrach ukazał jej się jakby granatowy dywan. Cały pagórek porośnięty był *bluebells*. Nie знаła polskiej nazwy tych kwiatków. Musi koniecznie sprawdzić w internecie, czy nazwa to proste tłumaczenie „niebieskie dzwoneczki”. To ciekawe, że mimo tak małej znajomości angielskiego zdarzały się jej niesamowite sytuacje. Czasem znała i rozumiała określone angielskie słowo, ale za nic nie umiała znaleźć polskiego odpowiednika. Chwilę popatrzyła na kwiatki, następnie wyjęła komórkę i zrobiła zdjęcie. Szkoda, że nie wzięła aparatu, ale wiedziała, że jeszcze tu wróci. Ruszyła dalej dość stromą ścieżką pod górę. Każdy kolejny krok sprawiał jej coraz więcej trudności. Czowała pracę każdego mięśnia. Myśli znikły. Była tylko ona i droga. Nie walczyła z nią, nie zastanawiała się, ile jeszcze musiała biec i czy starczy jej sił. Czowała się częścią całości, przedłużeniem tej leśnej ścieżki. Po około czterdziestu minutach -wróciła do domu. Była zmęczona, ale czuła się wspaniale. Ból mięśni ustąpił miejsca poczuciu odprężenia i zrelaksowania. Poszła wziąć prysznic. Następnie wtarła w ciało swoje nowe odkrycie. Krem z masła shea. Istne чудо. Świetnie nawilżał skórę i cudownie pachniał. Na koniec wklepała krem w twarz. Założyła szlafrok na gołe ciało i przeszła do salonu. Nalała sobie wody do wysokiego kieliszka. Następnie wkroiła plasterki cytryny i popijając podeszła do okna. Usiadła na kolorowych poduchach. Napięcie minęło, ale czuła, że przyczyna nie została rozwiązana. Wiedziała, że już dłużej nie może tak żyć. To, co było między nią i Michałem, wygasło. Bała się do tego przyznać. Odejście pociągało za sobą tyle koniecznych decyzji do podjęcia. Obawiała się, że na nowo się pogubi. Kochała swoje życie tutaj, ten dom, zajęcia, bieganie. Lubiła nawet Michała, ale czy to wystarczy, by stworzyć szczęśliwy dom? Popijała wodę, a tysiące myśli przelatywało przez jej głowę jak dzikie ptaki. Nie wiedziała, co robić. Postanowiła na razie zająć się czymś innym. Może odpowiedź przyjdzie sama w odpowiednim czasie. Ubrała się i po około godzinie siedziała już w autobusie wiozącym ją na przedmieścia Belfastu, gdzie mieszkali Ania z Piotrem. Ich dom znajdował się w spokojnym miejscu. Sąsiedzi byli miłymi, cichymi ludźmi. Cała okolica wyglądała wyjątkowo zielono. Po drugiej stronie ulicy, jakieś pięćset metrów od ich domu, zaczynał się rezerwat przyrody. Gdy bywała u Ani, często chodziły tam na spacer. Pewnego razu spotkały zające, a kiedyś natknęły się nawet na przestraszonego lisa. Teraz miały inne plany. Popijały gorącą kawę, przegryzając ją upieczonymi przez Anię pierniczkami. Oglądały zdjęcia i co rusz dzieliły się swoimi spostrzeżeniami. Po dłuższym czasie w końcu wybrały dwa i Ania od razu przesłała je Tomaszowi. Następnie przeszły do ogródka. Słońce świeciło cudnie i mimo chłodu było bardzo przyjemnie. Obie zgodnie -stwierdziły, że marzyła się im wiosna. Maria wspomniała o planach wakacyjnych. Przez chwilę Ania siedziała cicho, jakby zbierając się na odwagę. W końcu zapytała o jej relacje z Michałem. Trochę ją to zszokowało. Do tej pory przyjaciółka nie poruszała tego tematu. Nigdy nie rozmawiały o zachowaniu Michała ani ich relacji. Maria czuła, że nie przypadł Ani zbyt do gustu. Dziś po raz pierwszy

z przepaszającym uśmiechem spytała, czy Maria jest pewna, że to mężczyzna, z którym chce spędzić resztę życia. Co miała jej odpowiedzieć? Czuła się skrępowana. Sama przed sobą jeszcze do końca nie przyznała się do swoich uczuć, choć coraz wyraźniej zaczynały do niej docierać. Trudno jej było rozmawiać o intymnych sprawach, nawet z tak bliską osobą jak Ania. Nie chciała jednak zbywać przyjaciółki. Przyznała, że sama zaczynała mieć wątpliwości co do własnych uczuć. Nagle poczuła, że słowa same z niej wypływały. Zaczęła opowiadać o swoich przemyśleniach, niepokojach i nadziejach. Ania słuchała cierpliwie. Maria była jej wdzięczna, że nie komentowała, nie oceniała, nie dawała tysięcy rad. Gdy wypowiedziała wszystko na głos, poczuła ulgę. Nadal nie wiedziała, co zrobić, ale poczuła się lepiej. Ta rozmowa oczyściła ją. By wyjaśnić koleżance pewne kwestie, sama musiała nazwać swoje uczucia i potrzeby. Zanim się obejrzały, usłyszały dzwonek. To Michał. Ale ten czas szybko płynął, już trzecia. Ania zaproponowała, by zostali na obiedzie. Podziękowali. Postanowili wrócić do domu. Po drodze Maria myślała o rozmowie z Anią i czekających ją decyzjach.

Od samego rana Maria czuła się fatalnie. Obudził ją okropny ból głowy. Przewróciła się na drugi bok, aby sprawdzić, która godzina. Dochodziła piąta. Michał chrapał w najlepsze. Miała całkiem zapchany nos. Pomyślała, że powinna wstać i wziąć jakieś leki, wydmuchać nos i spróbować jeszcze się przespać. Nie potrafiła. Nic, kompletnie nic jej się nie chciało. Każdy najmniejszy ruch powodował jeszcze większy ból. Nawet oczy ją bolały. Zaciśnęła powieki i postanowiła, że tak przeczeka następne dwie godziny. Gdy Michał wstanie do pracy, poprosi go o herbatę i leki. Może pojedą do lekarza? Leżała przez pewien czas, ale ból potęgował się z każdą chwilą. Dochodziła szósta, gdy postanowiła obudzić Michała. Czuła, że koniecznie musi wziąć coś przeciwbólowego, bo zwariuje.

– Michaś – szepnęła cichutko.

Kołdra poruszyła się nieznacznie i nic. Cisza.

– Michaś, musisz mi pomóc. Głowa mi pęka, przynieś mi paracetamol.

– Nie możesz sama wstać? Boże, dopiero szósta.

Zerknął nieprzytomnym wzrokiem na jarzący się wy--świetlacz. Następnie pomarudził przez chwilę, ale zwlekł się z łóżka i na bosaka poczłapał do apteczki. Maria nadśluchiwała. Jego nogi wydawały śmieszne odgłosy, następnie usłyszała, jak otwierał apteczkę i znowu zapadła cisza.

– Nie widzę.

– Są w apteczce.

– Ale gdzie?

– Powinny być na półce z pigułkami, zobacz, ty ostatnio używałeś.

Nagle coś spadło i z hukiem rozbilo się o posadzkę. Usłyszała, jak Michał klunie i z wściekłością zbiera resztki butelki. Po pewnym czasie usłyszała człapanie. Pojawił się w sypialni z lekami i kubkiem wody. Otworzyła powoli oczy. Jak dobrze, że na świetle jest jeszcze szarówka. Wsparła się na łokciu i popiła lekarstwa wodą. Następnie znowu opadła na poduszki. Czuła, że cokolwiek to jest, samo nie przejdzie. Poprosiła, by zabrał ją do lekarza. Okazało się, że to nie wchodzi w rachubę. Michał stwierdził, że nie może nie iść do pracy. Zaproponował, by pojechała taksówką. Dodał, że po lekach powinna poczuć się lepiej. Obiecał jeszcze, że spróbuje się wyrwać wcześniej i już go nie było. Słyszała, jak brał prysznic. Po około półgodzinie przyszedł się pożegnać. Postanowił pojechać do pracy wcześniej, bo miał dziś oddać ważny projekt. Została sama. Jak zwykle zresztą. Nic nowego. Ponieważ leki zaczęły działać, postanowiła wstać. Na koszulę narzuciła grubą szlafrok i poczłapała do kuchni. Odgarnęła włosy z twarzy, a następnie włączyła ekspres. Czekając, aż kawa się zaparzy, wstawiła tosty. Z lodówki

wyjęła biały ser i powidła. Wszystko robiła z ogromną uwagą, gdyż przy każdym ruchu głową, a nawet gałek ocznych, nadal odczuwała pulsujący ból. Następnie usiadła i czekała. Nagle coś niemilosiernie wwierciło się w jej głowę. Ból stał się nie do wytrzymania. Złapała słuchawkę i odebrała telefon.

– Tak, słucham?

– Tu Tomasz, mam nadzieję, że już nie spałaś.

– Coś się stało?

– Nie, wszystko OK, ale akurat nic nie mam do roboty, przeglądałem wasze zdjęcia i chciałem ci powiedzieć, że twoje są super. Brak ci jeszcze techniki, ale masz niesamowite wycucie. Ale może ja nie w porę... – zawiesił na chwilę głos, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć.

– Nie, nie jestem zajęta. Bardzo się cieszę, że ci się podobają. To dla mnie naprawdę ważne. Niestety, nie wykrzesam z siebie więcej entuzjazmu, obudziłam się z okropnym bólem głowy i obecnie chodzę po ścianach. To prawdopodobnie zatoki, już to kiedyś przerabiałam.

– Och, przykro mi. Koniecznie musisz iść do lekarza. Przyjmie cię?

– Wiesz, jeszcze nie dzwoniłam, ale na pewno ktoś mnie przyjmie.

– A ma cię kto zawieźć?

– Nie, pojadę taksówką, będę miała jeszcze jeden pretekst, by poćwiczyć angielski.

Tak naprawdę nie czuła aż tak ogromnej chęci do takich darmowych lekcji. Zawsze ją to stresowało. Szczególnie nie lubiła rozmawiać po angielsku przez telefon. Dziś było to nieuniknione. Wiele osób słysząc, że jest obcokrajowcem, starało się jej pomóc. Niestety, zdarzały się również nieprzyjemne sytuacje. Brr, okropność.

– Oduś sobie, angielski poćwiczysz kiedy indziej. Oferuję siebie jako szofera i nie toleruję odmowy. Dziś mogę być cały do twojej dyspozycji. Jak będziesz wiedziała, na którą masz lekarza, prześlij mi wiadomość i swój adres.

– Dobrze, bardzo ci dziękuję.

Po chwili się wyłączył. Maria wstała i naala kawy do kubka. Wyjęła z lodówki mleko. Powinna iść na zakupy, ale dopiero wtedy, gdy poczuje się lepiej. Posmarowała tosty serem, a następnie grubą warstwą lepkiej -słodczy. Tego potrzebowała. Ugryzła kawałek i przez ułamek sekundy poczuła się jak w raju. Może nie będzie dziś robić makijażu? Nie, to wykluczone. Chciała ładnie wyglądać, jeśli miał ją podwieźć Tomasz. Po śniadaniu włożyła naczynia do zmywarki. Pochyliła się zbyt gwałtownie i znowu zaala ją fala bólu. Musiała na chwilę usiąść. Powinna być bardziej ostrożna. Gdy ból ustawał, poszła do łazienki. Wzięła szybki, ciepły prysznic, a potem wytarła się grubym, puchatym ręcznikiem. Postanowiła darować

sobie balsam, wklepała tylko w twarz trochę kremu. Zrobiła lekki makijaż i skropiła się wodą perfumowaną firmy Lancome „Miracle”. Następnie szybko się ubrała. Mimo że jeszcze nie wyłączyła ogrzewania, w domu jak zwykle panował nieprzyjemny chłód. Na szczupłe nogi wciągnęła obcisłe, czarne dżinsy. Włożyła dość obszerny, szary sweter. Był zrobiony z miłej w dotyku wełny. Przeczesała włosy i związała je w koński ogon. Następnie spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Mimo choroby nie prezentowała się najgorzej. Sięgnęła do najwyższej szuflady biurka i przez chwilę w niej grzebała. O, na szczęście znalazła telefon do przychodni. Teraz przyszła pora na najgorsze, nie znosiła tego, ale nie miała innego wyjścia. Jak się czegoś nie lubi, to najlepiej zrobić to od razu i mieć z głowy. Wybrała numer. Przez chwilę nikt nie odbierał, aż w końcu usłyszała miły głos recepcjonistki.

– *Hello, how can I help you?* [47]

– *My name is Maria. I would like to make an appointment with Doctor Smith* [48].

– *At what time?* [49]

– *As soon as possible. I feel very bad* [50].

– *Hold on! Are you Polish?* [51]

– *Yes* [52].

– Poznałam po akcencie, no dobra, to sprawdźmy, co tam mamy. Doktor może przyjąć cię dziś około dwunastej. Może być?

– Tak, świetnie, bardzo dziękuję, na pewno będę.

– Dobrze, podaj mi swoją datę urodzenia.

Po chwili zadowolona Maria rozłączyła się. Następnie napisała wiadomość do Tomasza. Już za moment usłyszała krótki sygnał nadchodzącego sms-a. Potwierdzał, że się zjawi. Do jego przyjazdu zostało jeszcze trochę czasu. Włączyła telewizję, ale nie było nic ciekawego. Przez chwilę bezmyślnie przerzucała kanały: telenowele, TV-shopy, teleturnieje, horoskopy. Same głupoty. Z rezygnacją wyłączyła odbiornik, wyciągnęła się na sofie i zamknęła oczy. Nie wiedziała, jak długo tak leżała, może nawet przysnęła. Nagle usłyszała stukanie do drzwi. Zerwała się na równe nogi. Poczowała ogromną falę bólu galopującą przez jej głowę. Na moment zabrakło jej tchu. Zachwiała się i musiała przytrzymać się stolika. Po chwili wszystko wróciło do normy. Ostrożnie podeszła do drzwi i uchyliła je. Na zewnątrz czekał Tomasz. Był ubrany w białą koszulę, rozpiętą pod szyją. Wypuścił ją luźno na czarne, obcisłe spodnie. Na nogach miał dość mocno znoszone glany. Odgarnął przydługie włosy z twarzy i uśmiechnął się do niej. Marię przeszył dreszcz. Boże, czy ten facet musiał na nią tak działać? Miał ją zawieźć do lekarza, a nie na pierwszą randkę. W końcu zdała sobie sprawę, że zamiast zaprosić go do środka, wpatrywała się w niego jak idiotka.

– Mogę wejść? Jestem trochę wcześniej, ale nigdy tu nie byłem. Nie wiedziałem, ile zajmie mi droga. Piękna okolica, a dom też niczego sobie, szczęściara z ciebie.

– Tak, chyba tak. Proszę, wejdz.

Pomyślała, jak często ludzie utożsamiają szczęście z tym, co posiadają. Dla wielu osób tutaj była prawdziwą szczęściarą: piękny dom, przystojny mężczyzna, dobra sytuacja finansowa. Była tutaj jak na wakacjach: plaża, morze. Mogła robić wszystko, co chciała. A jednak jeszcze tak niedawno czuła się pusta, wypalona i nieszczęśliwa. Wystarczyło jedynie, że zmieniła swój sposób myślenia o sobie i świecie, by na nowo poczuła radość życia. To my sami budujemy swój świat, obiektywnie nic nie musi się zmienić. Wiele osób tego nie dostrzega, szukają rozwiązań problemów poza sobą, a to zawsze prowadzi na manowce. Do tej pory sama też tak robiła. Stawiała sobie kolejne cele. Gdy jednak osiągnęła to, co sobie zaplanowała, pustka nadal zostawała. Wymyślała kolejne plany i znów wierzyła, że gdy w końcu je zrealizuje, poczuje się szczęśliwa. Nigdy tak się nie stało.

Spojrzała na Tomasza. Stał nadal w drzwiach niezdecydowany, co ma zrobić. Uśmiechnęła się do niego czule.

– Wejdz, przepraszam, zamyśliłam się. Napijesz się czegoś? A może chcesz zobaczyć dom?

Tomasz wszedł do małego, stylowego przedpokoju. Zdjął kurtkę i powiesił na czarnym, drucianym wieszaku. Kątem oka zauważył mały, śliczny stoliczek, na którym stał wazon z tulipanami. Przypomnił sobie, jak kiedyś mówiła, że kocha te kwiaty. Spojrzał na Marię. Tak jak zwykle wydała mu się piękna. Krucha i silna. Kochał w niej te skrajności. Taka kobieta nie mogła się znudzić. Było w niej coś niepokojącego i pociągającego zarazem. Miał świadomość, że gdziekolwiek pojawiła się ta drobna kobieta, zawsze wzbudzała zainteresowanie. Lubił przyglądać się jej na zajęciach, a -także w -ogrodzie -botanicznym. Teraz stała oparta o ścianę i o czymś intensywnie myślała. Na jej czole pojawiła się maleńka zmarszczka. To jeszcze bardziej go rozczuliło. Oddałby wszystkie skarby świata, by zagościć w jej myślach i rozważaniach. Zauważył, że mimo makijażu była strasznie blada i zmęczona.

– Dziewczyno, siadaj, ledwie trzymasz się na nogach. Swoją ciekawość zaspokoję innym razem. Może chcesz wody?

– Nie dziękuję, nie czuję się tak źle, ale rzeczywiście chyba usiądę.

Wprowadziła go do przestronnego salonu. Pokój prezentował się wspaniale. Meble z jasnego drewna, kominek, komplet wypoczynkowy. Wszystko było urządzone nie tylko z dużą klasą, ale i za ogromne pieniądze. Do tej pory jakoś nie zdawał sobie sprawy, że oni mają tyle forsy. Oczywiście wspominała, że nie pracowała i mieszkała z chłopakiem. Jednak Tomasz inaczej to sobie wyobrażał. Teraz dotarło do niego, że jej chłopcaś musiał zarabiać fortunę, jeśli stać go na wynajęcie takiego domu. Poczuł, że robi mu się gorąco. Cholera, co on sobie myślał, że ma jakąkolwiek szansę? Wstyd przyznać, ale zadurzył się w niej jak szczeniak od pierwszego wejrzenia. Zdawał sobie sprawę, że ona również go lubiła. Na takich mrzonkach oparł swoją przyszłość. A ona miała tu wszystko, czyli przystojnego, młodszego od niego faceta, kupę szmalu, piękny dom. Nie zamieniłaby przecież tego na niespecjalnie urodziwego faceta, który błądził w obłokach. Musi dać sobie z nią spokój. Zapomnieć o niej, i to jak najszybciej. Zawiezie

ją jeszcze do tego lekarza, a potem zostanie kilka zajęć i koniec.

– Na pewno nie chcesz zobaczyć domu?

– Nie, dzięki. Wystarczająco już widziałem, musicie płacić fortunę za to cacko.

– Chyba tak.

Przez chwilę ze zdziwioną, nieszczęśliwą miną patrzyła na Tomasza. Co mu się stało? Zawsze miły, teraz wyglądał na wściekłego. Jeszcze przed chwilą sprawiał wrażenie, że jest zadowolony. Nagle poczuła złość. Dlaczego zawsze musiała czuć się winna, że powiodło się jej lepiej niż innym? Nie sądziła, że dla niego kasa ma takie znaczenie. Cholera, po co właściwie zgodziła się, by odwiózł ją do lekarza? Mogła wziąć taksówkę. Tomasz spojrział na zegarek.

– Powinniśmy się zbierać, o tej porze mogą być korki.

Kiwnęła głową. Ubrali się i już po chwili byli na zew-nątrz. Uderzył ją silny podmuch wiatru. Opatuliła się szczelniej kurtką, założyła czapkę. Samochód Tomasza stał za bramą. Jego kochane terenowe auto. Pamiętała, z jakim uczuciem o nim opowiadał. Długo pracował, aby na nie zarobić. Potem tygodnie poszukiwań, przeglądania ogłoszeń i w końcu się udało. Na to wspomnienie złość jej trochę przeszła. Lubiła ludzi, którzy mają pasję, coś kochają i dążą do realizacji swoich marzeń. Prawdopodobnie również dlatego tak polubiła Tomasza. Z przyjemnością słuchała jego opowieści o samochodzie, dzikich podróżach, pasji fotografowania. Był w tym taki ludzki i prawdziwy. Spojrzała na niego dyskretnie. Siedział jakiś naburmuszony, spięty. Widać było, że intensywnie o czymś myśli. Nawet na nią nie spojrział, nie odezwał się ani słowem. Wpatrywał się w drogę, jakby spodziewał się zobaczyć słonia. Co się stało? Jeszcze przez telefon brzmiał tak wesoło, a tu taka zmiana. Czy czymś go uraziła? Nagle samochód stanął. Tomasz odwrócił się w jej stronę.

– Maria, przepraszam, cholera, nie wiem, co mnie napadło. Wybacz, mam zły dzień.

Nie wiedziała, co powiedzieć. To miłe, że ją przeprosił, lecz czuła, że za jego zachowaniem kryło się coś więcej niż zły dzień. Wiedziała jednak, że nie chciał o tym rozmawiać.

– OK, nie ma problemu, każdemu się zdarza.

Znowu ruszyli. Tomasz czuł wściekłość, na nią, na świat, na życie. Musiał się opanować, nie mógł jej okazać, że tak mu na niej zależało. Co to, to nie. Nie zrobi z siebie ostatniego frajera. Już nie miał złudzeń. Maria była młoda, piękna, w szczęśliwym związku z forsiastym facetem. Co on sobie wyobrażał? Lubiła go, ale to jeszcze nie znaczy, że chciałaby zrezygnować z tego wszystkiego, żeby być z nim. Miał tyle szczęścia, że kurs dobiegał końca: jedno zajęcia i po wszystkim. Musiał o niej zapomnieć i nie robić scen. Jechali w milczeniu, każde pochłonięte własnymi myślami. Minęli jeszcze jedno światła i musiał szukać miejsca do zaparkowania. W Belfaście to prawdziwa sztuka, miejsc parkingowych niewiele, a chętnych sporo. Tym razem mieli szczęście.

– Wysiadasz, czy będziesz czekał w samochodzie?

– Zostanę tutaj, powodzenia.

Spojrzała jeszcze raz na niego i już szła chodnikiem w stronę szklanych drzwi. Stawiała stopy ostrożnie, lekko kołysząc biodrami. Lubił patrzeć, jak się poruszała, lecz rzadko miał taką okazję. Teraz dzięki temu, że go nie widziała, mógł patrzeć do woli. Nagle stanęła, odwróciła głowę. Uśmiechnęła się tym swoim przepraszającym uśmiechem, od którego miękło mu serce. Pomachała i już po chwili zniknęła w drzwiach. Sięgnął do odtwarzacza i włączył płytę. *Kat* w takiej chwili powinien być odpowiedni. Siedział i słuchał. Ludzie wchodzili i wychodzili z przychodni. Inni spacerowali po ulicy. Jedni po--woli, z ociąganiem, drudzy znów biegli, jakby od szybkości zależało całe ich życie. Szczupli i grubi, zadbani i ci w podniszczonych, przybrudzonych ubraniach. Wszyscy czegoś pragnęli, do czegoś dążyli. Lubił obserwować ludzi i tworzyć wiele historii. Szczególnie upodobał sobie patrzeć na starszych. Ich ruchy i twarze zdradzały tak wiele. Byli jak studnie wypełnione po brzegi -niesamowitymi historiami. Jedna twarz – jedna historia. Kiedyś myślał, by zrobić wystawę. Nie wyszło. Zdrada Mirki wywróciła jego świat do góry nogami. Mimo wszystko powinien chyba wrócić do tego pomysłu. Teraz mógł sobie na to pozwolić. Zyskał tu renomę, miał coraz więcej zleceń. Powinno się udać. Tak, koniecznie się tym zajmie, jak tylko skończy album. Albo lepiej nie, zacznie od razu. Szkoda tracić czas. Będzie robił zdjęcia ludzi: tych, którym się udało, i tych, z których życie zakpiło. Każda zmarszczka, każdy nieporadny gest – całe piękno. Ludzie naszych czasów boją się starości i robią wszystko, by jej nie dostrzegać. A jeśli już ich dopadnie, nie zauważają jej piękna, mądrości pomieszanej tak często z rozpaczą i rezygnacją. W czasach sukcesu oraz pięknych i młodych ludzi nie ma na to miejsca. Tak, zorganizuje tę wystawę. Musi się udać. Jedno zdjęcie – jedna historia. Pokaże całe ich piękno, będzie krzyczał za nich, że są, żyją i mają prawo do miłości i godności. Zrobi to ze względu na pamięć o własnej babci. Zmarła tak dawno. Ile to lat już minęło? Boże, dziesięć lat. Dzięki niej jakoś przebrnął przez dzieciństwo. Jedyna czułość i miłość, jakich zaznał, były od niej. Rodzice zbyt zajęci sobą, kłótniami, a potem rozwodem nie mieli czasu dla syna. Babcia pokazała mu, że miłość, czułość i rezygnacja ze swego, to nie słabość, lecz siła. Uczyla go również, że miłość i chęć dawania nie ma nic wspólnego z poświęcaniem się dla dobra innych. Wbrew pozorom osoby poświęcające się robiły to tylko i wyłącznie dla siebie. Nie wierząc w swoją wartość, starały się związać, zmanipulować innymi, by oddali im zawiązką. To jednak nigdy się nie udawało. Trzeba kochać i dawać z głębi serca. Wyłącznie wtedy człowiek może być szczęśliwy. Poczul nagle rękę na ramieniu. Podskoczył na siedzeniu. Nieprzytomnym wzrokiem patrzył na Marię. Jakim cudem znalazła się w samochodzie?

– Przepraszam, chyba cię przestraszyłam.

– Tak, zamyśliłem się trochę. I co, jak diagnoza, bę--dziesz żyła?

Starał się żartem zakryć zażenowanie. „Pewnie Michał nie zapada się w sobie, tylko twardo stąpa po ziemi. I jego strata” – pomyślał złośliwie.

– To zapalenie zatok. Dostałam antybiotyk i powinno być dobrze. Podwieziesz mnie jeszcze do apteki? To po drodze. Wolalabym nie czekać do powrotu Michała.

– Oczywiście, im szybciej zaczniesz się leczyć, tym lepiej. Może do wtorku zdążysz wyzdrowieć. To nasze ostatnie zajęcia.

Gdy to powiedział, posmutniała.

– Tak, wiem. Będę za nimi tęskniła... Będę tęskniła za tobą...

Bała się to mówić, ale czuła, że musi. Pragnęła, by wiedział, że jest jej bliski. Nie chciała zostać odrzucona. Nagle zdała sobie sprawę, jaki jest dla niej ważny, jak pragnie, by powiedział, że on też nie wyobraża sobie życia bez niej. Chciała, by przyznał, że ona też była mu bliska. Jednak Tomasz milczał. By zakryć swoje zażenowanie, szybko dodała:

– Ty pewnie niedługo zorganizujesz kolejny kurs.

– Nie planuję tego. Chcę skończyć album, nad którym zacząłem pracować. Oprócz tego zamierzam zacząć realizować nowy projekt. Będę bardzo zajęty.

– No tak.

Odwróciła twarz do szyby, aby nie zauważył, jak drgał jej podbródek. Boże, dlaczego tak ją to boli? Prawie go nie знаła. Miała Michała. No właśnie, dlaczego ona właściwie nadal jest z Michałem? Przecież zadurzyła się w Tomaszu i jeśli nawet on jej nie chciał, to nie było to w porządku w stosunku do Michała. Nagle tu, w tym samochodzie, zdała sobie jasno sprawę z tego, czego zawsze tak ogromnie się obawiała. Nie kochała już Michała. Jeśli nadal z nim zostanie, to jedynie dlatego, że boi się życia. Gdy sobie to uświadomiła, dotarło do niej, że już nie może dłużej się oszukiwać. Prawda była zbyt jaskrawa. Jak to się stało, że tak długo nie zdawała sobie z tego sprawy? Czuła się kompletnie sparaliżowana. I co teraz zrobi? Gdzie się podzieje? Będzie musiała drastycznie zmienić swoje życie, to pewne. Tak bardzo bała się tych zmian. Czy sobie poradzi? Lęk przed nieznanym sparaliżował ją. Czuła się odrętwiała, ból głowy zszedł na dalszy plan. Byle nie wpaść w panikę, nie tutaj, nie przy nim. Musi jakoś wytrzymać do domu, tam się rozsypie. Czuła się jak w letargu, sama nie wiedziała, jak kupiła leki i dojechali do domu. Jakimś cudem znalazła się w sypialni. Na stoliku jak zawsze stała butelka wody. Popiła leki. Padła na łóżko w ubraniu i od razu zasnęła.

Po przebudzeniu nie pamiętała, co jej się śniło, ale sen nie przyniósł spodziewanego wypoczynku. Obudziła się z bólem głowy i ciężarem na sercu. Po chwili przypomniała sobie wydarzenia wczorajszego dnia. Dziś będzie musiała się z tym zmierzyć, nie miała na co czekać. Wstała z łóżka i poczłapała do kuchni. Nalała sobie szklankę wody i popiła leki. Następnie poszła do łazienki i wzięła krótki prysznic. Potem założyła swój brązowy dres i spięła włosy w koński ogon. Cały ranek miała świadomość, że wszystko to robiła po raz ostatni. Pokochała ten dom i czuła, że będzie jej bardzo trudno go opuścić. Wiedziała również, że gdy wieczorem przekroczy próg, już nie będzie powrotu. Nie miała jednak wyjścia. Nie chciała żyć w kłamstwie, zwłaszcza teraz, gdy kurtyna całkowicie opadła. Prawda była dla niej zbyt widoczna, by jej nie zauważyć. Nie kochała Michała i nie chciała być jego żoną ani matką jego dzieci. Powinna to dostrzec już wcześniej, ale pewnie zanadto się bała. Dlatego nie chciała przyjąć pierścionka zaręczynowego. Wszystko zaczęło się układać w logiczną całość. Wróciła do -kuchni i wstawiła ekspres. Już ostatni raz. Gdy kawa była gotowa, dołała nieco mleka i usiadła na swoim ukochanym miejscu

przy oknie. Łzy ciekły jej jedna za drugą. Już ich nie wycierała. Płakała nad sobą, nad Michałem, nad stratą swojego dotychczasowego życia, nad niespełnionymi marzeniami. Od dziś wszystko miało się zmienić, a ona nie była na to gotowa. Nie wiedziała, ile czasu spędziła, rozpaczając. W pewnym momencie odkryła, że łzy już nie płynęły, a ona bezmyślnie patrzyła w okno. Spojrzała na zegarek. Dochodziła pierwsza. Ma jeszcze sporo czasu, ale chyba trzeba zacząć działać. Co powinna zrobić? Czy chce wrócić do Polski? Odpowiedź brzmiała: „Nie”. Co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości. Musi poradzić sobie tutaj. Miała jakieś oszczędności, ale na długo nie wystarczą. Sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Ani. Przyjaciółka poparła ją w jej decyzji. Już wcześniej rozmawiała z Piotrem i żadne z nich nie miało nic przeciwko temu, by zamieszkała z nimi. Na razie mogła zająć pokój dziecięcy. Gdyby w międzyczasie pojawił się potomek, a ona nadal chciała z nimi mieszkać, wtedy razem wynajmą coś większego. Uspokoila Marię, żeby na razie nie martwiła się o pieniądze. Zacznie dorzucać się do mieszkania, gdy znajdzie pracę, a na razie chętnie ją ugoszczą. Obiecała również, że jeszcze dziś spyta w hotelu, czy nie potrzebują kogoś do pracy. Część obsługi zmieniała się szybko, bo była to ciężka praca i za małe pieniądze, więc jakaś szansa istniała. Po -chwili rozmowy rozłączyły się. Maria przez chwilę siedziała w skupieniu. Morze było nad podziw spokojne. Wiał jedynie lekki wietrzyk. Mewy chichotały. Jak to możliwe, że u niej wszystko się zmieniło, a świat pozostał taki jak dawniej? Postanowiła się spakować. Wstała i poczuła, że kręciło się jej w głowie. Musiała znowu usiąść. To pewnie dlatego, że brała antybiotyki, a oprócz tego nie zjadła śniadania. Wstała powoli, tak by -zawroty nie powróciły. -Wstawiła tosty, z lodówki wyjęła biały serek i dżem. Po -chwili jadła z apetytem. Była już porządnie głodna. Dorobiła sobie jeszcze dwa tosty. Smakowały znakomicie. Następnie poszła do sypialni. Z szafy w ścianie wyjęła swoje dwie walizki. Zaczęła pakować swoje ubrania i kosmetyki. Nie miała tego dużo. Przeszła po całym domu, rozglądając się, czy czegoś jeszcze nie zostawiła. O, tu leżała książka do angielskiego, a tu zeszyt do włoskiego. Po około godzinie była już spakowana. Cały dorobek jej życia zmieścił się w dwóch walizkach. Siedziała teraz naprzeciwko nich i nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Za godzinę po bagaże miał przyjechać Piotr. Maria postanowiła poczekać na przyjazd Michała. Chciała z nim porozmawiać. Wszystko mu wytłumaczyć. Wiedziała, że ta rozmowa nie będzie miła. Miała jednak nadzieję, że Michał ją zrozumie i nie będzie im utrudniał i tak już nieprzyjemnej sytuacji. Boże, czy tak musiało się stać? Na początku, gdy tu przyleciała, przez krótki czas czuła się z nim szczęśliwa. Co poszło nie tak? Tysiące myśli przelatywały jej przez głowę. Na żadne z pytań nie umiała znaleźć zadowalającej odpowiedzi. W końcu przyjechał Piotr. Wziął walizki, jeszcze raz zapewnił ją, że oboje z Anią cieszą się na jej przybycie, po czym odjechał. Znowu została sama w swoim, a właściwie już nie swoim domu, jej kochanym azylu, który był świadkiem jej upadku i powolnego przebudzenia. Może właśnie dlatego pokochała go tak mocno. Już dziś przestanie być jej domem, nie będzie miała tu prawa wstępu. Zaczęła chodzić, dotykając kolejnych mebli i przedmiotów. Jakby tak starała się je zapamiętać, w jakiś magiczny sposób zachować przy sobie. A może pożegnać? Sama nie wiedziała. Czas płynął nieubłaganie. Z jednej strony chciała jak najszybciej być po rozmowie z Michałem i odejść stąd. Czuła, że to czekanie powoduje jeszcze większy ból. Z drugiej strony chciała tu zostać jak -najdłużej. -Zatrzymać tę chwilę. Czas -pozostawał -nieczuły na jej sprzeczne potrzeby: ani nie przyśpieszył, ani nie zwolnił i w końcu na podjeździe usłyszała samochód Michała. Serce waliło jej jak oszalałe. Boże, musi być silna. O, już wszedł do holu, zdjął buty, powiesił kurtkę. Już stał w drzwiach. Od razu zorientował się, że coś jest nie tak. Z troską w głosie spytał, czy nadal tak źle się czuje, bo nie wyglądała najlepiej. Dodał, że leki powinny już zacząć działać. Cały czas paplał, jakby bał się oddać jej głos. W końcu zamilkł i podniósł na nią pytający wzrok. Chciała, żeby ich dotychczasowe życie nie musiało się tak skończyć. Pragnęła nadal go kochać. Było to jednak niemożliwe. Spojrzała na

niego smutnymi oczami i łamiącym się głosem wyszeptala:

– Michaś, ja odchodzę, wszystko sobie przemyślałam i odchodzę...

Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale słowa ugrzęzły jej w gardle. Przez chwilę, która wydawała się jej wiecznością, stali w milczeniu.

– Maria, co ty gadasz? Co sobie przemyślałaś, do cholery? Kocham cię i chcę być z tobą! Co ty znowu wymyśliłaś? Daj spokój i wracaj do łóżka, chyba naprawdę jesteś poważnie chora, żeby tak majaczyć.

Maria wciąż spoglądała na niego ze smutkiem. Odpowiedziała, że czuje się lepiej, ale to nie o to chodzi. Dodała szybko, że podjęła decyzję i odchodzi od niego. Już nie umiała z nim być. Twarz Michała zmieniała się, mięśnie pod jego skórą się napięły. Zdał sobie sprawę, że Maria mówiła poważnie. Zaczął na nią krzyczeć, przestał panować nad emocjami. Żądał wyjaśnień. Ale co ona miała mu powiedzieć? Że ich związek od dawna jest fikcją, a ona się zmieniła i nie umiała już tak dalek żyć? Miała tyle do powiedzenia, lecz nie zdołała wykrztusić ani słowa. Tyle razy zresztą próbowała z nim rozmawiać. Bez skutku. Czy teraz był sens wszczynać kłótnię, -szukać -winnego? Tak się stało i już. Michał wpadł w furję, złościło go, że ona nic nie mówiła. Wściekał się i wyzywał ją, by na końcu krzyknąć, że bez niego była nikim. Nie poradzi sobie ani tutaj, ani w Polsce. Pójdzie z torbami. Wbijał w nią słowa jak sztylety. Boże, jak to możliwe, że kiedyś się kochali i był jej tak bliski? Teraz stała naprzeciwko zupełnie obcego człowieka. Maria w pewnym momencie zdała sobie sprawę, że dalsza rozmowa nic nie da. Nic między nimi nie pouklada, nic nie zmieni. Nie zostaną dobrymi znajomymi, a szkoda, bo nadal go lubiła. Nie rozstaną się pokojowo, Michał już podjął decyzję. Dalsze czekanie nie ma sensu. Wstała i zaczęła się zbierać do wyjścia. Michał cały czas szalał i się rzucał. Zaczęła się go bać. Szybko się ubrała i wyszła na zewnątrz. Poczuli się zdecydowanie lepiej. Pozostawiła za sobą wrzeszczącego Michała, zostawiła stare życie. Nabrała w płuca rześkiego, wieczornego powietrza. Pachniało już wiosną. Świat budził się do życia, więc ona również sobie poradzi. Sięgnęła po telefon i zamówiła taksówkę. Czekając na jej przyjazd, spacerowała wzdłuż drogi. Po niecałych piętnastu minutach siedziała już w ciepłutkim aucie. Było ciemno, latarnie rzucały na drogę niewiele światła. Na szczęście taksówkarz nie należał do zbyt rozmownych i po informacji, gdzie miał jechać, zostawił ją w spokoju. Patrzyła na poruszające się drzewa za oknem i księżyc, który podążał wraz z nią ku nowemu życiu. Po policzkach znowu zaczęły cieknąć jej łzy. Już nie potrafiła ich zatrzymać. Sięgnęła do torby po chusteczkę i rozplakała się spazmatycznie. Nic już nie miało znaczenia. Wyła na całego. Biedny facet za kierownicą nie wiedział, co zrobić. Było jej go trochę żal. Najwyraźniej nie wiedział, co ma zrobić. Zerkał na nią jedynie od czasu do czasu. A Maria ryczała. W takiej atmosferze dojechali pod dom. Od razu wybiegł do niej Piotr. Na szczęście nie musiała nic mówić, wszystkim się zajął. Pomógł jej wygramolić się z samochodu i poprowadził w kierunku domu. Łzy ciekły jej nieprzerwanie. W końcu znalazła się w ramionach przyjaciółki. Ona płakała, a Ania głaskała ją po głowie jak małą dziewczynkę. Trwały tak nie wiadomo jak długo. W końcu przestała wyć. Wyjęła z torby tequilę i zaproponowała, by się upili. Kupili ją latem na lotnisku w strefie bezcłowej. Michał nie przepadał za nią, więc do tej pory jej nie wypili. Ania patrzyła na przyjaciółkę lekko zszokowana, ale kiwnęła głową. Poleciała jej iść do salonu, a sama poszła po kieliszki, sól i cytryny. Chwiejącym się krokiem Maria weszła do pokoju. Zobaczyła na stole przygotowaną kolację. Po chwili na dół zszedł Piotr. Powiedział, że on się zmywa, ma dziś nockę, więc chatę mają dla

siebie. W przedpokoju pocałował jeszcze Anię i już go nie było.

Maria siedziała niepewna, co ma robić. Chciała jak najszybciej się upić, aby choć na chwilę zagłuszyć ból, poczucie winy i bezradność. Chciała przestać odczuwać ogromny smutek pomieszany ze złością, że to już koniec, że wszystko spieprzyli. Jak ona sobie poradzi, jak ma żyć? Miała w głowie tysiące pytań i ani jednej odpowiedzi. Najlepiej przestać myśleć, przestać czuć. Ania przyniosła kieliszki. Poszły spać dopiero, gdy opróżniły całą butelkę. Maria była nieprzytomna, obudziła się około piątej rano. Czuła się fatalnie, było jej niedobrze. Ledwo zdążyła dobiec do łazienki. Wymiotowała przez cały czas. W końcu zasnęła przytulona do sedesu. Rano znalazła ją Ania. Piotr już wrócił i zaniósł Marię do łóżka. Ponownie obudziła się dopiero koło południa. Głowa jej pękała, czuła kopcia w ustach, ale już nie chciało się jej wymiotować. Dlaczego ją tak wzięło? Dopiero teraz przypomniała sobie, że przecież brała antybiotyk. Mieszanka alkoholu i lekarstwa zrobiła swoje. Dawno tak nie chorowała. I co teraz? Weszła do łazienki, opłukała wodą usta, przemyła twarz. Następnie zaparzyła herbatę. Od razu poczuła się lepiej. Usiadła na taborecie. Boże, czuła się tu tak obca! Czy kiedyś znajdzie swoje miejsce na ziemi? Zawsze u kogoś, najpierw w domu rodzinnym, potem u koleżanki, następnie u Michała, teraz tutaj. Kiedy będzie u siebie? Gdy woda się zagotowała, zaparzyła napar i siedziała, pijąc go małymi łyżkami. Czuła, jak po jej ciele rozchodziło się lecznicze ciepło. Miała nadzieję, że nie zacznie znowu wymiotować. Nie znosiła tego, okropność. Następnie wróciła do swojego pokoju. Nie miała siły na nic. Leżała, bezmyślnie wpatrując się w sufit. W domu panowała cisza. Piotr pewnie się położył, Ania była w pracy. Nie wiedziała, kiedy usnęła. Obudził ją sygnał komórki. To Dagmara. Postanowiła nie odbierać, nie miała siły gadać. Rozłączyła się. Za chwilę telefon zadzwonił ponownie. Znowu chciała go wyłączyć, gdy pomyślała, że nie powinna tego robić. Daga w tym miesiącu miała termin porodu i nie powinna jej denerwować. Odebrała z ociąganiem.

– Tak, tak to ja... Co u mnie?... A co ma być?... Wczoraj wyprowadziłam się od Michała... Tak, naprawdę... Tak, wiem, że go nie lubisz... Tak, radzę sobie jakoś, choć miałam nadzieję, że będzie łatwiej... Tak, mam gdzie mieszkać, jestem u Ani. A co u ciebie?

– Jutro ostatni dzień w pracy.

– Trzymaj się, Maria, i dbaj o siebie.

– Nie martw się o mnie, poradzę sobie. Daj koniecznie znać, jak urodzisz, przyjdę was odwiedzić. Buziaki...

I znowu cisza, która wypełzała z każdej szpary. Obslizgła i obca cisza. Przewróciła się na drugi bok. A może popełniła błąd? Zadziałała zbyt impulsywnie. Może była jedynie zauroczona Tomaszem, a tak naprawdę kochała Michała? Wobec tej myśli od razu poczuła wewnętrzny sprzeciw. Nie, to nieprawda! Lubiła Michała, czuła się do niego przywiązana, ale nie kochała go. Musiała odnaleźć w sobie siłę i po trochu organizować sobie życie. Wczorajsze picie w niczym nie pomogło. Na pewien czas złagodziło ból, ale już za chwilę było jeszcze gorzej. Koniec z piciem. Potem pomyśli, co dalej. Z tym postanowieniem usnęła. Spała do wieczora. Gdy się obudziła, Ania była już w domu. Maria wstała powoli z łóżka i zeszła na dół. Znalazła ich w salonie. Oglądali jakiś film. Na jej widok przyjaciółka zerwała się. Pobiegnęła podgrzać dla Marii obiad i zrobić kolejną szklankę herbaty. W tym czasie Maria usadowiła się na sofie.

Odgarnęła włosy z twarzy i założyła je za ucho. Czuła się głupio i nieswojo. Za chwilę Ania wróciła.

– Przepraszam, strasznie mi wstyd...

– Daj spokój, rozumiemy.

– Upiłam się tą tequilą jak głupia i kompletnie zapomniałam, że biorę antybiotyki, strasznie się pochorowałam.

– Nie ma sprawy, a teraz jak się czujesz?

– Już lepiej, naprawdę znacznie lepiej.

– No to jedz, przecież przez cały dzień nic nie jadłaś.

Przyjaciółka miała rację. Po posiłku Maria poczuła, że wróciły jej siły. Chwilę porozmawiała z Anią i Piotrem i wróciła do siebie na górę. Czuła się tutaj tak obca. Teraz najbardziej chciała pobyć trochę sama, potrzebowała oswoić się z tą sytuacją. Nie chciała również być ciężarem dla swoich przyjaciół. Postanowiła dziś odpocząć i nie myśleć o przyszłości. Pomyśli o niej jutro. Dziś musi odpocząć. Szybko zapadła w sen.

CZĘŚĆ III

Maria obudziła się koło dziewiątej. Jej współlokatorów nie było już w domu. Obydwoje dziś pracowali. To lepiej dla niej, nie chciało się jej gadać. Nie miała ochoty na pocieszenie czy udawanie, że wszystko jest dobrze. Nie było! Czuli się kompletnie rozbita i musiała sobie z tym jakoś poradzić. Pomyśleć, pobyć w tym. Wstała powoli i poszła do kuchni zaparzyć herbatę. Odgarnęła włosy z twarzy. Z kieszeni szlafroka wyjęła frotkę i związała je w koński ogon. Ile to już lat je zapuszczała i po co? Czy ona chciała mieć takie długie włosy, czy po prostu uznała, że musiała podobać się mężczyznom? Odkąd pamiętała, wszyscy zawsze zachwycali się jej włosami. Zaczęła traktować je jak świętość, której nie można tknąć. Koleżanki zmieniały długość i kolory włosów, podczas gdy ona jedna ciągle była taka sama. Nie mogła bezkarnie wspomnieć o chęci zmiany, by nie wywołać oburzenia. Uznała więc, że tak musi być. Ale czy na pewno? Zawsze robiła wszystko, by przypodobać się innym ludziom, a nie sobie samej. Najpierw starała się zadowolić rodziców, potem nauczycieli i profesorów, w końcu szefową, a potem Michała. A gdzie ona, jej potrzeby? Sama dla siebie nigdy się nie liczyła. Nawet nie przyszło jej do głowy, by zadać sobie pytanie, co jej się podobało, jaka chciałaby być. Od dzisiaj to zmieni, już ma dość bycia nikim wobec samej siebie. Przez chwilę zastanawiała się, czy chce mieć nadal tak długie włosy. Odpowiedź przyszła od razu: nie. Sprawiały jej dużo problemów, a tak naprawdę wyglądały ładnie jedynie wtedy, gdy były rozpuszczone. Zdarzało się to rzadko, gdyż wtedy włosy plątały się i jej przeszkadzały. Już dość miała warkocza czy końskiego ogona. Potrzebowała jakiejś odmiany, miała wreszcie chęć poeksperymentować. Nie traktować siebie i swojego wyglądu zbyt serio, pobawić się trochę. Przecież jeśli nowa fryzura się jej nie spodoba, to nie koniec świata. Włosy odrosną i już. Tak więc postanowione: pójdzie do fryzjera. I to jak najszybciej, żeby się nie rozmyśliła. Wzięła komórkę i zaczęła przeglądać numery telefonów. O, znalazła. Jakiś czas temu dostała go od Dagmary. Wybrała numer i po chwili usłyszała w słuchawce miły kobiecy głos. Maria powiedziała, w jakiej sprawie dzwoni. Umówiły się dziś na drugą. Wszystko układało się po jej myśli. Miała jeszcze trochę czasu. Zjadła spokojnie śniadanie, myśląc o konieczności znalezienia pracy. Miała nadzieję, że coś się znajdzie u Ani. Maria miała jakieś drobne oszczędności, ale nie wystarczą na długo, a przecież nie może żyć na garnuszku u przyjaciół. Po śniadaniu ubrała się i zaczęła się krzątać po kuchni. Postanowiła, że skoro na razie nie pracuje, zajmie się domem. Zobaczyła, że Ania przed wyjściem wyjęła z zamrażarki mielone mięso. Zrobi spaghetti. Wstawiła wodę na makaron. Znalazła pomidory, oregano, cebulę. To powinno wystarczyć. Przez następną godzinę przygotowywała potrawę. Po domu zaczęły się rozchodzić zapachy czosnku i oregano. Następnie trochę posprzątała. Dochodziła pierwsza, gdy skończyła. Zrobiła lekki makijaż i była gotowa do wyjścia. Podróż zajęła jej około czterdziestu minut. Przybyła przed -czasem. -Fryzjerka okazała się młodą, dwudziestopięcioletnią dziewczyną. Od razu przypadły sobie do gustu. Po krótkiej rozmowie ustaliły, że zetnie Marii włosy do ramion. Zrobi jej śmieszny, krótką grzywkę, a włosy pocieniuję na całej długości. Maria zdecydowała się również na balejaż. Jak szaleć, to szaleć! Rozsiadła się wygodnie w fotelu i popijając kawę, słuchała opowiadań fryzjerki. Ta paplała jak najęta. Miała na imię Marta i przyjechała do Irlandii Północnej trzy lata temu. Z tego co mówiła, nie planowała wracać. Nie miała dokąd. Tu poznała sympatycznego chłopaka, również Polaka, i w czerwcu planowali się pobrać. W Polsce nie układało się jej najlepiej. Co prawda miała pracę, ale szefowa była istną jędzą. Do tego dochodziły kłopoty z rodzicami. Kiedy brat wprowadził się do nich po ślubie ze swoją żoną, miarka się przebrała. Postanowiła się wyprowadzić. Nie było jej stać na

kupno mieszkania ani na wynajem. Wtedy na *Naszej Klasie* odezwała się do niej koleżanka z technikum. Od kilku lat mieszkała w Belfaście, gdzie otworzyła zakład fryzjerski. Po kilku rozmowach ustaliły, że Marta do niej przyleci. Do tej pory wynajmowały razem dom. Przez trzy dni w tygodniu pracuje w jej salonie, a w pozostałe dni przyjmuje w domu. Obie były zadowolone z tego układu. Jej narzeczony zatrudnił się na budowie. Odkładał pieniądze na własny dom. Była szczęśliwa, spełniała się zawodowo. Czego jej więcej potrzeba do szczęścia! Rodzinę odwiedzała rzadko i raczej z musu czy obowiązku niż z potrzeby serca. Cóż, trudno, widać tak czasem bywa. Jak sama stwierdziła, byle dalej od rodziny! Zawsze czuła się tłamszona i niezrozumiana. Kiedyś przeczytała bajkę o kaktusie, który wyrósł w rodzinie róż. Zawsze czuła się jak on. Brzydka, niepotrzebna, inna, a zatem gorsza. Tu poczuła się po raz pierwszy w życiu wolna i szczęśliwa. Poznała swoją wartość jako kobieta i człowiek. Kochała i była kochana. Maria -przyznała, że jej -zazdrości. Co prawda przyjazd pomógł jej odnaleźć siebie, ale ta zmiana była początkiem końca jej wieloletniego związku. Jej rana nadal się goiła i potrzebowała czasu, by sobie z tym poradzić. Gadało się im świetnie. Kolejna bratnia dusza na wygnaniu.

Maria po tej wizycie czuła się wspaniale. Podobała jej się nowa fryzura. Jej twarz nabrała teraz charakteru i zadziorności. Czuła, jakby razem z włosami odeszła dawna Maria. Poczowała się wolna. Idąc ulicą, co rusz potrząsała głową, a jej włosy falowały na wietrze. Przeglądała się w każdej witrynie, a własne odbicie sprawiało jej wiele radości. Nagle usłyszała dzwonek telefonu. To Ania. Wróciła do domu i zaniepokoiła ją nieobecność Marii. Następnym razem musi napisać wiadomość. Nie była przyzwyczajona, by ktoś się o nią martwił. Michał wracał tak późno z pracy, że zawsze była już w domu, chyba że miała zajęcia fotograficzne. Powiedziała Ani, że wróci najpóźniej za godzinę. Porozmawiały jeszcze chwilę i Ania się rozłączyła. Na szczęście od razu miała autobus. Patrząc zza szyb, przyglądała się miastu z zaciekawieniem. Przyroda budziła się do życia, słońce świeciło cudnie, kwitły drzewa owocowe i magnolie. Był to widok kojący jej serce. Poczowała, że sobie poradzi. Przecież była silna, tyle że do tej pory nie korzystała ze swojej mocy. Wolała polegać na innych ludziach. Obecna sytuacja nie była łatwa, ale jedynie trudne chwile pokazują nam prawdę o nas samych. Maria czuła, że zrobiła duży krok do przodu, ale czekało ją jeszcze mnóstwo pracy. Wierzyła, że cokolwiek los jej przyniesie, będzie umiała znaleźć dla siebie właściwą drogę. Jak powiedział Gandalf z „*Władcy pierścieni*”: „Nie wybieramy sobie czasów, w jakich przyszło nam żyć, ale od nas zależy, jak je wykorzystamy”. Maria czuła entuzjazm, myśląc o tym, co jeszcze ją czeka. Wcześniej uciekała od ludzi i miejsc. Myślała, że zmiana sytuacji zewnętrznej da jej -szczęście. Tak się nie stało. -Zdobywała kolejne cele, poznawała nowych ludzi i miejsca, lecz cały czas czuła w sercu pustkę. Teraz zrozumiała, że na szczęście i uczucie nie miało wpływu to, co mamy, ale to, jak postrzegamy świat i siebie. Od pewnego czasu czuła samą siebie, wypełniała swoje ciało po brzegi. Już wiedziała, że gdziekolwiek się znajdzie i cokolwiek wybierze, będzie spełniona i wierna sobie. Przestała zmieniać rzeczywistość i złościć się, że świat nie spełnił jej oczekiwań i życzeń. W końcu zdała sobie sprawę, że chociaż na wiele rzeczy nie miała wpływu, zawsze mogła liczyć na siebie. To ona decydowała, jak się zachowa w danej sytuacji, jak się będzie czuła, z kim się będzie spotykała. Poczowała w sobie największego sprzymierzeńca, najlepszego przyjaciela. Nie może tylko dać się ponieść fali strachu i pesymizmu. Powinna skoncentrować się i po kolei realizować swoje plany. Punkt pierwszy na dziś to znalezienie pracy. Potem zastanowi się co dalej. Tak zagłębiła się w rozważaniach, że o mało nie przegapiła przystanku. Zerwała się w ostatniej chwili.

W domu na wszystkich jej fryzura zrobiła ogromne wrażenie. Ania z Piotrem zgodnie

stwierdzili, że niesamowicie do niej pasuje, choć szkoda im było tak pięknych, długich włosów. Maria nie podzielała ich smutku. Czowała się w końcu wolna od tej nimfy, jaką była. Poczowała, że nowa fryzura dodała jej witalności i świeżości.

Siedzieli razem przy stole i rozmawiali z ożywieniem. Maria pałaszowała spaghetti. Oni zjedli już wcześniej. Była śmiertelnie głodna, a makaron rozpływał się w ustach. Ania z Piotrem popijali wino, Maria ograniczyła się do wody z sokiem. Nadal brała antybiotyki. Po ostatnich przeżyciach postanowiła nie łączyć go z alkoholem. Następnie Maria zajęła się wypełnianiem aplikacji, którą przyniosła Ania. Starła się o pracę sprzątaczką w hotelu. Najpierw musiała złożyć papiery, a następnie czekała ją rozmowa kwalifikacyjna. Ania stwierdziła, że to jedynie formalność, bo szefowa ją lubi i na pewno chętnie przyjmie jej przyjaciółkę. Poza tym na takie stanowiska nie było zbyt wielu chętnych. Maria wierzyła, że jeśli wszystko dobrze pójdzie, już za miesiąc będzie miała pracę. Tego samego wieczoru zadzwonił Michał. Przez chwilę wahała się, czy odebrać. Czego mógł od niej chcieć? W końcu odebrała. Był na lekkim rauszu, błagał ją, by do niego wróciła, przysięgał, że była jego całym życiem. Nikogo tak nie kochał jak jej. Kiedy przekonał się, że jego perswazje i prośby nie skutkują, zaczął oskarżać Marię, że zmarnowała mu całe życie. Gdy to również nie przyniosło spodziewanego rezultatu, zaczął ją kusić wspólnym wyjazdem do Włoch. Maria czowała się okropnie, nie chciała sprawiać mu bólu, ale wiedziała, że nic z tego nie wyjdzie. Najpierw starała się mu to wytłumaczyć, porozmawiać, co jedynie pogorszyło sprawę. Czowała niesmak. Co jej przyszło do głowy, by przekonywać osobę, która znajduje się pod wpływem alkoholu, do własnych racji?! Skończyło się na tym, że strasznie ją zwymyślał, naśmiewając się z jej naiwności i głupoty. Słyszając obelgi, rozłączyła się. Czowała się przytłoczona tą rozmową. Zaczęła boleć ją głowa. Dlaczego właściwie odebrała? Powinna się spodziewać, co ją czeka. Miała za swoje. Michał nadal dzwonił. Wyłączyła telefon. W pokoju zapanowała błoga cisza. Była pewna, że Michał tak naprawdę też jej nie kochał, ale odchodząc od niego, zraniła jego dumę. Był przyzwyczajony, że zawsze miał ją pod ręką i mógł się nią pochwalić. Uwielbiał powtarzać, że nie tylko była piękna, ale także mądra. Stała się jego osobistym fetyszem, reklamówką. Jak widać, na razie nie umiał się z tym pogodzić. Szkoda, że nie udało się im rozstać pokojowo. Nie oczekiwała, że nadal będą przyjaciółmi, ale liczyła, że chociaż rozstaną się w zgodzie. Uratują resztki sympatii i szacunku. Teraz, niestety, czowała jedynie niesmak i żal do Michała. Nie chcąc o nim myśleć, poszła wziąć kąpiel. Dosypała soli do wody i zanurzyła się w niej. Ciepło i śliczny zapach zrobiły swoje. Już po chwili poczuła się lepiej. Leżała w wannie, aż woda zaczęła stygnąć i zrobiło się jej zimno. Wtedy szybko wyszła z wanny i energicznie wytarła ciało ręcznikiem. Postanowiła nie używać balsamu, szybko naciągnęła piżamę i pobiegła do pokoju. Wskoczyła do zimnego łóżka. Po pewnym czasie usłyszała stukanie do drzwi. To Ania. Chwilę rozmawiały o tym, jak Maria radzi sobie w nowej sytuacji. Na koniec pocałowała ją w czoło i życząc dobrej nocy, wróciła do siebie. Boże, jak dobrze, że zjawiała się na jej drodze! Maria leżała cichutko w pustym łóżku. Tak dawno nie spała sama. Z przyzwyczajenia nadal układała się po prawej stronie. Czy kiedyś poczuje jeszcze ciepło i siłę męskich rąk? Po policzkach znowu pociekły jej łzy. Chlipała cichutko. Po pewnym czasie poduszka była cała mokra, a Maria zasnęła z wyczerpania. Miała ciężkie sny. Rzeczywistość mieszała się w nich z lękami.

Obudziła się zmęczona, niewyspana i przygnębiona. Piotr i Ania jak zwykle wyszli już do pracy. Postanowiła pobiegać, gdyż było to najlepsze lekarstwo na smutki. Szybko się przebrała, zjadła śniadanie i ruszyła ścieżką przez las. Dom, w którym mieszkali, znajdował się w pięknej okolicy. Po drugiej stronie jezdnicy, za boiskiem, rozciągał się las. Było to wymarzone miejsce do

biegania. Ścieżki przecinały małe strumyczki, ptaki śpiewały, a polanki pokrywały kobierce kwiatów. Od razu poczuła się wspaniale. Wspomnienie koszmarów odeszło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Przestała się zamartwiać, smutne myśli jedna po drugiej gdzieś się ulatniały. Po chwili pozostała jedynie piękna przyroda, ścieżka i ona. Czowała, jak pracowały jej mięśnie, stała się własnym oddechem, jednością ze światem. Uwielbiała takie chwile. Czowała się zespolona z Bogiem, który był obecny zarówno w niej, jak w każdym najmniejszym źdźbłę trawy. Do domu wróciła przepełniona wewnętrznym -spokojem. W ciągu dnia pouczyła się trochę angielskiego, następnie słuchając radia, posprzątała salon i kuchnię. Obydwa pomieszczenia mieściły się na dole. Potem umyła łazienkę. Gdy skończyła, dochodziła trzecia. Powinna się pośpieszyć, jeśli chciała zdążyć na zajęcia z angiika. Przez chwilę pomyślała, że nie miała ochoty iść. Jeszcze nie czuła się najlepiej. Zostanie w domu. Może poczyta? Po chwili otrząsnęła się z tych rozważań. Musiała pójść! Najgorsze, co może teraz zrobić, to się zasiedzieć, stać się znowu bierną i osowiałą. To prawda, powinna przejść swego rodzaju żalobę po związku, ale nie może zatracić się w niej zupełnie. Obecnie była silniejsza niż kilka miesięcy temu, więc powinna korzystać ze swojej mocy. Nie chciała całkowicie zatopić się we własnym smutku. Sił dodawała jej świadomość, że podjęła dobrą decyzję. Nie odeszła od Michała bez powodu. To była przemyślana i w jakiś sposób już oplakana przez nią rzeczywistość. Teraz nie może się poddać strachowi i niepewności. Wiedziała, że nadal boi się brać odpowiedzialność za swoje życie. Zrobiła już pierwszych kilka kroków ku własnej autonomii i własnemu szczęściu. Nie cofnie się z tej drogi. Ubrała się i po niedługim czasie siedziała w sali wykładowej. Gareth już był na miejscu i przygotowywał się do zajęć. Na widok jej nowej fryzury zdziwił się, ale uznał, że wygląda ślicznie. Dodał, że jak dla niego jest jej lepiej w nowej fryzurze. Z łobuzerskim uśmiechem spytał, co na to jej chłopak. Czy nie było mu smutno, że obcięła włosy? Maria się zaczerwieniła, policzki jej płonęły. Poczowała się skrępowana. Wyjąkała, że rozstała się z Michałem. Nie uszło jej uwadze, że odpowiedź go ucieszyła. Gareth chciał jeszcze coś powiedzieć, ale zaczęli zbierać się ludzie i zrezygnował. Uśmiešek nie zniknął z jego twarzy przez całe zajęcia. Podczas lekcji Marii wydawało się, że często na nią zerkał, obserwował ją podczas ćwiczeń w grupach. Podczas zajęć -flirtował z nią. Podobało się jej to, lecz czuła się niepewnie. Od tak dawna była z Michałem, że zapomniała o tym dreszczyku tajemniczości. Boże, czy ona zwariowała, czy ma urojenia? Może to wszystko tylko sobie wymyśliła? Dlaczego wydało się jej, że jeśli była wolna, to każdy facet stawał się potencjalnym samcem? To jakiś koszmar. Po zajęciach szybko się spakowała i jako pierwsza wybiegła z sali. W głowie jej huczało. Czemu się tak głupio zachowała, co jej odbiło? Czyżby bała się, że Gareth rzuciłby się na nią? To jakiś absurd. Wracając do domu, żałowała, że dziś Ania nie mogła być na zajęciach. Ostatecznie uznała, że bez względu na wszystko, powinna zachowywać się normalnie. Po powrocie do domu nie miała ochoty na pogaduchy. Wślizgnęła się do swojego pokoju i przesiadła w nim cały wieczór. Trochę czytała, potem wzięła się za włoski. Gdy już leżała w łóżku i szykowała się do snu, zadzwonił telefon. To Dagmara. Urodziła dziś po południu ślicznego, zdrowego chłopca. Oboje -czuli się dobrze. To cud. Mały Jerzyk ważył trzy i pół kilograma i jak na razie cały czas spał. Szczęściarz. Maria obiecała, że odwiedzi ich jutro w szpitalu. To wspaniała wiadomość! Była wiosna, rodziły się dzieci. Czy można marzyć o czymś więcej?

*

Czas szybko płynął. Maria coraz mniej rozpaczała. Miała świadomość, że po trochu odchodziła od Michała jeszcze wtedy, gdy byli razem. Zdarzały się jej czasem nieprzespane

noce, niespodziewanie ogarniał ją smutek, ale coraz częściej patrzyła z optymizmem w przyszłość. Wiosna po trochu przechodziła w lato. Dni były coraz cieplejsze i naprawdę słoneczne. Maria już dawno stwierdziła, że ludzie przesadzają z tym, że w Irlandii ciągle pada. Przez ostatnie miesiące właściwie nie spadła nawet kropla deszczu. Za to często wiał dość silny, zimny wiatr. Sprawiał, że nawet w upalne dni było jej chłodno. Prawie nie rozstawała się ze swetrami, a tymczasem mieszkańcy tej pięknej wyspy paradowali roznegliżowani. No cóż, przez całe życie zdążyli się przyzwyczaić do klimatu. Maria starała się żyć przede wszystkim chwilą obecną i nie planować zbyt wiele. Trzymała się jednak swojego planu. Czas dzieliła na bieganie, naukę języków, a teraz także na pomaganie Dagmarze. Mimo że przyleciała jej mama, zawsze było coś, w czym mogła jej pomóc. Obcowanie z młodą mamą i jej maluszkiem odciągało ją od własnych zmartwień. Lubiła patrzeć na młodego człowieka, który z każdym dniem będzie uczył się czegoś nowego. Obecnie Jerzyk jedynie leżał, lecz już niedługo tak wiele będzie potrafił. Maria pomyślała, że dzieci są niesamowicie odważne i wytrwałe. Nie zniechęcają się tak szybko jak dorośli. Ciekawość świata i chęć poznawania są tak silne, że wiele się uczą. „Gdyby od razu upodobniły się do dorosłych, pewnie nigdy nie nauczyłyby się mówić ani chodzić” – pomyślała z irytacją. Postanowiła, że będzie starała się patrzeć na świat oczami dziecka. Nie było to łatwe, ponieważ została już zatruta ocenami innych ludzi, lękiem przed ośmieszeniem i wstydem. Zawsze czuła, że powinna być inna, nieważne jaka, ale nie taka, jaka była dotychczas. Zawsze mogła zrobić coś lepiej. Przez wszystkie lata swojego życia odczuwała chroniczny wstyd. Każde dziecko, by opanować nawet najprostszą czynność, powtarza ją po wielokroć. Tysiące prób i błędów, aby opanować daną umiejętność. Po ilu próbach ona się zniechęcała?

Dziś Dagmara sprawiła jej ogromną niespodziankę. Poprosiła, by została matką chrzestną. Jak dodała, to Marii – w tym wyjątkowym przypadku jako trzeciej osobie – Jerzyk zawdzięcza życie. Ogromnie ją to wzruszyło, pokochała chłopczyka całym sercem, a przecież do tej pory z dystansem myślała o dzieciach. Może po prostu nie chciała mieć dzieci z Michałem, a nie chcąc się do tego przyznać, uogólniła. Teraz wiedziała, że dziecko to cud i doskonałość. Dzięki obcowaniu z Jerzykiem poczuła, że kiedyś sama też chciałaby zostać matką, kochać i opiekować się maleństwem, towarzyszyć mu w odkrywaniu świata. Na razie zostanie matką chrzestną. Nie mogła się już tego doczekać. Uroczystość miała się odbyć za miesiąc, w połowie maja. Boże, jak ten czas szybko leciał! Jeszcze kilka miesięcy temu mieszkała z Michałem, a teraz była samotną kobietą i zaczynała czuć się z tym dobrze. Od dwóch tygodni pracowała w hotelu. Tak jak zapewniała Ania, rozmowa kwalifikacyjna okazała się zaledwie formalnością. Następnego dnia dostała informację, że została przyjęta. Potem już tylko czekała na policyjne potwierdzenie niekaralności. W Irlandii Północnej cała procedura trwała około miesiąca, a bywało, że nawet dłużej. Zajęło to sporo czasu, ale w końcu się doczekała. Początki nie były łatwe. Nie miała wprawy w ścieleniu łóżek, zmiana pościeli zajmowała jej dwa razy tyle czasu, co pozostałym dziewczynom. Często z rezygnacją myślała, że nigdy się tego nie nauczy. Jej prześcieradła nie leżały tak równiutko i pięknie, bez względu na to, ile czasu je układała. Wracła do domu po całym dniu pracy i padała ze zmęczenia. Przez sen czuła ból mięśni. Jednak nie narzekała. Najważniejsze, że miała pracę. Wreszcie może dokładać się do mieszkania. Ostatnio radziła sobie coraz lepiej. Ciało przyzwyczało się do wysiłku, praca szła jej o wiele sprawniej niż na początku. Kilka dni temu nawet pochwaliła ją manager. Z resztą dziewczyn bywało różnie. Pracowało ich tam około dwudziestu. Pochodziły z różnych krajów: Polski, Ukrainy, Rosji czy Filipin. Pracowały na zmiany, więc każdego dnia miała dyżur z innymi osobami. Marii to nie przeszkadzało. Każda miała swoje pokoje do sprzątnięcia, nie wchodziły sobie w drogę. Niektóre kobiety serdecznie polubiła, a inne ledwie tolerowała. Jak to w życiu. Na szczęście nikt

jej nie robił świństw, a czasem tak podobno bywało. Ogólnie nie było źle.

Obecnie swój czas podzieliła na odwiedziny i pomoc Dadze, pracę i zajęcia z angielskiego oraz włoskiego. Kurs fotograficzny skończył się jakiś czas temu. Jeszcze do tej pory nie mogła w to uwierzyć. Po zajęciach Tomasz poprosił, by na chwilę została. Miała nadzieję, że da jej jakiś znak, zrobi coś, by ich znajomość przetrwała. Tak się nie stało. Chciał pokazać zdjęcia, które zrobił jej w ogrodzie botanicznym i upewnić się, że może zamieścić je w magazynie i albumie, nad którymi obecnie pracował. W trakcie rozmowy był jakiś daleki i sztywny. Poprosił, by podała mu numer konta, na które wpłynie honorarium za pozowanie. Na szczęście kilka dni temu założyła konto, potrzebne jej było w pracy. Obiecała, że wyśle mu numer po powrocie do domu. I po wszystkim. Sądziła, że już nigdy go nie zobaczy. Na samą myśl o tym robiło się jej słabo. Zachowała się jak głupia nastolatka, która zadurzyła się w swoim nauczycielu. Musiała się wziąć w garść, przestać o nim myśleć i zacząć nowe, samotne życie. Koniec z uzalaniem się nad sobą. Widać źle odczytała zachowanie Tomasza. Trudno. Chodziło mu pewnie tylko o zrobienie tych kilku głupich zdjęć, bo pasowały mu do albumu. Jedno z nich wyjątkowo się jej spodobało. Siedziała zamyślona na konarze powykrzywianego drzewa, a wokół tańczyły płatki śniegu. Jej długie włosy plątał wiatr. Prześliczna fotografia. Tomasz obiecał, że gdy album się ukaże, da jej w prezencie jeden egzemplarz. Niech i tak będzie! Jeśli jej nie kochał, to nie miało to dla niej znaczenia. Chciała mu tylko powiedzieć, że był jej bliski i odeszła od Michała, ale cóż... Zniknął z jej życia. Trudno, trzeba żyć dalej. Czasem wieczorami wracała jakaś tęsknota, ogarniała ją melancholia. W łóżku zwijała się w kłębek i zasypiała. Tak bardzo chciałaby zatopić się w ramionach Tomasza, poczuć zapach jego skóry, skosztować jej językiem. Zasypiała targana tęsknotą za nieosiągalnym, aby rano rozpocząć nowy samotny dzień. Tak naprawdę odkąd pamiętała, po raz pierwszy była sama. To prawda, że mogła liczyć na Anię i Piotra, ale to co innego. Mieszkała z nimi, ale obok. Oni stanowili rodzinę, a Maria była, jak powiedziałby jej profesor, „odrębnym gospodarstwem domowym”. Wszystko zależało od niej i podobało się jej to. Maria czuła, że przez ostatnie miesiące znacznie się zmieniła. Stała się najlepszą przyjaciółką dla samej siebie, utwierdziła się w przekonaniu, że mogła ufać sobie. To naprawdę wiele! Miała coraz więcej siły, aby iść do przodu. Ciekawe, co jeszcze życie jej przyniesie? Patrzyła w przyszłość z ciekawością. Nie wiedziała, czy pojawi się w jej życiu ktoś, z kim będzie chciała dzielić życie. Natomiast była pewna, że zawsze będzie miała siebie i to napawało ją spokojem.

Zgrzana wpadła do domu. Miała niecałą godzinę, aby umyć się i coś zjeść przed angielskim. Rano musiała iść do pracy, ponieważ koleżanka źle się poczuła i poprosiła ją o przysługę. Z Anią spotkają się dopiero na zajęciach. Dzisiaj miała wolne i pojechali z Piotrem po zakupy. Szybko wskoczyła pod prysznic. Woda była trochę za chłodna, ale może to i lepiej. Czowała, że płonie. Na zewnątrz zrobiło się gorąco, jakby nastąpiła pełnia lata, a ona była w ciągłym biegu. Kąpiel dała ukojenie jej zmęczonemu ciału. Następnie szybko wysuszyła włosy i zrobiła makijaż. Przejrzała się w lustrze. Wyglądała wyjątkowo dobrze. Uśmiechnęła się do siebie i już gnała do pokoju. Zrzuciła ręcznik i założyła koronkowy komplet bielizny w -czarnym kolorze. Następnie narzuciła długą, szarą sukienkę na ramiączkach. Ładnie przylegała do jej szczupłego ciała. Na szyję założyła kolorowe koraliki i już była gotowa. W kuchni odgrzała sobie wczorajszy obiad. Jadła w pośpiechu. Jeszcze tylko musiała spakować książki, umyć zęby i...

Wpadła kilka minut przed zajęciami. Wszyscy się dzieli na miejscach. Ania machnęła ręką w jej stronę. Zamieniły kilka słów i już zaczęły się zajęcia. Maria była zbyt zmęczona, by uważać. Dodatkowo rozpraszał ją ostatnio Gareth. Wyraźnie nie mogła się skoncentrować, patrząc na jego piękne, zmysłowe ciało. Dziś jak na złość założył obcisłe dzinsy podkreślające jego umięśnione nogi i śliczny tyłeczek. Do tego miał biały T-shirt. Wyglądał bosko. Włosy związał na karku w niedbały węzeł. Wyglądał fenomenalnie. Gdy patrzył w jej stronę, przechodziły ją dreszcze, a jej myśli pochłaniało coś zgoła innego niż czas *present perfect*. Wreszcie zajęcia dobiegły końca. Ania zdawała relację z wcześniejszych zakupów. Powoli zbierały się do wyjścia. W drzwiach natknęły się na Garetha. Dziś też już kończył pracę. Przepuścił je jak prawdziwy dżentelmen i zagadnął:

– *Can I invite you for a coffee?* [53]

Marię aż sparaliżowało. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Z jednej strony marzyła o tym, lecz z drugiej panicznie się bała. Ale dlaczego? Za to Ania w ogóle nie poczuła się skrępowana. Z szelmowskim uśmiechem odpowiedziała, że owszem, chętnie, ale niestety, nie mogła, ponieważ zaraz zaczynała pracę. Dodała, że Maria ma wolne, więc mogą iść bez niej. Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Doskonale wiedziała, że tak naprawdę Ania dziś nie pracowała. W co ona stara się ją wmanewrować?

– *What a pity! Maybe next time. OK, let's go* [54].

– *But my English is not good, what will we do?* [55]

– *We will think of something. Don't worry about anything I hope you accept my invitation* [56].

Maria przez chwilę stała niezdecydowana. W końcu się zgodziła. Pożegnali się z Anią i ruszyli do pobliskiej kawiarenki. Pijąc kawę, rozmawiali. Gareth opowiadał jej o swoim życiu, rodzinie, o rocznym pobycie w Chinach. Mówił, że bardzo mu się tam podobało i teraz też stara się o wyjazd do Hongkongu. Jeśli wszystko się uda, poleci tam we wrześniu i zostanie cały rok.

Będzie uczył tamtejszych biznesmenów angielskiego. Jak stwierdził, jest to miłe i łatwe zajęcie. Będzie miał dużo czasu na zwiedzanie i poznawanie tamtejszej kultury. Maria mu zazdrościła. To wspaniale móc łączyć pracę z podróżami i poznawaniem nowych miejsc. Nawet nie wiedziała, jak szybko mijał czas. Wydawało się, że dopiero przyszli, a już upłynęły dwie godziny. Nie chcieli się jeszcze rozstawać. Gareth zaproponował, by poszła z nim do pobliskiego pubu. Był tam wieczorem umówiony z przyjaciółmi. Trochę się ociągała, ale w końcu ją przekonał. Widać było, że nie chciał, by odeszła.

– *And what about your girlfriend? Won't she be upset?* [57]

– *My girlfriend is history. There is no one but you* [58].

Spojrzał jej głęboko w oczy. Marię przeszedł dreszcz. Czy aby dobrze zrozumiała? Wziął ją delikatnie za rękę. Nie opierała się. Otworzył jej dłoń i powoli przybliżył do swoich ust. Złożył na niej gorący pocałunek, obietnicę czegoś wspaniałego. Maria nie umiała mu odmówić. Prowadził ją szczęśliwy na spotkanie z przyjaciółmi. Słowa nie były potrzebne. Obydwoje wiedzieli, co się stanie. W pubie nie było jeszcze zbyt wielu klientów. Gareth rozejrzał się po sali i lekkim skinieniem wskazał stolik, przy którym siedziały dwie pary. Podeszli do nich i Gareth przedstawił Marię. Cały czas trzymał dziewczynę za rękę, jakby bał się, że mu zniknie, rozplynie się. Następnie poszli zamówić piwo i coś do zjedzenia. Czekając na zamówienie, odwrócił się w jej stronę i szepnął:

– *I am so happy! I have been crazy about you since I saw you for the first time* [59].

Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się i zaczął rozmawiać z barmanem, lecz nadal nie wypuszczał jej ręki ze swojej dłoni. Maria była skołowana, nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Jeszcze dziś rano była samotna i niekochana. Od pewnego czasu zdawała sobie sprawę, że podobała się Garethowi. On również zawsze ją pociągał. Jednak wszystko działo się tak szybko, że nie nadążała. To było jak piękny, niepokojący i zmysłowy sen. Wiedziała, że nie chciała się obudzić. No tak, ale co z Tomaszem? Przecież czuła do niego coś więcej niż tylko zauroczenie. Czy powinna spotykać się z innym mężczyzną? „A właściwie czemu nie” – pomyślała wściekła. Jej kochany Tomuś kompletnie ją olał. Prawdopodobnie nigdy nic do niej nie czuł, tylko ona sobie coś ubzdurała. Po co marnować życie i podążać za jakąś ułudą. Gareth od samego początku bardzo jej się podobał, a teraz dowiedziała się, że ona jemu też. Po co wszystko komplikować? Czemu niby nie miała spędzić miło czasu? Jak Tomasz jej nie chciał, to jego problem, nie będzie już tego rozpamiętywać. Miała zamiar żyć i dobrze się bawić.

Wrócili do stolika. Jedli, popijali piwo i gawędzili. To zna---czy oni rozmawiali, a ona raczej słuchała. Wielu rzeczy nie rozumiała, ale wcale jej to nie przeszkadzało. Co jakiś czas Gareth spoglądał na nią i coś jej tłumaczył. Z każdą chwilą byli coraz bliżej siebie. Ich ciała pragnęły swojej ciągłej obecności. Co jakiś czas nachylał się, by ją pocałować. To było niezwykle i normalne zarazem. Pub zaczął wypełniać się ludźmi. Już nie było wolnych stolików, klienci stali przy barze. Panowała wesoła, ożywiona atmosfera. Po godzinie zespół zaczął grać typowo irlandzką muzykę. Zrobiło się jeszcze głośniejsze i weselej. Niektórzy zaczęli tańczyć. Maria przez chwilę ciekawie przyglądała się tancerzom. Był to skoczny taniec i od razu jej się spodobał. Nagle Gareth porwał ją na środek i już po chwili wirowali z innymi. Kroki nie były trudne, tańczyli i śmiali się. Świetnie się bawiła. Po pewnym czasie muzyka ucichła i wrócili do

stolika. Czują się wspaniale, jeszcze przez dłuższą chwilę nie mogła złapać tchu. Siedzieli tak kilka godzin. Kufle robiły się puste, by po -chwili na nowo wypełnić się złocistym trunkiem. Szumiało jej przyjemnie w głowie. Zaczęło robić się późno. Postanowiła, że powinna już wracać, choć zupełnie nie miała na to ochoty. Na szczęście jutro miała wolne. Gareth postanowił ją odprowadzić, choć przekonywała go, że sobie poradzi. Pożegnali towarzystwo i wyszli na zewnątrz. Była ciepła majowa noc, gwiazdy świeciły na niebie, a ona czuła się szczęśliwa. Spojrzała na Garetha. Wyglądał tak, jakby bił się z myślami. Odwróciła się w jego stronę.

– *What's happening?* [60] – spytała, gładząc go po policzku. Spojrzał na nią i przytulił do siebie.

– *Don't leave me, stay with me please* [61].

– *Do you want me to stay all night?* [62]

– *No, for the rest of your life. I will understand if you go home today, but I would like you to stay with me. What do you think?* [63]

Jego spojrzenie było tak pełne magnetyzmu, że nie potrafiła się oprzeć. Wziął ją w ramiona i pocałował namiętnie. Ledwo dotarli do domu. Kochali się gwałtownie, zalała ich fala namiętności. To było coś niezmiernego! Maria zdała sobie sprawę, że ich gra wstępna trwała już co najmniej kilka tygodni. Z Garethem odkryła swoją kobiecość na nowo. Był wspaniałym kochankiem. Nie wiedziała wcześniej, że można się tak zatracić. Tej nocy kochali się jeszcze kilka razy. Nie mogli się sobą nasycić. Czują się jak w transie, jak w cudownym śnie, w którym chciała pozostać na zawsze.

Następnego dnia po przebudzeniu przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest. Kiedy sobie przypomniała, poczuła panikę. Co teraz? Bała się spotkania z Garethem. A może wczorajsze opowieści były jedynie snem, a ona stała się po prostu jedną z wielu jego kobiet? Jak się zachować? Niepewnie spojrzała w bok. Nie było go w łóżku. Następnie rozejrzała się po sypialni. Na szczęście była sama. Postanowiła szybko się ubrać i wyjść niezauważona. Tak, to świetny pomysł. Wskoczyła z łóżka, czuła się trochę jak jakiś złodziej, który stara się opuścić dom z łupem w ręku. Gdy po cichutku zaczęła zbierać swoje rzeczy, usłyszała kroki na schodach. Usiadła i nasłuchiwała. Po chwili drzwi się uchyliły i zobaczyła uśmiechniętego Garetha z tacą pełną pyszności. Wyglądał wspaniale. Jego piękne, rude włosy opadały niedbale na gołe plecy. Ubrany był jedynie w Iniane, beżowe spodnie. Podeszedł do łóżka i usiadł na jego krawędzi.

– *You're still here, so it wasn't a dream. Good -morning, my darling!* [64]

Nachylił się i pocałował ją w czoło. Oblała ją kolejna fala pożądania. Czy to możliwe, by ktoś był tak piękny, a w dodatku czarujący? Przygarnęła go do siebie, z pasją szukając jego ust. Poddał się jej pieścizdom z ochotą. Jego ciało żywo reagowało. Uwielbiała go całować, pieścić. Po pewnym czasie padli wykończeni. Maria przytuliła się do niego i tak trwali przez pewien czas. Gdy postanowili zająć się śniadaniem, wszystko dawno wystygło. Gareth zszedł do kuchni, aby podgrzać jedzenie. W tym czasie Maria wzięła prysznic w łazience przy sypialni. Wytarła się ręcznikiem, który jej zostawił, i wróciła naga do łóżka. Po chwili zajadali się grillowanymi kiełbaskami, bajglami i popijali wszystko kawą. Przez większość dnia pozostawali w łóżku,

kochając się i odpoczywając na przemian. Około trzeciej Gareth stwierdził ze smutkiem, że musi iść na lekcję. Uczyl dziś jedną z grup. Maria chciała wrócić do siebie, ale nie chciał jej puścić. Nie oponowała zbyt. Było jej z nim tak dobrze, że nie chciała, by rozkosz szybko minęła. Dziś miała wolne, więc nie musiała nigdzie się spieszyć. Postanowiła jedynie zadzwonić do Ani, żeby się nie martwiła. Przez moment rozmawiały, chichocząc co chwilę. Maria oczywiście zdała jej pobieżnie relację z wczorajszego dnia. Zapowiedziała, że jeszcze nie wybierała się do domu. Umówiły się, że jutro w pracy pogadają dłużej. Następnie postanowili z Garethem, że kiedy on będzie prowadził zajęcia, ona pochodzi sobie po mieście i zrobi zakupy na kolację. Oczywiście mogła zostać i poczekać na -niego w domu, ale nie miała na to -ochoty. Czują, jakby złączyła ich razem jakaś magiczna więź. Nie chcieli się rozstawać ze sobą ani na chwilę. W efekcie odprowadziła go prawie pod drzwi klasy, a następnie leniwie spacerowała po mieście. Dzień był przepiękny, słońce świeciło mocno. Czowała się spokojna i szczęśliwa. Uśmiechała się do mijanych na ulicy ludzi, przyglądała się z zaciekawieniem wystawom. Po zrobieniu zakupów wróciła i czekała na niego pod szkołą. Po piętnastu minutach wybiegł szczęśliwy, że znów był blisko niej i mógł ją znowu tulić w ramionach.

*

Tak rozpoczął się nowy etap w jej życiu. Dni były podobne do siebie jak dwie krople wody. Swój czas -dzielili na seks, rozmowy, spacer, piątkowe wizyty w pubie ze znajomymi Garetha i koncerty. Maria prawie nie bywała w domu, rzadko spotykała Anię. Zaniedbała Jerzyka. Liczył się tylko Gareth. Wsiąkła w jego świat jak w gąbkę. Obydwoje zwariowali na swoim punkcie. Rozstawali się jedynie wtedy, gdy któreś z nich musiało iść do pracy. Wydawało im się, że nigdy nie znudzą się sobą. Okazało się, że bariera językowa nie stanowi żadnego problemu. Pomagali sobie barwną mimiką i gestykulacją. Gareth miał wspaniały dar, dzięki któremu był tak świetnym nauczycielem, a mianowicie wspaniale umiał wyjaśniać znaczenie nieznanego przez uczniów wyrazu. Dodatkowo prawie wszędzie towarzyszył im słownik. Był zniszczony i dość niewygodny w użyciu, ale nigdy się z nim nie rozstawali. Kupiła go za kilka funtów na Amazonie. Maria uświadamiała sobie, że z dnia na dzień coraz więcej rozumie. To było dla niej wspaniałe nowe doświadczenie. Dzięki temu poczuła się pewniej i bardziej u siebie. Przestała chodzić na zajęcia z angielskiego, a zaraz potem zrezygnowała również z włoskiego. Wszystko, co nie -dotyczyło ich razem, było dla niej stratą czasu. Przestała również biegać. Cały świat kręcił się teraz wokół niej i Garetha. Trochę ją to niepokoiło, ale szybko wytłumaczyła sobie, że to normalne, jeśli się spotka bratnią duszę. Na pewno nie było nic złego w tym, że chcieli być razem i szkoda jej czasu na inne sprawy. Niemniej od pewnego czasu miała świadomość, że przyjaciele nie podzielają jej optymizmu w tej sprawie. Zarówno Dagmara jak i Ania uważały, że zbyt mocno zaangażowała się w nowy związek. Wyrażały smutek, że odsunęła się od nich, nie miała nigdy czasu czy chęci na spotkanie. Zawsze gnała, by jak najszybciej być z Garethem. Maria poczuła się urażona. To nieprawda, wcale nie żyła wyłącznie jego sprawami, jak zasugerowała Ania. Miała swoje życie i Ani nic do tego. Jakim prawem ją oceniała? O co jej właściwie chodziło? Po prostu była zazdrosna. Z drugiej strony to było do niej zupełnie niepodobne. Pewnie zwyczajnie się o nią martwiła, bo nie wiedziała, jaka była teraz szczęśliwa. Gdyby zobaczyła ich razem, na pewno zmieniłaby zdanie. Ale na spotkania z przyjaciółkami nadal nie znajdowała czasu. Zawsze było coś ciekawszego lub ważniejszego do zrobienia.

Któregoś dnia Gareth wrócił do domu uszczęśliwiony. Już od drzwi krzyczał, że dostał

swoją wymarzoną pracę w Hongkongu. We wrześniu wyjedzie na cały rok uczyć tamtejszych biznesmenów. Maria czuła, jak jej świat znika. Boże, kompletnie o tym zapomniała! To prawda, że gdy zaczęli się spotykać, Gareth wspominał o wyjeździe. Potem coś zaczęło się komplikować i przestał wracać do tego tematu. Myślała, że to nieaktualne. A tu proszę. I co teraz? Nie wyobrażała sobie tak długiego rozstania. Poczula się tak, jakby ktoś odciął jej dopływ powietrza. Nagle zrobiło się jej słabo, była biała jak kreda. Gareth podbiegł do niej i przytrzymał, żeby nie upadła.

– *Mary, what's wrong? Aren't you glad we're going to China?* [65]

– *What are you talking about? Where are we going?* [66] – w nerwach próbowała zrozumieć, co powiedział. Zdawało jej się to niemożliwe, że chciał, by z nim jechała.

– *You don't really think I'd leave you here alone for so long, do you?* [67] – odrzekł i uśmiechnął się rozbawiony, że coś takiego mogło jej przyjść do głowy.

– *But I don't have a job there* [68].

– *But I do, don't worry about it, darling. My salary will be enough for both of us. We will travel, learn the culture, eat, what do you think? I can't wait* [69].

– *Are you serious?* [70]

– *Certainly, I love you* [71].

– *But I can't* [72].

Chciała mu powiedzieć, że nie może żyć na jego utrzymaniu, ponieważ za krótko się znają. Nie miała nawet na bilet, a co dopiero na życie. Przerwał jej jednak.

– *Of course you can and I hope you will, because I'm not going to fly without you* [73].

Maria przytuliła się do niego mocno. Zatem zostało postanowione. Lecą do Chin. Skoro nie chciał jej tu zostawić, to musiała naprawdę coś dla niego znaczyć. Gareth uśmiechnął się figlarnie i dodał:

– *And tomorrow we will go to your future parents-in-law for a dinner. Are you happy?* [74]

Maria skamieniała. Czy dobrze rozumiała? Czy on właśnie się jej oświadczył? Czy jutro pozna jego rodziców? Dzisiaj przeżyła za dużo niespodzianek. Ostatnio wszystko działo się tak szybko w jej życiu, że nie miała czasu pomyśleć. Jak długo właściwie się spotykają? Niecałe trzy miesiące. Musiała chyba źle zrozumieć. Jemu nie może chodzić o zaręczyny. Podniosła głowę i już chciała coś powiedzieć, gdy wyjął z kieszeni koszuli małe pudełeczko i ostrożnie otworzył. W środku znajdował się śliczny, mały pierścionek z diamentem.

– *Will you do me the honor of being my wife?* [75]

Maria nie wiedziała, co powiedzieć. Pragnęła tego jak niczego innego na świecie, ale bała się, że wszystko działo się za szybko. Nie miała czasu, aby pomyśleć. Z drugiej strony, po co myśleć. Było im dobrze, świetnie się bawili. Jej życie okazało się bliższe snu niż jawy. Czasem pojawiała się niepokojąca myśl, co zastanie, gdy się obudzą? Odgoniła ją także tym razem. Może ona rzeczywiście sama nie wiedziała, czego chciała i ciągle wyszukiwała sobie problemy. Gareth był inny, prostolinijny i kochany. Brał życie takim, jakim było i potrafił się cieszyć tym, co miał. Z optymizmem patrzył w przyszłość, nie wyszukiwał sobie problemów czy powodów do zmartwień. Umiał bawić się seksem, prawdopodobnie dlatego był tak świetnym kochankiem. Nie zamartwiał się o pracę czy spłatę kredytu, ale też nigdy nie żył na krawędzi. Po studiach zaczął pracować i od razu kupił sobie dom, w którym obecnie mieszkali. To prawda, będzie go spłacał przez połowę życia, ale stać go na to. Dodatkowo żył na dobrej stopie, co roku, a nawet częściej, wyjeżdżał na egzotyczne wyprawy. Łączył pracę z tym, co lubił najbardziej. Odkrywaniem innych kultur, nowych miejsc. Czy w takiej sytuacji można się dziwić, że był optymistą? Owszem, był pracowity i pomocny. Czego mogła pragnąć więcej? Kiwnęła głową na znak zgody. Gareth się rozpromienił, delikatnie wziął pierścionek i założył jej na palec. Następnie zaczęli się całować. Kochali się powolutku, delektując się każdym, nawet najmniejszym kawałkiem siebie. Po wszystkim usiedli nadzy na podłodze. Uwielbiała patrzeć na jego piękne ciało. Włosy przysłaniały całe plecy, sięgały mu już do pośladków. Jego wyrzeźbione ciało wyglądało jak wykute w marmurze. Był doskonałością i ona miała zostać jego żoną. Nie mogła uwierzyć we własne szczęście.

Wieczorem zadzwoniła do Ani podzielić się wspaniałą nowiną. Przyjaciółka jej pogratulowała, lecz Maria wyczuła w jej głosie nutę niepokoju. Po wcześniejszych doświadczeniach Maria postanowiła nie drażnić tematu. Spytała, co u nich. Okazało się, że Ania też miała dla niej wspaniałą nowinę. Po raz drugi była w ciąży. Wprawdzie lekarz radził, by jeszcze z tym poczekać, ale jakoś tak samo wyszło. Ania przyznała, że była kłębkim skrajnych uczuć. Z jednej strony bardzo się cieszyła. Z drugiej panicznie się bała o to, by kolejny raz nie stracić dziecka. Już miała wizytę lekarską i wyglądało na to, że wszystko jest dobrze. Oczywiście pewność będzie dopiero po pierwszym badaniu USG. Maria pogratulowała przyjaciółce. Wspaniałe wieści! Poprosiła, by Ania dbała o siebie. Po krótkiej rozmowie rozłączyły się.

Następnego dnia od rana była podenerwowana. Bała się wizyty u rodziców Garetha. Ostatnio coraz lepiej radziła sobie z angielskim, ale to zupełnie co innego. Czy jego rodzice ją polubią? Czy będą mili? Tysiące myśli kłębiło się w jej głowie. W rezultacie przypaliła tosty, przelała kwiaty i zrobiła wielką dziurę w koszuli Garetha. Wtedy miarka się przebrała. Gareth poprosił, by już dziś nic nie robiła. Sam zajął się wszystkim, natomiast ją wysłał do kąpieli. Przez pewien czas leżała w ciepłej wodzie. Woda pachniała lawendą tak przyjemnie, że poczuła się senna. Wyszła z wanny i owinięta w ręcznik położyła się do łóżka. Nie wiedziała, kiedy zasnęła. Gdy się obudziła, było grubo po czwartej. Obok niej, wtulony w jej plecy pochrapywał Gareth. Zerwała się na równe nogi i zaczęła biegać w panice po pokoju.

– *Gareth, wake up, we must go to your parents, we will be late, shit!* [76]

Spojrzał na nią nieprzytomnym wzrokiem.

– *What's happened?* [77]

– *We are late* [78].

Zerknął na zegarek. Następnie powoli się podniósł, rozciągając się leniwie. Boże, czy on nigdy się nie spieszy i niczym nie przejmuje? Zaczęła biegać w panice po pokoju, starając się wszystko ogarnąć. Podszedł i przytulił ją, mimo że starała się wyrwać. Marię złościł ten jego niczym niezmacony spokój. Gareth łagodnie powiedział:

– *So we will be late, but only a bit. It's not a problem, you will get dressed and I'll call and say we'll be soon* [79].

Tak też zrobili. Po pewnym czasie stanęli przed domem jego rodziców. Z powodu całego pośpiechu nawet nie zdążyła się zamartwiać, czy ją polubią. Na szczęście okazali się miłymi, spokojnymi ludźmi grubo po sześćdziesiątce. Mieszkali i wychowali się w katolickiej części miasta. Byli przedstawicielami klasy średniej. Obecnie żyli na emeryturze. Czas wolny dzielili na spotkania z przyjaciółmi, zabawy z wnukami i pracę charytatywną w parafii. Dużo podróżowali. Z entuzjazmem opowiadali o swoich ostatnich wyprawach. Kilka tygodni temu właś--nie wró---cili z Ameryki Południowej. Była to ich druga podróż w te rejony. Natomiast latem planowali wybrać się do Florencji. Maria pomyślała o swoich rodzicach. Nie byli jeszcze na emeryturze. Czy mieli w przyszłości szansę na takie życie? Na pewno nie! Jedyne, na co mogli liczyć, to wypadki na działkę pod Warszawą. Oboje po studiach, całe życie pracowali, by na starość nic nie mieć. Pamiętała również, że w domu nigdy się nie przelewało. Chodziła w starych rzeczach lub tym, co przysłała ciotka z Ameryki. Nie miała wyboru, nikogo nie obchodziło, że się wstydzi, ponieważ dzieci wyśmiewały się z niej. Czy w ogóle mówiła im o tym, czy nie chciała ich martwić? Już nie pamiętała, ale wiedziała, że całe dzieciństwo czuła się strasznie samotna. Jak dobrze, że ono nie trwało wiecznie. Młodość jednak też nie. Po niej przychodzi starość i co wtedy? W Irlandii ludzie starsi żyli przynajmniej teraz o wiele spokojniej i godniej niż w Polsce. Z drugiej strony częściej trafiali do domów opieki, ponieważ rodziny rzadko zajmowały się w domach swoimi starszymi najbliższymi. Na przykład rodzice Garetha już wybrali sobie dom, gdzie chcieli zamieszkać, gdy staną się na tyle niesprawni, że nie będą mogli radzić sobie sami. Nie każdemu takie rozwiązanie przypadłoby do gustu, niemniej Maria stwierdziła, że było uczciwe i ona chyba też tak by chciała.

Wracając do jego rodziców, przed emeryturą ojciec Garetha pracował jako inżynier, a mama uczyła w szkole podstawowej. Byli ogólnie szanowanymi obywatelami i dobrymi katolikami, jak o nich żartobliwie mówił jej narzeczony. On sam uważał się za ateistę i wolnomyśliciela. Ku ogromnemu zdziwieniu Marii okazało się, że Gareth ma dwóch starszych od siebie braci. Wcześniej wspominał jedynie o Alanie. Obaj byli już żonaci. Jeden miał trzech synów, a drugi jednego. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak niewiele wie o człowieku, z którym postanowiła spędzić resztę życia. W myślach zaczęła przekonywać siebie, że przecież mieli całe życie na odkrywanie siebie.

Postanowiła niczym się nie martwić i upajać się miłym wieczorem. Wszyscy bliscy Garetha okazali się niezwykle przyjacielscy. W domu panował miły rozgardiasz, chłopcy biegali i śmiali się radośnie. Starsi dyskutowali i opowiadali anegdotki ze wspólnego życia. Mama Garetha przyniosła rodzinny album. Maria musiała przyznać, że jej przyszły mąż był ślicznym brzdącem. Chętnie słuchała opowieści o jego dzieciństwie. Wyglądało na to, że miał szczęście,

wychował się we wspaniałej atmosferze miłości i akceptacji. Pewnie dlatego był tak otwarty na ludzi i świat. Rodzina Garetha chciała też jak najwięcej dowiedzieć się o niej, o jej rodzinie i kraju. Wypytywali Marię o życie w Polsce i jej dzieciństwo. Wieczór minął przyjemnie i nawet nie zauważyła, gdy trzeba było wracać do domu. Rodzice Garetha wyrazili nadzieję, że po powrocie z Chin ślub odbędzie się tutaj, choć oczywiście jeśli zdecydowałiby inaczej, oni chętnie mogą odwiedzić Polskę. Jak większość mieszkańców Irlandii Północnej kojarzyli ją z Krakowem, gdzie byli na weekendowej wycieczce dwa lata temu. Zostały im stamtąd miłe wspomnienia. Nie mieli nic przeciwko odwiedzeniu Warszawy. Maria odpowiedziała, że na razie nie myśleli o organizacji ślubu. Zajmą się tym dopiero po powrocie.

Wieczór był wyjątkowo ciepły. Postanowili nie brać taksówki i wrócić do domu na piechotę. Szli przytuleni, chłonąc odgłosy nocy. Czuli się bezpieczni i szczęśliwi. Jej świat, niedawno tak niepokładany, nabrał wyrazu. Nie myślała o tym, co było ani o tym, co będzie. Żyła chwilą obecną i było jej dobrze. Gareth okazał się dla niej niesamowitym oparciem. Taki dobry, bezproblemowy, kochany. Umiał w jakiś magiczny sposób zgadnąć, czego w danej chwili potrzebowała i starał się zaspokoić jej potrzeby. Ania coś tam czasem napomykała, że całkiem wtopiła się w jego życie, ale to nieprawda. To, że mieszkała u niego i co tydzień spotykała się z jego przyjaciółmi jeszcze nic nie znaczyło. Ona też przecież czasem odwiedzała Anię i Piotra, spotykała się z Dagą. Razem z Garethem byli na chrzcinach Jerzyka. To nie jej wina, że jego znajomi mieli więcej czasu niż jej. A to, że zrezygnowała z zajęć włoskiego, by spędzać z nim więcej czasu? To chyba normalne! Przecież i tak na razie nie pojedzie do Włoch. Co innego, gdyby uczyła się chińskiego. W tej sytuacji nauka włoskiego oznaczała stratę czasu. Czyżby Ania czepiała się z zazdrości? Nie, na pewno nie – ona taka nie była. Maria czasem odczuwała niepokój, że może przyjaciółka widziała coś, czego ona sama nie chciała zobaczyć. Jednak szybko odganiała te myśli. Była ze wspaniałym człowiekiem, świetnym kochankiem. Może z nim nie tylko żyć na dobrym poziomie, ale i podróżować, o czym zawsze marzyła. Co może być nie tak?

Odetchnęła pełną piersią, czuła, jak cała drży. Dziś była w pracy po raz ostatni. Dziewczyny zgotowały jej królewskie pożegnanie. Nie obyło się bez łez, całusów i uścisków. Od całego personelu dostała małe serduszko z białego złota. Ten prezent głęboko ją wzruszył, szczególnie że w hotelu zarabiała tak marnie. Zżyła się z dziewczynami, większość z nich naprawdę polubiła. Trudno jej było dziś się z nimi rozstawać. Z drugiej strony nie doskwierał jej brak tej pracy. Dzień po dniu to samo. Sprzątanie, zmiana pościeli, odkurzenie, i tak pokój po pokoju. Okropność. Na szczęście ma to już za sobą. Zostały jeszcze dwa tygodnie i lecą. Zaczną nowe, egzotyczne życie. Czy mogła marzyć o czymś więcej?

Czując cały czas napięcie, zaczęła głęboko oddychać. To zawsze działało. Po chwili poczuła się odprężona, napięcie mięśni zniknęło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Uśmiechnęła się do siebie – była wolna! Nagle coś sobie przypomniała. Zerknęła na zegarek. Cholera, już po siódmej, była spóźniona. Wszyscy pewnie przyszli i na nią czekają. Trudno – będzie u nich za jakieś piętnaście minut, jeśli się pospieszy. Przyspieszyła kroku, prawie biegła. Nie znosiła się spóźniać. Z daleka zobaczyła Garetha w grupce przyjaciół. Dziś, tak jak w każdy piątkowy wieczór, mieli spędzić czas w pubie w towarzystwie znajomych Garetha. Była to grupka pięciu młodych ludzi, szalenie miłych, wesołych i pełnych radości życia. Poznali się jeszcze na studiach. Maria bardzo ich wszystkich lubiła. Kiedy podeszła do stolika, Gareth na jej widok się rozpromienił. Kochała te jego rozkochane w niej oczy. Przywitał Marię długim, namiętnym pocałunkiem. Pod jego wpływem traciła zmysły, była jak marionetka. Mógł z nią zrobić wszystko. „Boże, jak mogłeś stworzyć takiego potwora” – pomyślała szczęśliwa, że to jej będzie dane dzielić z nim życie. Kiedy usiadła i postawiono przed nią kufel piwa, wszyscy za-częli wypytywać, jak minął jej ostatni dzień pracy. Słuchali jej uważnie, by za moment wrócić do wcześniej przerwane go tematu. Maria sączyła piwo, zagryzając je kanapką z szynką, serem i ogromnymi ilościami pomidorów oraz oliwek. Pychota. Gareth opowiadał o ich planach na najbliższy rok, o -przygotowaniach do podróży. Znała to na pamięć. Sama nie wiedziała, kiedy jej myśli odpląnęły w zupełnie innym kierunku.

Był koniec lata. Dokładnie w tym czasie planowali lecieć z Michałem do Włoch. Ciekawe czy poleciał sam? Co u niego? Od tego pamiętnego wieczoru, gdy od niego odeszła, rozmawiali tylko raz przez telefon. Upił się wtedy i właściwie ciężko było to nazwać rozmową. Pijacki belkot i tyle. Czasami o nim myślała, czasem nawet tęskniła. Wiedziała jednak, że ten rozdział został już zamknięty. Miała nadzieję, że u niego wszystko dobrze. Natomiast sama czuła, że coś nie daje jej spokoju. Przez chwilę się nad tym zastanawiała. O co jej chodziło? Przecież wszystko szło zgodnie z planem. Marzyła wprawdzie, by przed podróżą do Chin odwiedzić rodziców, ale czy to powód do zmartwień? Rozumiała przecież, że przy tak dużych wydatkach było to niemożliwe. Dodatkowo postawiła sobie za punkt honoru, że zapłaci za swój bilet lotniczy. Nie było to łatwe, ale się udało. Nie chciała wszystkimi wydatkami obciążać Garetha, choć wiedziała, że by się nie skarżył. Czy chodziło o to, że rodzice poznaliby Garetha dopiero na ślubie? Chyba nie, więc o co? Czemu niespodziewanie wyjazd przestał ją cieszyć? Nie знаła odpowiedzi na te pytania. Wiedziała jedno: już prawie wszystko było gotowe do wyjazdu. Gareth załatwiał ostatnie papierkowe sprawy. Miał w tym dużą wprawę, bo już wcześniej pracował poza Irlandią. Maria nie musiała się niczym przejmować, miała jedynie spakować swoje rzeczy. Wszystko

układało się wspaniale. Udało się im nawet wynająć mieszkanie. Podczas gdy oni -mieli wylecieć do Hongkongu, miało opiekować się nim polskie małżeństwo z dwuletnią córeczką. Ludzie ci sprawiali miłe wrażenie. Pieniądze za wynajem miały iść na spłatę kredytu. Nagle z zamyślenia wyrwały Marię pierwsze -takty piosenki. Kompletnie odleciała. Po dłuższej przerwie kolejny zespół szykował się do występów. Dziś -królowało rockowe brzmienie. Lubiła ostrzejszą muzykę. Wtuliła się w Garetha i słuchała.

Jak zwykle w piątkowe wieczory było wesoło, piwo lało się strumieniami. Przeszkadzało jej jedynie to, że wszyscy jej towarzysze palili. Chociaż siedzieli w ogródku przy pubie, co chwila czuła duszący zapach dymu. Koszmar. Wiedziała jednak, że nie ma szans, by Gareth przestał palić. Jak sam z rozbijającą szczerością stwierdził, wiedział, że może od tego umrzeć, ale uwielbiał zaciągać się papierosowym dymem. Czy można polemizować z czymś takim? Na szczęście odkąd zamieszkali razem, nie palił w domu, choć czasami marudził, że miło byłoby zapalić po tak dobrym seksie. Wtedy uśmiechała się słodko i stwierdzała, że nie ma nic przeciwko, by wyskoczył na dymka na zewnątrz. Ta odpowiedź na ogół chłodziła jego zapał do palenia, choć raz czy dwa skorzystał z jej propozycji. Wygramolił się z łóżka i mrucząc coś pod nosem, w szlafroku udał się przed dom. Poza tymi małymi incydentami jego palenie nie stanowiło problemu. Teraz znów całą piątką zapalili papierosy. Dym wzbijał się do góry i tańczył w świetle świecy. Zbliżała się północ, ale nikomu jakoś nie spieszyło się do domu. Maria siedziała przytulona do jego ramienia, wolno sączyła piwo. Lekko szumiało jej w głowie. Patrzyła na Garetha, jego przyjaciół i zdała sobie sprawę, że jest z boku, jakby była widzkiem oglądającym wesołe przedstawienie. To był ich świat, ich język, ich myśli. Ona tu nie pasowała. Chciała być beztroska i wyluzowana, ale nigdy nie była i nie będzie. Kogo starała się oszukać? Zrobiło się jej niedobrze. Pierścionek na palcu zaczął jakoś dziwnie uwierać. Czy ona zwariowała, czy się upiła? O co jej właściwie chodziło, przecież było tak cudownie.

– *Gareth, can we go now?* [80]

– *But why, we're having such fun? Can I order you another beer? Did you hear John talking about his last trip to South America? Isn't that cool?* [81]

– *Yes* [82].

Czad – tak, łatwo mu mówić, szczególnie, że ona prawie nic nie rozumiała. Zawsze było tak samo. Na początku każdego spotkania wszyscy starali się mówić wolno i prostym językiem. Jednak potem, gdy w głowach zaczynało im szumieć, zapominali się i z ich ust wyskakiwały słowa jedno za drugim. Przechodzili na belfaski slang i koniec: nie rozumiała ani słowa. To dziwne, ale do dzisiaj jej to nie przeszkadzało. Maria jeszcze raz próbowała namówić go do wcześniejszego wyjścia.

– *I want to go now, I am tired* [83].

– *Honey, just let me finish my beer and we'll go, OK?* [84]

– *OK* [85] – burknęła niezadowolona.

Zajął mu to prawie godzinę. Następnie postanowili spacerem wrócić do domu.

Mieszkali niedaleko. Noc była piękna, gwieździsta. Rzadkość tutaj. Często niebo zasłaniały chmury, dziś jednak niebo pozostawało czyste. Maria z zainteresowaniem przyglądała się gwiazdom. Zawsze ją fascynowały, były obietnicą przygody, nieznanego. Szli wolno, przytuleni do siebie. Nie rozmawiali, bo nie mieli o czym. Maria cały czas czuła się źle, ale miała nadzieję, że ten spacer pomoże, uspokoi żołądek. Chciało się jej wymiotować. Po powrocie do domu pobiegła do łazienki i zwróciła wszystko. Coś -musiało jej -zaszkodzić. Gareth chciał jej pomóc, ale wysłała go do sypialni. Wołała, by nie widział jej w takim stanie. Tłumaczyła, by się położył, a ona do niego zaraz przyjdzie. Gdy wreszcie się zjawiała, już spał. Położył się w ubraniu, przykrył się jedynie kocem. Był piękny. Włosy niedbale spływały mu na ramiona, jego błądą, prawie białą twarz pokrywały tysiące małych, rudych piegów. Był jak mały chłopczyk, który zmęczył się zabawą. Maria usiadła na skraju łóżka i przyglądała się mu z ciekawością. Już za chwilę musiała wracać do łazienki. Nieźle się struła, pewnie wypila za dużo piwa. Dziś prawie nic nie jadła, nie miała czasu, i to były skutki. Całą noc spędziła w łazience. Obudziła się o świcie przytulona do deski klozetowej. Przez moment nie wiedziała, gdzie się znajdowała i co robiła. Poczowała, że trzęsie się z zimna. Nie powinna zasypiać na tych cholernych kafelkach. Zawsze tu leżał dywanik. Co się z nim stało? A prawda, wczoraj go uprała i jeszcze nie odłożyła na miejsce. Spróbowała się poruszyć, wszystko ją bolało. Jakoś doczłapała do łóżka. Przykryła się kołdrą po uszy. Nadal się trzęsła, może powinna przytulić się do Garetha? Nie, lepiej nie, jeszcze by go obudziła. Po chwili zaczęło się jej robić coraz cieplej. Leżała cichutko, nie mogąc zasnąć. Rozejrzała się po pokoju. Który to już raz w życiu nie była u siebie? Ania miała rację. Zdała sobie sprawę, że tak dalece bała się odpowiedzialności za swoje życie, że wskoczyła w życie Garetha z całym jego dobrodziejstwem. Problem jednak nadal pozostał. Oddała prawo decydowania o swoim życiu innej osobie i poddała się jej bezmyślnie. Okazało się to o tyle łatwe, że Gareth był naprawdę wspaniałomyślnym człowiekiem, niezwykle go lubiła i szanowała. Niestety, zdała sobie sprawę, że go nie kochała. Znowu zrobiło się jej niedobrze. Pobiegła do łazienki. I co teraz? Co ma robić? Walizki już spakowane, bilety kupione, zrezygnowała z pracy. Co jej znowu nie pasowało? Może ona po prostu rzeczywiście musiała się czepiać byle czego? Nigdy wcześniej tak dobrze się nie bawiła, seks nie smakował równie wspaniale, więc o co jej jeszcze chodziło? Może o to, że tak niewiele o nim wiedziała, tak krótko się znali? No to co? Będą razem przez ten rok, dopyta o wszystko, zobaczy. Może jednak powinna dać sobie czas? Nie, to w niczym nie pomoże. Kochała Garetha na swój sposób, lubiła z nim spędzać czas, bawić się, ale życie to nie wyłącznie zabawa. Tak naprawdę był okropnym lekkoduchem. Nie pasowali do siebie. Nie wyobrażała sobie szarej codzienności z nim, czyli wychowywania dzieci i tym podobnych przyziemnych spraw. Podziwiała go, ale czy naprawdę chciała z nim spędzić resztę życia? Spojrzała na swoje odbicie w łazienkowym lustrze.

– Czego ty właściwie chcesz? Kogo kochasz? – usłyszała swój głos. Kiedyś przeczytała, by zadawać sobie pytania i odpowiadać na nie na głos. W innym przypadku nie zrobimy wysiłku, by sobie na nie szczerze odpowiedzieć. Maria poczuła, że to prawda. Wcześniej wiele razy rozmyślała nad tym, co było nie tak, że mimo realizacji kolejnych celów i obiektywnie dobrego życia nie czuła się szczęśliwa i zawsze czegoś jej brakowało. Spojrzała jeszcze raz na siebie i powtórzyła pytanie.

– Czego ty chcesz?

Odpowiedź przyszła sama.

– Życ po swojemu.

– Czyli jak, co jest dla ciebie ważne?

– Robienie zdjęć, przyjaźń, nauka włoskiego, bieganie, wolność i decyzyjność.

Marię zdziwiła ta odpowiedź. To wszystko już miała i sama z tego zrezygnowała. Skoro już raz umiała zatroszczyć się o siebie, to poradzi sobie i za drugim razem. Nie musiała lecieć aż do Chin, bo wszystko, co było jej drogie, miała tutaj, czyli wspaniałych przyjaciół i swój świat. Uciekała przed problemami, ale uświadomiła sobie, że są one wpisane w życie każdego z nas. Trzeba umieć je zaakceptować i rozwiązać, zamiast wpadać w panikę. Uświadomiła sobie również, że rozpaczliwie bała się popełniania błędów. To przecież głupie, każdy ma prawo się pomylić. To śmieszne, tak często powtarzała to swoim podopiecznym, a zapomniała przekazać sobie tę prostą prawdę. Jak mówiła jej starsza koleżanka z pracy: nie popełnia błędów tylko ten, kto nic nie robi. Należało brać odpowiedzialność za swoje życie, podejmować decyzje. Niektóre z nich okazały się błędne. Wtedy był czas na zastanowienie się nad nimi i wyciągnięcie wniosków na przyszłość. Już wiedziała, co musiała zrobić. Umyła twarz, a następnie wzięła prysznic. Na mokre ciało założyła dżinsy i T-shirt. Następnie zeszła do kuchni i zaparzyła sobie herbatę. Popijała ją małymi łydkami, czekając na Garetha. Była spokojna. Tym razem się nie bała. Po pewnym czasie usłyszała jego kroki i już za moment wszedł do kuchni.

– *Hello sweetie. How are you? Do you feel better?* [86]

Jak w letargu podszedł do ekspresu i wstawił kawę. Następnie usiadł koło niej. Maria poczekała jeszcze chwilę.

– *Gareth, we have to talk* [87].

– *OK, what's the matter?* [88]

– *I can't go with you* [89].

– *What do you mean? Why?* [90]

Widziała, że próbował pojąć znaczenie słów, ale zupełnie ich nie rozumie.

– *I've thought it over and I can't. I admire you, adore you, maybe I even love you in my own way, but I can't be with you. We are too different. You have taught me a lot, but I won't change* [91].

– *I don't want you to change* [92].

Maria czuła się fatalnie, chciała mu wszystko wytłumaczyć, ale nie potrafiła. Po raz pierwszy w ich związku poczuła, że brakuje jej słów, że po angielsku nie potrafi wyrazić tego, co czuje. Spróbowała jeszcze raz.

– *I know that everything is great now, but I can't have a family with you, have children.*

You have your party lifestyle, it'll never work [93].

– I'll try to change. I love you [94].

– I know, but I don't want you to change. You're great just like you are, but not for me for the rest of my life. Gareth, I beg you, please don't make this more difficult, I have made my decision, forgive me [95].

– Why won't you change your mind? [96]

– No, I won't, I am sorry [97].

Zdjęła pierścioneł i położyła na stole.

– No, take it, I don't need it, and you'll have something to remember me by, please [98].

– Fine, I'm going now, good luck [99].

Powoli wstała.

– Good luck, if you will change your mind you know where to find me [100].

– I know, but I won't [101].

Zostawiła go siedzącego przy stole kuchennym. Kawa stygła, a Gareth siedział zgarbiony. Przez ułamek sekundy chciała podejść, wziąć jego twarz w swoje dłonie i pocałunkami zmyć ten smutek. Powstrzymała się jednak. Szybko pozbierała swoje rzeczy, jeszcze raz rozejrzała się po domu. Jak wiele w tym roku rozstań. Wyszła na zewnątrz. Szła wolno w kierunku przystanku, ciągnąc za sobą dwie walizki. Cały jej dobytek. Po około godzinie wysiadła przed domem Ani. Miała nadzieję, że kogoś zastała. Ostatnio tak rzadko się do nich odzywała, nawet nie wiedziała, jak pracowali. Wstyd jej było, że tak ich zaniedbała. Trudno, najwyżej poczeka, co ma innego do roboty? Po chwili otworzył Piotr. Spojrzał na nią za--s--panym wzrokiem, ale gdy dostrzegł walizki, wszystko stało się jasne.

– Mogę wejść?

Bez słowa wpuścił ją do środka i zawołał Anię. Gdy ta zeszła, usunął się w zaciszne miejsce. Maria stała bezradnie w przedpokoju, ściskając z całych sił rączkę jednej z walizek. Uśmiechnęła się blado do przyjaciółki.

– Czy mogę się u was zatrzymać?

– Oczywiście. Co się stało? Nie lecis? Zostawił cię?

– Nie, to moja decyzja. Przepraszam za wszystko, tak mi głupio. Kompletnie oszalałam na jego punkcie.

Ania przygarnęła ją do siebie.

– Nie da się ukryć! No chodź, nie będziemy stały w przedpokoju. Zrobić ci kawę?

Otuliła Marię ramieniem i wprowadziła do ciepłej kuchni. W tym czasie Piotr już postawił czajnik na gazie. Po chwili siedzieli w trójkę przy stole i Maria opowiedziała im wszystko. Mówiła o tym, jak Gareth pociągał ją fizycznie, jak przy nim odkryła uroki alkowy. Świetnie się razem bawili, nauczyła się od niego radości życia i większej spontaniczności. Czuli jednak, że coś było nie tak. W końcu uświadomiła sobie, że przez całe życie polegała na innych, a równocześnie przerażała ją samotne życie. Wcześniej, jeszcze gdy była z Michałem, polubiła siebie, zaakceptowała swoje wady jak i zalety, ale nadal sobie nie ufała. Nie wierzyła we własne możliwości. Gareth świetnie wpasował się w jej potrzeby. Zaczęła żyć jego barwnym życiem i nie musiała za nic brać odpowiedzialności. Odkryła również, że jego cechy charakteru, które teraz tak ogromnie ceniła i podziwiała, za kilka lat znienawidziłaby. Gareth był lekkoduchem, lubił przygody, a ona pragnęła znaleźć swoje miejsce na ziemi. Uznała również, że układ sił w ich związku był nierówny. Nie można stworzyć dobrego, partnerskiego związku, gdy jedna osoba stawiała się niżej od drugiej, a tak było w ich przypadku. Podziwiała Garetha, wielbiła go jak jakieś piękne bóstwo. Nie traktowała jak partnera i towarzysza życia. Na pewno odczuwali silne pożądanie, coś ich do siebie ciągnęło, seks sprawiał im ogromną rozkosz, jednak uświadomiła sobie, że to za mało. Nie kochali się. Seks, sympatia i wspólna zabawa to dla niej za mało, by wiązać się z kimś na stałe. Tak więc stało się, musiała odejść. Szkoda, że nie zobaczyła Chin. Może innym razem. Teraz musiała i chciała zająć się własnym życiem. Dodała, że nie miałyby im za złe, gdyby tym razem jej nie przygarnęli, lecz tak się nie stało. Jak syn marnotrawny została przyjęta przez swoich wiernych przyjaciół. Zajął ten sam pokój co wcześniej. Wieczorem dostała wiadomość od Garetha. Jeszcze raz próbował ją przekonać do wspólnego wyjazdu. Prosił, by o siebie dbała, ale co najważniejsze, rozmawiał w jej sprawie z przyjaciółką. W pewnym biurze zwolniło się miejsce asystentki i umówił ją na spotkanie. Prosił, by nie unosiła się dumą i tam poszła. Sam napisał jej już referencje. Jako jej nauczyciel angielskiego spokojnie mógł to zrobić. Maria siedziała przed komputerem, a z jej oczu lały się strumienie łez. Kochany, dobry Gareth. Czy nie zrobiła największego błędu w swoim życiu, odchodząc od niego? Odpowiedź jednak cały czas brzmiała: „nie”.

Przez kolejnych kilka tygodni czuła się jak na karuzeli. Targały nią skrajne emocje, z którymi w żaden sposób nie umiała sobie poradzić. Raz tryskała optymizmem i snuła niesamowite plany na dalsze samotne życie, to znów pogrążała się w rozpacz, rozpamiętując chwile spędzone z Garethem. Wtedy czuła, że na własne życzenie zmarnowała swoje życie. Było im razem przecież tak dobrze. Po co to zepsuła? Czy teraz czuła się szczęśliwa? Raz rozpaczała, to znów przekonywała siebie, że podjęła właściwą decyzję. Miała wrażenie, że nigdy nie znajdzie własnej drogi. Schudła, nie mogła na niczym skupić uwagi, pochłonięta jedynie rozważaniem swojego postępowania. Prawie nie jadła, nie potrafiła się zająć niczym konkretnym. Gdyby nie Ania, pewnie nie zmobilizowałyby się, aby pójść na rozmowę kwalifikacyjną w sprawie pracy. Prawie siłą została wyrzucona przez przyjaciółkę. Całe spotkanie trwało około czterdziestu minut i przebiegało w miłej atmosferze. Trojka managerów po kolei zadawała jej pytania. Na szczęście wszystko rozumiała. Następnie powiedzieli, że się odezwą. Marii było to właściwie obojętnie. W tym momencie kompletnie nie wiedziała, czego chciała. Całkiem się pogubiła. Była odrętwiała i jakby nieobecna. Czuła, jakby patrzyła na siebie z zewnątrz. Widziała siebie, słyszała, co mówiła, ale jakby to, co się z nią obecnie działo, nie dotyczyło jej bezpośrednio. To było okropne uczucie! Chciała się obudzić z tego okropnego snu, ale nie potrafiła. Czy już tak będzie wyglądało całe jej życie? Na szczęście okazało się, że z każdym dniem czuła się silniejsza i lepiej sobie radziła. Dostała pracę i teraz już tylko czekała na policyjne potwierdzenie niekaralności. Znowu poczuła, że była i nie wyparowała. W praktyce poczuła to, co od pewnego czasu przeczuwała. Nie musiała być z nikim. Nie musi przeglądać się w oczach żadnego mężczyzny, by być szczęśliwą. Była sama i czuła się z tym dobrze. Lepiej poznała siebie i wiedziała, że w każdej sytuacji może na siebie liczyć i ufać swojej ocenie zdarzeń. Stała się weselsza i z nadzieją patrzyła w przyszłość. Odnowiła znajomość z Dagmarą. Przez zauroczenie Garethem zaniedbała wszystkich. Teraz starała się często odwiedzać przyjaciółkę i jej synka. Zaczęła zabierać Jerzyka na spacer, dając w ten sposób odpocząć zmęczonej, młodej mamie. Więcej czasu poświęcała również na dbanie o dom. Nie chciała, by Ania się przepracowywała. Na szczęście ciąża przebiegała prawidłowo. Tydzień temu Ania z Piotrem widzieli maluszka na USG. Taką małą kijankę z pukającym rytmicznie serduszkiem. Istny cud. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, dziecko urodzi się pod koniec grudnia. Maria cicho marzyła, by tym razem urodziła się dziewczynka. Kochała Jerzyka i teraz rozpieszczała go, jak mogła, ale chłopczyk to jednak co innego. Marzyło jej się kupowanie ciuszków, spinczek i tego typu babskich szpargałów. Niestety, Ania nie chciała znać płci dziecka, więc zanim jej ciekawość -zostanie -zaspokojona, musi upłynąć jeszcze sporo czasu. Maria z radością patrzyła na przyjaciółkę. Ania rozkwitła, była jeszcze piękniejsza niż wcześniej. Jej twarz po ostatnich przeżyciach nabrała jakiejś szlachetności i delikatności. Patrząc na nią, Maria miała wrażenie, że Ania była silną, mądrą kobietą. Często widziała przyjaciółkę, jak stała przy mogiłce pierwszego dziecka. Czasem wydawało się jej, że z nim rozmawiała. To dobrze. Najgorzej byłoby, gdyby urodziła jedno dziecko w zastępstwie drugiego. Maria z ulgą stwierdziła, że przyjaciółka prawidłowo przeszła fazy żaloby i jest gotowa, by stać się matką dziecka. Czy ona sama kiedyś poczuje w sobie taką gotowość? Miała nadzieję, że tak, ale jeszcze nie w najbliższym czasie. Na razie było jej dobrze.

W końcu zaczęła pracę w biurze u koleżanki Garetha. Jego rekomendacje zadziałały cuda. Do jej obowiązków należała organizacja spotkań oraz dopilnowanie, by nie zabrakło kawy

i herbaty. Ogólnie była panią od wszystkiego. Roznosiła listy do poszczególnych biur, kserowała dokumenty. Praca była łatwa i przyjemna. Miała też ciągłą możliwość ćwiczenia angielskiego. Ogromnym plusem była również płaca, zarabiała dwa razy więcej niż w hotelu, a praca była niewspółmiernie łatwiejsza i miłsza. Pracowała pięć dni w tygodniu od poniedziałku do piątku. W soboty i niedziele miała czas dla siebie i przyjaciół. Zaczęła również organizować samotne wycieczki. Na początku jeździła pociągiem i zwiedzała pobliskie miasta. W niektórych przebywała wcześniej z Michałem, inne odkryła dopiero teraz. To było dla niej nowe, niesamowite doświadczenie. Przedtem nigdy nie podróżowała sama. Teraz czerpała z tego ogromną frajdę. Po kilku krótszych wyprawach postanowiła wybrać się na jednodniową, autokarową wycieczkę do Giant's Causeway. Byli tam kiedyś z Michałem. Trasa wiodła wybrzeżem. Z okien podziwiała strome klify i błękit morza. Zwiedziła po raz drugi wytwórnię whisky. Kupiła jedną buteleczkę tego wytwornego trunku, będzie w sam raz na obławanie narodzin dziecka Ani. Następnym punktem zwiedzania była wisząca kładka. Na końcu przeszła się po Grobli Olbrzyma. Wróciła do domu późnym wieczorem. Była kompletnie wyczerpana. Spodobało jej się to samotne podróżowanie. Odkryła, że nikt jej nie -rozprasza, może skoncentrować się na swoich emocjach, chłonąc wszystko dookoła. Z wypraw przywoziła zawsze mnóstwo zdjęć, które potem oglądali wspólnie z Anią i Piotrem.



W tym roku postanowiła nie zapisywać się na żadne kursy. W domu wieczorami uczyła się angielskiego i włoskiego. Odkładała pieniądze. Tego lata planowała pojechać do Włoch. Już nawet wpłaciła zaliczkę w biurze podróży. Teraz też przeszukiwała sieć, czytając o atrakcjach turystycznych obszaru, który miała zwiedzać, gdy do domu wpadł Piotr. Był podekscytowany i od progu wołał, by szybko do niego przyszły. Maria niechętnie wyłączyła komputer i zeszła na dół. O co taki raban?



Okazało się, że dwie ulice dalej jest dom do wynajęcia. Akurat jak dla nich. Kiedyś oglądali go z Anią, ale był dla nich za duży, a przede wszystkim za drogi. Teraz stoi pusty i jeśli Maria nie ma nic przeciwko dalszemu wspólnemu mieszkaniu, przeprowadzka tam byłaby doskonałym rozwiązaniem po narodzinach dziecka. Była w nim dodatkowa sypialnia. Dom wyglądał przestronnie i nowocześnie, a co najważniejsze miał piękny, duży ogród. Obie były zachwycone i jak najszybciej chciały go obejrzeć. Maria modliła się w duchu, by nikt ich nie wyprzedził. Piotr zadzwonił i po chwili się okazało, że oferta była nadal aktualna. Umówił się z agentką, że za godzinę będą mogli obejrzeć dom. Ania z Marią zaczęły pisać z radości. Ania

marzyła o większym ogrodzie, gdzie będzie mogła już niedługo bawić się z dzieckiem. Z kolei Maria tęskniła za własnym pokojem. Tu co prawda miała swój kąt, ale po narodzinach dziecka byłoby im stanowczo za ciasno. Z niepokojem myślała, że będzie musiała zamieszkać osobno, a co gorsza pewnie dzielić dom z obcymi ludźmi. Nie wyobrażała sobie tego. Niestety, nie było jej stać na wynajęcie osobnego mieszkania. Natomiast wspólne wynajęcie -większego domu z ogrodem okazało się dla wszystkich najlepszym rozwiązaniem. Piotr dodał, że świetnie się składało, bo za miesiąc kończy się im umowa wynajmu i wobec tego po prostu nie będą jej przedłużać.

Po chwili pełni entuzjazmu szykowali się do wyjścia. Dom stał w cichej, zielonej okolicy. Otaczał go piękny ogród. Rosło w nim kilka drzew, resztę terenu pokrywała trawa. Budynek prezentował się wspaniale. Jak prawie wszystkie w okolicy był zbudowany z czerwonej cegły w typowo anglosaskim stylu. Na dole mieściła się kuchnia oraz przestronny salon. Na górze znajdowały się trzy sypialnie i łazienka. Wszystkie pomieszczenia przeszły generalny remont. Były wyjątkowo jasne i przestronne. Maria wybrała sobie pokój w głębi korytarza. Miał piękne, duże okno, wychodzące na ogród. W dali widać było szczyty gór. Maria pomyślała, że cudownie będzie tutaj witać każdy kolejny dzień. Miała ochotę zostać tu od razu. Niestety, nie było to możliwe. Musiała jeszcze trochę poczekać. Po ustaleniu wszystkich szczegółów -wrócili do siebie. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, za miesiąc będą mogli się tu wprowadzić. Na razie musieli poczekać na decyzję właściciela. Agentka obiecała, że skontaktuje się z nim jak najszybciej. Uważała jednak, że nie powinni się martwić. I rzeczywiście, następnego dnia zadzwoniła, by powiedzieć, że wszystko zostało załatwione i muszą jedynie wpłacić kaucję. Maria cieszyła się z tej przeprowadzki.

Gdy w końcu zamieszkali w nowym domu, nareszcie poczuła, że znalazła się u siebie. Już nie mieszkała u Ani i Piotra, ale razem z nimi. Włożyła dużo serca w urządzenie swojego pokoju. Wcześniej wszystko było własnością przyjaciół. Teraz kupiła w Ikei duży, wygodny materac i ułożyła go na podłodze koło okna. Zawsze o takim marzyła. Na pchlim targu dokupiła duże lustro w drewnianej ramie. Oparła je na przeciwległej ścianie. Wyszukała również małą toaletkę w kolorze zbliżonym do szafy na ubrania. Poustawiała na niej swoje kosmetyki i szkatułkę na biżuterię. Książki leżały w równych piramidkach na podłodze, a na ścianach powiesiła swoje zdjęcia. W tym pokoju czuła się doskonale, był przedłużeniem jej samej. Zawsze pilnowała, by mieć w pokoju świeże kwiaty i wszędzie, gdzie tylko się dało, poustawiała małe świece. Kupiła również narzutę na łóżko ozdobioną indiańskimi wzorami. Była droga, ale warta swojej ceny. Czuła się tu wyśmienicie, Ania też lubiła u niej przesiadywać. Snuły wtedy plany, dzieliły się swymi marzeniami i nadziejami. Maria po raz pierwszy w życiu czuła się spełniona, już nie musiała nigdzie gnać. Nie musiała niczego nikomu udowadniać. Odkryła, że to nie ludzie, miejsca, ale ona sama jest dla siebie domem. Nie musiała go szukać, zawsze był z nią. W końcu przestała jej doskwierać pustka, czuła się wypełniona wewnątrz. Zdała sobie sprawę, że stała się częścią jakiejś większej całości. Razem z przyrodą i wszystkim, co ją otaczało była częścią jakiejś większej siły, Boga. To odkrycie przyniosło jej spokój i ukojenie.

Od samego rana panowało niezłe zamieszanie. Maria nie mogła zrozumieć, dlaczego Ania się uparła, by obchodzić swoje urodziny. Niech tam, ciężarnej się nie odmawia, ale sama uważała cały ten chaos za zbędny, szczególnie że przyjaciółka była już w dość zaawansowanej ciąży. Co ją podkusiło? Gdyby było lato, mogliby zrobić grilla w ogrodzie. A tak, pod koniec listopada, nie było szans. Co prawda tegoroczna jesień była ciepła i słoneczna, ale mimo wszystko w powietrzu czuło się już zbliżającą się zimę. Boże, jak ten czas szybko leci! Całkiem się w tym wszystkim pogubiła. Podwinęła rękaw, który złość---liwie ciągle spadał, i wróciła do krojenia pomidorów. Obok Piotr kroił wędliny. Ania siedziała na bujanym krześle i ciągle ich pospieszała, strofowała i popija--ła bananowo-mleczny koktajl. Generalnie panowała wesoła atmosfera, może to i dobrze, że się trochę zabawią. Potem po urodzeniu maluszka przez jakiś czas będzie zbyt wielki kocioł, by robić przyjęcia. Dodatkowo cieszyła się, że udało się jej namówić Dagę, by przyszła. Będzie sama, Jerzyk zostanie pod opieką babci. To wspaniale, będą mogły spokojnie pogadać. Dagmara coś wspominała, że ma sensacyjne wiadomości o Michale. No ciekawe...

– Maria, nie myśl tyle, tylko krój, kochana, ogórek się sam nie obierze.

– O cholera, to całkiem odarłaś mnie ze złudzeń. Taka z ciebie przyjaciółka?

Maria wydeła smutno usta, po czym wszyscy wybuchli śmiechem. Zrobiło się jej nagle dobrze i błogo. W końcu z tymi ludźmi, jeszcze tak niedawno obcymi, stworzyła nowy, wspaniały dom. O czymś takim marzyła przed każdą rodzinną uroczystością. Kiedy była dzieckiem, liczyło się tylko to, co goście powiedzą, czy stół uginał się pod rarytasami, czy toaleta została wysprzątana. Matka padała ze zmęczenia, pichcąc jedzenie po nocach i pokazując, jak to ona sobie sama dawała radę. A potem nerwy, że oni nie pomagali albo pomagali zbyt mało, a przede wszystkim uważała, że jej nie doceniali. Potok pretensji lał się strumieniami aż do przyścia pierwszych gości. Potem trzeba było udawać, że się świetnie ba--wili. Koszmar. Teraz wszystko okazywało się przyjemnością, wesołą zabawą, a nie mordęgą. Przygotowali sporo smakołyków, ogarnęli dom i około trzeciej wszystko było gotowe. Ania poszła się trochę zdrzemnąć, Piotr zasiadł do kompa, a Maria postanowiła wziąć gorącą kąpiel. Do wanny wsypała ślicznie pachnącą sól. Kupiła ją ostatnio w Marks & -Spencer. Teraz wyciągnęła się w wannie i rozkoszowała się ciepłem oraz aromatycznym zapachem. Kiedy woda zrobiła się chłodna, postanowiła wyjść. Wytarła ciało ręcznikiem i wsmarowała krem. Następnie położyła na twarz pilling, a po nim maseczkę. Dawno tego nie robiła. Przydało się. Czuła, że ostatnio przesuszyla skórę. Musiała lepiej o nią zadbać. Następnie rozczesła mokre włosy. Jak dobrze, że nie musi ich układać. Wystarczyło wysuszyć i lekko wymodelować rękami. Jaka wygoda! Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Przybyło jej kilka małych zmarszczek, ale to nic. Lubiła siebie, podobała się sobie. Nie przeszkadzało jej, że na jej twarzy pojawiają się pierwsze oznaki upływu czasu. Lata, które minęły, dużo ją nauczyły o świecie i o niej samej. Cieszyła się z tej mądrości, choć droga do jej zdobycia nie była łatwa. A może właśnie dlatego dawało jej to tyle satysfakcji? To prawda, że wolała być piękna, młoda i bogata, ale cieszyła się z tego, co posiadała. Czuła, że nie zmarnowała darowanego jej czasu. Poznała i polubiła siebie, a to już coś. Nie każdemu się to udawało. Zaczęła robić makijaż. Mocniej podkreśliła oczy, usta pociągnęła jedynie błyszczkiem i już była gotowa. Założyła białą koszulę, a do niej czarne spodnie. Jeszcze raz spojrzała w lustro.

Tak, właśnie o to chodziło. Wygląda tajemniczo i intrygująco. Czegoś jednak brakowało. Postawiła kołnierzyk i odpięła jeszcze jeden guziczek. Trochę seksapilu też nie zawadzi, w końcu nie wstąpiła do klasztoru. Teraz zdecydowanie lepiej. Zadowolona poszła szukać Ani. Ona też już wstała i się szykowała.

– Pomalować cię?

– No pewnie, ślicznie wyglądasz. Ja zakładam tę sukienkę, którą kupiliśmy tydzień temu.

– Nie wiem, co na to Piotr, wyglądasz w niej wyjątkowo ponętnie.

Maria zaczęła malować przyjaciółkę. Ania była tak śliczną dziewczyną, że właściwie nie potrzebowała -żadnego makijażu. Dlatego jedynie podkreśliła jej urodę lekkimi cieniami i rozświetliła usta. Następnie Ania się ubrała i zeszły na dół.

– A tak właściwie to kogo zaprosiłaś?

– Kilka osób: Dagę, kilka koleżanek z hotelu i kilku kumpli Piotra, żebyś w końcu wybrała sobie jakiegoś chłopca.

– Ania, przestań. Mówiłam, że jest dobrze tak, jak jest. Po---trzeba mi jeszcze tego, żebyś mnie swatała. Poradzę sobie.

– No właśnie widzę.

– O co ci chodzi?

– O nic, kompletnie o nic. – Ania wywróciła oczami. – Zakochałaś się w Tomaszu. On w tobie też. I co?

– I nic, nie chciał mnie. Wcale mnie nie kocha, to twoje urojenia.

– No proszę, Maria, wkurzasz mnie. A jak miał cię chcieć, skoro nawet słowem nie wspomniłaś, że jesteś wolna?

– Jak by mnie kochał, byłoby to bez znaczenia.

– No proszę, nie przesadzaj. Gdybym wcześniej o tym wiedziała... Ale nie, skąd, bo moja wspaniała przyjaciółka nie wspomniła, że podczas waszej ostatniej rozmowy nic mu nie powiedziałaś o swoim rozstaniu. I co, miał paść przed tobą na kolana i prosić o rękę? Normalnie jak dziecko! – Ania przewróciła kolejny raz oczami i spojrzała na przyjaciółkę.

Maria była wściekła. Co Ankę dzisiaj ugryzło? Czy wszystkie kobiety muszą mieć facetów? Już chciała coś powiedzieć, gdy usłyszała dzwonek. Piotr był na górze, więc wściekła ruszyła do drzwi. To Dagmara. Wyglądała ślicznie. Złożyła Ani życzenia i przeszły do salonu. Zaczęli się zbierać goście. Maria poszła do kuchni, by wszystkiego dopilnować. Po rozmowie z Anią straciła ochotę na zabawę. Co za wścibska baba. Nie miała ochoty na -zaloty -samotnych

kolegów Piotra. Boże, co też oni wymyślili, po co jej facet? Po chwili wślizgnęła się za nią Daga.

– Pomóc?

– Nie, wszystko zrobione, miałam po prostu dosyć tego zamieszania. Wiesz, Ania chyba postanowiła mnie wyswatać.

– No i dobrze, najwyższy czas.

– Przyganiał kocioł garnkowi – ofuknęła ją Maria i pomyślała: „cholera, jeszcze ta teraz zacznie”.

– Może i tak, ale ja mam już dziecko, a poza tym poznałam kogoś.

– Co ty, opowiadaj! Kto to? Z pracy?

– Nie, nie, innym razem. Na razie to początki i nie chcę zapeszyć, a zapowiada się ciekawie. Ale nie wiem, czy wiesz, Michał się żeni.

– Co takiego?! Z kim?

Maria oniemiała. Poczula się, jakby dostała od kogoś w twarz. To głupie, musi się opanować. Sama odeszła od Michała, nie chciała z nim być, a mimo to traktowała go jak swoją własność. „Ona to co innego, może sobie układać życie, ale on to już nie. Może powinien całe życie usychać z tęsknoty za nią. To przecież głupie” – myślała.

– Maria, słyszysz mnie? Boże, ja myślałam, że ty już go nie kochasz. Przepraszam, że postąpiłam tak niedelikatnie.

– Nie martw się. Oczywiście, że już go nie Kocham, ale zaskoczyła mnie ta wiadomość. Chyba czasem traktuję ludzi jak swoją własność, choć sama ich nie chcę. Taki pies ogrodnika ze mnie.

– Oj, ty moje biedactwo!

Dagmara podeszła i przytuliła Marię.

– No to, kto to jest?

– Olka, pamiętasz ją?

– No pewnie, tego zjawiska nie da się zapomnieć. W góry w szpilkach. Swoją drogą nie popisał się. Choć z drugiej strony na pieska do torebki to ona się nadaje.

– Nie rozumiem, jakiego pieska...

– No wiesz, Michał cenił sobie kobiety ładne, eleganckie i pachnące. Nie musiały robić

nic więcej. Takie głuptaski do towarzystwa. Ja nie mogłam mu tego dać.

– Jego strata, kochana! Chodź, napijemy się.

Idąc korytarzem, usłyszały dzwonek.

– Idź, ja otworzę, a ty jak zobaczysz Anię, to ją tu po--proś, dobrze?

– Pewnie, to na razie.

Maria podeszła i otworzyła drzwi. Stał w nich Tomasz. Ta sama krępa i dość niezgrabna figura, te same przydługie włosy oraz piękne, mądre oczy. Nagle poczuła falę ciepła oblekającą jej ciało. Co on tu, do cholery, robi? Dlaczego ona o niczym nie wie? Teraz zrozumiała, skąd wzięły się tajemnicze uśmiešky na twarzy Ani. Jak tylko wszyscy wyjdą, zabije ją.

– Mogę wejść?

Patrzył na nią rozbawiony. Co za świnią! Nie dość, że kpi z niej, to jeszcze świetnie się przy tym bawi.

– Tak, proszę, zaraz zawołam Anię.

Odwróciła się na pięcie i już chciała iść, gdy złapał ją za rękę.

– Maria, poczekaj, mam coś dla ciebie.

– Dla mnie? A niby z jakiej okazji? To nie moje urodziny!

Była wściekła i nie zamierzała tego ukrywać. Cham i świnią. Co on sobie wyobraża?

Tomasz wyciągnął rękę z zawiniętą w szary papier książką.

– Co to takiego? – zapytała mimowolnie, bo wcale nie chciała tego wiedzieć. I tak nie przyjmie od niego prezentu.

– To mój album, w końcu udało mi się go wydać. Dodatkowo wsunąłem dwa zaproszenia na mój wernisaż. Mam nadzieję, że uda ci się przyjść.

Była zszokowana, zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć. W końcu wyjąkała:

– Dziękuję.

Na szczęście niewiadomo skąd pojawiła się Ania. Tomasz również jej wręczył prezent.

– Chodźcie do środka, co tak stoicie w przedpokoju. Gotowa jestem pomyśleć, że sobie tu flirtujecie.

Ania, mówiąc to, cieszyła się jak dziecko. Ich reakcja zadowoliła ją w zupełności. Oboje wystrzelili jak z procy w kierunku salonu. Podeszli do stołu i wzięli sobie po piwie. Tomasz rozejrzał się po zgromadzonych.

– Który to ten szczęściarz?

– Jaki znowu szczęściarz?

– No jak to, ten cały twój Michał?

– Już nie mój. Właśnie się dowiedziałam, że się żeni. Odeszłam od niego jakiś czas temu. Potem spotykałam się z Garethem, ale to już też stare dzieje... A tak właś--ciwie to nie twoja sprawa.

Ta cała rozmowa kompletnie wyprowadziła ją z równowagi. Boże, po co ona mu to wszystko opowiada! Nie jego sprawa, ale to miłe, że przyniósł album. Nie mogła się doczekać, kiedy impreza się skończy i będzie mogła obejrzeć go w spokoju. Na razie nikt nie zbierał się do wyjścia. Wszyscy dobrze się bawili, musiała przyznać, że ona też. Większość czasu spędziła, plotkując z Dagmarą, pijąc piwo i objadając się sałatką krabową. Jej ulubioną. Co jakiś czas zerkała na Tomasza i wtedy ich spojrzenia się spotykały. Miała wrażenie, że podążał za każdym jej ruchem. Powodowało to, że czuła się niepewna, ale i podekscytowana. Boże, jak dawno nie flirtowała z żadnym mężczyzną. Teraz już wiedziała, że podoba się Tomaszowi, nie starał się kryć z tym, jakie wrażenie na nim robiła. A może to wpływ zbyt dużej ilości piwa? Może tak naprawdę tylko się jej to wszystko wydawało? Podobno czasem kobiety odczytują oznaki sympatii jako objaw zainteresowania seksualnego. Ta myśl spowodowała, że poczuła panikę. A jeśli tak było z nimi? Tak bardzo chciała się podobać Tomaszowi. Spojrzała w jego kierunku, ale go nie zauważyła. Rozejrzała się po pokoju. Nigdzie nie mogła go dostrzec. Poszedł sobie i nic nie powiedział. Nagle poczuła, że ktoś delikatnie obejmuje ją w talii. Już chciała się odsunąć, gdy usłyszała jego aksamitny głos.

– Szukasz kogoś? Może pomogę?

Odwróciła się, pozostając w jego uścisku. Czuła, jak biło jej serce i zabrakło tchu. Nie pamiętała, by kiedykolwiek tak się czuła. Emocje ją rozsadzały. Chciała go całować, smakować, wąchać. Chciała go posiąść tu i teraz. Boże, musiała się powstrzymać, zachowywała się jak jakaś dziwka.

– Nie, już nie trzeba, znalazłam.

– To dobrze, bo ja też. Mogę prosić?

Wskazał ruchem głowy środek sali. Tańczyli wtuleni w siebie. Czuła się jak w niebie. Ich ciała idealnie zgrały się ze sobą, wtopili się w siebie. Czuła delikatną woń jego ciała połączoną z zapachem perfum. Mogłaby go wąchać godzinami i nie znudziłaby się. Wtuliła się w zagłębienie jego szyi. Czuła się zarazem maksymalnie podniecona i bezpieczna. Chciała, by ta chwila trwała wieki. Niestety, uleciała jak wszystko, a oni zostali na środku pokoju. Tomasz spojrzał na zegarek.

– Muszę już lecieć. Proszę, przyjdź na wernisaż, to dla mnie ważne. Dobrze?

Nachylił się nad nią i spojrzał jej głęboko w oczy. Potem odszedł. Widziała jeszcze, jak żegnał się z Anią i Piotrem. I już go nie było. Poczowała dojmującą tęsknotę. Wykręciła się bólem głowy i poszła do siebie. Umówili się z Piotrem, że sprzątną rano. Weszła cichutko do swojego pokoju, zapaliła kilka migocących świeczek i usiadła na łóżku. Czy to się jej tylko śniło? Przez chwilę był tak blisko, tuliła go, a już za chwilę zniknął. Co teraz? Zobaczy, nic nie będzie planować. Jeśli to prawdziwa miłość, to będą razem, jeśli nie, to trudno. Rozdarła powoli szary papier i jej oczom ukazał się album Tomasza. Powoli zaczęła oglądać kolejne zdjęcia, czytać krótkie komentarze i opisy miejsc. Ogromnie się jej podobał, ale jej uwagę przyciągnęła zwłaszcza fotografia na ostatniej stronie obwoluty. Z okładki zerkał na nią zamyślony Tomasz. Położyła się na łóżku i z książką w ramionach usnęła. Śniło się jej, jak wirują w tańcu. Byli tacy szczęśliwi! Spała słodko, uśmiechając się przez sen.

Następne dni okazały się dla niej koszmarne. W biurze panował jakiś wirus, który zdziętkował pracowników. Maria na szczęście jakoś się trzymała, lecz miała tyle pracy, że gdy wracała do domu, starczało jej sił jedynie na tyle, by coś zjeść i iść spać. Ania podtykała jej coś gotowanego, a ta prawie zasypiała nad talerzem. Koszmar. Dodatkowo chodziła smutna i markotna. Liczyła, że Tomasz się odezwie, a tu nic – cisza. Zaczęła już wierzyć, jakoby impreza u Ani była jedynie pięknym snem. I gdy już straciła nadzieję, że się do niej odezwie, zadzwonił. Był ciekawy, czy przyjdzie na jego wystawę, na czym podobno bardzo mu zależało. Boże, zupełnie o tym zapomniała, a to już jutro. Obiecała, że na pewno się zjawi i skończyli rozmawiać. Tysiące myśli, nadziei i oczekiwań przewinęło się przez jej głowę. Postanowiła nie dać się ponieść emocjom. To, że ją zaprosił, jeszcze nic nie znaczy. Oczywiście pójdzie tam jutro i -zobaczy. -Stwierdziła, że nie chce iść sama, więc postanowiła namówić Anię i Piotra, by z nią poszli. Zgodzili się chętnie i następnego dnia około szóstej wsiedli całą trójką do taksówki. Droga minęła szybko i po -około pół godzinie zatrzymali się przed małą galerią. Żadne z nich jej nie znało. Na ulicy panował duży ruch. Zza szyb widać było sporo osób w środku. Część zaproszonych gości paliła papierosy na zewnątrz. Weszli do środka. Atmosfera od razu przypadła im do gustu. Pomieszczenia galerii były niewielkie, ale za to nastrojowe. W tle grała spokojna, nastrojowa muzyka. Maria rozejrzała się po sali. Zobaczyła Tomasza rozmawiającego z jakąś starszą parą. On też rozpoznał ją w tłumie i pomachał ręką na powitanie. Nie chcąc mu przeszkadzać, razem z innymi zaczęła oglądać prace. Wszędzie wisiały zdjęcia starych ludzi. Wspaniale wyrzeźbione twarze. Jedne piękne zdobytą przez lata mądrością, inne znów jakieś karłowate i powykrzywiane. W skupieniu oglądała każdy portret. Oficjalna część spotkania się rozpoczęła. Najpierw przemawiała właścicielka galerii, następnie kilka słów powiedział Tomasz. Był ubrany w białą bluzkę, na którą narzucił czarną marynarkę. Nie miał krawata. Maria nie mogła oderwać od niego oczu. Kolejny raz stwierdziła, że nie był zbyt przystojnym mężczyzną, ale miał to coś, co powodowało, że jawił się jej jako ktoś wyjątkowy. Zresztą nie tylko jej. Od razu zauważyła młodą dziewczynę, która stała obok niego. Miała długie, czarne włosy. Ubrana była w suknię, z której wylewał się jej ogromny biust. Koszmar. Do tego wdzięczyła się bezwstydnie do Tomasza. Maria nie miała wątpliwości, że przyszedł z tą lalunią. Poczuli się okropnie. Po co zaprosił ją, jeśli przyszedł z taką lafiryndą? Cholera, jeśli lubił takie cyncate monstra, to ona nie miała żadnych szans. Poczuli, że ogarnia ją wściekłość. Do oczu cisnęły się jej łzy. Cholera, jeszcze się tu rozpłaczę z wściekłości. Nachyliła się do Ani.

– Idę stąd, wy zostańcie.

– Maria, ale dlaczego, co się stało?

– Nic, po prostu ubzdurałam coś sobie i teraz mam za swoje. Jak widać, on gustuje w innym typie urody.

Maria ruchem głowy wskazała przyjaciółce cyncatą czar-nulkę.

– Co ty pleciesz, czy ty nie widzisz, że ta dziewczyna mu nadskakuje, a on ją olewa? Patrzy tylko na ciebie.

– No proszę, Ania, i jeszcze go bronisz. Och, biedne niewiniątko molestowane przez cycatą laskę nic na to nie może poradzić. Przestań. Wychodzę.

Obróciła się na pięcie, odebrała płaszcz i już po chwili owiało ją zimne listopadowe powietrze. Chcąc się uspokoić, wzięła głęboki oddech. Po chwili poczuła się lepiej. Co ją ugryzło? Tomasz mógł robić, co chciał. Jeśli pragnął spotykać się z tamtą, to jego sprawa. Czemu zareagowała tak gwałtownie? Przez ten krótki moment w galerii poczuła się jak dawna, zakompleksiona Maria. Zabolalo ją, że Tomasz zainteresował się kobietą z dużymi piersiami. Owszem, ona sama takich nie miała. Ale to głupie. Zaczęła gorączkowo myśleć. Czyżby chciała wyglądać jak tamta dziewczyna? Odpowiedź brzmiała: „nie”. Czy chciała mieć tak ogromne piersi? Kolejna odpowiedź: „nie”. Zatem o co jej chodziło? Dobrze, że była taka, jaka była, lubiła swoją wiotką figurę i małe piersi. Dawaty jej dużo radości podczas nocnych igraszek. Jeśli Tomasz wołał inne kobiety, to jego sprawa. Nie potrzebowała go, by coś sobie udowodnić lub zyskać opiekę. Już nie. Szła spokojnie, znów dobrze czuła się sama ze sobą. Zaczęła się zastanawiać, czy nie wrócić na wernisaż. Postanowiła tego nie robić. Zadzwoiła tylko do Ani, by się o nią nie martwiła i skierowała się w stronę postoju taksówek. Nagle usłyszała, że ktoś ją woła. Odwróciła się w stronę jadącego samochodu. W środku siedział Tomasz.

– Wsiadaj.

Przez chwilę stała w osłupieniu, by po chwili jak automat wykonać jego polecenie. Co on tu robi? Powinien być na wystawie...

– Co ty tu robisz? – zapytała na głos.

– A jak myślisz?

– Nie wiem.

– Gonię za tobą, istny kopciuszek z ciebie, tylko pantofelka zapomniałaś zostawić.

– Skąd wiedziałeś, że tu będę?

– Nie wiedziałem, jeździłem po okolicy. Ania powiedziała, że nie masz samochodu, a źle się poczułaś i nie pozwoliłaś im iść ze sobą, więc...

– Postanowiłeś zrezygnować z przyjemności i ruszyłeś na ratunek niewieście?

– No można to też tak nazwać, choć raczej dobrze się bawiłem, nie lubię takiego zainteresowania wokół mojej osoby.

– Jasne, akurat ci wierzę.

Maria przewróciła oczami.

– Skoro już tu jesteśmy i widzę, że będziesz żyła, mogę zaprosić cię na piwo?

– Możesz, a ja wspaniałomyślnie się zgodzę.

Przez pewien czas jechali w milczeniu. Następnie Tomasz zaparkował przed kameralną pizzerią. Była urządzona w starym stylu i od razu przypadła Marii do gustu. Znaleźli stolik w głębi sali. Spodobał się im, ponieważ stał na uboczu.

– Zjesz coś? Ja umieram z głodu.

– Wiesz, ja właściwie też, chętnie.

Poprosili o dużą pizzę, Maria wzięła piwo, a Tomasz zamówił colę. Stwierdził, że nie pije, gdy jeździ, co bardzo się jej spodobało. Gdy zaspokoił pierwszy apetyt, Maria spytała:

– Czy twoja przyjaciółka nie jest zła, że ją zostawiłeś?

– To nie moja przyjaciółka, ale namolna baba, pracuje w tej galerii. Istny koszmar. Widziałaś, jak się dziś wystroila?

– A jak myślisz? – odrzekła Maria. – Przecież dlatego wyszłam.

Okazało się, że Ania kolejny raz miała rację. Potem przez długie godziny siedzieli i gadali. Tomasz opowiadał jej o ostatnich miesiącach. Ona mówiła mu o związku z Garethem i o swojej przemianie. Wymieniali się informacjami na temat ulubionych książek i zespołów. Sama nie wiedziała, kiedy zrobiło się bardzo późno. Dochodziła trzecia i wypadało wrócić do domu. Jadąc myślała, że niczego nie można zakładać z całą pewnością. Jeszcze kilka godzin temu ten wieczór wydawał się jej koszmarem, a okazał się jedną z miłszych chwil w jej życiu. Po pewnym czasie dojechali na miejsce. W żadnym z pobliskich domów nie paliły się światła, cała okolica pogrążona była we śnie. Tylko uliczne lampy rozświetlały mrok nocy. Wsiadając z samochodu, zastanawiała się, czy Tomasz ją pocałuje. Chciała tego i bała się zarazem. Odprowadził ją do drzwi. Była zmieszana i nie wiedziała, co powinna zrobić. Miała ochotę jak najszybciej uciec. Odwróciła się w jego stronę, by podziękować za zaproszenie i miły wieczór. Wtedy nachylił się nad nią i pocałował w czoło. Poczula na skórze ciepło jego aksamitnych ust. Ten czuły gest roztopił wszystkie jej wątpliwości. W jednej chwili była gotowa na wszystko. Jednak Tomasz wyprostował się i odszedł, obiecując, że się odezwie. Miał jej pożyczyć płytę, która mu się spodobała. Maria jeszcze długo patrzyła za odjeżdżającym samochodem. Czula na czole jego pocałunek. Wolnym krokiem weszła do domu. Była szczęśliwa.

Dotrzymał słowa. Zadzwonił następnego dnia około dziesiątej. Maria odebrała telefon w łóżku, właściwie obudził ją. zaproponował, by razem spędzili niedzielę. Chciał pokazać jej Lisburn – miejscowość, w której mieszkał. Z wczorajszej rozmowy wiedział, że Maria nie miała okazji zwiedzić tego miasta, przyjeżdżała tu jedynie wieczorami na kurs fotograficzny. Chętnie przystała na jego propozycję. Uzgodnili, że Maria przyjedzie autobusem i spotkają się u niego, a stamtąd ruszą dalej. Gdy tylko odłożyła słuchawkę, wypadła z łóżka. Wślizgnęła się do pokoju Ani. Wiedziała, że nie było Piotra, bo od kilku godzin pracował. Podekscytowana, musiała zwierzyć się przyjaciółce.

– Ania, jadę do niego! – zapiszczała radośnie.

Ania podniosła głowę i nieprzytomnym wzrokiem spojrzała na Marię.

– Do kogo? Która godzina?

Była kompletnie nieprzytomna, ziewnęła i przetarła oczy.

– O Boże, obudziłam cię? Przepraszam.

– OK, nic się nie stało, no gadaj.

Ania przeciągnęła się i usadowiła wygodnie na łóżku. Maria zauważyła, że przyjaciółka nie porusza się z taką gracją jak do tej pory. Brzuch jej już mocno dawał się we znaki, ale to chyba normalne pod koniec ciąży.

– Z tego, jak późno wczoraj wróciłaś i jaka jesteś rozanielona, wnioskuję, że Tomasz znalazł cię wczoraj.

– Owszem, znalazł i pojechaliśmy do takiej małej knajpki, i...

Maria trajkotała bez przerwy. Opowiadała o wczorajszym wieczorze, o jej uczuciach i nadziejach. Ania cierpliwie słuchała, aż przyjaciółka całkiem się wygadała. Potem skwitowała, że całe szczęście, iż takie wariacje już ma za sobą. Stan zakochania to choroba, ale niestety, nie da się tego leczyć. Dlatego Maria była stracona. Śmiała się i żartowała sobie z niej, ale Maria wiedziała, że przyjaciółka cieszy się jej szczęściem. Pocałowała Anię w policzek i pobiegła do łazienki. Następnie szybko założyła czarny sweter, do niego dobrała bojówki w tym samym kolorze i już była gotowa. Na zewnątrz panował przejmujący chłód, więc wróciła po czapkę i rękawiczki. Zima zaczynała dawać o sobie znać. Jeszcze niecały miesiąc i nadejdą święta. Mama usilnie namawiała ją, by ich odwiedziła i spędziła ten czas z rodziną, ale jakoś się wykręciła. Nie miała na to ochoty. Chciała być razem z Anią, Piotrem i ich maluszką. A może jeszcze z Tomaszem... Kto wie, co przyniesie życie?

Droga zajęła jej trochę czasu. Najpierw musiała dojechać autobusem do centrum, by następnie wsiąść do pociągu. Jadąc przez miasto, oglądała świąteczne wystawy. W Irlandii zawsze były przygotowywane na długo przed świętami. Gdy wysiadła w Lisburn, dopytała

jednego z przechodniów o drogę i już po chwili zobaczyła znaną jej okolicę. Trafiła bez problemu. Zgodnie z umową Tomasz na nią czekał. Kiedy się rozebrała, zaprosił ją do pracowni na dole, a sam poszedł wstawić wodę na herbatę. Chociaż nie było jeszcze silnych mrozów, trochę przemarzła. Zdziwiło ją, że Tomasz nie zaprosił jej do mieszkalnej części domu. Maria rozejrzała się po pracowni. Od czasów kursu nic się tu nie zmieniło. Kochała to miejsce. Nasycone zapachem odczynników było dla niej pełne tajemnic. Po chwili wszedł Tomasz z herbatą.

– Siadaj, proszę, chyba poznajesz to miejsce?

– Tak oczywiście, choć myślałam, że pójdziemy do ciebie, byłam tu tyle razy, a nie widziałam twojego pokoju.

Tomasz się zawahał. Widziała, że jej propozycja mu się nie spodobała.

– Wiesz, nie ma tam nic ciekawego, to tylko takie moje prywatne terytorium, lepiej zostańmy tutaj.

No tak, jego prywatne terytorium, do którego ona nie miała wstępu. Maria poczuła się okropnie. A więc to tak, nie chciał z nią dzielić swojej prywatności. Po co było to wszystko, po co ten wczorajszy wieczór? Marzyła, aby zniknąć, nie chciała, by widział ją w tym momencie. Nie spodziewała się, że coś takiego może tak -mocno ją -zaboleć. Czowała się bezradna i bezgranicznie odarta ze złudzeń. Co ona sobie wyobrażała? Była zraniona i upokorzona. Nie chcąc tego okazać, skierowała się w stronę krzesła. Musi jakoś udawać przez cały dzisiejszy dzień. Jak ona to wytrzyma? A właściwie dlaczego musi, dlaczego nie ma mu szczerze wyznać, co czuje i dowiedzieć się, co on na to? Nawet, jeśli okaże się to najgorszą prawdą. Tak, ma dosyć udawania, będzie szczerą. Już chciała się odezwać, gdy uświadomiła sobie, że Tomasz coś do niej mówi.

– Przepraszam, możesz powtórzyć, zamyśliłam się.

– Pytałem, czy jesteś na mnie zła.

– Nie, nie jestem. Właściwie nawet rozumiem, przecież nie musisz zapraszać do swojej prywatnej części domu byłych kursantek. Naprawdę rozumiem, nie przejmuj się.

Dlaczego tak odpowiedziała? Przecież miała być szczerą i powiedzieć, co czuje. Po co te gierki? Była zła na siebie.

– Nie, nie rozumiesz – rzekł i przed chwilę siedział w mil---czeniu, jakby nad czymś intensywnie myślał. – Może to już czas, by wszystko się wyjaśniło.

Spojrzał na nią.

– Nie bój się, nic ci nie zrobię. Chodźmy.

Rzeczywiście, Maria nie wiedząc czemu, nagle zaczęła się bać. O ile wcześniej pragnęła

zobaczyć, jak mieszkał, o tyle teraz chciała tego uniknąć. Tomasz uśmiechnął się łagodnie i poprowadził ją w kierunku stromych, wyściełanych jasną wykładziną schodów. Weszli na pierwsze piętro. Tomasz pokazał jej drzwi do pierwszego pokoju.

– Tu mieszka moja siostra z mężem, mówiłem ci o nich.

Kiwnęła głową, że pamięta. Następnie podeszli do kolejnych drzwi. Tomasz puścił ją przodem. Gdy znaleźli się w środku, zapalił światło.

– To moje królestwo.

Maria stała zachwycona i zszokowana. To był jej pokój. Jak to się stało? Przecież nigdy nie był u niej, więc to musiał być przypadek. Tak samo jak u niej pod jedną ze ścian leżał materac, okryty narzutą w indiański deseń. Była w kolorze brązowo-pomarańczowym, identyczna jak jej. W całym pokoju nie znalazła półek na książki. Leżały rzędami oparte o ścianę. Obok stała drewniana szafa na ubrania. Całości dopełniał niski, okrągły stół na środku pokoju. Wkoło niego nie było krzeseł. Leżały jedynie kolorowe poduchy. Tomasz od niechcenia machnął w ich stronę ręką.

– Dziwak ze mnie, nie lubię krzeseł. Jakoś lepiej siedzi mi się na podłodze.

Maria była tak zachwycona, że nie potrafiła nic powiedzieć. Chyba naprawdę odnalazła człowieka, który przeżywał świat podobnie jak ona. Ich pokoje były przecież prawie identyczne, lubili podobne książki i muzykę. Byli wrażliwi na piękno. Nagle przeniosła wzrok na przeciwległą ścianę. Było tam pełno zdjęć. W półmroku nie widziała dokładnie, więc podeszła bliżej. Były to portrety młodej kobiety. Wydawała się jej znajoma. Podeszła jeszcze bliżej. Nagle doznała olśnienia. To była ona! Na zdjęciach miała jeszcze długie, rozpuszczone włosy. Przypomniał się jej ten cudowny, mroźny dzień zeszłej zimy, gdy poszli w plener. Stała, wpatrując się w kolejne kopie samej siebie. Na niektórych fotografiach uśmiechała się, na innych pozostawała w zadumie. To dlatego Tomasz nie chciał, by tu weszła i zobaczyła swoje portrety. Nie wiedziała, co o tym myśleć. Powoli się odwróciła i spojrzała na niego pytająco.

– Właśnie tego starałem się uniknąć – rzekł bezradnie. – Powiedziałaś wtedy, że mogę z nimi zrobić, co chcę, więc zrobiłem. Mam nadzieję, że nie jesteś zła.

Nie była, lecz na razie nie wiedziała, co czuła.

– Ale dlaczego?

– Naprawdę nie wiesz? Kocham cię od pierwszego naszego spotkania. Wiem, to głupie, ale taka jest -prawda. Czułem jednak, że byłem bez szans. Ty miałaś młodego, bogatego narzeczonego, a ja nie mam zbyt dużo do -zaferowania. Wycofałem się, ale nadal nie potrafiłem o tobie zapomnieć. Gdy Ania zaprosiła mnie na to przyjęcie, wiedziałem, że rany się pootwierają, ale nie mogłem darować sobie spotkania z tobą. Okazało się, że jesteś wolna. Wiem, że nie mam zbyt dużych szans, przepraszam, że cię tu przyprowadziłem. Zapomnijmy o tym i zostanmy przyjaciółmi, dobrze?

– Nie, niedobrze. Nie chcę być twoją znajomą.

Tomasz starał się coś powiedzieć, ale nie dała mu dojść do słowa.

– Nie, nie przerywaj mi! – Podniosła rękę, jakby chciała go w ten sposób zatrzymać. – Nie przerywaj mi, bo drugi raz nie zdobędę się na odwagę. Może to zabrzmieć banalnie, ale ja też cię kocham. Nie chcę robić podchodów, przymiarek, czy do siebie pasujemy, czy nie. Jeśli mnie kochasz, weź mnie do siebie i żyjmy razem, jeśli nie, to nie chcę cię znać. Nie wystarczy mi miano twojej przyjaciółki czy kochanki. Chcę wszystko albo nic.

Maria cała płonęła, serce mało co nie wyskoczyło jej z piersi. Jeszcze nigdy tak się nie bała. Czuła, że to, co mówiła to szaleństwo! Niemniej w głębi serca wiedziała, że tego pragnęła. Po raz pierwszy wiedziała, czego chce. Spojrzała na niego. Nic nie mówił. Czyżby go wystraszyła? Jednak nie pragnął tego samego, co ona. Trwali w milczeniu, gdy Tomasz bez słowa odwrócił się i podszedł do wiklinowej skrzyni, która stała koło materaca. Otworzył ją i przez jakiś czas w niej szperał. Co powinna zrobić? Czuła się głupio, stojąc tak bez słowa. Chciała już wyjść, gdy usłyszała jego głos:

– A gdzie ty się wybierasz?

Gdy do niej podszedł, poczuła cudowną woń jego ciała.

– Masz rację, nie będziemy próbować. Obiecuj, że zostaniesz moją żoną.

Z emocji nie potrafiła nic powiedzieć. Na znak zgody kiwnęła głową. Jeszcze przed chwilą myślała, że -wszystko się skończyło i nie ma nadziei, a tu proszę, Tomasz jej się oświadczył. Uśmiechnął się do niej.

– W takim razie potrzebujesz pierścionka.

Otworzył dłoń, na której leżał maleńki, srebrny pierścionek w kształcie serduszka. Tomasz delikatnie ujął jej dłoń i wsunął go na najmniejszy palec.

– Teraz należymy do siebie, w końcu jestem w domu.

Po policzkach spłynęły jej łzy. Była szczęśliwa! Ona też po raz pierwszy poczuła, że jest w domu. Lepiej nie mógł tego ująć. Tego dnia nie zwiedziła Lisburn. Zo--stali w tym cudownym pokoju. Kochali się namiętnie. Było to niesamowite doznanie. Co prawda z Garethem odkryła wiele uroków alkowy, ale dopiero teraz poczuła w pełni nieopisaną, wręcz boską rozkosz. Zrozumiała, że sprawiło to prawdziwe uczucie. Dodało ono innego wymiaru ich fizycznemu zbliżeniu, unosząc ich na wyżyny rozkoszy. I tak kochali się, rozmawiali, słuchali muzyki. Całowali się i dotykali bez końca. Maria poczuła, jak to jest, gdy za zrozumieniem dwojga ciał idzie jeszcze braterstwo dusz. Wtedy seks staje się wręcz mistycznym przeżyciem.

Kolejne dwa tygodnie były jak sen. Czuła, jakby cały czas unosiła się w powietrzu. Zastanawiała się, jak udawało się jej pracować, jeść i odwiedzać Jerzyka. Sama nie wiedziała, kiedy jej rzeczy znalazły się w domu Tomasza. W jakiś naturalny sposób wrosła w ten dom,

w niego. Jakby zawsze tu mieszkała i tylko na jakiś czas wyjechała. Była u siebie.

Z Anią i Piotrem ustaliła, że do końca umowy będzie płacić za swój pokój. Nie chciała, by mieli przez nią jakieś problemy.

*

Na święta Bożego Narodzenia polecili do Polski. Tomasz miał już dawno kupiony bilet, należało jedynie dokupić dla niej drugi. Cieszyła się na ten wyjazd. Już tak dawno nie widziała rodziców. Swój czas w Polsce dzielili między Warszawę a Łódź. Odwiedzali rodzinę i znajomych. Na początku rodzice Marii niechętnie patrzyli na Tomasza. Rozwodnik i w dodatku znali się tak krótko. Jednak już po pierwszym spotkaniu byli nim oczarowani. Ogromnie ją to cieszyło. Jego rodzina przyjęła ją z otwartymi rękami. Mama Tomasza cieszyła się, że jej syn w końcu otrząsnął się po nieudanym związku i znowu jest szczęśliwy. Marii szepnęła na ucho, że jeszcze nie widziała go tak szczęśliwego. Ona też jeszcze tak się nie czuła.

Kilka dni przed powrotem do Irlandii jej rodzice przyjechali do Łodzi. Tam w ślicznym, starym kościółku odbył się ślub Marii i Tomasza. Maria założyła prostą, podkreślającą jej kształty koronkową sukienkę. Kupiła ją na wyprzedazy w Zarze. Tomasz założył czarny garnitur i białą koszulę. Był jak zwykle bez krawata. Jedynymi świadkami tego wydarzenia byli ich rodzice i dwie siostry Tomasza. Ksiądz, wieloletni przyjaciel rodziny, wygłosił piękne kazanie, po czym udzielił im ślubu. Ślub kościelny mógł się odbyć, gdyż pierwsze małżeństwo Tomasza było zawarte jedynie przed urzędnikiem państwowym. Jego pierwsza żona była ateistką. To cud. Maria niesamowicie się cieszyła. Wprawdzie nigdy nie była specjalnie religijna, ale wierzyła w istnienie Boga. Chciała, by pobłogosławił ich związek i otoczył opieką. Po uroczystości poszli na obiad do pobliskiej restauracji. Dla Marii w tym dniu wszystko było doskonałe, nawet ohydny, zimny rosół. Wieczorem jej rodzice wrócili do domu. Maria obiecała, że odtąd będą odwiedzać ich częściej. Po uroczystości zostało im kilka dni na zakupy, ostatnie spotkania i zanim się obejrzała, siedzieli w samolocie. Zostały jeszcze dwie godziny i wylądują na lotnisku w Belfaście. Nie mogła się już tego doczekać, z niecierpliwością czekała na spotkanie z przyjaciółmi. Mieli do nich jechać zaraz z lotniska. W czasie ich nieobecności na świat przyszła mała Maria. Mama i córeczka czuły się dobrze i kilka dni temu Piotr przywiózł je do domu. Ciekawe jak wygląda – na pewno jest słodka. Maria odwróciła się w stronę męża. Tomasz nadal spał. Zasnął, gdy tylko wystartowali. Postanowiła go nie budzić. Następnie spojrzała na swoje dłonie. Na małym palcu obok obrączki znajdował się pierścionek w kształcie serduszka. Tomasz proponował, że może jej kupić normalny pierścionek zaręczynowy, ale nie chciała. Ten był idealny. Miał być prezentem gwiazdkowym dla siostrzenicy Tomasza. Zamiast niego dostała inny, równie ładny – z aniołkiem. Maria pomyślała, jakie cudowne jest życie. Niesie tak wiele niespodzianek. Wystarczy tylko się nie bać, zaryzykować i być jak dziecko ciekawe świata. Z nadzieją i pokorą czekała na to, co przyniesie jej przyszłość... Sama nie wiedząc kiedy, zapadła w sen.

Wszędzie czuła się jak u siebie. Odnalazła swojego największego przyjaciela i sprzymierzeńca. Osobę, która rozumiała ją i akceptowała ze wszystkimi niedociągnięciami – siebie.

Jakby tego było mało, pojawił się w jej życiu on – Tomasz. Czuła się wreszcie spokojna

i szczęśliwa. Z wiarą czekała, co przyniesie jej życie. Cokolwiek by to było, poradzi sobie. Czowała się silna. Obecny kurs to Irlandia Północna.



SPIS ZDJĘĆ:

Belfast Castle str. 39

Malowidło ścienne znajdujące się na budynku

w Belfaście str. 41

Queen University, gmach projektu Lanyon, w stylu

neogotyckim str. 43

Miasteczko Newcastle, miejsce wypoczynku

morskiego w Irlandii Północnej str. 50

Widok na morze Irlandzkie, Newcastle str. 51

Kula stojąca na promenadzie w miasteczku

Newcastle str. 52

Skalisty brzeg, Newcastle str. 56

Miejscowość Bangor str. 58

Klify hrabstwa Antrim str. 66

Ścieżka Giganta – Giant's Causeway, skupisko około

40 tys. Bazaltowych, sześciokątnych słupów str. 67

Giant's Causeway str. 68

Ruiny zamku Duncle str. 69

Dixon Park, Belfast str. 96

Palmiarnia w ogrodzie botaniczny w Belfaście str. 108

Glenariff, wodospady hrabstwa Antrim str. 120

Glenariff Forest Park str. 122

Ratusz – City Hall, wzniesiony w Belfaście z jasnego

wapienia z wyspy Portland str. 162

Drzewo, Belvior Drive str. 195

Mount Steward Park str. 256

Okolice Ścieżki Giganta str. 256

Geant's Ring, Belfast str. 279

[1] Kaczka.

[2] Christopher Somerville, *Irlandia. Przewodnik National Geographic*, 2004.

[3] Tamże.

[4] Tamże.

[5] Tamże.

[6] Calineczka

[7] Zapakować na prezent?

[8] Nie, dziękuję. To jest dla tej pani.

[9] Czy mam dać siatkę?

[10] Nie, dziękuję.

[11] Łóżko i śniadanie.

[12] Irlandzka potrawa z mięsa z warzywami, podobna do polskiego bigosu.

[13] Christopher Somerville, dz. cyt.

[14] Tamże.

[15] Tamże.

[16] Tamże.

[17] Tamże.

[18] Tamże.

[19] Elliot Aronson, Timothy. D. Wilson, Robin M. Akert, *Psychologia społeczna. Serce i umysł*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, 1997, str. 305.

[20] Przepraszam, nie rozumiem. Jestem obcokrajowcem.

[21] Jak się masz?

[22] Dziękuję, nie jest źle, a ty?

[23] Och, dzięki. Dziś jest piękny dzień.

[24] Tak, myślę, że pogoda jest w porządku.

[25] Skąd pochodzisz?

[26] Z Polski.

[27] Naprawdę? Myślałam, że jesteś młodą Francuzką. To dla mnie niespodzianka. Wyglądasz jak Francuzka. Byłam w Paryżu kilka razy. Jak długo jesteś w Irlandii?

[28] Przyleciałam w kwietniu zeszłego roku.

[29] Rozumiem, to bardzo interesujące. Lubisz mieszkać tutaj?

[30] Tak, Irlandia jest piękna, ale ja się czuję samotna.

[31] Jesteś samotna?

[32] Nie, mam chłopaka, ale on dużo pracuje. Ja nie znam dobrze angielskiego.

[33] Ach, ja cię rozumiem, myślę, że twój angielski nie jest zły. Myślę, że powinnaś dużo mówić. Nie jest ważne, czy mówisz biegle, poprawnie czy nie. Łap każdą okazję, tak jak dziś, i rozmawiaj. Najwięcej nauczysz się, rozmawiając z ludźmi, nie na lekcjach. Wierzę, że ci się uda, trzymaj się, dziecko. O, już mój przystanek. Do widzenia. Może spotkamy się wkrótce.

[34] Dzień dobry, czy mogę w czymś pomóc?

[35] Tak, poproszę. Chciałabym napisać test.

[36] Ok, czy masz dowód osobisty lub paszport? Muszę zobaczyć jakiś dokument ze zdjęciem potwierdzający twoją tożsamość.

[37] Tak, mam.

[38] To wspaniale!

[39] Przepraszam, czy możesz powtórzyć?

[40] Skąd pochodzisz?

[41] Jestem z Polski.

[42] Kurs podstawowy.

[43] Cześć, wspaniałe przyjęcie.

[44] Po angielsku, proszę!

[45] Sick – dzień chorobowego, skrót od wyrażenia: *to be off sick* lub *to go on a sick leave*.

[46] K. Grochola, A. Wiśniewski, „Gry i zabawy małżeńskie i pozamałżeńskie”, Wydawnictwo Autorskie, 2006.

[47] Dzień dobry, w czym mogę pomóc?

[48] Nazywam się Maria. Chciałabym umówić się na wizytę u doktora Smitha.

[49] O której godzinie?

[50] Najszybciej jak to możliwe. Czuję się bardzo źle.

[51] Poczekaj chwilkę! Jesteś Polką?

[52] Tak.

[53] Mogę zaprosić was na kawę?

[54] Jaka szkoda! Może następnym razem. To co, my idziemy.

[55] Ale mój angielski nie jest dobry, co będziemy robili?

[56] Coś wymyślimy. O nic się nie martw, jakoś sobie poradzimy. Mam nadzieję, że przyjmiesz moje zaproszenie.

[57] A co z twoją dziewczyną? Nie będzie zła?

[58] Moja dziewczyna to przeszłość. Poza tobą nie ma nikogo innego.

[59] Jestem taki szczęśliwy! Szaleję za tobą, odkąd ujrzałem cię po raz pierwszy.

[60] O co chodzi?

[61] Nie zostawiaj mnie. Zostań ze mną, proszę.

[62] Chcesz, żebym została na całą noc?

[63] Nie, na całe życie. Zrozumiem, jeśli wrócisz dziś do domu, ale chciałbym, żebyś została ze mną. Co ty na to?

[64] Nadal tu jesteś, więc to nie był sen. Dzień dobry, kochanie!

[65] Maria, co się stało? Nie cieszysz się, że jedziemy do Chin?

[66] Co ty mówisz? Gdzie jedziemy?

[67] Chyba nie myślisz, że zostawiłbym cię tu samą na tak długo?

[68] Ale ja nie mam tam pracy.

[69] Ale ja mam, kochanie, nie przejmuj się. Moja pensja starczy dla nas dwojga. Będziemy podróżować, poznawać kulturę, jeść, co ty na to? Już nie mogę się doczekać.

[70] Mówisz poważnie?

[71] Oczywiście, kocham cię.

[72] Ale ja nie mogę.

[73] Oczywiście, że możesz i mam nadzieję, że się zgodzisz, bo nie lecę bez ciebie.

[74] A jutro idziemy do twoich przyszłych teściów na obiad. Cieszysz się?

[75] Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

[76] Gareth, obudź się, musimy iść do twoich rodziców, cholera, spóźnimy się.

[77] Co się stało?

[78] Jesteśmy spóźnieni.

[79] Spóźnimy się więc, ale tylko trochę. Nie ma problemu, ty się ubieraj a ja zadzwonię i powiem, że niedługo będziemy.

[80] Gareth, możemy już iść?

[81] Ale dlaczego, skoro tak dobrze się bawimy? Może zamówię ci jeszcze piwo? Słyszałaś, jak John opowiadał o ostatnim pobycie w Ameryce Południowej, czad, co?

[82] Tak.

[83] Gareth, chcę już iść, jestem zmęczona.

[84] Kochanie, tylko dopiję piwo i idziemy, ok?

[85] W porządku.

[86] Cześć, kochanie. Jak się masz? Czujesz się lepiej?

[87] Gareth, musimy porozmawiać.

[88] Ok. o co chodzi?

[89] Nie mogę z tobą wyjechać.

[90] Co masz na myśli? Dlaczego?

[91] Wszystko przemyślałam i nie mogę. Podziwiam cię, uwielbiam, może nawet kocham na swój sposób, ale nie mogę być z tobą. Znadto się różnimy. Wiele mnie nauczyłeś, ale ja się nie zmienię.

[92] Nie chcę, byś się zmieniała.

[93] Wiem, teraz jest fajnie, ale nie mogę z tobą założyć rodziny, mieć dzieci. Ty żyjesz w swoim imprezowo-knajpianym życiu, to się nie uda.

[94] Postaram się zmienić, kocham cię.

[95] Wiem, ale ja nie chcę, byś się zmieniła. Jesteś wspaniała taki, jaki jesteś, ale nie dla mnie na resztę życia. Gareth, błagam, nie utrudniaj, ja już podjęłam decyzję, wybacz.

[96] Dlaczego nie zmienisz zdania?

[97] Nie, nie zmienię, przepraszam.

[98] Nie, weź go, nie potrzebuję go, a ty będziesz miała po mnie pamiątkę, proszę.

[99] Dobrze, to ja już idę, powodzenia.

[100] Powodzenia, gdybyś zmieniła zdanie, wiesz, gdzie mnie szukać.

[101] Tak wiem, ale nie zmienię.

